



Laila Brenden

Iskra

Hannah 29



Przekład: Grzegorz Skommer

Rozdział pierwszy

- Ashild!

Rozpaczliwy krzyk Olego odbił się echem od ścian izby. Ole za późno zrozumiał, że Marit zamierza pchnąć Ashild nożem. Zanim zdążył obiec stół, młoda kobieta opuściła uzbrojoną dłoń do ciosu.

Jego serce wstrzymało bieg, na chwilę zabrakło mu tchu. Ashild! Tylko nie ona! Rzucił się ku splątanim ciałom i potracił krzesło. Stoliczek przed kominkiem przewrócił się, kolejne krzesła padały z łoskotem, jęki i krzyki krzyżowały się w powietrzu.

- Przestań, Marit!

Głos Jerna wprowadził w drżenie porcelanowe naczynia w szafie. Stary złotnik okazał się szybszy od Olego. Oszołomiony gospodarz wpatrywał się w scenę rozgrywającą się przed jego oczyma: Marit nachylona nad zwiniętym ciałem, raz za razem unosiła dłoń ściskającą zakrwawiony nóż. Uderzała nim z wściekłością, warcząc i prychnając jak dzikie zwierzę.

Ole skoczył do przodu, by powstrzymać kolejny cios. Niepomny na to, że jego siła przekracza wytrzymałość zwykłych ludzi, zgniótł nadgarstek Marit w żelaznym uścisku. Dziewczyna jęknęła i wypuściła nóż. Ole odepchnął ją brutalnie.

- Jorn?

Uklęknął obok potężnego starca. Na marynarce złotnika pojawiły się plamy krwi. Jorn jęczał cicho, kołysząc głową; jego ciało było bezwładne. Pod nim nieruchomo leżała Ashild, lecz kiedy Ole uniósł nieco Jorna, Ashild podniosła się o własnych siłach. Ole miał ochotę rozplakać się z radości, przez chwilę sądził bowiem, że ciosy zadawane przez Marit ugodziły kobietę. Jorn zdążył jednak osłonić ją przed napastniczką.

- Co z tobą, Ashild? Jesteś ranna? - Ole zerwał się i podtrzymał ją.

- Nie, chyba nie. - Ashild była blada jak ściana. Odgarnęła włosy z oczu i spojrzała na Jorna. - Miałam szczęście, ale...

- Siadaj - polecił Ole i popchnął ją delikatnie w kierunku krzesła. Szybkim spojrzeniem ocenił jej stan: na ubraniu kobiety nie było żadnych rozcięć. Wielki Boże, ocalała, pomyślał z ulgą, a jego serce ścisnęło się wdzięcznością. Za to Jorn wymagał natychmiastowej pomocy.

- Gdzie jest Knut? - Ashild w lot pojęła, że Jorn stracił dużo krwi.

- Nie wiem - zachnął się Ole. W tej samej chwili Ashild przypomniała sobie, że syn wcześniej rano wziął skrzypki i ruszył do lasu.

- Możemy posłać za nim Nilsa.

- Nie. - Ole nachylił się nad Jornem i rozerwał mu koszulę. Za wszelką cenę trzeba powstrzymać krwawienie. - Wróci... jeśli uzna, że może się na coś przydać. - Ole wiedział, że póki tli się nadzieja, Knut nie zostawi ich samych. Zdawał sobie jednak sprawę, iż syn nie pojawi się, jeśli los Jorna jest już przesądzony.

- Sprowadź Nilsa. Przeniesiemy Jorna do łóżka - poprosił. - Dasz sobie radę? Ashild wstała ostrożnie i stwierdziła z ulgą, że nogi nie odmówiły jej posłuszeństwa. Lęk nieco zelżał. Kobieta wyprostowała się.

- Zabiliście Jorna.

Te ciche słowa dobiegły od strony kominka. Marit leżała skulona na podłodze, ściskając obolały nadgarstek i szeroko rozwartymi oczyma wpatrywała się w zakrwawioną pierś mężczyzny. To był wzrok śmiertelnie przerażonego zwierzęcia.

- Nie - odrzekła spokojnie Ashild, choć jej serce biło nieprzytomnym rytmem. Obawiała się, że dziewczyna rzuci się na Olego, jeśli zostawi go samego.

- Wszystko w porządku, idź. - Ole zdawał się czytać w myślach Ashild.

Marit nie stanowiła już zagrożenia, przerażona, rozdygotana, niezdolna zrozumieć, co się stało. A może wręcz przeciwnie, może paraliżował ją lęk przed konsekwencjami tego czynu? W końcu nikt nie był w stanie zapewnić jej lepszej opieki niż Jorn. Ole westchnął głęboko i poczuł, jak ogarnia go przemożny żal. Biedna Marit nie pojmowała, że to straszne zdarzenie stało się za jej przyczyną.

- Słyszysz mnie, Jorn? - Ole nachylił się nad bezwładnym ciałem mężczyzny, uciskając rany ręcznikami. Na nic się to zdało, krew wciąż płynęła obficie. Ostrze noża musiało uszkodzić tętnice i Ole nie był w stanie powstrzymać krwawienia. Nawet lekarz nie zrobiłby więcej, pomyślał, lecz ta myśl nie przyniosła mu pociechy.

- Co mu jest? - Marit usiadła i kurczowo przywarła plecami do ściany, jakby chciała odgrodzić się od sceny rozgrywającej się przed jej oczyma.

- Krwawi. - Ole kurczowo zaciskał palce na ręcznikach.

- Nie. Śpi. Dlaczego śpi? - Marit mówiła bezbarwnym głosem.

- Bo jest zmęczony.

- Jorn ma łóżko w domu. Może spać w swoim łóżku. - Marit wciąż trzymała się za nadgarstek. Zaczęła uderzać głową w ścianę, zrazu delikatnie, potem coraz silniej. - Jorn chce do domu, do swojego łóżka.

Ole nabrał powietrza i poczuł ucisk w klatce piersiowej. Serce może tego nie wytrzymać, pomyślał przelotnie. Ten Knut i jego przekłete skrzypce! Nie ma

go, kiedy najbardziej go potrzeba! Rozdrażnienie Olego zamieniło się w gniew wobec syna, który uciekał z domu, by marnować czas na grę na grzesznym instrumencie. Zajmować się głupstwami, kiedy był potrzebny w gospodarstwie.

- Przygotuję posłanie. - Ole nawet nie zauważył powrotu Ashild. Tuż za nią pojawił się Nils. Podał Olemu świeże ręczniki.

- Niewiele możemy zrobić. - Ole zdjął zakrwawione skrawki materiału; Jorn wciąż krwawił obficie. Ole szybko przykrył rany i zmówił w duchu modlitwę, która nie niosła żadnej nadziei.

Nils zerknął zdziwiony na Marit. Dziewczyna siedziała w pozie przerażonego dziecka przytulona do ściany i miarowo uderzała tyłem głowy o bale. Podwinęła się jej spódnica, grube wełniane pończochy zsunęły się i oplotły jej kostki. Włosy miała w nieładzie, kurczowo ścisnęła obolały nadgarstek. Nils od razu domyślił się, że Marit odegrała główną rolę w tym dramacie. To nie była ta sama wesoła i beztroska dziewczyna, która z roztargnionym uśmiechem chodziła drogami, a zagadnięta odpowiadała na pytania. Teraz jej oczy zastygły w przerażeniu, a ciało się trzęsło. Ruchy głowy były oznaką, że traci resztki rozumu.

- Dasz radę go podnieść? - Nils spojrzał z niepokojem na gospodarza. Ole poszarzał na twarzy i oddychał z trudem. Jeszcze chwila i sam się przewróci, pomyślał parobek.

- Tak. Chwyć za nogi. - Ole unikał wzroku Nilsa, nachylił się i chwycił Jorna za łydki. Ciało złotnika było bezwładne, ale to Nils miał wziąć na siebie większy ciężar.

Nils zacisnął zęby. W tej samej chwili otworzyły się drzwi wejściowe i do izby wszedł Knut. Nie zdejmując butów ani nie otrzepując śniegu, podszedł i dźwignął ciało Jorna. Nils odetchnął z ulgą, źle by się stało, gdyby z braku sił upuścił rannego.

Bez słowa przenieśli starca do alkowy i złożyli w łóżku gościnnym. Dagmar miała zagotować wody, Nilsowi kazano zawiadomić pastora.

- Lensmana też? - wyszeptał Nils.

- Nie, pastor sam się tym zajmie. - Ole usiadł na krześle, które Ashild pospiesznie przysunęła do łóżka z obawy, że gospodarz zasłabnie. - Zażyj parę kropli. - Wcisnęła w dłoń Olego niewielki flakonik, który dostała od lekarza. Doktor dotrzymał słowa. Tamtego razu kiedy gospodarz balansował na krawędzi życia i śmierci, obiecał dostarczyć niezbędne lekarstwa. A Ole w końcu przyjął do wiadomości fakt, że musi je regularnie zażywać.

- Możesz coś zrobić, Knut? - spytała Ashild z nadzieją.

- Nie, mamo. Z tym nie dam sobie rady. Jego czas się kończy... - Knut zdjął czapkę i otarł strużkę krwi, która wypłynęła spod opatrunku na piersi Jorna. - Zrobiła to skutecznie.

Ashild wzdrygnęła się na myśl o tym, że ciosy nożem były jej przeznaczone.

- Wszedł między nas - powiedziała cicho. - Jorn mnie uratował.

Nie usiadła i nie chwyciła starego złotnika za dłoń. Zamiast tego przysunęła stolik do wezgłowia i zapaliła dwie świece, potem przyniosła Biblię i położyła ją pomiędzy świecami. Książka otworzyła się na psalmie 25. Wzrok Ashild padł na wersety Pisma:

Wejrzyj na mnie i zmiłuj się nade mną, bo jestem samotny i nieszczęśliwy. Oddal uciski mojego serca, wyrwij mnie z moich udręczeń! Spójrz na udrękę moją i boleść i odpuść mi wszystkie grzechy! Spójrz na moich nieprzyjaciół: jest ich wielu i gwałtownie mnie nienawidzą...

Czy to przypadek? Ashild przełknęła ślinę i spojrzała na pożółkłe oblicze mężczyzny w łóżku. Jorn ledwie dychał, jego pierś unosiła się z rzadka. O tak, miał wielu nieprzyjaciół w okolicy, ludzie unikali jego towarzystwa. Niełatwo było zapomnieć czasy, kiedy trudnił się kradzieżą i kłusownictwem. Kiedy zmówił się z matką Marit i wziął udział w jej magicznych obrzędach.

Ashild otarła łzy. Wersety z Biblii były przeznaczone dla Jorna. Ten, który wszystkich otacza opieką, nie zapomni o starym złotniku. Żywiła niezachwianą pewnością, że kiedy przyjdzie czas, Bóg otworzy ramiona i przygarnie Jorna do piersi.

- Zajrzę do Marit, - Knut rzucił ostatnie spojrzenie na Jorna Vanga. Stary awanturnik i złotnik nie będzie już kuśtykał przez pola doliny Hemsedal. Niedługo wybierze się w ostatnią podróż, do miejsca gdzie nie ma trosk, gdzie strach nie sięga.

Ashild niemal zapomniała o Marit.

- Dziękuję, Knut. Nie sądzę, by mnie dopuściła do siebie. - Ashild chwyciła dłoń Olego. - Zostaniemy tutaj.

Knut wyszedł, zamknął za sobą bezgłośnie drzwi i zdjął kurtkę. Nilsa nie było. Sebjorg kucnęła przed Marit i przemawiała do niej spokojnie. Dagmar usuwała plamy krwi z podłogi, w izbie pachniało wywarem z jałowca. Meble ustawiono na miejscu.

- Zrobię ci coś dobrego do picia - wyjaśniała cierpliwie Sebjorg. - W taki chłodny wieczór wszystkim nam przyda się coś ciepłego.

Knut dołożył bierwion do kominka, po czym nachylił się i zaczął dmuchać w żar. W tym zamieszaniu wszyscy zapomnieli o rozpaleniu ognia.

- Jorn, chcę do domu. Jorn zabierze mnie do domu. Zawsze tak robi... - Marit kołysała się i kiwała głową, niezdolna skupić wzroku w jednym punkcie.

- Najpierw napijemy się czegoś ciepłego. - Sebjorg podniosła się. - Usiądziesz na krześle?

- Oszukujesz mnie. Wszyscy mnie oszukują. Gdzie jest Jorn? - Marit mówiła coraz głośniej, z coraz większą determinacją. Uderzała głową w ścianę z taką siłą, że Sebjorg przeraziła się, iż dziewczyna zrobi sobie krzywdę. - Zabraliście Jorna.

- Marit. - Skinieniem głowy Knut nakazał siostrze, by wyszła do kuchni. - Masz amulet z kościoła? Ten, który znaleźliśmy koło ołtarza? - Knut chwycił Marit za ramiona i podniósł z podłogi, nie pytając jej o zgodę.

- Tak, tak. On jest... - Z gorączkowym ożywieniem wsunęła dłoń w kieszeń spódnicy i wyjęła niewielką deszczułkę, którą Knut wręczył jej kiedyś w kościele. Tę, którą zawsze nosiła przy sobie.

- To dobrze. - Knut podprowadził ją zdecydowanie do krzesła, na którym Sebjorg położyła owczą narzutę. - On ci zawsze pomoże w potrzebie, nieprawdaż? - Popchnął ją delikatnie i dziewczyna usiadła, nie protestując.

- On znajdzie Jorna. - Marit podniosła wzrok i spojrzała na Knuta wielkimi ciemnymi oczyma. - Jesteś miły. Ty znajdziesz Jorna.

- Jorn jest chory, Marit. Bardzo chory.

- Chcę do Jorna. On lubi kwaśną śmietanę. Dostanie śmietany. - Zaniepokoiła się nagle i chciała się podnieść, ale Knut przytrzymał ją na miejscu. Położył jej ręce na ramiona, póki znów nie opadła na siedzeniu.

- Boli cię ręka? - Knut ujął ją ostrożnie za dłoń i pogładził. Nadgarstek nie był złamany, jedynie mocno potłuczony. - Jeśli będziesz siedzieć spokojnie, poczujesz, że ból ustępuje.

Marit nie poruszyła się. Wbiła wzrok w ogień, zaciskając drewnianą płytkę w zdrowej dłoni. Jej spojrzenie było nieobecne, bezwolne i wyprane z nadziei.

- Teraz lepiej? - Knut wyteżył wszystkie siły, by ulżyć jej w cierpieniu, zarówno fizycznym, jak i psychicznym. Marit umierała z tęsknoty za Jornem, a Knut czuł, że dzieli jej rozpacz. Bezbrzeżny żal, którego nie można ukoić.

Pokiwiała głową, nie patrząc na niego, a kiedy puścił jej dłoń, położyła ją bezwiednie na kolanach. Podniosła oczy, kiedy zjawiała się Sebjorg z kubkiem w dłoni. Nie poznała jej, ale bez protestu przyjęła napój.

- To ci dobrze zrobi. Ja też się napiję. - Sebjorg wyszła po kolejne dwa kubki. Knutowi też przyda się coś na uspokojenie.

Potem siedzieli w milczeniu, sącząc ziołowy napar, który Sebjorg doprawiła miodem. Marit piła dużymi łykami, nie zważając na ciężkie uderzenia zegara.

Zaciskała dłonie na kubku i kołysała się na krześle, jakby ten ruch przynosił jej spokój i ukojenie.

- Gdzie jest Jorn? Możecie sprowadzić Jorna?

- Jorn jest chory i potrzebuje snu. - Knut nie uznał za rozsądne, by pozwolić dziewczynie na pożegnanie ze starcem. Widok umierającego jeszcze bardziej by ją rozdrażnił.

- Jorn musi wrócić do domu.

- Tak, wróci do domu.

Sebjorg dostrzegła, że bratu zwilgotniały oczy. Biedna Marit, pomyślała. Zapewne nie zdawała sobie sprawy z tego, co zrobiła, ale z pewnością odczuwała jakiś niepokój. Wiedziała, że stało się coś złego.

- Ja też muszę wracać i wydoić krowy.

Sebjorg i Knut wymienili spojrzenia. Jorn miał kilka mlecznych krów, które należało oporządzić. Nils zaś pojechał po pastora, a rodzice czuwali u boku Jorna.

- Ja pojedę - zdecydowała Sebjorg. - Dagmar musi zostać przy kuchni. Tych parę krów oporządzą migiem.

- Ściemniło się. - Knut spojrzał w okno, w którym odbijał się blask z kominka. Za szybą panowała nieprzenikniona ciemność. Nie miał zbytniej ochoty puszczać siostry w pojedynkę.

- Zabiorę latarnię i będę jechać ostrożnie. Byleby tylko wilki trzymały się ode mnie z daleka, niczego innego się nie boję.

- Zabierz ze sobą Łapę. - Knut nie znalazł innego rozwiązania. Nie był zbyt wprawnym dojarzem, zresztą ktoś musiał zostać i pilnować Marit.

- Ja umiem doić. - Strzępy rozmowy dotarły do dziewczyny.

- Tak, świetnie dajesz sobie radę przy krowach. Teraz jednak przyszła moja kolej - wyjaśniała Sebjorg, narzucając na siebie ciepłe odzienie. Zniknęła w swoim pokoju i wróciła, niosąc czapkę i rękawice.

- Przynajmniej osiodłam ci konia. - Knut wyszedł, nie zakładając kurtki.

Marit kołysała się w krześle, powtarzając imię Jorna. Jej twarz skurczyła się w grymasie bólu i ten widok przyprawiał Sebjorg o ucisk serca. Dobre i beztrudne życie tej dziewczyny dobiegło końca. Jaka przyszłość czeka Marit Sletten?

- Chcesz ją pożyczyć, Marit? - Sebjorg nie wiedziała jak ją pocieszyć. Nagły impuls kazał jej przynieść szmacianą lalkę, tę samą, którą tak upodobała sobie jej siostra, Margit. Wsunęła zabawkę w ręce dziewczyny.

Marit zacisnęła dłonie na miękkiej lalce i przytuliła ją do siebie. Zapomniała o bolącym nadgarstku, gładziła laleczkę po włosach, kołysała ją w ramionach.

Jej twarz wypogodziła się, na wargach pojawił się ostrożny uśmiech. Uśmiech zrozumiały tylko dla niej, oznaka tajemnicy, którą skrywała w sobie.

- Jorn - mruknęła, tuląc szmaciankę do piersi. - Jorn...

Ole i Ashild podnieśli się z krzesel i stali blisko siebie obok łóżka Jorna. Strużki krwi na jego piersi zakrzepły, rany przestały broczyć. Jorn oddychał słabo.

Ole zmienił zakrwawiony opatrunek, przykrył ciało kocem i otarł czoło umierającego wilgotną szmatką. Niczego więcej nie mogli zrobić.

Ashild walczyła ze sprzecznymi uczuciami. Jorn wyrządził jej wiele krzywd za młodu, dzisiaj zaś uratował jej życie i drogo za ten uczynek zapłacił. Zdążyła mu wybaczyć przewiny z dawnych lat, lecz nie potrafiła się do niego zbliżyć. Chwycić za dłonie, które kiedyś potraktowały ją z wyjątkową brutalnością...

- Wyrównał rachunki, Ashild. - Jorn uratował twoje życie, a przy okazji i moje.

Ashild nachyliła się i wyciągnęła rękę, delikatnie położyła dłoń na dłoni Jorna. Jego skóra była zimna i twarda, poznaczona zmarszczkami. Drugą dłoń wsunęła pod spód, zamykając ogromną pięść złotnika w czułym uścisku. Wiedziała, że tak właśnie powinna postąpić.

- Dziękuję, Jorn, za twój dar - szepnęła i nie puszczając dłoni starca, usiadła na krześle, które podsunął jej Ole. - Szczodrze podzieliłeś się swoją wiedzą.

Ole położył rękę na ramieniu Ashild. Ból w klatce piersiowej przestał mu dokuczać, poczuł przypływ sił. Nigdy wcześniej nie pomyślałby, że Ashild kiedykolwiek będzie tak tkliwie ścisnąć dłoń Jorna Vanga, lecz teraz przyjął ten gest ze wzruszeniem. Przez wzgląd na Jorna, ale i na Ashild. Kiedy złotnik spocznie w ziemi, Ashild nie będzie miała sobie nic do wyrzucenia.

Ole odwrócił się, słysząc lekkie pukanie do drzwi i skinieniem głowy pozdrowił Henrika. Pastor zdążył zdjąć odzież podróżną i wszedł do środka z niewielką walizeczką. Dla Jorna było już pewnie za późno, by przyjąć komunię, lecz wszak Boże błogosławieństwo nie zna granic.

Henrik wyjął Biblię i zbliżył się do łóżka. Zauważył, że powietrze w alkowie jest czyste i świeże i że wszędzie palą się świece. Zapaliła je Dagmar.

Jorn wyglądał, jakby spał; na jego spokojnej twarzy nie znać było cierpienia. Znajdował się już daleko od tego miejsca, życie z wolna z niego wyciekało. Henrik przeczytał werset o świetle i radości w domu Pańskim. O Tym, który wybaczają i czeka z otwartymi ramionami.

Pastor wybrał mądre słowa pocieszenia dla wszystkich, pomyślała Ashild. Wydało się jej, że czuje lekki ucisk dłoni Jorna i podniosła wzrok. W tej samej

chwili jego wargi rozwarły się, podbródek opadł mu na pierś. Dało się słyszeć cichy charkot, kiedy umierający wydał ostatnie tchnienie. Jorn Vang wyruszył w ostatnią podróż...

W pokoju zapadła cisza. Pastor złożył dłonie i schylił głowę, ale zwlekał z odmówieniem modlitw. Czekał, aż dusza złotnika odejdzie w pokoju.

Z izby nie dochodziły żadne odgłosy, nie słychać było szczekania psów, skrzypienia kół, stukotu końskich kopyt. Rudningen pograżyło się w głębokiej ciszy, kiedy Ashild cofnęła dłonie i splótła palce Jorna na pledzie.

Gdy ciężarem utrudzony, na swej drodze potkniesz się. Wiedz, że Jezus umęczony, zawsze pomóc tobie chce.

Pastor śpiewał cicho, lecz wyraźnie. Ole i Ashild dołączyli się do psalmu. Mimo żałobnego nastroju, ogarnął ich spokój. Henrik był dobrym pastorem. Wiedział, czego oczekują od niego wierni i mimo młodego wieku, był cierpliwy i opanowany.

- Wyjedź Sebjorg na spotkanie i wstąp po drodze do Asmundrud - poprosił Nilsa Knut. - Jest sama, pojechała oporządzić krowy.

- Chodzi ci o trumnę? - Nils nie zdążył zdjąć wierzchniego odzienia. Stali na ganku i szeptem wymieniali uwagi. - W takim razie powinienem wziąć wóz.

- Jeśli dasz radę. Dobrze byłoby mieć wszystko, kiedy zjawią się kobiety, by zająć się Jornem.

- Ja się nim zajmę... - Marit stanęła w drzwiach. Tuliła lalkę do piersi i kołysała głową. - Ja zajmę się Jornem.

- I przy okazji rozpytaj się o doktora - szepnął Knut. Nils skinął głową i wyszedł. Tej nocy nie miał zaznać snu. Rad był jedynie, że nie musi zostać w gospodarstwie, które pograżyło się w żałobie. Rzucił spojrzenie na rozświetlone okna domostwa, cmoknął na konia i ruszył drogą. Po raz drugi tego wieczoru wjechał pomiędzy ciemne świerki. Prószył drobny śnieg.

Rozdział drugi

W oborze w Asmundrud Sebjorg kończyła doić ostatnią krowę w świetle latarni, którą zawiesiła na haczyku pod niską powałą. Słaby blask wystarczył, by mogła swobodnie pracować; w mig uporała się z wydojeniem trzech krów. Dwa cielaki z zainteresowaniem śledziły jej poczynania, Sebjorg przemawiała łagodnie do zwierząt, siedząc na stołku. Łapa leżał koło drzwi w czujnej pozie, przyzwyczajony do towarzystwa krów zachowywał się spokojnie. Obecność psa sprawiała, że Sebjorg czuła się bezpiecznie.

Obora była czysta, bydło zadbane. Marit dobrze wywiązywała się ze swoich obowiązków, pomyślała Sebjorg. Inwentarz liczył trzy krowy, kilka cieląt, parę owiec i dwa świniaki. Mieszkańcy gospodarstwa nie mieli potrzeby, by trzymać więcej zwierząt, choć miejsca było w bród, a większość zagród stała pusta.

Sebjorg przelała ostatni skopek mleka przez cedzak, po czym dała cielętom paszy, pozwalając najpierw, by possały jej dłoń.

- Już starczy - mruzczała, zdejmując latarnię i ciągnąc kankę z mlekiem na dwór. - Nie stanie się wam krzywda.

Na podwórku przystanęła i rozejrzała się wokół. W mroku widziała jedynie zarys domu i spiżarni. Łapa trzymał się blisko dziewczyny, merdał ogonem gotowy, by wyruszyć w drogę powrotną. Gospodarstwo jest w sam raz, pomyślała, ani za małe ani zbyt duże. Wystarczyło dobudować niewielką warzelnię piwa i piec do pieczenia, by mieć wszystko, co trzeba. Marit jednak nie mogła mieszkać sama. Po śmierci Jorna obojście przejdzie zapewne w obce ręce.

Sebjorg pociągnęła kankę przez podwórze do strumienia. Zagrodę kupi pewnie chłop, który już dzierżawi ziemię Asmundrud i połączy ją ze swoją. Sebjorg usiłowała sobie wyobrazić matkę, która za młodu biegała między tymi zabudowaniami, nosiła kanki do strumienia i sprzątała w obórce. Od tamtych czasów niewiele się tutaj zmieniło.

Wyprostowała się nagle i spojrzała w mrok. Dobięgl ją stukot kopyt i skrzypienie wozu. Ktoś jedzie po nocy? Zerknęła na psa. Łapa wesoło machał ogonem i podskakiwał.

Zostawiła latarnię przed domem, by oświetlić sobie drogę powrotną, zeszła nad strumień i wstawiła kankę do wody, otarła dłonie o skraj sukni i wróciła na podwórze. Jej wzrok przyzwyczał się już do ciemności, szła lekko, a światło latarni nie było jej już potrzebne. Kiedy wyszła zza narożnika domu, ujrzała konia. Od razu rozpoznała Borkę. Łapa wybiegł naprzeciw, podskakiwał wokół zwierzęcia, witając Nilsa radosnym szczekaniem.

- Skończyłaś? - Nils zatrzymał się koło stodoły.
- Trzy krowy to żadna robota.
- Sądziś, że Jorn trzyma swoją trumnę w stodole?
- Sprawdźmy. - Sebjorg ruszyła ku wrotom stodoły, a Nils pospieszył za nią.
- Nie boisz się ciemności? - Nie mógł się nadziwić, że dziewczyna nie okazuje żadnych oznak lęku. Najpierw wydoiła krowy w pustej zagrodzie, teraz rusza na poszukiwanie trumny. Jest dzielniejsza od wielu mężczyzn, których znał.

- Nie, przynajmniej dopóki wilki trzymają się z daleka. Poza tym wzięłam ze sobą Łapę.

- Poświeć mi. - Nils odsunął skobel i wrota otworzyły się ze skrzypnięciem.

- Tu jest więcej lamp. - Sebjorg znalazła za drzwiami lampę z nieosmolonymi szybkami, obok w pudełku leżały zapalki. - Ma zamięłowanie do porządku - powiedziała. - W stodole jest równie czysto jak w oborze.

- Tak, Jorn postawił to gospodarstwo na nogi - mruknął Nils, bardziej do siebie niż do Sebjorg. Dobrze pamiętał czasy, kiedy mieszkał tu Asmund i pozbywał się wszystkiego, co można było zamienić na pieniądze i gorzałkę. Ziemia leżała odłogiem, a budynki popadły w ruinę. Trzeba oddać staremu złotnikowi, że zadbał o ojcowiznę Ashild, pomyślał parobek.

- Wydawało mi się, że w Rudningen mamy wzorowy porządek, ale... - Sebjorg rozejrzała się wokół. Wozy i uprzęż końska umieszczono z jednej strony, z drugiej beczki i narzędzia ciesielskie. Na ścianach wisiały powrozy, noże, zamki i okucia, w głębi stał czysty pług i sanie, leżały lemiesz. Środek stodoły starannie wysprzątano.

- Wygląda tutaj, jakby ktoś szykował się do... podróży. - Nils mówił szeptem, a jego podziw dla Jorna rósł z każdym słowem. Antresola wypełniona była różnorakimi sprzętami. Wokół roznosił się zapach suchego siana, dało się słyszeć słabe popiskiwanie myszy.

- Zdziwiłbym się, gdyby nie zadbał o...

- Tam - przerwała mu Sebjorg. - Na kufrach podróżnych i starym stole.

I rzeczywiście, Jorn zadbał o wszystko. Pod ścianą leżała duża trumna, wystarczająco długa dla złotnika z Valdres. Nils bez słowa wysunął ją w krąg światła. Była to prosta skrzynia, wystarczająco solidna, by wytrzymać ciężar dorosłego mężczyzny.

- Możemy przewieźć ją na taczce - zaproponowała dziewczyna. Trumna była ciężka, nawet we dwójkę nie zdołaliby wynieść jej na podwórze.

- Taczkę też przygotował. - Nils przyciągnął wózek pod stos kufrów. - Przytrzymaj ją, a ja spróbuję zepchnąć trumnę. - Owinął trumnę sznurem, by ułatwić sobie zadanie.

- Poświecisz? - Ujął uchwyty taczki i szarpnął je w górę. Ruszył za Sebjorg, która oświetlała drogę dwoma latarniami.

Pochylony do przodu ciągnął taczkę, a podłoga stodoły jęczała pod ciężarem.

Łapa nie opuszczał ich na krok. Sebjorg znajdowała w tym pociechę. Obecność psa pomagała zapomnieć o powadze chwili i odgonić ponure myśli.

- Twój ojciec prosił mnie, bym zawiadomił doktora - powiedział Nils, kiedy wspólnymi siłami umieścili trumnę na wozie. - Będziesz mi towarzyszyć do mostu?

Sebjorg zdziwiło to pytanie, ale w lot pojęła, że transport trumny nie był jedynym zadaniem Nilsa. Wysłano go również po to, by jej towarzyszył.

- Nie boję się jechać sama przez las. Dobrze znam drogę, a Lapa będzie ze mną. - Mówiła prawdę. Samotne nocne wyprawy nie należały do jej ulubionych zajęć, ale tego wieczoru nie czuła lęku. Podrapała Łapę pod obrozą, obrzucając szybkim spojrzeniem smutny ładunek. - Wrócę do domu na wozie, a ty weź mojego konia i ruszaj za most.

- Sądziłem, że chcesz, bym dotrzymał ci towarzystwa - przyznał Nils z zaskoczeniem, choć propozycja dziewczyny była mu na rękę. Oszczędzi mnóstwo czasu.

- Wystarczy mi towarzystwo konia i psa. - Sebjorg szczerzej owinęła się chustą, przestępując z nogi na nogę. - Jest zimno, ruszajmy. - Potrząsnęła głową i wdrapała się na kozioł. Umiała powozić, robiła to już wcześniej. Jeśli koń szedł spokojnie i się nie płoszył, nie było w tym nic trudnego. Borka bezpiecznie doprowadzi ją do Rudningen.

Nils podążał za wozem do rozwidlenia dróg. Z tego miejsca koń sam trafi do domu. Sebjorg nie musiała nawet zapalać lampy, biała smuga szlaku pokryta drobnymi płatkami śniegu wiła się przez ciemny krajobraz.

- Niedługo wrócę. Gdybyś utknęła po drodze, nie schodź z wozu. - Odczekał chwilę, odprowadzając ją wzrokiem. Nie wątpił, że dziewczyna da sobie radę.

Dagmar pilnowała Marit w izbie, Knut czekał na podwórzu na powrót Sebjorg. W alkowie pastor, wspomagany przez ludzi z gospodarstwa, odczytał wersety z Pisma i odśpiewał psalmy. Potem w pomieszczeniu zapadła cisza. Świece paliły się równym płomieniem.

Twarz Jorna zastygła w spokoju, nie znać było na niej śladów walki ze śmiercią ani lęku, czy cierpienia. Wyglądał, jakby spał dobrym snem. Ashild

posmutniała przygnieciona żałobą, lecz nie oplakiwała złotnika. Nie potrafiła uрониć łzy.

Ole spoważniał i pogrążył się w myślach o dawnych czasach. Pamiętał bójki z okazji potańcówek na polanie Lykkja, ucieczkę z Oyri, walkę na piarżysku. To dziwne, że ten sam człowiek, który uratował mu życie, kiedyś pragnął jego śmierci. Te zdarzenia dzieliły od siebie lata, morze doświadczeń i przebaczenia.

- Czy Marit da sobie radę sama? - Henrik chrząknął, przerywając ciszę. W tej samej chwili otworzyły się drzwi i stanęła w nich dziewczyna. Dagmar usiłowała ją powstrzymać, lecz Ole uspokoił ją ruchem dłoni.

- Jorn. Musimy wracać do domu. Jorn nie może tutaj spać. - Marit wbiła wzrok w postać leżącą na łóżku i zacisnęła dłonie na szmacianej lalce. - Nie zabierzecie mi Jorna.

Ashild nie odezwała się z obawy, że na jej widok Marit znów dostanie ataku szału. Dziewczyna nie odrywała jednak spojrzenia od mężczyzny, który leżał nieruchomo i nie mógł jej usłyszeć. Ole zamierzał podnieść się z krzesła, ale pastor go uprzedził.

- Marit - zaczął, podchodząc bliżej. - Chcesz pożegnać się z Jornem?

- Nie. On musi wrócić do domu. - Marit monotonicznie powtarzała te same słowa.

- Jorn nie może wrócić do domu, Marit. Był bardzo chory, nasz Pan zabrał go do siebie. - Henrik otoczył dziewczynę ramieniem i podprowadził ją do łóżka. Ole i Ashild wstrzymali oddech. Czy to było rozsądne posunięcie?

Choć pastor nie należał do ludzi postawnych, dziewczyna w jego ramionach wydała się nagle niezwykle drobna. Jej suknia opadała ciężkimi fałdami na podłogę, niezapięty kaftan zwisał z obu stron ciała. Kiedyś była najpiękniejszą dziewczyną w okolicy, teraz stała zalękniona przed jedynym człowiekiem, któremu ufała. Włosy miała w nieładzie, oczy szeroko rozwarte jak u dziecka.

- Jorn nie żyje. - Wypowiedziała te słowa zadziwiająco spokojnie. - Jorn nie chciał już ze mną zostać. Był zmęczony.

- Jorn chorował - powtórzył pastor. - Nie miał już sił dłużej żyć. Teraz jest u Boga.

- Do Boga daleko. - Marit nie odrywała wzroku od zmarłego. - Szmata drogi. Chcę z nim pojechać. Możemy pojechać razem.

- Tylko Bóg o tym decyduje, Marit. I Bóg zapewne nie chce, byś teraz ruszyła w drogę.

Marit wyslizgnęła się spod ramienia pastora i podeszła bliżej. W jednej dłoni ścisnęła lalkę, drugą pogładziła pokryty bliznami policzek złotnika.

Świece paliły się równym płomieniem. Biblia leżała tam, gdzie zostawiła ją Ashild. Wszyscy obecni w milczeniu śledzili spojrzeniami wzruszającą scenę pożegnania. Pastor stanął z tyłu, by nie przeszkadzać dziewczynie. Tego wieczoru czas przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie.

- Przypilnuję ci gospodarstwa - szepnęła Marit. Przechyliła głowę w bok, spoglądając na bladą twarz zmarłego. - Będę sprzątać izbę, z obejściem też dam sobie radę. Jedź w pokoju, Jorn.

Ashild podniosła dłoń, by otrzeć łzy. Nie wiedziała, czy Marit ma świadomość, że nigdy już nie ujrzy Jorna. Oczy dziewczyny były suche, jak ufnie dziecko stała koło łóżka, przemawiając do zmarłego. Prowadziła z nim intymną rozmowę, nie spodziewała się odpowiedzi.

Gdyby nie obecność Olego i pastora, Ashild rozplakałaby się. Nie przez wzgląd na Jorna, lecz na Marit, która traciła jedyną podporę swego życia. Zdawało się, że dziewczyna nie pamięta już niedawnych zdarzeń. Zajęta Jornem i podróżą, która go czeka, zapomniała o nożu, wybuchu wściekłości i dzikiej bójce w izbie.

- Chyba ci zimno - szepnęła Marit i poklepała złożone dłonie Jorna. Potem zdjęła koc przewieszony przez oparcie łóżka i okryła nim ciało złotnika. Pokiwała głową. - Teraz jest dobrze. Już nie zmarzniesz.

Stała dłuższą chwilę, czekając, aż Jorn obudzi się, uśmiechnie do niej i obdarzy dobrym słowem. Aż spojrzy na nią łagodnym wzrokiem. Jorn nie poruszył się jednak. Już nigdy nie ujrzy uśmiechu na jego twarzy...

- Pozwólmy Jornowi odpocząć. - Pastor stanął u boku Marit. - Śpi głębokim snem.

Marit skinęła głową, przycisnęła lalkę do piersi i cofnęła się do drzwi. Nie odwróciła się do Jorna plecami, nie spuszczała z niego wzroku. Rozumiała dobrze, że żegna się z nim, ale znajdowała pociechę w słowach, które wielokrotnie powtarzał w ostatnich dniach. Mówił jej o rozstaniu, wyjaśniał, że nadejdzie czas, kiedy będą musieli się rozdzielić. A kiedy zrobiło się jej smutno, dodał stanowczym tonem: Nie rozstajemy się na zawsze. Kiedyś znów się spotkamy, Marit.

Jego głos wciąż brzmiał jej w uszach. Kiedyś znów się spotkamy...

Kiedy chowano Jorna Vanga, promienie słońca migotały w kryształkach lodu na nagich gałązkach brzoź. Drzewa wokół cmentarza błyszcząły jakby zrobiono je z drogiego kruszcu; nachylały się nad grobem, żegnając starego złotnika. Grupa żałobników była niewielka, lecz ceremonia przebiegła godnie i w atmosferze powagi. Mroźne powietrze zwiastowało nadejście śniegu. Niedługo biały miękki dywan pokryje mogiłę.

Po pogrzebie Ashild zaprosiła wszystkich na poczęstunek do Rudningen. W izbie zebrali się najbliżsi sąsiedzi, przyszedł pastor z małżonką oraz nauczyciel. Dagmar nakryła stół i napaliła w kominku. Nieliczni z obecnych znali zmarłego, złotnik spędził bowiem ostatnie lata swego życia w odosobnieniu. Zwyczaj jednak nakazywał okazywać wsparcie najbliższym sąsiadom, a ze względu na Ashild i Olego ludzie stawili się w odświętnych ubraniach. Henrik wygłosił mowę, w której podkreślił wagę przebaczenia i zwrócił uwagę na rolę, jaką Jorn odgrywał w życiu Marit. Młody pastor zdołał przedstawić złotnika w dobrym świetle, a jego słowa stanowiły godne podsumowanie skomplikowanego żywota Jorna.

Podczas posiłku Knut starał się unikać wzroku Emmy, ale od czasu do czasu ich spojrzenia krzyżowały się. Emma natychmiast spuszczała oczy i tylko raz uśmiechnęła się skrycie. Wyglądała dobrze, choć była dość blada. Knut domyślał się, że Emma rzadko wychodzi poza próg domostwa. Tak powinna postępować połowica pastora, pomyślał, czynić honory domu na plebanii. Zauważył, że Emma nie odzywa się, póki pastor nie zwróci się do niej i że poświęca małżonkowi wiele uwagi.

Znów poczuł żal do ojca, ale odtrącił to uczucie od siebie. Życie tak się ułożyło, że to Emilie zostanie gospodynią w Rudningen. Tak zrzędził los, szkoda czasu na niemądre myśli.

A jednak kiedy przyszedł czas na filiżankę kawy i ludzie wstali od stołu, Knut znalazł okazję, by zamienić parę słów z żoną pastora. Henrik opuścił ją na chwilę, a Emilie nie ruszyła się z miejsca.

- Jak ci się żyje na plebanii? - spytał, bo inne pytanie nie przyszło mu do głowy.

- Dobrze, dziękuję. To piękne miejsce. - Emma wsunęła niesforny kosmyk włosów pod czepek. - Służba zajmuje się wszystkim, więc spędzam dni, przyjmując gości i opiekując się Iwarem.

- Domyślam się, że pastora nieustannie ktoś odwiedza. - Knut pokiwał głową z powagą. - A co słyhać u Ivara?

- Henrik go uczy. Ivar pięknie się rozwija.

- Nie chodzi do szkoły z innymi dziećmi? - Knut zmarszczył brwi. Nie widział powodu, by pozbawiać chłopaka kontaktu z rówieśnikami.

- Nie, Henrik uważa, że Ivar zdobędzie lepsze wykształcenie na plebanii. - Emma spuściła wzrok. Pytanie Knuta nie przypadło jej do gustu. - A co się dzieje z Marit? - spytała głośno. - Kto się nią teraz opiekuje?

Z tonu jej głosu Knut zrozumiał, że zbliża się pastor, odpowiedział więc grzecznie i wyraźnie:

- Marit znajduje się w Uppheim pod dobrą opieką. Będzie tam jakiś czas.

- Niedobrze by się stało, gdyby skazano ją na poniewierkę. - Emma przewidywała rozwój wydarzeń. - To była decyzja doktora?

- Tak. - Knut przesunął się, robiąc miejsce Henrikowi. -

Mamy nadzieję, że Marit zostanie w Uppheim. Jest teraz znacznie spokojniejsza. - Knut nie wspomniał o tym, że jego ojciec obiecał kobiecie z Uppheim sowitą zapłatę za opiekę. Marit miała być traktowana z cierpliwością i troskliwością, takim warunkiem obwarował Ole wsparcie finansowe.

- W takim razie zajadę kiedyś do Uppheim - postanowiła Emma - by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. - Spojrzała na Henrika. - Nie sądzisz, że powinnam, mój drogi?

- Ależ oczywiście. - Pastor chwycił Emmę za ramię i zniżył głos. - Chciałbym, byś porozmawiała z młodą gospodynią z Ruste. Wydaje mi się, że ona potrzebuje... kobiecej rady. - Henrik spojrzał przeprasząco na Knuta, a ten pośpieszył z zapewnieniem, że nic się nie stało. Zauważył jednak, że Emma zaczerwieniła się, wyczuwając w słowach małżonka reprimendę. Może pastor jest zazdrośnikiem, pomyślał. Może należy do mężczyzn, którzy trzymają swe żony pod nieustannym nadzorem...

Przez resztę wieczoru Knut trzymał się z dala od Emmy, nie chcąc wprawiać jej w jeszcze większe zakłopotanie. Nie potrafił jednak się opanować, by nie popatrywać na nią ukradkiem. Jej odświętny strój ledwie skrywał wystający brzuch. Henrik nie marnował czasu. Zonkoś na wiosnę, ojciec w lutym. Wszystko mieściło się w granicach przyzwoitości, lecz Knut był nieco zdumiony szybkim rozwojem zdarzeń.

- A więc wybieracie się do Valdres? - Ingeborga Flogo stanęła obok Knuta i spojrzała na niego z ciekawością. - Jeśli prawdą jest to, co ludzie gadają.

- A co gadają? - Knut spojrzał na kobietę zdumiony. Czyżby znów dostał się na języki?

- Ze Ashild odziedziczy sprzęt, który złotnik trzymał w Valdres.

- Kto ci to powiedział?

- Och, nie pamiętam. Wszyscy o tym mówią. A Oygarden chyba wie to od samego Jorna. - Ingeborga umilkła i zmarszczyła brwi. Nie chciała, by Knut uznał ją za plotkarkę. Nowinę usłyszała od kogoś, komu szczerze wierzyła.

- Jeśli jest tak, jak mówisz, będziemy musieli wybrać się do Valdres - uśmiechnął się Knut. Pogłoska mogła okazać się prawdziwa. Któż inny potrafiłby wykorzystać wszystkie te narzędzia, które złotnik zgromadził w ciągu długiego życia? - Zaczekamy jednak na decyzję lensmana. Z tego, co wiem, Jorn ma spadkobierców w Valdres.

- Też mi! - prychnęła Ingeborga. - Żaden z nich nie zna się na tym fachu. To jasne jak słońce, że Ashild dostanie wszystko. - Kobieta sapnęła jak rozłuszczony byk. - Jeszcze by tego brakowało.

- Wszystko wyjaśni się w swoim czasie. - Knut zmrużył oczy rozbawiony.

- To miło, że twoja matka urządziła stypę - ciągnęła Ingeborga. - Niech staremu ziemia lekką będzie. Śmierć miał straszną...

- Nikt nie wie, co komu pisane. - Knut bawił się srebrną dewizką. - Za to Marit ma się dobrze. Miejmy nadzieję, że tak zostanie.

O tragicznym końcu Jorna rozprawiano z przejęciem w całej okolicy, lecz nikt nie potępił ręki, która zadała cios. Marit była nieobliczalna, teraz zaś wymagała opieki przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Nikt, tylko Bóg! Tylko on wie, co komu pisane. Knut stłumił uśmiech. Ulubione wyrażenie Ingeborgi zabrzmiało tego dnia wyjątkowo trafnie. Skinął głową i pozwolił Sebjorg odprowadzić Ingeborgę do stolika, który obsiadły inne kobiety. Jeśli matka miała przejąć wyposażenie warsztatu złotniczego, powinien przejść przez góry, zanim spadną śniegi.

Goście opuścili Rudningen późnym wieczorem. Kiedy ostatni powóz wytoczył się z podwórza, Ashild natychmiast zdjęła czepek. Rzadko go nosiła, nie potrafiła przyzwyczaić się do tego nakrycia głowy.

- Co się teraz stanie z gospodarstwem? - spytała, wracając do domu u boku Olego. - Zdaje się, że Jorn miał krewnych w Valdres.

- W takim razie przeprowadzą się tutaj lub sprzedadzą gospodarstwo. - Ole zastanawiał się od pewnego czasu, czy powinien kupić Asmundrud i przywrócić Ashild jej własność. Nie zamierzał jednak uczynić tego wbrew jej woli.

- W okolicy znajdzie się wielu chętnych - stwierdziła Ashild z zamyśleniem, otrzepując buty z błota i śniegu. - Chyba że spadkobiercy zechcą zachować gospodarstwo i je wydzierżawić.

- Dlaczego my go nie kupimy? - Idąca z tyłu Sebjorg podsłuchiwała ich rozmowę. Dźwigała kosz, do którego zamierzała wrzucić brudne obrusy. Jutro urządzi wielkie pranie, jeśli pogoda na to pozwoli.

- Mamy dość pracy w Rudningen, nie sądzisz? - odrzekła pośpiesznie Ashild. Nicco zbyt pośpiesznie, uznał Ole. Ashild wciąż ma emocjonalny stosunek do ojcowizny.

- Asmundrud to piękne gospodarstwo.

- Sądzę, że lensman się wszystkim zajmie - chrząknął Ole. - Nic nam do tego.

Sebjorg nic nie odpowiedziała, choć miała własne zdanie. Jeśli Asmundrud zostanie wystawione na sprzedaż, mogliby rozważyć zakup. Ziemia uprawna i przyległości graniczyły z Rudningen. Po co oddawać je dzierżawcom, skoro ojciec mógł stać się ich właścicielem?

Ole i Ashild wymienili spojrzenia, przekraczając próg domu. Kiedy to Sebjorg zaczęła interesować się pracą na roli? Dotąd nie zdradzała takich skłonności.

Za każdym razem kiedy rozmowa zbaczała na ten temat, Ashild czuła jakiś wewnętrzny niepokój. Nie chciała mieć niczego wspólnego z Asmundrud; to miejsce przywoływało nieprzyjemne wspomnienia, które chciała raz na zawsze wyrzucić z pamięci. Teraz nadszedł właściwy moment. Póki Jorn mieszkał w jej domu rodzinnym, dręczyły ją myśli o Asmundzie i losie, jaki jej zgotował. Kiedy zjawią się nowi właściciele, będzie mogła odwrócić się plecami do przeszłości i zapomnieć o niej.

- Porozmawiajmy o weselszych sprawach - mruknął Ole. - Musimy wybrać się do Skogstad. Wypada złożyć wizytę przez świętami.

- Całe szczęście, że tym razem nie my będziemy wydawać przyjęcie - westchnęła Ashild i poszła odwieść odświętny strój, by zająć się porządkowaniem domu.

- Masz rację, ale i tak musimy podzielić się obowiązkami.

- Oczywiście, Knut i Emilie zasługują na naszą pomoc. Nie zabraknie mi chęci do pracy. - Ashild nie zamierzała wymigiwać się od obowiązków związanych z organizacją przyjęcia weselnego, ale była rada, że główny ciężar spadnie na kogoś innego. Ole dobrze ją rozumiał.

- Wszystko się ułoży. - Ole też wszedł do alkowy, by się przebrać. - Wesele nie musi się odbyć pierwszego lata. Młodzi mogą poczekać do roku 1860. To okrągła data, w sam raz na weselisko.

Ashild musiała przyznać mu rację i miała nadzieję, że Hermod i Anneli Skogstad widzą tę sprawę w podobny sposób. Panował zwyczaj, by dziewczęta wydawać za mąż w młodym wieku. Chłopcy zaś powinni zdobyć trochę doświadczenia życiowego, zanim wezmą odpowiedzialność za rodzinę.

- I tak upłynie sporo czasu, zanim przejmie gospodarstwo - mruknął Ole, odwieszając kaftan na kołku. - Sebjorg musi dorosnąć, my zaś dojrzeć do decyzji o oddaniu ziemi w inne ręce. - Ole objął Ashild i złożył głośniego całusa na jej czole. - Mając taką energiczną małżonkę u boku, nie oddam tak łatwo Rudningen następnemu pokoleniu.

Ashild roześmiała się, ale myślała swoje. Emilie będzie chciała zostać samodzielną gospodynią jak najszybciej, a jej zadanie polegało na tym, by

przysposobić młodą kobietę do przejęcia tej roli. Wszystko się jakoś ułoży. Kiedy pochłoną ją zajęcia w warsztacie złotniczym, ktoś inny przejmie rządy w Rudningen...

Rozdział trzeci

Gęsty śnieg pokrył ziemię. Było bezwietrznie, duże płatki opadały pionowo, szczelnie pokrywając pelerynę i szal Ashild. Sanie sunęły gładko. Ashild co rusz otrzepywała śnieg z ubrania, rozkoszując się sanna leśnym duktem prowadzącym do Skogstad. Koń był starannie wyszczotkowany i niósł ozdobną uprząż; światło połyskiwało w srebrnych sprzączkach i bogato zdobionym chomacie. Dwoje odświętnie ubranych ludzi udawało się z wizytą do rodziców Emilie.

Miano rozmawiać o ważnych kwestiach: o posagu i podziale weselnych wydatków. Ashild przypuszczała, że termin zaślubin zdołają ustalić bez zbędnych ceregieli. Sprawy finansowe ustalali mężczyźni, lecz zwyczajowo kobiety obecne były przy rozmowie, by w tej najistotniejszej sprawie osiągnąć pełną jednomyślność. Szczegółowym planowaniem uroczystości zajmowały się już same.

- Dobrze niosą. - Ole zajmował miejsce obok Ashild w szerokich konnych saniach. Były znacznie cięższe niż wersja używana zazwyczaj przez kobiety, ale obawy Ole-go, że ugrzęzną w śniegu, okazały się nieuzasadnione. Bardzo zależało mu na tym, by w tak ważnym dniu zajechać do Skogstad z dostojnością.

- I siedzisko jest wygodniejsze. - W opinii Ashild damskie sanie były ładniejsze, ale mniej komfortowe. - Zima zawitała do nas na dobre. - Zachwycona przyglądała się ośnieżonym świerkom, syciła oczy widokiem zimowego lasu.

- Grudzień za pasem, czegoż innego się spodziewać. - Ole pociągnął za lejce i skierował konia na gościniec. - I tak mamy szczęście, że jak dotąd opady nie były obfite.

- Pomyśl tylko, za parę dni zacznie się miesiąc Bożego Narodzenia. - Ashild miała nieodparte wrażenie, że czas przyspieszył. Od dnia pogrzebu Jorna każdą wolną godzinę spędzała w warsztacie. Pracowała pilnie nieznużona, a na owoce swej wytrwałości nie musiała długo czekać. Ludzie przychodzili, by odebrać gotowe wyroby, z każdym dniem rósł zapas pieniędzy, które trzymała w zamkniętym na kluczyk puzderku. Pęczniejąc z dumy i zadowolenia, przeliczała je co wieczór. Poza tym wciąż napływały nowe zamówienia od zamożnych chłopów i handlarzy z całej doliny, z Gol i Nes przybywali klienci, prosząc o srebrne ozdoby i rzucając wyzwanie jej umiejętnościom i wyobraźni. Lubiała takie zadania i nie odmawiała, jeśli miała pewność, że im podoła. Pracowała teraz nad misą zdobioną motywem muszli wzdłuż brzegu. Pewien

pan z Nes zażyczył sobie, by do misy dorobiła kielich w podobnym stylu. Robota szła pełną parą i jak na razie Ashild była zadowolona z rezultatu.

- Hermod odgarnął śnieg na całej szerokości drogi. I chyba kazał parobkowi wysprzątać ją miotłą.

Słowa Olego wyrwały Ashild z zamyślenia. Zaskoczona rozejrzała się wokół. Byli już prawie na miejscu, sanie wjeżdżały na podwórze gospodarstwa Skogstad. Otrzepała śnieg z peleryny i szala i wyprostowała się. Z komina unosił się dym, w oknach zapalono światła, choć do wieczora było daleko. O tej porze roku jednak szaruga spowijała świat, a zaciągnięte śniegowymi chmurami niebo skąpiło światła. Tylko pokryte białym puchem pola łagodziły nieco listopadowy mrok.

Ole nie zdążył nawet zatrzymać konia, kiedy znikąd pojawił się parobek i odebrał mu lejce. W tej samej chwili otworzyły się drzwi i na progu stanęli Hermod i Anneli, z uśmiechem witając przybyłych. Widać było, że uczynili wszystko, by wyglądem obejścia i dobrymi manierami zaimponować przyszłym teściom córki i zapewnić Olego i Ashild, że Emilie będzie dobrą gospodynią w Rudningen.

- Witamy w naszych progach. - Hermod ścisnął im ręce i zapraszał do środka. - Co za śnieżyca.

- Niestraszna, bo droga dobrze przetarta - pochwalił go Ole.

- Nie przemokłaś? - spytała Anneli.

- Ani trochę. Narzut i pledów u nas dostatek. - Ashild weszła do izby i rozejrzała się. Srebra, mosiądze, miedziane przedmioty i szyby okienne - wszystko lśniło czystością. Pomieszczenie rozświetlały świece i lampy, na ścianach wisiały kobierce, stoły nakryto śnieżnobiałymi obrusami. Anneli Skogstad przygotowywała się do tej wizyty od wielu dni.

- Szykujesz się już chyba do gwiazdki. - Ashild złożyła ręce, chwając tkaniny na ścianach i nowe firanki. - Nastrój u was prawdziwie świąteczny.

- Bo tak być powinno - powiedział głębokim głosem Hermod i uśmiechnął się. - To prawdziwe święto, kiedy wydaje się za mąż własną córkę.

Jego słowa zabrzmiały tak, jakby przeprowadzka Emilie do Rudningen oznaczała dla Hermoda wielkie wyrzeczenia. Tak przynajmniej zrozumiała je Ashild. Uśmiechnęła się tylko i nic nie powiedziała. Ojciec ma prawo myśleć w ten sposób.

- To cudownie, że młodzi zeszli się ze sobą - szczebiotała Anneli. - Najlepiej jest, kiedy sami stanowią o swoim losie.

Ole chrząknął i spuścił głowę, unikając wzroku Ashild. Anneli nie zdawała sobie nawet sprawy, jak mocne były te słowa. Właściciel Skogstad uczynił

wszystko, by Emilie postąpiła według jego woli. Na szczęście dziewczyna wykazała dość rozsądku, by mu się nie sprzeciwić.

- Tak, dobrze się czują w swoim towarzystwie - odrzekł spokojnie Ole. - To dobry znak.

Anneli poprosiła gości do stołu, który ugiął się od smakowitych potraw. W odświętnych naczyniach podano przekąski, kiszone pstrągi, gotowane ziemniaki, śmietanę, kruchy chleb i kaszkę ryżową. W wysokich świecznikach płonęły świece.

- Prawdziwa uczta - roześmiał się Ole, patrząc na Anneli. - Nie pamiętam już, kiedy goszczono mnie z równym przepychem.

- Ach, w Rudningen jadacie równie wystawnie - uśmiechnęła się Anneli. - Przyjęcie weselne Hannah było wspaniałe.

- Kiedy ma się dobrych pomocników, wszystko idzie jak z płatka. - Ashild mrugnęła znacząco do Anneli. - A my wiemy, kogo prosić o pomoc.

- O tym właśnie musimy porozmawiać - mruknęła Anneli.

- Jestem rad, że nas odwiedziliście - chrząknął Hermod. Złożył dłonie i wbił wzrok w płomień świecy. - Dzięki Ci, Panie, za te dary. Pobłogosław posiłek, który będziemy spożywać. Amen.

Dziewka służebna kręciła się jak fryga, podając dzban z piwem, masło i napełniając ponownie półmiski. Dbała o to, by spróbowano wszystkiego po trochu. Anneli promieniała z zadowolenia, bo dziewczyna przykładała się do roboty.

- Ryba udała ci się nadzwyczajnie w tym roku - pochwalił Hermoda Ole. Zazwyczaj gospodarz osobiście kisił pstrągi, on też zajmował się warzeniem piwa na święta. - Używasz dużo soli?

- Wypełniam mniej więcej czwartą część brzucha. Tajemnica jednak tkwi w tym, by drewnianą beczkę solidnie wyszorować wywarem z jałowca. I to niejeden raz. - Hermod włożył porcję ryby do ust i przeżuwał ją ze smakiem. - A do zaprawy dodaję odrobinę koniaku.

Cała czwórka jadła ochoczo, mężczyźni wypili po parę kieliszków. Rozmowa toczyła się gładko; wszyscy byli w dobrych humorach, a Hermod pozwolił sobie nawet na kilka dykteryjek. Mieli na sobie odświętne stroje, światło odbijało się migotliwie w srebrnych guzikach, dewizkach i broszach. Ashild nakryła głowę czepcem, było jej w nim gorąco i niewygodnie. Przyzwoitość nakazywała jednak nałożyć go w takim dniu. Podczas kolejnych spotkań Ashild nie zamierzała już przykrywać włosów.

- Tak, tak. Trudno uwierzyć, że Skogstad i Rudningen połączą więzy pokrewieństwa - stwierdził Hermod, kiedy wszyscy najedli się do syta. - Uważam, że nasze gospodarstwa są tego warte.

Ole otarł wargi serwetką i nie odezwał się. Często miał wrażenie, że Hermod przywiązuje zbyt dużą wagę do wielkich słów. Tym razem jednak jego wypowiedź była wstępem do poważniejszej rozmowy. A zresztą gospodarstwa Skogstad i Rudningen nie różniły się zbyt wielkością.

- Podamy kawę i drobne przekąski - zapowiedziała Anneli, a służąca bez słowa zaczęła sprzątać ze stołu.

- A więc wesele odbędzie się w Skogstad - ciągnął Hermod. - Zastanawialiśmy się nad odpowiednią datą. - Spojrzał na Anneli, by podkreślić, że to ich wspólna decyzja. - Zwyczaj każe, by zaślubiny nastąpiły pierwszego lata po zrękowinach.

- To prawda - przyznał głębokim głosem Ole i skinął poważnie głową. - Powinniśmy chyba jednak zapytać młodych o zdanie.

- Tak uważasz? - Hermod podrapał się po podbródku. On sam nie miałby nic przeciw temu, by Emilie wyprowadziła się jak najszybciej.

- A co sądzi Emilie? - spytała Ashild. - Chciałaby już zamieszkać w Rudningen?

- Och, Emilie bardzo się cieszy, że będzie mogła gospodarzyć Knutowi - wtrąciła Anneli. Matka знаła zdanie córki, ale obawiała się, że zrani gości, przyznając, iż Emilie nie spieszy się do zamążpójścia. - Chociaż chciałyby mieć dość czasu, by zgromadzić stosowne sprzęty.

- Rozumiem więc, że oboje gotowi są czekać. Lato za półtora roku byłoby najodpowiedniejsze - stwierdził ostrożnie Ole. Nie chciał sprawiać wrażenia, że już podjął decyzję.

- Wiesz, czym to grozi, Ole? - Hermod spojrzał wyzywająco na gospodarza z Rudningen. - Młodzi mają gorącą krew. Nie chcę, by moja córka okryła się hańbą.

- Nie oni jedni muszą wykazać się cierpliwością. Większość młodych potrafi przeżyć ten czas, nie wywołując skandalu.

- Są i przypadki, kiedy muszą pędzić do ołtarza.

- Jeśli uważacie, że ślub powinien odbyć się najbliższego lata, nie będziemy się sprzeciwiać. - Ole nie zamierzał upierać się przy swojej propozycji. Było już po zrękowinach i nic nie stało na przeszkodzie, by szykować się do wesela. Podziela! też niepokój Hermoda. Trudno oczekiwać, że para zakochanych w sobie ludzi spędzi półtora roku, ściskając się niewinnie za dłonie.

- Też myśleliśmy czekać, lecz nie jestem pewien, czy Knut zdoła utrzymać swoje żądze na wodzy. - Hermod zaśmiał się nerwowo.

- To samo dotyczy się naszej Emilie - dodała Anneli. - Na niej też spoczywa odpowiedzialność.

- Chłopak jest silniejszy - mruknął Hermod, patrząc na żonę. - A więc latem roku 1860? I miejmy nadzieję, że zdołają wytrwać w czystości.

- Jeśli taka jest ich wola, uważam, że to dobre rozwiązanie. Zgadza się? - Anneli obdarzyła Olego i Ashild szerokim uśmiechem.

- Tak. Młodzi będą mieć więcej czasu, by poznać się nawzajem. - Ashild głośno wypowiedziała swoje myśli. - A my ze spokojem zajmiemy się przygotowaniami do weseliska.

Jak na zawołanie zjawiała się dziewczka i postawiła na stole filiżanki do kawy, miseczkę z kandyzowanym cukrem i migdałami, paterę wypełnioną okrągłymi opłatkami chrupkiego chleba i małe naczynie z płynną czekoladą. Po raz kolejny Ashild pomyślała w duchu, że Anneli robi wszystko, by wyrzucić na nich jak najlepsze wrażenie. Mało kto w dolinie jadał czekoladę, Anneli musiała zapewne z dużym wyprzedzeniem zamówić ten rzadki rarytas.

- Z Bergen. - Anneli właściwie odczytała wzrok Ashild. - Kuzyn Hermoda często tam bywa. Czasami załatwia dla nas drobne sprawunki. Czekoladę przywiózł po raz pierwszy.

- Sama ją zrobiłaś? - Ashild chwyciła róg koronkowej serwetki leżącej pod miseczką z czekoladą. Serwetka miała kształt gwiazdy o gęstym i skomplikowanym wzorze.

- Tak, ale od dawna już nie miałam szydełka w ręku. W wolnych chwilach lubię haftować.

Ashild pokiwała przyjaźnie głową, lecz się nie odezwała. Poza bieżnikiem na komodzie w izbie nie było żadnych haftowanych tkanin. Haft uważano za zajęcie bogatych mieszczek, tu w dolinie zajmowano się po prostu szyciem. Naszywano wzór na odświętnych ubraniach, zdobiono mankiety i kołnierzyki koszul. Ashild nie chciała wprawiać Anneli w zażenowanie, więc zmieniła temat i zaczęła opowiadać o swoich zajęciach.

- Umiesz gospodarować czasem. Ja mam wrażenie, że nie odchodzę od krosien. Na szczęście Sebjorg pomaga mi przy kołowrotku, więc przędzy nam nie brakuje.

- Co ty mówisz! W całej dolinie nie znajdziesz kobiety pracowitszej od ciebie. Aż dziw, że po pracy przy srebrze masz jeszcze siły zajmować się czymś innym.

- Niewiele - przyznała Ashild. - Dobrze choć, że w gospodarstwie rąk do roboty nie brakuje. Emilie wprawia się w zajęciach domowych?

- Tak, prawie wszystko potrafi już zrobić samodzielnie - Anneli pospieszyła z odpowiedzią, by Ashild nie odniosła wrażenia, że jej przyszła synowa jest leniwa i nierozgarnięta. - W dużej mierze dzięki niej mogę oddawać się przyjemnościom.

Hermod chrząknął i pociągnął łyk kawy. - Myślę, że powinniśmy ustalić szczegóły przyjęcia. Nie wątpię, że się dogadamy.

- My zajmiemy się warzeniem piwa - wtrąciła Anneli. Przygotowanie piwa w innym miejscu i przewożenie go w beczkach byłoby niepotrzebną uciążliwością. - I przygotowujemy przekąski.

- W takim razie my dostarczymy baraninę. Świeżą i wędzoną - zaproponowała Ashild.

- I mocniejsze trunki. Od kupca, rzecz jasna. - Ole wiedział, że Fabian będzie mógł dostarczyć im alkohol z Christianii.

Niespiesznie dzielili się obowiązkami, zegar stojący dwukrotnie wybijał godziny. Anneli zapisywała wszystkie ustalenia. Największe wydatki spadały na Skogstad, choć Rudningen też brało na siebie spory ciężar finansowy, większy nawet niż nakazywał zwyczaj.

- No i proszę - mruzczał Hermod - jak nam to sprawnie idzie. Zasłużyliśmy na kolejną filiżankę kawy - dodał, częstując gości kandyzowanym cukrem i chrupkim chlebem. Nie ukrywał zadowolenia z faktu, że córce trafiła się taka partia.

- Czy Emilie jest w domu? - spytała Ashild, choć właściwie z góry znała odpowiedź.

- Nie, jest po sąsiedzku, u ciotki Ragny. - Anneli skruszyła zębami kostkę cukru. - Uznałam, że jej nieobecność umożliwi nam swobodniejszą rozmowę.

Anneli w uśmiechu łagodnie zaokrągląła wargi i Emilie odziedziczyła tę cechę po matce. Córka miała za to gładkie włosy, włosy matki zaś układały się w loki. Anneli przykryła je czepkiem, ale kilka niesfornych kosmyków wydostało się na zewnątrz, łagodząc nieco surowy wyraz jej twarzy. Policzki kobiety pokrywały żywe rumieńce, bo ogień buzujący na kominku ogrzał izbę, a odświeżony strój krępował jej ruchy. Mężczyźni dawno już zrzucili kaftany i siedzieli w koszulach i kamizelkach zapinanych na srebrne guziki. Obaj używali czarnych kaftanów, stosownie do najnowszej mody. Dawniej noszono białe kaftany zdobione zielonymi i czerwonymi wstawkami, które Ashild uważała za znacznie ładniejsze.

- Emilie jeszcze nie wie, jaki posag dostanie - wyjaśnił Hermod i pochylił się wprzód. - Chciałem najpierw usłyszeć, czy wam wyda się wystarczający.

Rozpoczęła się najważniejsza część rozmowy. Wysokość posagu stanowiła często źródło niesnasek i konfliktów. Po obu stronach stołu zapanowało wyraźne napięcie. Gospodarze ze Skogstad obawiali się, czy rodzice młodzieńca uznają ich propozycję za dość szczodłą. Ole i Ashild oczekiwali potwierdzenia, że rodzinne gospodarstwo przyszłej panny młodej dysponuje odpowiednim majątkiem.

- Mamy jeszcze jedną córkę, w Christianii - rozpoczął Hermod - która w stosownym czasie też otrzyma posag. Musiałem wziąć to pod uwagę, decydując, co Emilie otrzyma po zamążpójściu.

Ole pokiwał głową; domyślał się, że tymi słowami Hermod studzi jego oczekiwania. Siedział nieruchomo, czekając na dalszy ciąg. Skogstad nie należało do najzamożniej szych gospodarstw, ale na niczym w nim nie zbywało. Emilie powinna otrzymać solidny posag.

- Oprócz pieniędzy - Hermod rzucił sumę, która nie zrobiła na Olem wielkiego wrażenia - przekazemy Emilie Plassen wraz z pięcioma krowami, dwunastoma owcami i jednym koniem.

Ole dobrze znał tę niewielką zagrodę, którą dzierżawiło pewne bezdzietne małżeństwo. Obejście było zadbane, leżało po słonecznej stronie doliny i dawało obfite zbiory. Bardzo przyzwoity posag.

- Plassen daje niezły dochód? - spytał, przerywając milczenie.

- To rzecz pewna. Ziarna, masła i sera jest pod dostatkiem. Gospodarstwo niewielkie, ale porządne. - Hermod nie potrafił właściwie zinterpretować wyrazu twarzy Olego. Czyżby właściciel Rudningen był niezadowolony?

- Tylko kawałka drogi brakuje. Jeśli dobrze pamiętam.

- Prawda - skinął głową Hermod. - Trudno wjechać wozem na podwórze. Zagrodnik obiecał coś z tym zrobić, ale jakoś nie może zacząć.

- Może potrzebuje pomocy... - Ole zawiesił głos i pociągnął łyk kawy z filiżanki.

- Coś na to poradzimy. - Najważniejsze było to, by Ole akceptował wysokość posagu. - Zadbam o to, by droga powstała przed ślubem. - Hermod chrząknął i spojrzał na małżonkę. - Nie chcę, by gadano, że oddałem obejście w złym stanie.

- W takim razie wypada mi pochwalić twą szczodrość. - Ole uśmiechnął się, rozładowując napiętą atmosferę. - Taki posag wzbudzi szacunek.

Barki Hermoda opadły gwałtownie, a Anneli odetchnęła z ulgą. Zgoda Olego i Ashild była najistotniejsza. Dokonali właściwego wyboru, przeznaczając Plassen na posag dla Emilie.

- W takim razie napijmy się. - Hermod zerwał się i wyjął butelkę z narożnej komody. Rozpromieniony wlał płyn do kieliszków, szcudrzej napełniając dwa przeznaczone dla mężczyzn.

- Zdrowie Emilie i Knuta.

- I wypijmy też za dobrą umowę. - Ole nie krył zadowolenia z przebiegu rozmowy.

Kobiety uśmiechnęły się do siebie, ostrożnie smakując mocny trunk. Konwersacja potoczyła się dalej. Poruszano różne tematy, choć przyjęcie weselne wciąż wzbudzało największe emocje całej czwórki. Zastanawiano się nad liczbą gości. Według Anneli miałyby ich być co najmniej siedemdziesięcioro.

- Przypuszczam, że Emilie zechce poprosić cię o przysługę. - Anneli zniżyła głos. - Nie lubi, kiedy mieszam się do jej spraw, ale nie mogę się powstrzymać. Emilie zastanawia się, czy pozwolisz jej założyć koronę ślubną, którą zrobiłaś dla Hannah.

- Zgodzę się chętnie, jeśli takie ma życzenie. Oczywiście, że jej pozwolę - odrzekła szczerze Ashild. Ta prośba sprawiła jej radość i poczuła, że z jeszcze większą niecierpliwością będzie oczekiwać dnia zaślubin. - Tyle jeszcze czasu upłynie, Emilie może zmienić zdanie.

- Nie sądzę. Twoja złotnicza sława rośnie.

Ashild pokraśniała. Ludzie we wsi coraz częściej nazywali ją złotnikiem. A jednak wielcy złotnicy z Christianii i Bergen zdziwiliby się niepomniernie, gdyby uznała się za godną tego miana.

- Cieszę się, że wciąż napływają nowe zlecenia - przyznała. - Tworzenie pięknych przedmiotów ze srebra sprawia mi ogromną przyjemność.

- Słyszałam, że z braku czasu musisz odrzucać niektóre zamówienia? - spytała Anneli, nie ukrywając podziwu.

- Jeśli uznam, że jestem w stanie podołać zadaniu, nie odmawiam. Czasami tylko klienci muszą dłużej czekać na gotowy wyrób.

- Tak, tak. Lasse Brusletten skarżył się nam niedawno - uśmiechnęła się Anneli, potrząsając głową. - Uważa, że jego dziewczka zasłużyła sobie na podarek. Jeśli dobrze go rozumiałam, niecierpliwie wyczekuje wieści z Rudningen.

- Brusletten? - Ashild spoważniała. - Tym, że on musi czekać, niespecjalnie się przejmuję. Bardziej niepokoję się o Elvirę, dziewczynę, której zrobił dziecko. Potrzeba jej wsparcia. Podarek niedługo trafi w jej ręce.

- A więc to tak. - Anneli bardziej interesowały plotki niż srebrne wyroby Ashild. - Staruch nie potrafi trzymać łap z dala od młodych panien. Co za wstyd - syknęła. - Nie wiem nawet, czy zamierza się z nią ożenić.

- Uczyni to, jeśli wie, co to honor. - Ashild nie lubiła powtarzać plotek. - Kto wie, może dziewczynę czeka dobre życie u Lassego. Gospodarstwo jest wprawdzie niewielkie, ale Lasse ma dość ziemi i inwentarza, by wyżywić rodzinę.

- Obyś się nie myliła. I tak jednak uważam, że dziewczyna zasłużyła sobie na lepszy los. - Anneli nabrała tchu i uśmiechnęła się. - Radujmy się, że nasze dzieci chcą być ze sobą. Jak Bóg da, czeka ich wiele wspólnych lat.

- Mocno w to wierzę. - Ashild złożyła dłonie na fartuchu zdobionym różnym motywem. - Pamiętamy o Emilie i Knucie w naszych wieczornych modlitwach i pokładamy ufność w Bogu.

- Doszły mnie słuchy, że nasz lensman wraca niebawem - chrząknął Hermod. - Podczas upadku w stodole nadwerężył sobie kręgosłup.

- Miło słyszeć, że tak szybko wydobrzeł. - Słowa Hermoda obudziły czujność Olego. Dlaczego Hermod tak gwałtownie zmienił temat rozmowy?

- Jak słyszałem, jego zastępcy ubój nie służy.

- A co? Bawił się w rzeźnika? - Ole udawał, że nie rozumie.

- Nie do końca. - Hermod chrząknął jeszcze raz i uśmiechnął się chytrze. - Wybacz, proszę, ale ta historia wydała mi niezwykle zabawna.

- Nie pojmuję, o czym mówisz - odrzekł Ole, choć domyślał się, że Hermod pije do wizyty lensmana w Rudningen.

- Woźnica lensmana nie umie trzymać języka za zębami. - Hermod uśmiechał się teraz szeroko. - Opowiedział, jak to wioził rozgniewanego lensmana do Rudningen. Właśnie mieliście u siebie rzeźnika i widząc, co się dzieje, lensman osłabił tak, że trzeba mu było pomóc wsiąść do powozu. Ponoć całkiem pozieleniał na twarzy.

- Hm, nie nawykł do takiego widoku. - Ole uśmiechnął się ostrożnie, lecz odpowiedział z powagą. - Wpadł naburmuszony, a my właśnie spuszczaaliśmy krew z krowy. Tego było dla niego za wiele.

- Bardziej się nadaje do poganiania urzędników i przekładania papierów. - Hermod potrząsnął głową i zachichotał. - Myślę, że już nie może doczekać się powrotu lensmana.

Ole pokiwał głową, ale nie ciągnął tego tematu. Hermoda zżerała ciekawość, by poznać przyczynę wizyty lensmana w Rudningen, ale nie odważył się zapytać.

Pogawędka toczyła się leniwie, aż w końcu Ole zdecydował się sprawdzić, która jest godzina. Wyjął gustowny srebrny zegarek na ozdobnym długim łańcuszku, który nabył kiedyś w Christianii. Nie uszło jego uwagi, że Hermod śledzi wzrokiem każdy jego ruch. Zapewne marzył o tym, by posiadać tak cenny przedmiot.

- Zbliża się wieczór. - Ole wyjrzał przez okno, na zewnątrz panowała nieprzenikniona ciemność. Dotąd tego nie dostrzegł, bo izba tonęła w świetle lamp i świec. Nie zdziwił się jednak, bo z góry zakładał, że wracać będą po zapadnięciu zmroku. Zadbał o to, by w saniach umocowano lampiony i przygotowano pochodnie.

- Dziękujemy za miły wieczór. - Ole i Ashild podnieśli się z miejsc. - Zapraszamy do Rudningen po świętach. Przyślemy zaproszenie w stosownym czasie.

- A może urządzimy przyjęcie noworoczne? - zaproponowała Ashild i udała, że nie widzi zdziwionego wzroku męża. Dlaczego nie mieliby przenieść do Hemsedal zwyczajów z miasta?

- Co za wspaniałe pomysły! - Anneli klasnęła w dłonie. - Przyjęcie noworoczne... to brzmi lepiej niż zwykła zabawa.

- Choć niekoniecznie różni się od niej - uśmiechnął się Ole, mrugając porozumiewawczo do Hermoda.

- Nie zaprosimy tylu gości, by trzeba było użyć stodoły - wyjaśniła Ashild - ale na pewno przygotujemy jakieś niespodzianki. - Narzuciła na siebie płaszcz i owinęła głowę szalem.

- Stajenny trzymał skóry w ciepłe, byście nie zmarzli w saniach. - Usłyszeli, że ktoś podprowadza konia pod drzwi; widocznie służąca dała znać, że goście wybierają się w drogę powrotną. Hermod zadbał o każdy szczegół. Wieczór był ze wszech miar udany.

Na łagodnym zboczach schodzącym ku rzece Ole ściągnął lejce, by koń nie przeszedł w kłus. Przy zbyt dużej szybkości zgasłyby pochodnie, a Ole chciał, by światło oświetlało im drogę aż do domu. Śnieg przestał padać, tysiące gwiazd błyszczały na ciemnym niebie. Białe migotliwe światełka na tle czarnego aksamitu, pomyślała Ashild, szczelnie otuliła stopy owczą skórą i przechyliła głowę do tyłu.

- Jakże to piękne, Ole. Niebo uśmiecha się do nas przyjaźnie. To musi być dobry znak.

- I ja tak sędę. - Ole też był pod urokiem tej nocy. Blask gwiazd łagodził ostre kontury gór, pod takim niebem, pięknym i tajemniczym, człowiek zapominał o niebezpieczeństwach, lawinach śnieżnych i drapieźnikach.

Pod tym samym niebem niedaleko od nich jakaś dwunożna postać przesuwiała się między świerkami. Mężczyzna dźwigał na plecach ciężki worek, lecz dzięki rakietom śnieżnym przytroczonym do butów nie zostawiał głębokich śladów w śniegu. Szedł pewnie, wiedząc, że o tej porze nie natknie się na ludzi, wystrzegał się jedynie dzikich zwierząt. Tej nocy jednak w lesie panował spokój, mężczyzna długimi krokami zbliżał się ku chacie, której kontury ledwie rysowały się w ciemności. Knut Rudningen postawił ją przy trzęsawisku, cicha chata na uboczu wyglądała teraz jak jakaś tajemna kryjówka.

Mężczyzna nie spieszył się, do świtu zostało jeszcze wiele godzin. Zatrzymał się i rozejrzał wokół, by starannie zaplanować każdy ruch i nie zostawiać zbyt wielu śladów. W ten sposób oszczędzi sobie roboty, bo po wykonaniu zadania musi usunąć świerkową gałązką wszelkie znaki swojej tu bytności.

Spojrzał w niebo. Noc była wyjątkowo jasna, więc nie musiał oświetlać sobie drogi. Chatka leżała w ustronnym miejscu, lecz spokój i cisza nie miały trwać wiecznie. Mężczyzna wykrzywił twarz w uśmiechu i poprawił skórzaną czapkę na głowie. Następnym razem, gdy Knut zjawi się tutaj, by zagrać na skrzypkach, czeka go niespodzianka. Bardzo przykra niespodzianka...

Rozdział czwarty

Grudniowy mrok okrywał Christianie. Cienka warstwa śniegu rozjaśniała nieco ciemność, lecz śnieg na ulicach szybko mieszał się z końskimi odchodami i zamieniał w brudną breję. Nieliczni przechodnie, którzy odważyli się wyjść w taką pogodę, unosili płaszcze i stąpali ostrożnie, by się nie poślizgnąć i nie trafić pod strugi błota wyrzucanego spod kół powozów.

Odwilż dała Hannah okazję, by zagonić służbę do mycia okien. Kucharka Siri i pokojówka Josefine sprawnie zabrały się do roboty i wkrótce wszystkie szyby lśniły czystością.

Usiadła za biurkiem i zaczęła sporządzać listę spraw do załatwienia. Najwyższy czas, by wysłać świąteczne życzenia do Hemsedal i Danii i dołączyć do nich podarki. Część przywiozła z podróży do Miśni, część zamierzała kupić w ciągu dnia.

Sebjorg dostanie najpiękniejszy prezent, pomyślała Hannah i napisała: „komplet kawowy”. Składał się on z dwóch filiżanek, dzbanka, cukiernicy, miecznika i tacy. Całość wykonana z pięknie zdobionej porcelany mieściła się w wyściełanym pluszem podróżnym pudełku. Hannah uśmiechnęła się w duchu. Komplet kawowy nie był może siostrze niezbędnie potrzebny, lecz jego wykwintna uroda stanowiła wystarczające usprawiedliwienie zakupu. Hannah nie wątpiła, że Sebjorg ucieszy się z podarunku.

Sebjorg - komplet kawowy

Knut - zielona koszula z bawełny i jedwabna apaszka

Mama - zegarek na łańcuszku do noszenia na szyi

Tata - książka podróżnicza, oprawna w skórę

Ciocia Birgit - skórzane rękawiczki z wycięciami

Sten - karafka w kształcie klepsydry z grawerowanymi inicjałami

Johan - konik na kołach

Elsie - grzechotka w kształcie piłki i koronkowa sukienka

Hannah przyjrzała się gotowej liście i pokiwała głową z zadowoleniem. W pierwsze święta w roli damy z Christianii zamierzała okazać szczodrość, w kolejnych latach wystarczą drobne podarunki. Postukała piórem w blat biurka, zastanawiając się, czy o kimś nie zapomniała. Powinna chyba wysłać życzenia wujkowi Akselowi, co do Charlotte nie była pewna. Nie widziała się z Charlotte od powrotu z podróży i nie miała pojęcia, kiedy znów się spotkają. Ciekawe, czy pani Low zaprosi ich na przyjęcie świąteczne. Może wyśle zaproszenie Fabianowi, a może w ogóle ich pominie? A może jednak zachowa się przyzwoicie i zaprosi także żonę Fabiana? Hannah westchnęła. Najchętniej

uniknęłyby towarzystwa pani Low, ale nie chciała wprawiać Fabiana w zakłopotanie. Jeśli Fabian uzna, że powinni iść razem, nie zamierzała się mu sprzeciwiać.

- Skończyłyśmy myć okna, proszę pani. - Josefine stanęła w drzwiach i dygnęła. - Mamy zabrać się do pieczenia?

- Tak, bardzo proszę. Do jutra skończymy?

- Tak myślę, proszę pani.

- Zróbcie sobie najpierw krótką przerwę - poleciła Hannah - i zjedzcie gruszki ze śmietaną. Musicie najeść się porządnie, żeby mieć siły do pracy. I... poproś woźnicę, by podstawił powóz.

Josefine uśmiechnęła się zaskoczona i dygnęła ponownie.

- Bardzo dziękuję. Dam znać stajennemu. - Zakręciła się w miejscu i pobiegła do kuchni, a Hannah wróciła do swojej listy.

Josefine i Siri też powinny dostać skromne podarki. I jeszcze siostra Fabiana i jej mąż, Lillian i Tom. Zasługiwali na życzenia za życzliwość, jaką okazali Hannah po jej przyjeździe do miasta.

Złożyła karteluszek i wcisnęła do małej torebki, po czym przyjrzała się szybom w pokoju bawialnym. Pokiwawszy głową z zadowoleniem, poszła po płaszcz.

Na podwórzu powitał ją widok drzewka o nagich, pozbawionych liści gałązkach. Fabian dotrzymał słowa. Kiedy byli w podróży, ogrodnik zasadził duży klon na środku okrągłego klombu. Minie wiele lat, zanim drzewko się rozrośnie, lecz jak na młodą roślinę i tak wydawało się silne i rozłożyste. Hannah natychmiast ochrzciła to miejsce mianem Klonowego Domu. Ta nazwa mile brzmiała jej w uszach.

- Zawieź mnie do kuśnierza Christensena - poleciła woźnicy, który pomógł jej wdrapać się do powozu. Buda była podniesiona, by chronić ją przed opadami i rozbryzgami błota. Hannah czuła się dziwnie, jadąc własnym powozem przez ulice tego miasta, które tak niedawno przemierzała jako służąca państwa Law. Wolne dni i wieczory spędzała wtedy z innymi dziewczętami lub chowała się po kątach z mężczyzną, któremu nie powinna była ufać. Tak, w tamtych czasach zachowywała się głupio i nieodpowiedzialnie.

Słaby uśmiech błąkał się po jej wargach, kiedy pozdrawiała jedną z sąsiadek. Na szczęście wszystko ułożyło się po jej myśli. Została prawdziwą damą z miasta, która trzyma służbę i wydaje przyjęcia. Miała własny klawesyn i mogła spędzać całe dni, zajmując się muzykowaniem i haftem, doglądając, czy służące właściwie wykonują swoje powinności.

Żyło jej się dobrze i lekko. Hannah nie nawykła jednak do próżniactwa i obiecała sobie, że po świętach Bożego Narodzenia skontaktuje się z towarzystwem opieki nad zaniedbanymi dziećmi. Za jej pomocą niektóre z tych maleństw mogłyby może znaleźć bezpieczny dom. Zbyt często trafiały do chciwych chłopów, którzy okrutnie je wykorzystywali. Nie potrafiła zapomnieć losu dziewczynki, którą Hilda urodziła na strychu u Aksela i Charlotte. Dziecko umieszczono w gospodarstwie Viken, gdzie wkrótce zmarło. W głębi duszy marzyła o tym, by dobrać się handlarzom dzieci do skóry, lub przynajmniej ujawnić kilka nazwisk. Wiedziała jednak dobrze, że to niebezpieczne. Wiele osób z lęku nie udzieliłoby jej wsparcia.

Hannah czuła, jak wzbiera w niej gniew na myśl o wykorzystywanych dzieciach. Rozsądek podpowiadał jej, by nie zajmować się tymi ponurymi aspektami miejskiego życia, lecz nie potrafiła tych myśli od siebie odgonić. W każdym razie musi postępować nadzwyczaj ostrożnie ze względu na Fabiana. Nie mogła uczynić niczego, co postawiłoby go w złym świetle lub wystawiło na szwank jego interesy.

- Jesteśmy na miejscu, proszę pani. Mam zaczekać? - Woźnica stanął z boku powozu, by pomóc jej wysiąść.

- Tak, bardzo proszę. To długo nie potrwa. Zamierzała zapytać Christensena, czy sprzedałby jej mufkę, która przeznaczylaby na prezent dla Lillian, oraz rękawiczki dla Toma, jej męża. Ole, Mały Ole z biura, też dostanie skórzane rękawiczki, zdecydowała Hannah, kiedy sztywno wyprostowany mężczyzna otworzył jej drzwi i uklonił się głęboko.

W tym samym czasie kiedy Hannah zanurzała dłonie w miękkich futrach, Fabian siedział, ściskając w ręku list. Ścisnął go z taką siłą, że pobieleły mu kostki, a dłoń drżała.

- Co za tupet - warknął. - Knut miał rację, ktoś chce mnie zniszczyć. Zawistni sklepikarze!

Fabian rzucił list na biurko i przechylił się w tył. Siedział w skórzanym fotelu o łukowatym oparciu i niskich poręczach, które chowały się pod blatem biurka tak wielkiego, że musiał wstawać, chcąc sięgnąć po przedmiot leżący po przeciwnej stronie. Biurko było wspaniałe, mógł rozłożyć na nim mnóstwo dokumentów jednocześnie.

Założył ramiona za głowę i spojrzał w sufit. To było drugie pismo, jakie otrzymał po powrocie z podróży; pierwsze dostarczył mu pewien młodzieniec z Bergen, który bawił w Christianii przejazdem. List zawierał wyraźną aluzję, że Fabian żąda zbyt wysokich cen za miśnieńską porcelanę. Kilku znaczących kupców domagało się korzystniejszych warunków sprzedaży. Fabian potrząsnął

głową; kupcy zdawali się nie rozumieć, że te przedmioty przeznaczone są dla szczególnej klienteli. Porcelana była najwyższej klasy i dostarczano ją z daleka, więc cena musiała odzwierciedlać jakość. Dobrze na niej zarabiał, to prawda, ale pobierał za nią podobny narzut jak za inne towary. Potraktowałby ten list wzruszeniem ramion, gdyby ostatnie linijki nie zawierały zawołowanej groźby.

Fabian poluźnił guzik koszuli pod jedwabnym fularem. W pierwszym liście umieszczono żądanie obniżki cen na kolejne dostawy do Bergen. Jeśli go nie posłucha, jego dni w roli kupca są policzone.

Fabian od dłuższego czasu zastanawiał się nad znaczeniem tego sformułowania. Chcieli mu zaszkodzić w interesach, czy nastawiali na jego życie? Zamierzali odmówić zapłaty? A może chcieli zarekwirować kolejne partie towaru? Po namyśle doszedł do wniosku, że nie należy traktować poważnie ludzi, którzy obawiają się ujawnić swoje nazwiska. Domyślał się, kto za tym stoi, bo od lat miał tę samą grupę odbiorców. Dotąd ufał im i uważał za dobrych klientów i przyjaciół. Tym większe byłoby jego rozczarowanie, gdyby jego przypuszczenia się potwierdziły.

Z sąsiedniego pomieszczenia dochodził go głos Olego, który rozmawiał z kapitanem jakiegoś frachtowca. Ole potrafił już samodzielnie załatwić większość spraw, więc Fabian znów pograżył się w myślach. Parę tygodni wcześniej otrzymał list od Knuta, w którym brat Hannah donosił, że kupcy z zachodniego wybrzeża sarkają na warunki handlu z Christiania. Trzeba mieć się na baczności, bo w grę wchodzi duże pieniądze. Tak napisał Knut, a Fabian dobrze zapamiętał jego przestrożę.

- I jeszcze ten przekłety list - mruknął pod nosem i zachmurzonym wzrokiem spojrzął na arkusik papieru, który trzymał w dłoni. List zawierał groźby. Gdyby sprawa nie była tak delikatna, Fabian bez wahania zawiadomiłby policję.

Wielu klientów pragnie otrzymać zamówioną porcelanę przed świętami Bożego Narodzenia. Oczekujemy obniżki cen o połowę. W przeciwnym razie towary firmy Low z Christianii znikną ze sklepów.

Fabian uznał, że przed świętami nie wyśle ani jednego transportu porcelany do Bergen. Ten list był podpisany, co prawda, nieczytelnie, ale bez wątplenia należało potraktować go bardzo poważnie i wstrzymać wysyłkę towarów. Zamierzał, rzecz jasna, odpisać i wyjaśnić, że brak dostaw wynika z innych zobowiązań.

Mimo to Fabian Low czuł pewien niepokój. Jeśli ktoś posunął się tak daleko, by wysłać mu list pełen pogróżek, to jest zdolny i do bardziej radykalnych posunięć. Żądania uznał za wyjątkowo nierealistyczne. Być może interesy w

Bergen nie szły najlepiej, a może tamtejsi kupcy popadli w szpony chciwości. Tak czy siak, dziwne było to, że spośród wielu stołecznych dostawców upatrzyli sobie właśnie jego. Ktoś może uznał, że koszt wyrobu porcelany wcale nie jest taki wysoki. Cóż, będzie musiał poprosić Olego, by znalazł nowych odbiorców, kupcy z Bergen nie byli godni jego zaufania.

- Mam nakazać przewoźnikom, by zawozili porcelanę bezpośrednio na zachód? - W drzwiach stał Ole. Zapewne pukał kilkakrotnie, ale Fabian tego nie usłyszał. - Świeczniki i miski są w skrzyniach. Zamówienia z Bergen.

- Nie, wstrzymaj wysyłkę. Wstawimy wszystko do magazynu - polecił Fabian. Dostrzegł zaniepokojony wzrok Olego, kiedy młodzieniec wycofywał się z pokoju. - Nie wyślemy niczego do Bergen, póki się nie rozmówimy - dodał. - Przyjdź do mnie, jak będziesz wolny.

Godzinę później Fabian opowiedział Olemu o listach i przekazał mu swoje decyzje. Ole podrapał się po podbródku i oparł o ścianę, by utrzymać kalekie ciało w wyprostowanej pozycji.

- Jeśli wstrzymamy dostawy, stracimy dobre imię. Nie handlujemy wyłącznie porcelaną. - Ole miał wątpliwości, czy decyzja Fabiana jest słuszna. Wydała mu się zbyt pochopna.

- Może masz i rację, ale w ten sposób przekażemy sygnał, że traktujemy sprawę poważnie. Nie możemy dać się zastraszyć.

- A co pomyślą ludzie z Vestlandet, kiedy towar przestanie płynąć? To proste, firma Low z Christianii nie dotrzymuje słowa. Znajdą sobie nowych dostawców, a o nas zapomną. - Ole pokręcił głową. - Uważam, że powinniśmy kontynuować dostawy przed świętami i podjąć bardziej stanowcze kroki po Nowym Roku.

Fabian musiał przyznać mu rację. Opanowali sporą część rynku i szkoda byłoby utracić wpływy. Kupcy z zachodniego wybrzeża muszą jednak poczuć na własnej skórze, że szantaż nie popłaca.

- Dobrze więc, wstrzymamy wysyłkę miśnieńskiej porcelany po świętach. - Fabian postukał oprawką pióra w blat stołu. - Wyjaśnimy, że dostawy się opóźniają i zobaczymy, jak zareagują.

- Hm. Ten ruch powinien dać im do myślenia. Mam wystawić dodatkowych strażników przy magazynie?

- Nie sądzę, by posunęli się tak daleko, ale lepiej się zabezpieczyć. Jeśli stracimy magazyn, przyszłość firmy legnie w gruzach. - Fabian przesunął dłonią po kruczoczarnych włosach. - Brak mi słów na ich zachowanie.

- W takim razie wzmocnię straż. - Ole chwycił laskę i pokuśtykał do swego biura. Był rad, że podzielił towar i umieścił w dwóch miejscach. Fabian o

niczym nie wiedział, Ole dokonał podziału pod jego nieobecność. Uczynił tak z obawy przed pożarem. Gdyby spłonął cały majątek, trzeba by było żmudnie odbudowywać zapasy, co postawiłoby firmę w krytycznej sytuacji. Ole zamierzał powiedzieć Fabianowi o wszystkim, ale się nie spieszył; Fabian rzadko bywał w magazynie.

Nad Christianią zapadał zmrok. Fabian sięgnął po zapałki i zapalił lampę, w pokoju zrobiło się przytulniej. Nie pozwoli, by te głupie listy zakłóciły mu radość, jaką czerpał z przebywania z Hannah. Od powrotu z podróży spędzał z nią jasne, beztroskie dni. Chętnie skracał obowiązki biurowe i spieszył do Klonowego Domu, po raz pierwszy w dorosłym życiu radując się myślą, że ktoś na niego czeka. Hannah zaś witała go uśmiechem i cierpliwie wysłuchiwała relacji o towarach, statkach przedzierających się przez jesienne sztormy i kupcach stojących w kolejce po zakup porcelany.

Doprawdy, jego życie odmieniło się i codziennie dziękował za to losowi. Dokończy list i ruszy do domu. Może Hannah zagra mu wieczorem na klawesynie, a on z zamkniętymi oczyma będzie rozkoszował się chwilą. Miał nadzieję, że zdoła znaleźć jakiegoś dobrego nauczyciela muzyki, bo Hannah bardzo pragnęła doskonalić się w grze na instrumencie.

Fabian przysunął świecę i chwycił pióro. Musiał znaleźć sformułowania, które nie pozostawiłyby żadnych wątpliwości co do jego intencji, nie mając jednocześnie charakteru groźby. Ci głupi kramarze nie pojmują, co dla nich najlepsze, pomyślał zrezygnowany. Zarabiają však godziwie, odsprzedając porcelanę, ale ludzka chciwość nie zna granic. Największy nawet zysk rodzi pragnienie, by go zwielokrotnić.

- Niech i tak będzie. Jeśli nie chcą robić interesów ze mną, droga wolna - westchnął. - W żadnym wypadku nie poddam się anonimowemu szantażowi...

Ludzie stojący na ulicy mogli dostrzec ciemną sylwetkę za szybą biura firmy Low&Svingen na pierwszym piętrze. Fabian siedział nachylony nad biurkiem, a lampa stojąca na biurku rzucała jego cień na okno. Sąsiednie okno również rozjaśniał strumień światła. Ole nigdy nie wychodził z pracy przed Fabianem, taki miał nawyk z czasów, kiedy zatrudnił się w firmie. Teraz połowa przedsiębiorstwa należała do niego, lecz Ole nie zmienił przyzwyczajęń. Nie miał do kogo wracać, czekało nań puste mieszkanie.

Jedynie w święta Bożego Narodzenia pozwalał sobie na kilka wolnych dni. Zasiadał wtedy w fotelu z dobrą książką i nie czuł się samotny. Dawno temu pogodził się z myślą, że nigdy nie założy rodziny. Żadna kobieta nie zechciałaby kaleki za męża. Ole nie bolał z tego powodu. Nauczył się spędzać

czas we własnym towarzystwie i nie odczuwał zazdrości wobec Fabiana i innych mężczyzn, którzy wiedli szczęśliwe życie rodzinne.

Zbliżały się święta, magazyny wypełnione były do połowy, nowe dostawy miały dopiero nadejść. Nie było w tym nic niepokojącego, przed Gwiazdką, Nowym Rokiem i Wielkanocą firma sprzedawała najwięcej szkła, porcelany, sprzętów kuchennych i upominków. Cały czas jednak z Holandii, Niemiec i Anglii napływały zamówione towary. Część z nich przewoziły statki Kompanii Wschodnioindyjskiej. Za każdym razem, kiedy frachtowiec przybijał do portu, Ole i Fabian z wielką ekscytacją oglądali wszystkie skrzynie. Jeśli dopisze im szczęście, kolejne transporty nadchodzić będą regularnie przez wszystkie dni, które zostały do Bożego Narodzenia.

Ole poprawił stos papierów, ustawił księgi rachunkowe na półce i posprzątał blat biurka. Mebel, którym dysponował, był znacznie mniejszy od biurka Fabiana, ale tylko dlatego, że Ole miał ograniczoną zdolność ruchów. Siedząc na specjalnie skonstruowanym krześle, trzymał potrzebne przedmioty w zasięgu ramion.

Usłyszał, że Fabian zamyka szuflady i drzwiczki szaf, sposobiąc się do wyjścia. Odpowiedział, kiedy pan Low krzyknął słowa pożegnania przez drzwi i siedział nieruchomo, nasłuchując cichnących kroków na schodach. Fabian idzie na obiad do Hannah, pomyślał. Jego gosposia zapewne też przygotowała gorący posiłek. Na myśl o tym Ole poczuł głód. Panna Vister prowadziła jego gospodarstwo, gotowała i sprzątała. Była to dama poważna, która sumiennie wykonywała swoje obowiązki.

Ole wstał i założył płaszcz, ciepłe wełniane okrycie z klapami wyłożonymi futrem. Bardzo dbał o strój, zapewne wskutek napomnień, których Martę Svingen udzielała mu w młodości. Szalik, skórzana czapka, rękawiczki. Był gotowy do drogi. Przed zdmuchnięciem świecy podszedł do okna i gwizdnął trzykrotnie.

Schodził długo po schodach. Uważał to za znakomite ćwiczenie fizyczne i sprzeciwiał się planom przeniesienia biura na parter. To była propozycja Fabiana, lecz Ole zdecydowanie ją odrzucił. Nie życzył sobie, by przechodnie zaglądali przez okna do środka i nie chciał, by widok pustych pomieszczeń sprowokował jakichś łobuzów do stłuczenia szyby. Nie, zamierzał wdrapywać się na schody, by dać wyraz swojej silnej woli.

Nie zdążył dojść do drzwi, kiedy te otworzyły się i w progu ukazał się młody chłopak w zbyt obszernej czapce.

- Powóz gotowy.

- Dziękuję, Ulriku. Co bym bez ciebie począł? Co słyhać u siostry? - Ole pogrzebał w kieszeni i dał chłopcu miedziaka.

- Idzie ku lepszemu. Już tak nie kaszle.

- To mnie cieszy. Pamiętaj, by zakładać skarpetki. - Ole postukał buty Ulrika laską.

- Jutro założę, panie Svingen. - Chłopak skłonił się i wsunął monetę do kieszeni. - Bardzo dziękuję.

Ole wsiadł do powozu. Właśnie miał dać znak woźnicy, by ruszał, kiedy zjawił się jakiś człowiek. Zatrzymał się i spojrzał w górę w kierunku okien należących do firmy Low&Svingen.

- Czy tu sprzedają porcelanę? - Mężczyzna patrzył jeszcze chwilę w okna, po czym odwrócił się. - Low to nazwisko właściciela?

- Firma prowadzi sprzedaż różnych towarów, również porcelany. - Ole przyglądał się nieznajomemu. Mężczyzna mógł mieć około czterdziestu lat, był dobrze ubrany, nosił starannie przystrzyżoną brodę. Sprawiał wrażenie podekscytowanego, jakby właśnie znalazł pudełko czekoladek.

- W takim razie dobrze trafiłem. Mam zamiar kupić żonie prezent na święta. Dowiedziałem się od kapitana statku, że jest w Christianii firma handlująca luksusowym towarem.

- A więc wraca pan z podróży? - Ole zdziwił się, że mężczyzna nie pomyślał o kupnie prezentu w miejscu, z którego wyruszył.

- Przypląnąłem z transportem drewna z Holandii, gdzie nauczałem młodych teologów i prowadziłem dyskusje o Piśmie Świętym z ludźmi kościoła. Bardzo zajmujące, niezwykle zajmujące.

- Rozumiem. I znów jest pan w ojczyźnie.

- Wróciłem wczoraj, jutro jadę do domu, do Fredrikstad. Nie widzieliśmy się z żoną od wielu miesięcy.

- Więc czekają pana radosne chwile. - Ole uniósł czapkę w geście pożegnania. Mężczyzna był bardzo gadatliwy, lecz Ole nie zamierzał wysłuchiwać historii jego życia.

- Myśli pan, że mogę wpaść tu jutro i dokonać zakupów? - Mężczyzna oparł dłoń o burtę powozu. - Nie mam zbyt wiele czasu.

- Tutaj mieszczą się wyłącznie biura. Firma prowadzi sprzedaż poprzez sklepy w mieście.

- Ale zapewne ma gdzieś magazyny. Gdzie je mogę znaleźć? Magazyny firmy Low... i Svingen? - Mężczyzna spojrzał na szyld na ścianie i przeczytał drugie nazwisko.

- Niech pan uda się do sklepu Nilsen i Synowie. Z pewnością znajdzie tam pan jakiś drobiazg dla małżonki. - Ole dał znak woźnicy. - Do widzenia.

Koła powozu potoczyły się. Mężczyzna nie ruszył się z miejsca. Olego zdziwiły dociekliwe pytania nieznanego, zwykły klient spytałby raczej o położenie najbliższego punktu sprzedaży. Był zadowolony, że nie ujawnił swojego nazwiska ani nie podał mężczyźnie żadnych informacji o magazynach. Utkwiła mu w pamięci treść listów, które odczytał mu Fabian. Uważał jednak, że autorzy anonimów dadzą Fabianowi możliwość spełnienia żądań i będą zwlekać z bezpośrednim atakiem na majątek firmy. Ten gadatliwy nieznanomy był zapewne tym, za kogo się podawał: teologiem, który wraca do żony po wielomiesięcznej nieobecności. Mimo to zamierzał następnego dnia wzmocnić strażę przy magazynach. Ostrożność nie zawadzi...

Rozdział piąty

- Dobrze się czujesz w Christianii, Hannah? - Fabian zdmuchnął świecę i sypialnia pogrążyła się w mroku. Miasto skrywała gruba warstwa śniegu, mróz ściał powietrze. Na tydzień przed Bożym Narodzeniem Hannah zaczęła odczuwać atmosferę nadchodzących świąt. Była rada, że dom został starannie wysprzątnięty; ostatnie dni zamierzała spędzić, rozwieszając dekoracje i doglądając prac kuchennych.

- Bardzo dobrze, Fabianie. - Hannah odszukała dłoń męża pod kołdrą i ścisnęła ją. - Zdaje mi się, że ledwie wczoraj wróciliśmy z podróży. Czas biegnie szybko, a to znak, że dobrze nam się wiedzie.

- Lub, że masz zbyt wiele obowiązków. Nie powinnaś się tak przepracowywać. - Fabian odwrócił się na bok i pogładził Hannah po włosach. Złote loki dziewczyny rozsypały się po poduszce na kształt promieni słonecznych. Najbardziej lubił, kiedy rozpuszczała włosy i pozwalała im opadać luźnymi splotami.

- Nie potrafię siedzieć beczynnie. I nie mam zbyt wielu obowiązków. Służące są sprawne, a dom łatwy w prowadzeniu. Chyba nie uważasz, że wprowadziłam zbyt wiele zmian?

- Dla mnie możesz przewrócić dom do góry nogami! - Fabian nachylił się i głośno pocałował Hannah w czoło. - Domagam się jedynie, by moja piękna żona ćwiczyła pilnie na klawesynie. Uwielbiam słuchać, jak grasz.

- A ja się cieszę, że Ursin z Ullensaker zgodził się udzielać mi lekcji. Słyszałam, że pochodzi z bardzo muzycznej rodziny.

- To wspaniale, Hannah! Jak udało ci się to sprawić? Bez mojej pomocy? - Fabian poczuł się nieco urażony, ale w gruncie rzeczy zżerała go ciekawość. Hannah przebywała od niedawna w obcym mieście i już zdążyła znaleźć sobie nauczyciela! Jego obawy, że nie da sobie rady, były całkowicie nieuzasadnione.

- Muzycy są tam, gdzie odbywają się koncerty. - Hannah uśmiechnęła się w ciemności i przytuliła do Fabiana. - Wybrałam się do Gamie Logen i trafiłam na pomocnych ludzi, którzy skierowali mnie do pana Ursina.

- Kiedy zaczynacie lekcje?

- W styczniu. Z początku będzie przychodził do mnie dwa razy w tygodniu. Później wystarczy zapewne, byśmy spotykali się raz na tydzień.

- Bardzo się cieszę, Hannah. - Fabian pogłaskał ją po szyi leniwym gestem i przesunął dłoń w dół. Hannah miała na sobie prostą koronkową koszulę nocną, jej piersi unosiły się i opadały w rytm oddechu. Fabian poczuł przypływ pożądania, lecz tej nocy zamierzał ograniczyć się do niewinnych pieszczot. Nie

chciał wyrządzić jej krzywdy, nie chciał zrazić do siebie zbytnią natarczywością.

- Pojedziemy w niedzielę ściąć świerk? - Ziewnął i położył dłoń na jej ramieniu. Hannah pytała go wielokrotnie, czy mogą wstawić drzewko do salonu.

- A życzysz sobie? - spytała Hannah podekscytowana. Dekorowanie świątecznej choinki dopiero co weszło w modę w Christianii. Hannah uważała właściwie, że to dość bezceremonialny sposób traktowania przyrody, lecz widok drzewka rozświetlonego blaskiem świec wprawiał ją w zachwyt. Ujrzała je po raz pierwszy, kiedy służyła u ciotki Fabiana. Charlotte podchwytowała wszystkie nowinki.

- W takim razie muszę kupić uchwyty do świec. Chyba że już są wyprzedane. - Hannah w ogóle dotąd o tym nie pomyślała. A co z ozdobami? Miała jabłka i ciasteczka. Poświęci jeden dzień i z pomocą dziewcząt zrobi dekoracje ze słomy. To powinno wystarczyć.

- Chyba słyszę twoje myśli - szepnął Fabian. - Nie zamierzasz zadowolić się małym krzaczkiem?

- To musi być świerk, który można przyozdobić. Najlepiej wysoki po sam sufit... Z gwiazdą na czubku.

- W twoim głosie brzmią tysiące gwiazd - roześmiał się Fabian. - Jestem pewien, że od dawna szykujesz świąteczne niespodzianki. Nie zdajesz sobie nawet sprawy, jak bardzo się cieszę, że spędzę Boże Narodzenie razem z tobą. Te święta będą zupełnie wyjątkowe.

- Mam jeszcze jedną niespodziankę dla ciebie. - Hannah oparła mu głowę na piersi.

- Co takiego? - Zapadła cisza, z zewnątrz nie dochodziły żadne odgłosy. Słysząc było jedynie równy oddech Hannah. Fabian czekał.

- Chyba jestem w ciąży - odrzekła spokojnie i tak pewnie, jakby w duchu wielokrotnie powtarzała to zdanie.

- Hannah! Czy to prawda? Sądziś, że... - Fabian usiadł gwałtownie, zapalił lampę i spojrzał z nadzieją na żonę. - Jesteś... pewna?

- Tak. - Hannah zmrużyła oczy i uśmiechnęła się. Zwlekała z tą wieścią, by nabrać pewności. Minęły już trzy miesiące.

- Kiedy? - Fabian ujął w dłonie jej twarz i zamrugał powiekami. Łzy same napłynęły mu do oczu.

- Latem. W czerwcu lub w lipcu.

- Co za niespodzianka. Najlepszy prezent...

- Nie powinieneś być aż tak bardzo zdumiony - mruknęła Hannah, chwyciła jego dłoń i położyła ją sobie na brzuchu.

- Nasz maluszek - szepnął miękko Fabian, zapominając o zmęczeniu. - Musisz teraz dbać o siebie, by rozwijał się zdrowo.

- To może być dziewczynka.

- Oczywiście, druga Hannah. - Fabian otarł oczy i przytulił żonę. Radość przepelniała jego serce. Jeszcze niedawno sądził, że nigdy już nie zaufa kobiecie. Ze spędzi resztę życia w samotności, by uniknąć kolejnych rozczarowań i zdrad. Wszystko się zmieniło, kiedy spotkał Hannah. A teraz... Teraz miał zostać ojcem.

- Nie zauważyłem, byś miała mdłości. - Fabian uznał naraz, że powinien był wcześniej dostrzec, że żona jest w odmiennym stanie.

- Nie jest tak źle. Zdarza się, że mam mdłości rankiem lub w środku dnia, ale poza tym czuję się wyśmienicie. Sądzę, że będę mieć lekką ciążę jak moja mama. - Hannah położyła się na plecach, oparła głowę na ramieniu Fabiana i westchnęła zadowolona.

- Zgasimy lampę i zaśniemy? We trójkę?

Fabian skręcił knot, choć nie spodziewał się, że sen przyjdzie szybko. Wirowało mu w głowie od natłoku wrażeń. Leżał spokojnie, głaszcząc Hannah po włosach. Teraz ona potrzebowała opieki, wypoczynku i regularnych posiłków. Z samego rana pomówi z kucharką i poleci jej zadbać o to, by pani jadła zdrowo i pożywnie. Może zatrudni dodatkową pomoc domową, by odciążyć Hannah od niektórych obowiązków. I wyda polecenie woźnicy, żeby omijał wyrwy w drodze, wioząc Hannah. I jeszcze...

Długi czas leżał, tworząc w duchu listę spraw do załatwienia. Większość myśli krążyła wokół Hannah i dziecka. Fabian był tak podekscytowany, że nie potrafił ułożyć logicznego planu działania na kolejny dzień. Kiedy oddech Hannah stał się równomierny i lekki, Fabian Low zamknął oczy i pogрузił się w błogiej ciemności. Zasnął z uśmiechem na ustach, tuląc żonę w ramionach, wypełniony szczęściem, że jest ojcem maleńkiej nienarodzonej istoty. Chłopca... albo dziewczynki.

Hannah postawiła w salonie duży półmisek czerwonych jabłek. W oknach wisiały słomiane gwiazdy i aniołki, nad kominkiem wielka czerwono-zielona szarfa i liście ostrokrzewu. We wszystkich świecznikach stały białe świece, skrzynię na drewno udekorowano gałązkami świerku. Z sufitu w jadalni zwisała figura anioła zrobiona ze zwiewnego tiulu, a na parapecie okiennym umieszczono porcelanowe cacko: scenę przedstawiającą kościół otoczony drzewami, które obsiadły gile. Był to prezent od Heintza, dyrektora

manufaktury w Miśni; przysłano go przed dwoma dniami. Hannah zatrzymała się na środku pokoju i rozejrzała wokół. Wnętrze wyglądało wspaniale, pięknie przystrojone i gotowe na przyjęcie gości. Na trzeci dzień świąt w Klonowym Domu zaplanowano uroczysty obiad, na który przybyć mieli Lillian i Tom, Ole, doktor Figenholm z żoną, kuśnierz Olsen i wdowa Stang. To będzie towarzyski debiut Hannah w nowym domu. Wszystko starannie zaplanowano.

- Pomóc pani w dekorowaniu choinki? - Josefine pojawiła się progu.

Hannah pokręciła głową. Zamierzała poprosić Fabiana o pomoc. Fabian wróci z pracy, posili się i spędzą miły wieczór na ubieraniu drzewka.

- Nie trzeba, zrobię to z mężem - odrzekła. - Jutro rano będziecie mogły ocenić rezultat. - Hannah zamierzała uprzyjemnić dziewczętom wigilijne przedpołudnie. Zarówno Josefine, jak i Siri zamierzały spędzić wieczór z własnymi rodzinami, zaś ona z Fabianem wybierali się do Lillian i Toma. Świeczki na choince zapłoną dopiero w dzień Bożego Narodzenia.

- Nie mogę się doczekać - uśmiechnęła się skromnie Josefine. - W tym domu nigdy nie było choinki.

- Odtąd będzie co roku. - Zanim nadejdą kolejne święta, rodzina powiększy się, pomyślała. A dla swojej rodziny Hannah zamierzała ustanowić własne obyczaje. I to nie zwlekając, od samego początku swego pobytu w Christianii.

W tej samej chwili usłyszała zgrzyt kół powozu. Josefine wybiegła, by powitać przybyłych. Hannah wygładziła suknię, poprawiła grzebień we włosach, po czym wstawiła gałązki ostrokrzewu do wazy umieszczonej na małym stoliku między oknami. Może Fabian wraca wcześniej z pracy, pomyślała. Przedświąteczna gorączka zakupów dobiegała końca, najpracowitsze dni w firmie Fabian miał już za sobą. Po świętach a przed Nowym Rokiem czeka go za to sporo papierkowej roboty, w tym czasie bowiem nie dostarczano nowych towarów.

- Ktoś z wizytą, proszę pani. - Josefine spojrzała na Hannah pytająco. - Aksel Low. Mam prosić?

- Oczywiście. - Hannah była zaskoczona, ale i ucieszona niespodziewanymi odwiedzinami. Nie widziała Aksela od chwili, kiedy została panią Klonowego Domu, lecz otrzymała od niego wiele ciepłych słów za pośrednictwem Fabiana. Fabian spotkał się z wujem kilkakrotnie, choć ani razu nie był u niego w domu.

- Dzień dobry, Hannah. Dawno się nie widzieliśmy. - Aksel przemierzył pokój, zanim Hannah zdążyła wyjść mu naprzeciw. Chwycił ją za dłonie i ucałował je. - Piękna jak zwykle. Co u ciebie słychać?

- Wszystko dobrze, tylko czas umyka jak szalony. - Hannah dała mu znak, by usiadł. - Prowadzenie domu bardzo mnie zajmuje, ale zaczynam przyzwyczajać się do nowych obowiązków. Myślę, że Fabian jest zadowolony.

- Bez wątpienia - roześmiał się Aksel. - Uśmiech nie schodzi mu z twarzy. I za każdym razem, kiedy go spotykam, spieszy się do... Klonowego Domu.

- Nie uważasz, że to stosowna nazwa? Zasadziliśmy klon na dziedzińcu. - Hannah pokraśniała z zadowolenia, że mąż używa określenia, które wymyśliła.

- Chciałem jedynie złożyć wam życzenia - wyjaśniał Aksel. - Przypuszczam, że otrzymacie zaproszenie na przyjęcie u nas, ale wtedy będziemy czuć na sobie wzrok Charlotte. - Wykrzywił twarz, a Hannah zachichotała. - Poza tym nie wiem, czy w ogóle zechcecie przyjść.

- Fabian podejmie decyzję. - Hannah pomyślała w duchu, że najchętniej uniknęłaby spotkania z Charlotte Low, ale nie zamierzała przeciwstawiać się woli męża.

- Rzecz jasna. Nie zdziwiłbym się, gdybyście odmówili, jeśli mogę pozwolić sobie na szczerość. Mam jednak nadzieję, że nie stracimy kontaktu i przystaniecie choć na to, bym was odwiedzał?

- Oczywiście. - Hannah kazała Josefine dać znać do kuchni, że będą mieli gościa na obiedzie. - Bo chyba się nie spieszysz? - Spojrzała na Aksela. Miała wrażenie, że bardzo się zmienił od czasów, kiedy służyła u Charlotte.

- Nie, z chęcią zostanę. Charlotte nie spodziewa się mnie przed późnym wieczorem i sama zajmuje się dekorowaniem domu. - Aksel rozejrzał się wokół i z zadowoleniem wyciągnął nogi. - Ty, jak widzę, kończysz już przygotowania świąteczne.

- Została choinka. Będziemy ją ubierać wieczorem.

- A jakie plany na jutro? Zjecie sami wieczerzę czy...

- Przyjęliśmy zaproszenie do siostry Fabiana. Trzeciego dnia świąt wydajemy obiad. - Hannah spojrzała na Aksela ze skruchą. - Dla przyjaciół Fabiana.

- To miło. Mam nadzieję, że życie w mieście przypadnie ci do gustu i że poznasz samych dobrych ludzi.

- Z pewnością. Życzyłabym sobie jednak, byś i ty odwiedził nas w święta. Fabian uwielbia z tobą rozmawiać. Tylko...

Hannah zagryzła wargi. Nie zdobyłaby się na to, by zaprosić Charlotte do siebie. Być gościem u Charlotte i Aksela to jedno, co innego wpuścić tę kobietę za próg własnego domu.

- Dobrze cię rozumiem. Nie przejmuj się. - Aksel uśmiechnął się rozbajająco. - Chyba nie będę mieć czasu, by odwiedzić was w święta.

Charlotte planuje wszystko w najdrobniejszych szczegółach. - Przeciągnęła dłonią po grzywie ciemnych włosów, w której pojawiło się sporo srebrnych nitek. - Prawie ze sobą nie rozmawiamy. Jeśli o mnie chodzi, mogłaby wyprowadzić się choćby dziś, lecz zdaje sobie sprawę, że jej życie uległoby pogorszeniu. Mieszkamy więc pod jednym dachem, lecz osobno.

To smutne, pomyślała Hannah. Aksel dokonał już jednak wyboru i nie ma powodu, by go od niego odwodzić. Losem Charlotte natomiast w ogóle nie zamierzała się przejmować.

- Nigdy nie słyszałem, jak grasz, Hannah. - Aksel obrzucił klawesyn zachwyconym wzrokiem. - Piękny mebel.

- I ma równie piękny dźwięk. - Hannah wstała i podeszła do instrumentu. - Od nowego roku będę mieć nauczyciela gry. - Usiadła na taborecie i starannie ułożyła fałdy sukni wokół niego. Potem przebiegła palcami po klawiszach i zaczęła grać menueta.

Błogi nastrój zapanował w salonie i napełnił serce Aksela Lowa cichą radością. Gwałtownie zamrugał oczami; mając tę kobietę u swego boku, Fabian musi być najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Piękna, inteligentna, muzykalna, wspaniała gospodyni. Czy w ogóle są jakieś przymioty, którymi nie została obdarzona? - pomyślał Aksel, zamknął oczy i wsłuchał się w muzykę. Życie może być cudowne. Z Charlotte nigdy nie zaznał podobnego uczucia bezgranicznego spokoju; nawet kiedy byli młodzi, miała w sobie to zimne wyrachowanie i surowość. Przynależność do klasy wyższej liczyła się dla niej najbardziej, przejęta tym, co ludzie o niej mówią, nie pozwalała sobie na odrobinę luzu i beztroski. Nie potrafiła wpadać w zachwyty, nie umiała okazywać uczuć.

Aksel pragnął, by ta chwila trwała wiecznie. Niosła ukojenie. Siedział w odświeżonym przystrojonym salonie, rozkoszując się spokojem, mógł zapomnieć o kłótniach, nerwowej atmosferze przygotowań do kolejnego przyjęcia, kolejnej podróży. Zazdrościł bratankowi, a jednocześnie nosił w sercu same dobre uczucia do Hannah. Oddalił od siebie wspomnienie sprzed lat, kiedy usiłował targnąć się na jej cześć. Miał nadzieję, że mu wybaczyła. Takie przynajmniej sprawiała wrażenie.

Kiedy Fabian zjawił się w domu, podniósł palec do ust, dając znak Josefina, by nie anonsowała jego przybycia. Dźwięki klawesynu były najmiłym powitaniem. Otworzył drzwi do salonu i zatrzymał się bez słowa. Na sofie siedział wuj w odprężonej pozie z błogim uśmiechem na twarzy. Hannah miała na sobie piękną koniakową suknię. Jej palce przebiegały lekko po klawiaturze; jeszcze go nie dostrzegła, miała rozmarzony wyraz twarzy.

Fabian musiał zwalczyć w sobie nieprzepartą ochotę, by podbiec i uścisnąć żonę i maleństwo, które nosiła w łonie. Jego serce przepelniała miłość i duma. Nie poruszył się jednak, bo nie chciał zburzyć nastroju. Hannah odwróciła głowę i zauważyła go, jej twarz rozpromieniła się w uśmiechu. Fabian przeszedł ostrożnie obok sofy i stanął za taboretami, po czym nachylił się i musnął policzek żony wargami. Kiedy Hannah skończyła grać i ostatnie tony zawisły w powietrzu, objął ją ramionami.

- A więc trafiłem w sam środek koncertu. - Fabian podał Hannah dłoń i poprowadził ją do sofy. - Czy nasz słuchacz przyjemnie spędził czas?

- To było piękne, Hannah. Grasz jak anioł - pochwalił ją Aksel. - Bardzo mi się podobało.

- Miło cię u nas widzieć. - Masz jakąś sprawę, czy to wizyta świąteczna?

- Wizyta świąteczna. Chciałem wam złożyć życzenia. Wuj i bratanek pograżyli się w rozmowie. Hannah nie odzywała się, ale z zainteresowaniem słuchała wywodów Aksela o bankowości w Christianii, pożyczkach i ryzykownych przedsięwzięciach finansowych. Handel zbożem wciąż przynosił dobre zyski, znakomicie rozwijał się rynek drewna. Aksel prognozował, że za parę lat bardzo opłacalny stanie się obrót surowcem na stemple górnicze.

Mężczyźni przerzucali się komentarzami. Dopiero kiedy zasiedli do stołu, Aksel spojrzał na Hannah i uśmiechnął się przepraszająco.

- Tak tu gadamy o interesach, ale mojej uwadze nie umknęło, jak pięknie udekorowałaś dom. Bardzo gustownie powtórzyłaś motyw czerwieni we wszystkich pokojach. U nas jest stanowczo za dużo ozdób.

- Hannah potrafi zachować umiar - pochwalił żonę Fabian. - Ważne, by osiągnąć właściwy efekt i unikać przesady.

- Poczekaj, aż ubierzemy drzewko - zaśmiała się Hannah, patrząc na nagie gałęzie świerku.

- Prawda, że jest dorodne? - Fabian też się uśmiechnął. - To drzewo nadawałoby się na maszt statku. Czubek, który musieliśmy odciąć, służy za choinkę chłopcu stajennemu.

Hannah rozbawiła pełną przesady wypowiedź męża, ale tkwiło w niej ziarenko prawdy. Rzeczywiście wybrała wysoki świerk i nie ustąpiła, póki go nie ścięto. Dopiero w drzwiach wejściowych okazało się, że źle oceniła jego rozmiary. Fabian w ogóle się tym nie przejął, zakręcił nią w tanecznym pas na dziedzińcu i oznajmił, że ją kocha nad życie.

- Skoro mowa o masztach. Miałeś czas, by rozważyć moją propozycję? - Aksel spojrzał na Fabiana ponad stołem. - Byłbym rad, gdybyś został członkiem towarzystwa żeglarskiego.

- Bez łódki? - Fabian roześmiał się i pokręcił głową. - Mam zamiar ją kupić i dopiero wtedy zapiszę się do związku. Poza tym muszę poradzić się żony, zanim podejmę decyzję - dodał, odwracając się ku Hannah.

- Lubisz żeglować po fiordzie, Hannah? - spytał Aksel. - Dla przyjemności? Wyobraź sobie słoneczny dzień. Siedzisz w łodzi i jesz drugie śniadanie. Wokół ciebie błyszczące morze. Spodobałoby ci się.

- Tak, zapach słonej wody i bryzy jest przyjemny. Nie lubię jedynie, kiedy wieje zbyt mocno. - Hannah pamiętała chwile spędzone na pokładzie ogromnych żaglowców kursujących między Norwegią a Danią. Póki morze było spokojne, morskie podróże sprawiały jej radość.

- Słyszysz? - Aksel spojrzał na Fabiana z ożywieniem.

- Towarzystwo żeglarskie w Revierhavnen zostało założone po to, by zapewnić swoim członkom miejsce do cumowania na kei; warto więc postarać się o członkostwo, zanim kupicie żaglówkę. Oczywiście możecie pożyczać moją, kiedy tylko chcecie. Członkowie klubu to ludzie w waszym wieku; z pewnością przypadną wam do gustu.

- To zapewne głównie mężczyźni - wtrąciła Hannah. Wydawało się jej, że żeglarstwo to typowo męskie zajęcie.

- Być może. Nabrzeże Revieret sąsiaduje jednak z promenadą. To miłe miejsce na damskie pogawędki. - Aksel milczał dłuższą chwilę, po czym wzruszył ramionami i westchnął. - Sądzę, że to zajęcie dla was, ale nie będę nalegał. Ja się zapisałem, bo Charlotte nienawidzi łódek.

- Puścił oko do Fabiana. - Mam przynajmniej wymówkę, by wyjść z domu.

- Pomyślimy o tym - chrząknął Fabian. - Może najpierw powinniśmy popływać po fiordzie i zobaczyć, czy się nam spodoba.

- To dziwne. Rozmawiamy o słońcu i pływaniu, kiedy ulice pokryte są śniegiem. Przystań to ponure miejsce o tej porze roku. - Aksel otarł usta serwetką i pochwalił jedzenie. - Macie dobrą pomoc kuchenną. Tę samą co zawsze?

- Tak, przynajmniej w ostatnich latach - odrzekł Fabian. - Ale to Hannah ma pieczę nad wszystkim.

- Siri szybko się uczy i potrafi słuchać. To daje dobre rezultaty.

- O naszej kuchni nie mogę powiedzieć niczego dobrego. - Aksel uniósł kieliszek, a Fabian i Hannah poszli w jego ślady. - Zmieniliśmy trzy kucharki w krótkim czasie i nic z tego nie wynikło. Ja się do tego nie mieszam, niech Charlotte robi, co chce.

- Eva wypowiedziała służbę? - Hannah pamiętała dobrze tę dziewczynę z domu Charlotte. Dość upartą i złośliwą, choć w głębi serca dobroduszną.

- Tak i to dość nagle. - Aksel pokiwał głową zrezygnowany. - Nie z mojej winy - dodał, rzucając ukradkowe spojrzenie na Hannah.

- Miejmy nadzieję, że znalazła sobie nową posadę - powiedziała lekko Hannah. Nie chciała psuć sobie wieczoru rozmową o postępach Charlotte. Nie miała bowiem wątpliwości, że to Charlotte była przyczyną odejścia Ewy.

- Tak, miejmy nadzieję, że znalazła. Potem zjawiała się jakaś młodziutka dziewczyna, ale zniknęła po paru tygodniach. Teraz mamy trzecią. Przyrządza nam jedzenie, więc z głodu nie umrzemy. Posiłki jednak przestały być taką przyjemnością jak dawniej. Jeśli Charlotte nie znajdzie nowej kucharki, wstyd będzie przyjmować gości. - Aksel spoważniał i spojrzał na Fabiana. - Charlotte zaprasza was oboje na świąteczny obiad, ale to do was należy decyzja. Rozmawiałem już o tym z Hannah przed twoim przyjściem. Nie pogniewam się, jeśli odmówicie. - Aksel chrząknął ostrożnie. - Wiecie dobrze, iż pragnąłbym, by nasze stosunki się polepszyły.

- Tak, wuju. - Fabian spodziewał się, że te słowa kiedyś padną. - W tym roku się nie zjawimy. Może kiedy indziej... Musi upłynąć trochę czasu.

- Rozumiem. Wznieśmy więc kieliszki i życzymy sobie wesołych świąt. - Aksel uśmiechnął się wesoło i odsunął od siebie ponure myśli.

- Wesołych świąt, wuju. Pamiętaj, że jesteś zawsze mile widziany w...

- Klonowym Domu - dokończył Aksel.

Wypili za własne zdrowie, za święta i tajemnicę, którą nosiła w sobie Hannah.

Późnym wieczorem Hannah spakowała wszystkie pudełka. Choinka stała w pełnej krasie, była tak piękna, że Hannah naszła ochota, by zapalić świece. Choć na chwilę. Fabian jednak stanowczo się sprzeciwił. Nie wolno było zapalać świeczek przed Wigilią, a ponieważ zamierzali spędzić ją poza domem, trzeba będzie poczekać do Bożego Narodzenia.

- Nasza pierwsza choinka - szepnął Fabian, tuląc żonę. - Dzięki tobie dom stał się taki przytulny. Nie zamierzam zepsuć świątecznego nastroju wizytą u wuja Aksela i Charlotte. - Położył szczególny nacisk na wyraz „nie”. Hannah nie zaprotestowała.

- Możemy jednak częściej zapraszać Aksela do siebie? - spytała.

- Oczywiście. Sądzę, że Aksel dobrze się czuje w naszym towarzystwie. I wie, że chętnie będziemy gościć go u siebie.

- W takim razie takie będzie nasze noworoczne postanowienie.

- Zgadza się. - Fabian chwycił Hannah za dłoń i okrążył z nią świąteczne drzewko. Na gałązkach wisiały czerwone filcowe serduszka i jabłka, ciasteczka w kształcie zwierząt i ludzi, plecione koszyczki wypełnione rodzynekami i

migdałami. Słomiane gwiazdy i małe dzwoneczki kręciły się wokół własnej osi, długie wstążki anielskich włosów i uchwyty do świeczek błyszczały w świetle lampy. Zrobi się jeszcze jaśniej, kiedy zapalimy świece, pomyślała Hannah. Pierwsze święta we własnym domu napełniały ją radością i dumą.

- Skąd wzięłaś te wszystkie ozdoby? - dziwił się Fabian.

- Siri i Josefine je zrobiły - roześmiała się Hannah. -

Nawet sobie nie wyobrażasz, ile miały przy tym zabawy. Trochę im pomagałam.

- Zbyt im nie pobłażasz? - zaniepokoił się Fabian. Hannah szturchnęła go żartobliwie.

- W Sorholm wszystko szło jak po maśle, nieprawdaż? Fabian skinął głową i pożałował swoich słów. Hannah udowodniła już, że potrafi znaleźć właściwą równowagę między pobłażliwością a stanowczością. Umiała zrugać służbę i wyegzekwować wykonywanie obowiązków, a w razie potrzeby nie skąpiła pochwał i dobrych słów. Z pewnością da sobie radę z dziewczętami. W porównaniu z majątkiem Sorholm ich dom był niewielki.

- Wiem, że potrafisz właściwie obchodzić się z ludźmi. - Fabian pocałował żonę w czubek nosa. - Tylko się z tobą drocę. - Zatoczyli jeszcze jedno koło wokół choinki i zatrzymali się. - Może czas, by moje dwie ukochane osoby udały się do sypialni na spoczynek? - Delikatnie pogłaskał Hannah po brzuchu.

- Pod warunkiem, że pan dom zarządzi, by jutro przed dwunastą wywieszono pęki zboża dla ptaków. Chłopiec stajenny mógłby to zrobić.

- Z przyjemnością, droga pani. - Fabian skłonił się głęboko i zdmuchnął lampy. - Zrobię wszystko dla mojego anioła. Jutro rano dzwony kościoła Zbawiciela będą wzywać na nabożeństwo - dodał. - Chcę, by moja żona była rześka i wypoczęta.

Z uśmiechem na twarzy zaprowadził Hannah do sypialni na piętrze. Będzie gładził ją po włosach, aż zaśnie, będzie się radować, że jest zdrowa i zadowolona. Zadba, by niczego jej nie brakowało.

Lecz choć starał się oddalić inne myśli i skupić uwagę na Hannah, nie mógł pozbyć się uczucia niepokoju. Zanim wyszedł z biura, dostał wiadomość o przesyłce z Bergen. Skrzynię przewieziono do magazynu. Fabian nie spodziewał się żadnych dostaw z Bergen i miał niejasne przeczucie, że skrzynia kryje w sobie jaką nieprzyjemną niespodziankę. Z tego też względu zdecydował się otworzyć ją dopiero po świętach...

Rozdział szósty

- Jaki piękny wieczór - szepnęła Hannah, kiedy wyszli z kościoła po skończonym nabożeństwie. Niebo było roziskrzone gwiazdami, przed świątynią stał rząd powozów oświetlony migotliwym blaskiem pochodni. Zewsząd dobiegał dźwięk dzwoneczków, ludzie rozmawiali przyciszonymi głosami, rozchodząc się do domów. W czasie mszy pastor przemówił do wiernych tonem górnolotnym lecz przyjaznym, a wierni odpowiedzieli mu potężnym psalmem. Hannah nigdy nie słyszała równie natchnionego śpiewu; podniosła atmosfera w kościele sprawiła, że ciarki przebiegły jej po plecach. W takiej ciżbie ludzkiej śpiew musi brzmieć potężnie, pomyślała i mocniej ścisnęła ramię Fabiana. Ludzie w mieście traktowali święta z podobnym ceremoniałem co mieszkańcy wsi. Nie nosili wprawdzie barwnych ludowych strojów, za to wiele pań pokazało się w drogich płaszczach narzuconych na wykwiłtne suknie.

Hannah miała na sobie białe futro, bo wieczór był mroźny, a czekała ich jeszcze podróż do domu Lillian i Toma. Strój uzupełniał biały kapelusz i mufka w tym samym kolorze. Fabian nalegał, by ubrała się ciepło.

Czekając na powóz, Hannah przyglądała się wychodzącym z kościoła. Nie wszyscy mieli własny pojazd. Ci mieszkający w pobliżu wolno przemierzali plac kościelny, inni owijali się szalikami, naciskali czapki na uszy i szybkim krokiem ruszali do bardziej odległych domostw. Byli i tacy, którzy w ogóle się nie spieszyli. Szli samotnie z dłońmi ukrytymi w kieszeniach lichego odzienia.

Hannah poczuła wyrzuty sumienia. Jakaś młoda kobieta zatrzymała się na rogu ulicy, przyglądając się przejeżdżającym powozom. Głowę i ramiona skrywała pod grubym wełnianym szalem, ale jej zniszczone palto z pewnością nie chroniło jej przed przenikliwym chłodem. Czyżby nie miała się gdzie podziać?

Kobieta przeszła parę kroków i znów się zatrzymała. Zaczęła tupać nogami, by się ogrzać. Skrzyżowała ramiona na piersiach i oparła się o ścianę domu, nie odrywając oczu od odświętnie ubranych ludzi. Jej sylwetka wydała się Hannah znajoma.

- Oto i nasz powóz, kochanie. - Fabian pomógł żonie wsiąść do środka. Na siedzisku leżały ciepłe skóry i koce. Część wiernych zajęła pod kościół saniami, ale końskie kopyta zryły cienką warstwę śniegu, więc powozy na kołach poruszały się bez większych trudności.

- Wygodnie ci? - spytał Fabian. Opatulił żonę kocami i zajął miejsce u jej boku. - Ruszajmy do Lillian i Toma. Daj znać, gdybyś zmarzła.

Hannah uśmiechnęła się na te przejawy troski. Jak mogła zmarznąć owinięta w futra? Już raczej się spoci. Przechyliła się do przodu i przyglądała ludziom na chodniku, kiedy woźnica zakręcił powozem i ruszył na zachód. Dzwoneczki zakołysały się bezładnie, lecz kiedy konie znalazły właściwe tempo, rytmiczny dźwięk zaczął towarzyszyć ich krokom. Hannah przypomniła sobie Hemsedal i konie pędzące wyciągniętym kłusem kościelnym zboczem. Dzwonki dźwięczały miarowo, a te, których używali w Rudningen, miały głęboki i pełny ton.

- Zatrzymaj się! - krzyknęła Hannah i podniosła się tak gwałtownie, że omal nie wypadła z powozu. Minęli kobietę opartą o ścianę domu. Hannah rozpoznała ją. Energicznym ruchem zrzuciła z siebie koce i wyskoczyła.

- Hannah! Dokąd się wybierasz? - Fabian wysiadł z drugiej strony i zobaczył, że żona podchodzi do nieznajomej.

- Eva? To ty? - Hannah zatrzymała się przed kobietą, która była kiedyś kucharką u państwa Low. - Słyszałam, że nie pracujesz już u Charlotte. Gdzie teraz służysz?

- Charlotte wyrzuciła mnie - szepnęła Eva. W jej głosie nie było śladu tej pewności siebie, którą Hannah tak dobrze знаła. Dziewczyna zmizerniała. - Straciłam pracę tego samego dnia, kiedy przypaliłam udziec barani.

- To do ciebie niepodobne. - Hannah spoglądała z troską na Evę. Widziała zmarzniętą kobietę, która straciła resztki wiary w siebie.

- Charlotte kazała mi przerzucać ziemniaki w piwnicy. Nic dziwnego, że zapomniałam o pieczeniu. - Eva uśmiechnęła się dzielnie. - Nie dostałam wypłaty, ale przynajmniej nie muszę już oglądać tej szalonej kobiety. Z roku na rok robi się coraz gorsza.

- Gdzie teraz mieszkasz? Z kim spędzasz Wigilię? - Serce Hannah ścisnęło się z żalu. Miała ochotę zaprosić Evę do Lillian, ale zdawała sobie sprawę, że to niemożliwe.

- Służę u pewnego wdowca, starego rzędy i mieszkam kątem w jego piwnicy. Lepsze to niż nic.

- Wracasz do domu? - Hannah domyślała się, że Eva spędzi ten wieczór samotnie.

- W piwnicy jest tyle szczurów, że mi się nie spieszy.

- Eva zadrżała z zimna i spojrzała na Hannah. - Widzę, że dobrze ci się powodzi - dodała. W jej głosie nie było zazdrości ani sarkazmu.

- Gdzie jest ten dom? - Fabian niepostrzeżenie stanął u boku Hannah i spojrzał badawczo na Evę. - Nie możesz mieszkać w piwnicy pełnej szczurów. Znajdę ci nowe zajęcie, jeśli chcesz. I jakiś ciepły, bezpieczny kątek.

Eva spojrzała na Fabiana z niemym zachwytem. Znała go z czasów, kiedy często odwiedzał Charlotte i Aksela, ale nigdy z nim nie rozmawiała. Ten obcy mężczyzna proponował jej pomoc! Nie mogła w to uwierzyć, łamiącym się głosem podała mu swój adres.

- Dzisiaj wieczorem nic nie zdziałam - ciągnął Fabian

- ale w najbliższych dniach zrobię wszystko, by wy dostać cię spod kurateli wdowca. - Podeszedł do powozu i wyjął z niego dwa miękkie wełniane pledy. - Weź je - dodał. - Przynajmniej nie zmarzniesz.

- Nie mogę ich przyjąć. Dam sobie jakoś radę...

- Nie wątpię. - Hannah powstrzymała łzy, które cisnęły się jej do oczu. Troskliwość męża wzruszyła ją, nikt inny nie kiwnąłby palcem, by pomóc tej zagubionej dziewczynie. - Ale i tak je weź. Przydadzą ci się.

Hannah wzdrygała się, by złożyć Evie życzenia świąteczne. Co jednak miała powiedzieć?

- Mam nadzieję, że dzisiejszej nocy dobrze się wyśpisz. - Hannah chwyciła dłonie Ewy i mocno je uściśnęła. - Wszystko się odmieni. Fabian dotrzyma słowa, możesz mi wierzyć.

- Dziękuję - dygnęła Eva i spuściła wzrok. - Nie spodziewałam się, że dostanę świąteczny prezent, na dodatek tak wspaniały - wykrztusiła. - Nie na próżno wybrałam się do kościoła. Prosiłam Boga, by mi pomógł znaleźć jakieś zajęcie. Jeśli Charlotte nie da mi referencji, nikt nie zechce mnie zatrudnić.

- Wesołych świąt. - Fabian uniósł lekko kapelusz, ale nie uściśnął dłoni Ewy. - Dobrze pamiętam pyszne jedzenie, które przygotowywałaś w domu Charlotte i mojego wuja. Jeśli będzie trzeba, dam ci list polecający.

Skłonił się lekko, wziął żonę pod ramię i zaprowadził ją do powozu. Kiedy konie ruszyły, Hannah pomachała ręką, lecz zabrakło jej odwagi, by odprowadzić wzrokiem zabiedzoną sylwetkę kucharki.

Plac kościelny opustoszał. Eva nie poruszyła się, stała, ściskając koce w dłoniach, wzruszona, wdzięczna, zapłakana. W Wigilię los uśmiechnął się i do niej.

Przez resztę wieczoru Hannah usiłowała otrząsnąć się z myśli o Evie. Co dziewczyna robi w tej chwili? Leży w łóżku, nasłuchując chrobotania szczurów? Jadła coś? Hannah nie mogła o niej zapomnieć i zmuszała się, by okazywać życzliwe zainteresowanie gospodarzom: Lillian, Tomowi i ich dorosłym dzieciom. Siostra Fabiana przygotowała Wigilię nadzwyczaj starannie. Przystroiła cały dom świeczkami i figurkami aniołów, podała indyka i rybę moczona w ługu, skłoniła najmłodsze dzieci, by im coś zaśpiewały.

Siedemnastoletnia Marianne miała przyjemny miękki głos. Hannah słuchała jej z przyjemnością.

Po wieczerzy cała rodzina przeniosła się do salonu. Rozdano prezenty. Hannah dostała przepiękny haftowany obrus, jedwabną powłoczkę na poduszkę i dwa grzebienie do włosów. Fabian bardzo ucieszył się z nowego podnóżka, bo w tym, którego używał, obicie było już bardzo zniszczone.

Hannah i Fabian postanowili poczekać z rozpakowaniem podarków z Hemsedal do powrotu do domu. Futrzana mufka, którą kupiła Hannah, przypadła Lillian do gustu; Tomowi spodobały się rękawiczki. Młodzież dostała zestaw czapek i szalików z mięciutkiej wełny.

- Odrobinę gorącego ponczu? - Tom klasnął w dłonie, kiedy zjawiała się służąca, niosąc miskę parującego napoju. - Potem utworzymy krąg wokół choinki, co?

- Oczywiście. Utworzymy krąg i będziemy śpiewać kolędy - promieniała Lillian. Widok jej rozradowanej twarzy przywrócił Hannah doby humor. Odsunęła od siebie ponure myśli, w tej chwili i tak nie mogli bardziej pomóc Evie.

- Na miły Bóg! - krzyknęła Lillian i podbiegła do komódki. - Na śmierć zapomniałam. - Wyjęła niewielką kopertę i wręczyła ją Fabianowi. - Obiecałam wujkowi Akselowi, że ci to przekażę.

Fabian pociemniał na twarzy. To było zapewne zaproszenie na świąteczne przyjęcie u Charlotte i Aksela. Podziękował i wcisnął kopertę do kieszeni. Lillian spojrzała na niego zdumiona.

- Nie otworzysz? Mam wrażenie, że ten list jest skierowany do was obojga.

- Tak, chodzi o przyjęcie świąteczne - machnął ręką Fabian. - Wy pewnie też dostaliście zaproszenie.

- Nie. - Lillian uniosła brwi. - Nie wysyła się zaproszeń w Wigilię. - Proszę - powiedziała, podając bratu nóż do otwierania listów, bogato zdobiony przedmiot z kości słoniowej.

Fabian niechętnie rozciął kopertę i wyjął sztywny kartonik zapisany ręką wuja.

- Wielkie nieba. - Fabian przebiegł wzrokiem tekst. - On nigdy nie daje za wygraną. - Chrząknął i zaczął czytać na głos.

Moi kochani,

Z radością zawiadamiam, że niniejszym staliście się członkami Towarzystwa Żeglarskiego w Revierhavnen. Moja łódka jest do waszej dyspozycji. Przyjmijcie zaproszenie na przyjęcie organizowane przez członków towarzystwa w czwarty dzień Bożego Narodzenia.

Wesołych Świąt Wujek Aksel

W kopercie znajdowało się również potwierdzenie członkostwa podpisane przez Hansa Grona, jednego z założycieli stowarzyszenia.

- To wspaniale - krzyknęła Lillian. - Nie wiedziałam, że interesujecie się żeglarstwem.

Fabian uśmiechnął się.

- Szczerze mówiąc, to wujowi bardzo na tym zależy. Przyznam jednak, że rozważałem pomysł kupienia niewielkiej łódki.

- Na regaty? - zainteresował się Tom, dolewając ponczu. Hannah nie zrozumiała tego słowa.

- Kto wie, lecz najpierw muszę poznać tajniki żeglowania. - Fabian spojrzał na żonę. - Poza tym nie wiem, czy Hannah pozwoli mi na te rozrywki. Regaty to wyścigi żaglówek - wyjaśnił. - Trzeba dużo ćwiczyć, by osiągnąć wysoki poziom.

- Tak, to zajęcie dla pasjonatów - wtrąciła się Lillian. - Towarzystwo organizuje regaty od początków swego istnienia. Słyszałam, że są długie listy oczekujących na członkostwo. Wuj musiał użyć swoich wpływów.

- Interesujesz się żeglarstwem, Hannah? - Tom wiedział, że Hannah jest kobietą o wszechstronnych zainteresowaniach, lecz nie znał jej ulubionych zajęć.

- Nie bardzo - roześmiała się Hannah - ale lubię morze i łódki. To szczodry dar. Jeśli Fabian ma ochotę żeglować, nie stanę mu na drodze.

- Inne sprawy będą mnie zajmować latem. - Fabian chrząknął i chwycił dłoń Hannah. - Możemy zdradzić naszą tajemnicę?

Hannah skinęła głową. Lillian i Tom byli im najbliżsi i powinni dowiedzieć się pierwsi.

- Spodziewamy się dziecka. - Fabian zaczerwienił się lekko, wypowiadając te słowa, ale jego oczy błyszczały z dumy. - Latem.

- Dopiero teraz o tym mówicie! - Lillian zerwała się z miejsca i objęła Hannah. Taka właśnie była siostra Fabiana, impulsywna, tryskająca radością. - To wspaniała wiadomość. Moje gratulacje. - Cofnęła się o krok i spojrzała badawczo na bratową.

- Jak się czujesz?

- Zdziwiająco dobrze. Nie mam nudności, wszystko przebiega, jak należy.

- Całe szczęście. W ciąży z Marianne przechorowałam pierwsze miesiące. To dobrze, że nie musisz przeżywać podobnych katuszy.

- Musimy teraz dbać o Hannah. - Fabian znów ścisnął dłoń żony.

- Nie jestem chora, Fabianie. - Hannah była rozbawiona tym zamieszaniem. Tam skąd pochodziła, kobiety pracowały aż do porodu, a ciężarne nie korzystały z żadnych przywilejów.

Z przylegającego saloniku dochodziły ich radosne głosy i śmiech dzieci.

- Zatańczymy wokół choinki? - To był nowy zwyczaj, w którym Hannah jeszcze nie uczestniczyła.

Tom wysunął drzewko na środek pokoju i z nabożną miną zapalił świece, jedną po drugiej. Nowy komplet, poprzednie wypaliły się podczas wieczerzy. Służąca wymieniła je i na wszelki wypadek przyniosła wiadro z wodą.

- Wszystko gotowe. - Lillian klasnęła w dłonie. Lillian, Tom, Mariannę, Roar i Pal chwycili się za dłonie i wyciągnęli ramiona. Hannah złapała rękę Pala, najstarszego z chłopców, bardzo podobnego do ojca. Z drugiej strony miała Fabiana. Fabian zamknął krąg, ściskając dłoń siostry.

- Siedem osób, udało się - stwierdził z ulgą Roar, po czym roześmiał się, patrząc na rodzeństwo. - Pamiętacie pierwszy raz? W życiu nie miałem równie długich rąk, a i tak nie daliśmy rady.

- Bo drzewko było zbyt rozłożyste - stwierdziła Mariannę.

- A kto nalegał, by takie właśnie wyciąć? - dopytywał się Pal.

- Ja, przyznaję. - Mariannę uśmiechnęła się do wspomnień. - Zawsze wydawało mi się, że lepiej mieć rozłożyste niż chude i wysokie. Ale zmieniłam zdanie.

- Nie zmieniłaś - droczył się z nią Roar. Był to chłopak dwudziestoletni o wesołym usposobieniu. - Mama zmieniła zdanie, ty chciałaś mieć jeszcze większe drzewko tego roku.

- Zaczniemy wreszcie śpiewać? - Mariannę wykrzywiła twarz w dobrodusznym grymasie. - Ta choinka jest w sam raz dla siedmiu osób. - Zaczęła nucić kolędę, a pozostali dołączyli do niej. Śpiewając, ruszyli drobnym krokiem wokół drzewka, a w salonie zapanował nastrój spokoju i radości.

Nowy zwyczaj wydał się Hannah bardzo naturalny. Wszyscy śpiewali, a kiedy pierwsza zwrotka dobiegła końca, zmienili kierunek i ruszyli w przeciwną stronę. Hannah przepełniała radość, pierwsza Wigilia w roli mężatki z Christianii wypadła znakomicie. Czasami jej myśli biegingy do Rudningen, przed jej oczyma pojawiał się obraz izby z kominkiem, ścian z bali i wtedy czuła w sobie ukłucie tęsknoty. Ale teraz znalazła swoje miejsce u boku Fabiana, budowała nowe życie w Klonowym Domu.

- Wesołych świąt! - zakończył zabawę Tom. - Czy w waszym domu grać się będzie świąteczną muzykę? - spytał, spoglądając z nadzieją na Hannah.

- Możliwe. - Hannah ćwiczyła sporo przez ostatnie dni i cieszyła się, że zagra gościom na klawesynie. - Nauczyłam się kilku duńskich kolęd, a one są bardzo podobne do naszych.

- Nie mogę się doczekać. - Lillian spojrzała rozmarzona w ciemne okno. - Zawsze chciałam grać na jakimś instrumencie, ale w ogóle nie mam słuchu. Pozostaje mi podziwiać tych, którzy potrafią.

Czas płynął szybko. Kiedy Fabian spojrzał na zegar, wskazówki wskazywały północ. Pierwsza Wigilia w Christianii dobiegła końca. Udała się nad podziw, Hannah promieniała radością, była odprężona i zadowolona. Towarzystwo Lillian i Toma wyraźnie sprawiało jej przyjemność.

Pożegnali się, wymieniając uściski, życzenia dobrej nocy i podziękowania. Powóz podjechał pod dom.

- Masz przepiękne futro, Hannah - powiedziała Lillian, przesuając palce po miękkim włosie. - I bardzo ci w nim do twarzy! - Odwróciła się do brata. - Pewnie zamówiłeś je dawno temu.

- Tak, i bardzo się niepokoiłem, czy będzie pasować - odrzekł Fabian, obwiązując szalikiem szyję. - Musiałem wykraść płaszcz Hannah i zanieść go do kuśnierza, by pobrał miarę.

- Nawet tego nie zauważyłam - zdziwiła się Hannah.

- Kuśnierz wykonał dobrą robotę, futro leży jak ulał. I jest bardzo ciepłe, w ogóle nie marznę, jadąc powozem.

- Wyszła za Fabianem za próg i pomachała gospodarzom żegnającym ich na schodach.

- Spotkamy się u nas w trzeci dzień świąt - krzyknęła. - Już się nie mogę doczekać.

- Dobranoc.

Woźnica cmoknął na konia i powóz ruszył.

- Księżniczka z bajki - szepnął Fabian, nachylając się ku żonie. - Moja księżniczka.

Niebo było czarne i usiane gwiazdami. Śnieg skrzypiał pod końskimi kopytami, z nozdrzy zwierzęcia wydobywały się kłęby pary. Dzwoneczki dźwięczały delikatnie, z prawej strony powozu płonąła pochodnia. Fabian i Hannah jechali pustą ulicą i zdawało im się, że są jedynymi żyjącymi duszami w wielkim świecie. Noc należała do nich, gwiazdy oświetlały drogę samotnemu powozowi zdążającemu do Klonowego Domu. Święta Bożego Narodzenia roku 1858 okazały się ciche i spokojne. Hannah oparła głowę na ramieniu Fabiana i westchnęła zadowolona.

- Co za piękny wieczór, Fabianie, a przecież jeszcze się nie skończył. Zanim pójdziemy do łóżka, musimy otworzyć prezenty z Rudningen i Sorholm.

- Oczywiście. Jutro możemy pospać dłużej. Nasza Wigilia wciąż trwa.

Było już grubo po północy, kiedy Hannah wślizgnęła się pod pierzynę i przytuliła do Fabiana. Ciemność wciąż spowijała świat, a kiedy zdmuchnęli lampy, wokół zapanowała niezmacona cisza. Wróciwszy do domu, rozpakowali podarki z Hemsedal. Hannah podniosła do twarzy miękki wełniany pled i wdychała zapach Rudningen, mieszaninę woni przędzy, dymu i drewna. Matka dobrze wiedziała, czym obdarować córkę z miasta. Ten koc kremowej barwy pasował do miejskiego wnętrza. W przyczepionej do pledu karteczce matka informowała, że to dzieło Sebjorg. Zapewne tak było, bo matka spędzała całe dni w swoim warsztacie złotniczym.

Fabian dostał sześć srebrnych guzików z zaleceniem, by sprawił sobie porządną kamizelkę. Uśmiechnął się na wspomnienie ciepłego serdaka Olego ozdobionego srebrnymi guzikami i dewizką do zegarka. Hannah też uważała, że taki strój przydałby mu się zimową porą.

- Jesteś zmęczona? - spytał i dotknął delikatnie jej brzucha. - To był długi dzień.

- Długi i wspaniały dzień - ziewnęła Hannah. - Dziękuję za prezent, jest cudowny. - Fabian podarował jej ciężki złoty medalion z wygrawerowanym motywem w kształcie serc.

- Mam nadzieję, że ci się podoba.

- Oczywiście. Rozpieszczasz mnie, najpierw futro, a teraz...

- Nigdy dość prezentów dla mojej ukochanej. - Fabian pocałował lekko żonę w policzek i opadł na poduszki, zmęczony i szczęśliwy po najpiękniejszej Wigilii w swoim życiu.

Czas jakiś państwo Low leżeli w ciszy, ale żadne z nich nie zasnęło. Fabian myślał o maleńkiej istocie, którą Hannah nosiła pod sercem i o tym, że zostanie ojcem. Hannah wspominała Rudningen, oczyma wyobraźni widziała izbę pogrążoną w nocnym mroku rozświetlanym jedynie dogasającym żarem w kominku, wypełnioną zapachem świątecznego jedzenia. Teraz było w niej cicho i spokojnie, choć zapewne pośród ścian z bali wciąż panował bożonarodzeniowy nastrój... Jej myśli powróciły do Christianii i Hannah przerwała ciszę.

- Naprawdę możesz znaleźć nowe zajęcie dla Evy, czy tylko masz taką nadzieję?

- Oczywiście, że mogę - odrzekł szybko Fabian. - Uważam, że to skandal, by ta młoda osoba cierpiała przez humory i kaprysy Charlotte. Przecież jest dobrą kucharką?

- Tak, nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Dobrze gotuje i nie ociąga się w pracy. - Hannah nie wspomniała o tym, że dziewczyna bywa arogancka, bo przecież mogła się zmienić.

- Polecę ją prokuratorowi Scau. Wiem, że szukają nowej pomocy kuchennej i sądzę, że się zgodzą. To porządna i uczciwa rodzina.

- To miło z twojej strony, Fabianie. Najlepszy .prezent, jaki mogłeś mi sprawić.

- Eva też nie mogła spodziewać się lepszego. - Fabian pogładził żonę po policzku. Był gotów zrobić dla niej wszystko. Wiedział, że Hannah ma dobre serce i zawsze będzie stać po stronie najsłabszych. Właśnie taką Hannah kochał. Zamierzał ją wspierać i być przy niej w każdej potrzebie.

Jego dłoń opadła ciężko na materac. Wdychał zapach leżącej obok niego kobiety. Woda różana i Hannah. Czego mógł chcieć więcej?

Rozdział siódmy

- Niestety, moją żonę boli głowa i musiała zostać w domu. - Aksel Lew uśmiechnął się przepaszająco do pani Abelsted, żony drukarza. - Nalegała jednak, bym przyszedł i spędził miły wieczór z członkami towarzystwa. Poznała już pani mojego bratanka Fabiana i jego żonę Hannah?

Aksel rozłożył ramiona. Hannah z uśmiechem przywitała się z panią Abelsted. Aksel wprowadził ich w najdrobniejsze szczegóły, więc Hannah wiedziała, iż drukarz Abelsted jest jednym z założycieli towarzystwa. Jego żona słyszała już zapewne, że Fabian dołączył do ich grona.

- Miło mi poznać nowych członków - oznajmiła pani Abelsted, ściskając im dłonie. Zdążyła już zlustrować Hannah wzrokiem. Młoda kobieta zrobiła na niej dobre wrażenie, była piękna i wyglądała czarująco w eleganckiej sukni. Jacobine Abelsted dostrzegła również, że rysy twarzy żony Fabiana Lova wskazują, iż ma do czynienia z osobą o silnej woli i zdecydowanych poglądach. Jacobine bardzo ceniła te cechy u kobiet.

- Dziękujemy. - Hannah nie opuściła wzroku, lecz witając się, patrzyła Jacobine prosto w oczy. - Bardzo się cieszę, bo dopiero niedawno przeprowadziłam się do miasta.

- Dzień dobry, pani Abelsted. - Fabian uklonił się głęboko, ucałował dłoń Jacobine i uśmiechnął się. - Nie mogliśmy się z żoną doczekać tego wieczoru.

- Od dawna macie państwo żaglówkę? - Pani Abelsted poczerwieniała lekko, bo uroda tego mężczyzny nie uszła jej uwagi.

- W ogóle nie mamy - roześmiał się Fabian i zamrugał oczyma. - Będziemy używać łodzi wuja Aksela, póki nie sprawimy sobie własnej. Zakup żaglówki w środku zimy nie byłby chyba zbyt rozsądny.

- Nie, oczywiście, że nie. Przedstawię państwa reszcie towarzystwa. - Pani Abelsted zrobiła rundę z nowo przybyłymi. Hannah i Fabian poznali adwokata Hansa Grona, jednego z założycieli, malarza i nauczyciela rysunku Davida Andersena, redaktora Meidella, sędziego Rytteragera, konsula Faye, kupca Paulsena i wiele innych osób. Hannah uznała, że po jakimś czasie nauczy się rozróżniać te osoby, lecz w tej chwili nazwiska wpadały jej jednym uchem, a wylatywały drugim. Zapamiętała jedynie panią Abelsted, pana Grona, który był kawalerem i państwa Rytterager.

Hannah i Fabian od razu dobrze poczuli się pośród tych ludzi, Hannah dołączyła do dam, a Fabian wdał się w pogawędkę z mężczyznami. Aksel miał rację: większość z członków towarzystwa to byli ludzie młodzi, a Hannah brakowało kontaktu z rówieśniczkami.

- Kiedy panowie pływają, my też spędzamy czas razem - wyjaśniała Lovise Rytterager. - Jedziemy na wieś, chodzimy na koncerty lub siedzimy w ogrodzie.

- Nigdy nie wchodźcie na pokład? - spytała ostrożnie Hannah. Sama zamierzała towarzyszyć Fabianowi w wyprawach łódką.

- Wchodzimy, kiedy panowie nie rywalizują ze sobą - odrzekła pani Tegner. - Przy słabym wietrze i w słoneczny dzień fiord jest cudowny. Schodzimy gdzieś na ląd i wspólnie spożywamy posiłek. Na pewno ci się spodoba.

- Nie wątpię, choć zimą woda nie wygląda zbyt zachęcająco. - Hannah wzdrygnęła się ku rozbawieniu dam. - Ale można się przynajmniej ogrzać myślami o lecie - dodała. W duchu pomyślała, że minie sporo czasu, zanim wybierze się na przejażdżkę łodzią; nie wspomniała jednak ani słowem o tym, że znajduje się w odmiennym stanie.

W czasie obiadu Hannah miała okazję przyjrzeć się bliżej zgromadzonym, mężczyźni wstawali bowiem po kolei i wygłaszali krótkie mowy; szczególną aktywnością wyróżniał się młody adwokat Hans Gron. Żonglował terminami z żargonu żeglarskiego, którego Hannah nie rozumiała, ale i tak słuchała go uważnie. Gron wydał się jej człowiekiem inteligentnym i stanowczym.

Po posiłku przyszedł czas na gry towarzyskie i tańce, później zaś panie zasiadły w salonie, a panowie przeszli do palarni. Panie, ożywione i nieco zasapane, popijały chłodne napoje i po chwili zawiązała się spokojniejsza rozmowa na temat dzieci i wychowania. Większość kobiet była matkami. Mogły dzielić się swym doświadczeniem, Hannah milczała, pilnie nasłuchując. Kiedy jedna z dam wspomniała o małych żebrakach gromadzących się na ulicy Storgata i ich zaniedbanych opiekunkach, nadstawiła uszu.

- To wstyd, że te brudne i niewychowane dzieciaki zaczepiają porządnych ludzi. Nie lubię chodzić tamtędy, kiedy te nieletnie łobuziaki kręcą się dokoła.

- Starsze trafiają do ochronki - stwierdziła inna z pań. - Najgorsze jest to, że maluchy zbyt długo zostają z młodymi i nieodpowiedzialnymi matkami. Uważam, że powinno im się odbierać niemowlęta zaraz po porodzie. Trafiałyby przynajmniej do miejsc, gdzie by je porządnie nakarmiono i nauczono dobrych manier.

Hannah przełknęła ślinę. Z nagłą siłą powróciły wspomnienia małej córeczki Hildy. Jak wyglądało życie codzienne wychowanków w Viken? Ta kobieta nie ma pojęcia, o czym mówi.

- To nie takie proste - zaproponowała Lovise. - Każda kobieta żywi jakieś uczucia wobec własnego dziecka. Potrafisz sobie wyobrazić, że ktoś odbiera ci twoje?

- Ależ, moja droga, te kobiety nie mają ani pieniędzy ani rozumu. Dlatego tyle dzieci trafia na ulicę.

Dyskusja ożywiła się, bo wszystkie panie miały własne zdanie na ten temat. Większość uważała, że powinno odbierać się dzieci matkom pozbawionym środków do życia, niektóre jednak głośno wyrażały wątpliwości. Anne Marie pokiwała głową z rezygnacją.

- Nie powinniśmy przemawiać w ich imieniu - zaprotestowała. - Wiele biednych kobiet dobrze wychowuje swoje dzieci, choć nie stać ich na kupno odzieży i jedzenia.

- No właśnie, tamtym zapewnia się za to właściwą opiekę i wychowanie - stwierdziła jedna z pań o imieniu Adele. Była dobrze po czterdziestce i zapewne odchowala już własne potomstwo. I tak jednak nie miała pojęcia, o czym mówi.

- Kto zajmuje się ich wychowaniem? I dlaczego to robi?

Głosy ucichły, wszystkie spojrzały na Hannah. Wystarczyły dwa proste pytania, by zasiać w nich ziarno niepewności.

- Niektóre dzieci wysyła się do rodzin chłopskich - powiedziała z wahaniem Jacobine - gdzie mają jakiś kątek dla siebie i mogą dorastać z rówieśnikami.

- No właśnie, a dlaczego? - wtrąciła się Anne Marie. - Sądzą, że chłopcy biorą te dzieci, bo są mili i litują się nad ich losem?

- Bez ich pomocy byłoby jeszcze gorzej. Uważam, że winniśmy wdzięczność tym ludziom, że w ogóle chcą się zająć tymi małeństwami.

- Bardziej zależy im na dodatkowej parze rąk do pracy. Te dzieci zagania się do roboty, ledwie nauczą się chodzić. - Do rozmowy włączyła się jedna z młodych kobiet, która dotąd, tak jak Hannah, niewiele się odzywała.

- Nic w tym zdrożnego. Przecież mają wikt i opierunek.

Hannah była wzburzona poglądami niektórych pań. Trudno się dziwić, że tyle dzieci cierpi niedostatek, jeśli w zamożniejszych warstwach społeczeństwa szerzą się takie opinie. Te kobiety nie wiedzą, o czym mówią. A może po prostu nie chcą wiedzieć.

- Sądzę, że wiele dzieci odebranych matkom spotyka straszny los - powiedziała Hannah. - Naiwnością byłoby twierdzić, że wszystkie trafiają do dobrych domów i dorastają w dostatku. Często są przypadki śmierci dzieci u nowych opiekunów, ale nikt nie ma odwagi głośno rozmawiać o tym strasznym problemie.

Hannah zdawała sobie sprawę, że nie powinna podnosić tego tematu w tym towarzystwie, lecz nie potrafiła się powstrzymać. Te kobiety żyły w świecie

uślanym różami; świat prawdziwy traktowały jak dekorację, która w ogóle ich nie dotyczyła.

Zapadła długa cisza. Panie zastanawiały się nad jej słowami. Hannah nie wiedziała, jak zareagują: uśmiechną się pobłaźliwie, czy może przyznają jej rację?

- Przecież te rodziny dostają pewną sumę pieniędzy od komisji zdrowia? - Adele przerwała milczenie i spojrzała na Hannah. - Trudno się dziwić, że niektóre umierają, wszak rodzą je kobiety słabego zdrowia. Pierwsze dni swego życia spędzają w zimnych i brudnych pomieszczeniach.

- Pieniądze pochodzą często od dobroczyńców - odrzekła Hannah - lecz zwykle nie służą dobru dziecka. Nie neguję, że część rodzin zastępczych dobrze wywiązuje się z obowiązków. Zbyt wiele jednak traktuje dzieci gorzej niż zwierzęta. To wielki wstyd.

- Co z tym zamierzasz zrobić? - spytała wyzywająco Adele. - Jeśli problem urósł do takich rozmiarów, muszą zająć się nim władze. My niewiele możemy zrobić.

- Być może. - Hannah uśmiechnęła się ostrożnie. Nie chciała wdawać się w spór z osobami, które ledwo co poznała. - Póki ktoś nie zacznie mówić o tym otwarcie, nic się nie wydarzy. A ochronki należy poddawać kontrolom bez uprzedzenia.

- Na szczęście to nie mój problem - westchnęła pani Hog. - Porozmawiajmy o czymś przyjemniejszym.

Rozmowa zesłała na tematy muzyczne. Planowano koncerty w Logen i w altanie jednej z posiadłości położonych przy Drammensveien: panie uzgodniły, że zaproszenia zostaną rozesłane w stosownym czasie. Z obecnych tylko Hannah i Adele potrafiły grać na instrumencie. Adele nauczyła się gry na kantele od swojej babci, która pochodziła z Finlandii, ostatnio jednak rzadko oddawała się tej przyjemności.

Po jakimś czasie grupka dyskutantów przerzedziła się, niektóre panie odeszły od stolika, by się przespacerować i rozprostować kości. Rozmowy potoczyły się w mniejszym gronie i w parach.

- Zgadzam się z tobą, Hannah. - Jedna z pań, która dotąd nie zabrała głosu, dołączyła do Hannah, kiedy ta udała się po coś do picia. - Uważam, że wiele dzieci przeżywa katusze. - Zniżyła głos do szeptu. - Widziałam na własne oczy, ale boję się o tym mówić. Dla opiekunów to znakomity interes.

- I o tym właśnie opinia publiczna powinna się dowiedzieć - odpowiedziała cicho Hannah. - Wszyscy muszą poczuwać się do odpowiedzialności za te bezbronne istoty.

- Daj mi znać, jeśli zdecydujesz się działać. Nazywam się Karolinę Finke, mój mąż jest członkiem towarzystwa od dwóch lat. Nie znam tych pań zbyt dobrze, ale wiele z nich wydaje mi się pozbawionych głębszych uczuć.

Hannah rozejrzała się ostrożnie. W pobliżu nie było nikogo. Młoda Karolinę wzbudziła jej sympatię i Hannah postanowiła nawiązać z nią bliższy kontakt w nowym roku. Razem mogłyby opracować jakiś plan wywarcia nacisku na urząd pomocy socjalnej i komisję zdrowia.

- Zastanawiałam się, czy nie byłoby warto porozmawiać z jakimś pastorem - odrzekła spokojnie - lub zwrócić się do departamentu. Może porozmawiamy o tym po świętach?

- Chętnie. - Karolinę włożyła do ust kawałek pomarańczy. - Będę szczęśliwa, mogąc ocalić kilka niewinnych duszyczek.

Hannah spodobała się postawa nowej przyjaciółki i nie żałowała już decyzji, by zjawić się na przyjęciu. Poprzedniego dnia wydali uroczysty obiad, który udał się wyśmienicie, lecz niepomniernie ją zmęczył. Wahala się, czy przyjść, teraz jednak odczuwała satysfakcję, odkrywając, że są kobiety, które podzielają jej poglądy.

- Odezwę się do ciebie. - Hannah uśmiechnęła się do Karolinę i dołączyła do pozostałych kobiet. Właśnie dyskutowano o zwyczaju kołędowania. Niektóre panie uważały, iż to zabawa dla dzieci, inne twierdziły, iż dorosłym sprawia ona podobną uciechę, zwłaszcza kiedy odwiedza się znajomych, do których można wprosić się na poczęstunek...

Resztę wieczoru kobiety i mężczyźni spędzili wspólnie, rozmawiano o żeglarstwie i łódkach. Fabian wypowiadał się całkiem fachowo, więc Hannah uznała, że ten temat nie jest mu zupełnie obcy. Być może interesował się pływaniem, zanim się poznali, a teraz miał okazję pogłębić swoją wiedzę. Hannah nie zamierzała protestować, gdyby zdecydował się kupić własną żaglówkę. Zdażyła polubić większość z poznanych tu osób i kiedy Hans Gron wznosił toast za Towarzystwo Żeglarskie w Revierhavnen, przyłączyła się do niego bez wahania.

W czwartek, dwa dni po przyjęciu w siedzibie towarzystwa, Fabian udał się do biura. Hannah zapewniła go, że nie będzie się nudzić. Zamierzała czytać książkę podróźniczą, którą dostała w prezencie i zająć się robótkami. Poza tym Lillian zapowiedziała się z wizytą.

Fabian pocałował ją na pożegnanie, obiecując, że nie zabawi w biurze długo. W drodze do miasta rozsiadł się wygodnie w powozie, uśmiech nie schodził z jego ust. Hannah wniosła w jego życie tyle odmiany, nigdy dotąd święta Bożego Narodzenia nie przyniosły mu takiej radości. Grzecznie odmówił,

kiedy dotarło doń zaproszenie na rodzinny obiad u Charlotte i Aksela, bo nie chciał psuć świątecznego nastroju. Wizyta u Charlotte z pewnością skończyłaby się jakimś zgrzytem, a tego chciał za wszelką cenę uniknąć, zwłaszcza ze względu na Hannah. Dostrzegł wyraz ulgi na jej twarzy, kiedy wysłał odpowiedź odmowną i to był znak, że postąpił właściwie.

Gwałtowne szarpnięcie wyrwało go z zamyślenia. Fabian złapał się burty, by nie spaść z siedzenia. Jakiś powóz pędzący z naprzeciwka zmusił woźnicę do gwałtownego manewru.

- Co za dureń! - krzyknął woźnica. - Za grosz pomysłu. Jak można tak pędzić środkiem miasta!

- Niektórym bardzo się spieszy. - Fabian wyjrzał przez okno i zauważył, że jedno z kół ugrzęzło na poboczu. Wskoczył z powozu. - Podeprę je - powiedział. - Konie i uprząż w porządku?

- W porządku - odrzekł woźnica. - Niech pan uważa, pełno tu błota...

- Nie zwracaj już sobie tym głowy. - Fabian nie miał czasu czekać na pomoc, więc nie wdając się w dyskusję z woźnicą, zaczął pchać powóz i już po chwili koło wyskoczyło na twardy grunt. Ten niegroźny wypadek przypomniał mu o pewnej sprawie, którą miał załatwić. Kiedy mijał ich pędzący pojazd, dostrzegł sylwetkę siedzącego w nim mężczyzny z czarną opaską na ramieniu. Żałobna opaska skojarzyła mu się z wdowcem i Eva, kucharką zwolnioną ze służby przez Charlotte.

- Jedź przez Rådhusgaten - krzyknął do woźnicy. Poprzedniego dnia Fabian rozmawiał z prokuratorem Scau, który zgodził się przyjąć Evę na próbę. Przyszłość była teraz w rękach dziewczyny.

Kiedy powóz toczył się przez zaśnieżone ulice, myśli Fabiana pobiegły do skrzyni, którą dostarczono do firmy przed świętami. Dzisiaj zamierzał ją otworzyć, choć nie był zbyt ciekaw zawartości. Przesyłka z Bergen, której nie zamawiał, oznacza kłopoty, zwłaszcza jeśli ma jakiś związek z anonimowymi listami, które otrzymał. Jeśli bergeńscy kupcy zawiązali spisek przeciw niemu, będzie musiał znaleźć nowych odbiorców, a to wobec ich wpływów na zachodnim wybrzeżu może okazać się trudne.

Fabian siedział pogrążony w ponurych myślach, kiedy powóz zatrzymał się i woźnica spytał, czy ma zaczekać. Eva. Musi dotrzymać obietnicy, przez wzgląd na Hannah.

- Dzień dobry. - Fabian pozdrowił starszego mężczyznę skinieniem głowy. Mężczyzna nieufnie przyglądał się nieznanemu. Eva miała rację: podejrzliwość musiała być podstawową przywarą tego wdowca. W innym razie po co by się fatygował, by osobiście otwierać drzwi?

- Szukam Ewy, dziewczyny, która służy u pana. Mam dla niej wiadomość.
- Proszę mnie ją powtórzyć. Eva jest teraz zajęta.
- Przykro mi, ale muszę rozmówić się z nią osobiście. To zajmie raptem chwilkę, proszę ją przywołać. - Fabian mówił tonem nonszalanckim i nieco pogardliwym.

- Sam decyduję we własnym domu. Eva jest zajęta.
- Więc potrzebuję pozwolenia policji, by zamienić parę słów z pańską kucharką?

- Policji? Przyszedł pan straszyć porządnych ludzi? - Wdowiec przewrócił oczyma i cofnął się nieco. - Eva, pozwól tutaj! - krzyknął w głąb mieszkania, obrzucając Fabiana gniewnym spojrzeniem.

- Moje służące nie zadają się z oszustami i szarlatanami. Chyba wyrażam się jasno?

Fabian miał ochotę się roześmiać. Wdowiec nie przebierał w słowach.

- Tak? - Eva pojawiła się w korytarzu. - W czym mogę pomóc? - Na widok Fabiana jej twarz pojaśniała, a oczy zabłyśły nadzieją. Dygnęła.

- Kiedy rozmawialiśmy ostatnio, obiecałem, że ci to przekażę. - Fabian podał Ewie kopertę, na której napisał adres prokuratora. - Jesteś oczekiwana. Przypuszczam, że chciałabyś jak najszybciej uregulować swoją sytuację.

- Co to ma znaczyć? Sytuacja tej dziewczyny nie wymaga uregulowania. - Wdowiec zrozumiał, co się święci.

- Ona śpi w piwnicy pełnej szcurów, mój panie. To chyba nie jest normalne? Oczekuję, że dziewczyna opuści pański dom jeszcze dzisiaj i nie spotkają jej z pańskiej strony żadne szykany. Nie muszę chyba dodawać, że mam dobre kontakty z policją i władzami?

Wdowiec wzdrygnął się na te słowa i w milczeniu skinął głową.

- Skończył pan?

- Tak, skończyłem. - Fabian mrugnął do Ewy i uśmiechem dodał jej otuchy. - Moja żona przesyła pozdrowienia. Będzie się dowiadywać o twoje przyszłe losy.

- Bardzo dziękuję, panie Low. - Eva dygnęła, łzy popłynęły jej po policzkach. - Bardzo dziękuję.

Kiedy Fabian chwilę później wysiadał przed budynkiem magazynu, wciąż miał przed oczyma rozpromienioną twarz Ewy. Zaklął w duchu na myśl o Charlotte, sprawczynie jej niedoli.

- Może zwracają nam towar, którego nie zdołali sprzedać - zastanawiał się Ole. Fabian wstąpił po niego do biura w drodze do magazynu.

- Może. - Przeciął nożem sznur i zaczął podwazyć wieko skrzyni. - Podobnych używamy do wysyłki porcelany - mruknął. Wieko odskoczyło. Fabian usunął warstwę trocin i papieru i zajrzał do środka. Na jego twarzy pojawił się wyraz niepomiernego zdumienia.

Nie odezwał się, Ole też milczał. Stali nieruchomo, nie zważając na lodowaty wiatr, który hulał w magazynie. W końcu Fabian nachylił się i wyjął ze skrzyni kawałek porcelany, potem jeszcze jeden. Obracał je w palcach, z niedowierzaniem potrząsając głową. Skrzynia wypełniona była po brzegi potłuczonymi fragmentami produktów z miśnieńskiej manufaktury. Prawdopodobnie cała ostatnia dostawa, roztrzaskana w drobny mak.

- Czy to wyłącznie miśnia? - Ole od razu nabrał podejrzeń. Zdarzało się, że jakaś figurka ulegała uszkodzeniu podczas transportu, ale nie cała zawartość skrzyni. Porcelanę pakowano na tyle starannie, że prawdopodobieństwo takiego zdarzenia było równe zeru.

- Z tego, co widzę, to wyłącznie miśnia. Do diaska! - Fabian poczuł w sobie bezsilny gniew. Czego spodziewał się nadawca?

- Przeczytaj to. - Ole odzepił kopertę przymocowaną do wewnętrznej ściany skrzyni. - Może w liście znajduje się jakieś wyjaśnienie.

Fabian rozerwał kopertę i wyjął niewielką karteczkę.

Bergen 6 grudnia Pan Fabian Low

Z przykrością zawiadamiam, że ostatnia przesyłka porcelany dotarła w uszkodzonym stanie. Na dowód odsyłam Panu resztki. W związku z tym nie zamierzam honorować dołączonego rachunku.

Kupiec Brun

- To kłamstwo. - Ole stuknął laską o ziemię. - Zrobili to celowo.

- Też tak sędzę, lecz nie sposób tego udowodnić. Bez świadków jesteśmy bezradni. - Fabian podrapał się po brodzie. - Obawiam się, że całą ostatnią dostawę z Miśni możemy spisać na straty.

- Nie całą. W Christianii też sprzedajemy porcelanę.

- Niewiele. Kupcy z Bergen zamówili najwięcej. To koniec.

- Co to znaczy? Zerwiemy kontakty handlowe z zachodnim wybrzeżem? - spytał z niedowierzaniem Ole. - Możemy przecież znaleźć innych pośredników.

- To nie będzie takie proste. Wróćmy do biura i przedyskutujmy tę sprawę. - Fabian był zdziwiony i zaskoczony obrotem zdarzeń. Jeśli kupcy chcą go zrujnować, to wybrali odpowiednią metodę. Pytanie tylko, dlaczego? Jego firma wysyłała do Bergen inne towary, na których miejscowi handlarze mogli nieźle zarobić. Postępując w ten sposób, szkodzili własnym interesom.

Z pomocą woźnicy wstawił skrzynię do powozu. Zamierzał dokładnie sprawdzić jej zawartość. Jeśli okaże się, że brakuje części przedmiotów, będzie to oznaczało, iż Brun i jego wspólnicy przejęli część przesyłki, nie zamierzając za nią płacić.

Tysiące myśli przelatywało mu przez głowę. Taka historia przytrafiła mu się po raz pierwszy. Znał przypadki firm handlowych, które poniosły znacznie większe straty, bo statki wiozące ich towar szły na dno. To była jednak słaba pociecha, a cios bardzo bolesny.

Okazało się, że w skrzyni niczego nie brakowało. Ole z bólem serca obserwował Fabiana, który sortował skorupy. Fabian był jedynym człowiekiem, który wiedział, ile pracy włożono w każdy z tych przedmiotów, w każdą formę i pociągnięcie pędzla. Tylko ten, kto zwiedził manufakturę, mógł docenić złożoność procesu produkcji. Obserwując desperację Fabiana, Ole zdał sobie sprawę, że nie chodzi jedynie o pieniądze i w duchu przeklinał Bergen i pyszałkowatych kupców.

- No cóż... - Fabian przeciągnął dłonią po włosach i usiadł. - Jesteśmy zgodni, że zrobiono to celowo, ale nie

mamy żadnych dowodów. Możemy, rzecz jasna, wszcząć dochodzenie, lecz...

- Zróbmy to - przerwał mu Ole. - Niech policja wyda swój werdykt. Ja też trochę powęszę.

- Hm, uważasz więc, że poza skreśleniem kupca Stuba z naszej listy powinniśmy przedsięwziąć inne kroki?

- Oczywiście. Musimy dać wyraźny sygnał, że nie pozwolimy się traktować w ten sposób. Możemy choć trochę uprzykrzyć im życie, napuszczając na nich władze.

- Masz rację. - Wojowniczy nastrój Olego udzielił się Fabianowi. - Towary wysłano statkiem czy wozem?

- Wozem - odrzekł szybko Ole. Jesienią transporty szły przez góry. Sztormy szalejące u wybrzeża czyniły fracht morski zbyt niebezpiecznym.

- Skontaktujesz się z przewoźnikiem?

Ole nie dał się prosić dwa razy. Przeszedł do swego gabinetu i wezwał gońca. Istniała niewielka szansa, że przewoźnik wciąż jest w mieście. W innym wypadku trzeba będzie poczekać parę tygodni na wyjaśnienia.

W pokoju obok Fabian odkładał na bok wszystkie skorupy z sygnaturą miśnieńskiej manufaktury, dwoma skrzyżowanymi mieczami; liczba tych kawałków odpowiadała liczbie zniszczonych przedmiotów. Wsypał je do torby i odstawił na bok, po czym usiadł za biurkiem i z ciężkim sercem zaczął pisać

list do kupca Bruna. Wyjaśniał w nim chłodno i powściągliwie, że otrzymał przesyłkę, lecz rozmiar zniszczeń każe mu wątpić, by szkody nastąpiły podczas transportu. Informował też, że zamierza wystąpić do policji o wszczęcie dochodzenia w tej sprawie.

Przekazał kopertę posłańcowi i opadł z westchnieniem na krzesło. Postanowił wstrzymać się z dalszym działaniem, póki nie uzyska wyczerpujących informacji od firmy przewozowej. Nie miał jednak najmniejszych wątpliwości, że takie uszkodzenie nie mogły powstać podczas transportu. Porcelana była dobrze zapakowana i zniósłaby każdy poważny wypadek. Nawet wywrotkę wozu.

Przez resztę dnia Fabian usiłował skoncentrować się na pracy, wciąż jednak od nowa robił rachunek strat. Wystarczy kilka takich zdarzeń, by jego firma wpadła w poważne tarapaty. Miał wprawdzie w magazynie towary różnego typu i gatunku, lecz w ostatnich latach białe złoto, czyli porcelana z Miśni, stała się jego specjalnością. Dobrze na niej zarabiał, lecz import wymagał sporych nakładów. Jeśli Stub naprawdę sądził, że Fabian dostaje towar za darmo, to był chyba niespełna rozumem.

Fabian wstał i podszedł do okna, założył ręce na plecy i spoglądał na ulicę. Miał na sobie kamizelkę; jej tył zrobiony był z połyskującego jedwabiu, którego czarny kolor kontrastował ze śnieżną bielą koszuli i uwydatniał barwę ciemnej grzywy włosów. Gdyby ktoś spojrział nań od tej strony, uznałby, że Fabian zdolny jest rozwiązać wszystkie problemy tego świata. Był wysoki, trzymał się dumnie i prosto, lecz między jego oczyma pojawiła się głęboka zmarszczka. Może powinien zmienić kurs i nie pokładać zbyt wielkiej nadziei w dochodach z porcelany?

Ulicę pokrywała warstwa brudnego śniegu. Co rusz przejeżdżały wozy, jedne wiozły towary, inne pasażerów. Jakiś człowiek wybrał się w drogę saniami, płozy tarły o bruk, koń z ogromnym trudem parł naprzód; woźnica musiał wysiąść, by ulżyć utrudzonemu zwierzęciu. Fabian od dawna planował, że weźmie Hannah na sanne, ale pogoda nie sprzyjała takim wyprawom.

Zwrócił uwagę na mężczyznę, który szedł wolno drugą stroną ulicy. Mężczyzna był dobrze ubrany, trzymał dłonie w kieszeniach płaszcza. Kiedy znalazł się na wysokości biura firmy Low&Svingen, zatrzymał się i podniósł głowę. Fabian usiłował dostrzec rysy jego twarzy, lecz zauważył jedynie, że mężczyzna nosi brodę. Jego sylwetka wydała mu się znajoma, zanim jednak zdołał go rozpoznać, mężczyzna przeciął ulicę i zniknął z pola widzenia.

Fabian patrzył przez chwilę w tamtym kierunku, ale mężczyzna już się nie pojawił; na ulicy bawiły się jakieś dzieci, wałęsały psy. Fabian odwrócił się do

biurka, zdawało mu się, że z zakamarków pamięci wydobywa jakąś postać, człowieka, na którego się kiedyś natknął... Kiedy wrócił do przerwanej zajęcia, w otwartych drzwiach stanął Ole. Ich gabinety sąsiadowały ze sobą i żaden z nich nie miał zwyczaju zamykania drzwi. W ten sposób mogli porozumiewać się z sobą, nie ruszając się z miejsca.

- Nie wiem, czy ma to jakieś znaczenie - zaczął Ole - ale stałem właśnie przy oknie i obserwowałem ulicę...

- I zobaczyłeś to samo, co ja - przerwał mu Fabian. - Ja też wyglądałem przez okno.

- Znasz tego człowieka?

- Nie, ale mam wrażenie, że już go gdzieś widziałem.

- Ja raz się z nim spotkałem. To dziwne, że wciąż przebywa w mieście.

- Ach tak? Rozmawiałeś z nim?

- Tak. Wsiadałem do powozu po pracy, kiedy zjawił się ten człowiek. Chciał kupić porcelanę, opowiadał, że spędził jakiś czas w Holandii i wraca do domu, do Fredrikstad. Szukał prezentu dla żony. - Ole podrapał się po brodzie i zamyślił się. - Kiedy poradziłem mu, by zajrzał do jakiegoś sklepu w mieście, spytał mnie, czy wiem, gdzie mieszczą się magazyny firmy. Czy to nie dziwne? Skoro pochodzi z Fredrikstad, dlaczego spędza święta w Christianii?

- No właśnie. Ja też widziałem go w pobliżu biura - mruknął Fabian. Jego sylwetka mignęła mu kilkakrotnie, kiedy wskakiwał do powozu po skończonym dniu pracy. Nie dostrzegł w tym niczego podejrzanego, mężczyzna mógł wszak mieszkać gdzieś niedaleko. - Powiedziałeś mi, gdzie mamy magazyn?

- Nie, oczywiście, że nie - oburzył się Ole. - Nie powiedziałem mu nawet, że jestem związany z firmą.

- Co to może znaczyć? W biurze nie trzymamy cennych rzeczy, a magazyn jest dobrze strzeżony.

- Wartownicy pilnują go dzień i noc.

- Ten człowiek ma wyraźnie jakiś interes do firmy Low&Svingen, inaczej nie kręciłby się tutaj tak często. Chyba nie chodzi o porcelanę - zastanawiał się Fabian - bo zagiąłby parol na kogoś z kupców, który sprzedaje nasz towar.

- Musimy mieć się na baczności. Jeśli znów się pojawi, musimy... musisz - poprawił się Ole z uśmiechem - zbiec na dół i spytać, o co mu chodzi.

- Dobrze. - Na czole Fabiana pojawiła się kolejna zmarszczka. Dzień przyniósł kilka niespodzianek, Fabian czuł narastający niepokój. - Obawiam się, że ktoś chce nas skrzywdzić - dodał. - Zaszkozić naszym interesom i osłabić renomę firmy...

Rozdział ósmy

Początek nowego roku powitano spotkaniami towarzyskimi i uroczystym bale. Wszystkie przyjęcia odbyły się u przyjaciół Fabiana i znajomych Lillian i Toma. Hannah poznała wiele osób i z niektórymi nawiązała bliższą znajomość.

Okres zabaw minął i w trzecim tygodniu stycznia życie toczyło się już utartymi ścieżkami. Hannah odbyła trzy lekcje z nowym nauczycielem muzyki i zgodziła się zostać członkiem stowarzyszenia, które gromadziło ciepłe ubrania i żywność dla biednych dzieci. Fabian jeździł codziennie do biura i wracał popołudniami, za każdym razem witał się z nią serdecznie i czule całował. Hannah miała jednak wrażenie, że mąż jest bardziej zamyślony niż zwykle. Coś go trapiło, ale zbywał jej pytania uwagami o zamówieniach i natłoku obowiązków.

- Chyba nie potrafię zapomnieć o pracy, kiedy wychodzę z biura - usprawiedliwiał się. - Poprawię się.

I rzeczywiście starał się. Uważniej słuchał opowieści Hannah, chwalił jedzenie, rzucał dobre słowo służbie, zabierał żonę na koncerty i wystawy. Hannah miała jednak nieodparte wrażenie, że Fabian z trudem zdobywa się na ten wesoły i swobodny ton, który tak lubiła.

Odbyła miłe spotkanie z Karoliną Finke, młodą kobietą, którą poznała na przyjęciu świątecznym w siedzibie towarzystwa żeglarskiego. Okazało się, że miały ze sobą wiele wspólnego. Karolinę wychowała się w gospodarstwie pod miastem i w wieku czternastu lat, kiedy jej ojciec założył firmę przewozową, przeprowadziła się do Christianii. Na wsi zawsze trzymali konie, więc ojciec znał się na tych zwierzętach. Miał też dobry stosunek do ludzi, woźniców i pasażerów, więc interes rozwijał się nadspodziewanie dobrze.

Karolinę zrobiła jej wykład na temat sklepów i warsztatów w Christianii, wyjaśniła, gdzie należy kupować mięso, a gdzie naprawiać buty, dała jej też adres najlepszej modystki w mieście. Hannah była jej wdzięczna za te wskazówki, z każdym dniem czuła się pewniej w nowym otoczeniu.

Rozmawiały również o dzieciach, które wychowywały się w obcych domach. Zgodziły się, że władze powinny składać niezapowiedziane wizyty nowym opiekunom i zdecydowały się walczyć o to, by urząd opieki socjalnej wprowadził tę zasadę w życie.

Umówiły się na nowe spotkanie po kilku tygodniach. Hannah była rada, że znalazła w mieście bratnią duszę.

W ostatnią niedzielę stycznia po obiedzie w domu Hannah i Fabiana zjawił się posłaniec z pilną wiadomością od Olego. Liścik zawierał krótki tekst: Napad na magazyn. Wybito wiele okien. Pobito wartownika do nieprzytomności. Ole.

Fabian zerwał się z miejsca i zaklął. A więc stało się. Firma przewozowa zapewniła go, że transport towarów do Bergen przebiegł bez zakłóceń. Fabian oddał sprawę w ręce policji i przestał zaprzętać nią sobie głowę. Włamanie świadczyło jednak o tym, że ktoś ich nieustannie obserwował, bo parę dni wcześniej do firmy dotarł nowy transport towaru. Tym razem nie zawierał samej porcelany, ale jego wartość i tak była znaczna. Fabian nie miał wątpliwości, że w sprawę zamieszani są bergeńscy kupcy.

- Muszę pomóc Olemu - powiedział z niechęcią. Nie miał ochoty ruszać się z domu, bo na dworze panował przenikliwy ziąb. Ole potrzebował jednak jego wsparcia. Policja zapewne już zjawiła się na miejscu zdarzenia.

- Przykro mi, że cię zostawiam, kochanie, ale naprawdę nie mam wyboru.

- Jedź - odrzekła stanowczo Hannah. - Przecież nie wybierasz się za granicę, zobaczymy się późnym wieczorem?

- Tak się cieszyłem, że posiedzimy razem.

- Masz jakieś podejrzenia?

- Dość niejasne. Jakiś jegomość kręcił się ostatnio koło biura, ale nie wiem, czy to coś oznacza. Magazyn leży w zupełnie innym miejscu. - Fabian westchnął i potrząsnął głową. - Wszędzie dziś pełno łobuzów. Mam nadzieję, że nie zdołali poczynić zbyt wielkich strat.

- Ubierz się ciepło - poprosiła Hannah.

- Oczywiście, moja droga. A ty każ napalić. Ja też nie życzę sobie, by nasz skarb marzył. - Poklepał Hannah po brzuchu i pocałował ją na pożegnanie.

- Niedługo wracam.

Przed magazynem stało kilka powozów, w oknach paliło się światło, a bramy wejściowej strzegło dwóch wartowników. Fabian pozdrowił ich skinieniem głowy i szybko wszedł do środka. Nie dostał się jednak między półki, bo podłoga zasłana była pudłami i porzuconymi przedmiotami. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że żaden z nich nie jest uszkodzony, lecz wszystko wymagało bliższego zbadania. Z pewną ulgą uznał, że zniszczenia nie są tak poważne jak w przypadku przesyłki z Bergen.

- Któryś z sąsiadów zgłosił włamanie - wyjaśniał Ole. Siedział na taborecie w pobliżu regału; dwóch umundurowanych policjantów nachylało się nad nim i skrzętnie notowało jego słowa. - Obezwładnili strażnika i wybili cztery szyby. Zresztą sam widzisz.

- Dobry wieczór, panie Lew. - Jeden z policjantów uniósł dłoń do czapki. - To przykre zdarzenie. Czy jest pan w stanie stwierdzić, co zginęło?

- W tym bałaganie to nie będzie proste. - Fabian chrząknął. - Muszę najpierw coś sprawdzić.

Zaczął stąpać ostrożnie pomiędzy kartonami, zwojami papieru, kłębuszkami trocin, laskami, figurkami z kości słoniowej, stołeczkami z drzewa sandałowego, kubkami i innymi przedmiotami, które pospadały z półek. W końcu dotarł do ostatniego regału z prawej strony.

Ole nie spuszczał z oczu właściciela firmy Low&Svingen, kiedy ten torował sobie drogę poprzez pobojuwisko. Nie był w stanie podążyć za nim, lecz wiedział, dokąd kieruje się Fabian. Ku półkom, na których stały najcenniejsze przedmioty...

- Przekłęci bandyci! Domyślałem się tego! - Przekleństwa Fabiana poniosły się echem po magazynie. Policjanci spojrzeli po sobie. - Do diabła! Najwyższy czas, by policja rozwiązała tę sprawę. - Fabian uderzył pięścią w półkę. - Wszystko zniknęło! Wszystko!

- O co mu chodzi? - Starszy z funkcjonariuszy spojrział na Olego, drugi zaś podszedł do Fabiana.

- O to, że zniknęła porcelana miśnieńska. Niczego innego nie skradziono, tylko białe złoto.

Miał rację. Na podłodze walały się drogocenne przedmioty, figurki z kości słoniowej, skórzane torby i wyroby z egzotycznego drewna. Sprawcy stracili je jedynie z półek.

- Jestem pewien, że za rym niecnym czynem kryją się kupcy z Bergen - warknął Fabian. - W liście grożono mi, że moje towary znikną z rynku, jeśli nie obniżę cen o połowę. Nie uczyniłem tego, a na dodatek nasłałem na nich policję.

- Hm - chrząknął policjant - zapewne istnieje jakiś związek między listami a włamaniem. Będziemy musieli zwrócić się do naszych kolegów z Bergen. Obiecuję, że wyślemy posłańca do nich z samego rana.

- Dziękuję. - Fabian spojrział na funkcjonariusza z powątpiewaniem. - Pytanie tylko, czy zechcą prowadzić dochodzenie przeciwko swoim współmieszkańcom?

- Jeśli tego nie uczynią, złamią obowiązujące instrukcje. Zakładamy, że poważnie potraktują naszą prośbę.

- Tak, tak. Tylko tyle możemy zrobić. - Fabian westchnął ciężko i rozejrzał się. Jakiś stolarz zabijał okna deskami. Zapewne Ole tak zarządził, minie parę dni, zanim zdołają sprowadzić nowe szyby.

- Jutro musimy znaleźć pomocników do sprzątania - powiedział Ole. - Nam zabrałoby to parę tygodni. - Spojrzał badawczo na policjantów, którzy szykowali się do odejścia.

- Zanotowaliście moje uwagi o brodatym mężczyźnie? Bo będziecie chyba szukać skradzionych towarów w mieście?

- Zrobimy wszystko, by złapać złodziei i odzyskać porcelanę. To nie będzie jednak takie proste. Mają nad nami sporą przewagę. Od włamania upłynęło trochę czasu.

- Więc proszę zacząć od przepytania sąsiadów - zasugerował sucho Fabian.

- Zwykle tak właśnie postępujemy. - Policjant chrząknął i skłonił się lekko. - Będziemy panów informować o postępach śledztwa.

- Co ze strażnikiem? - Fabian zwrócił się do Olego.

- Został odwieziony do domu. Z tego, co wiem, doszedł już do siebie.

- Napastników musiało być kilku. Pewnie przyjechali wozem. - Fabian skrzywił się i rozejrzał po magazynie. - Cała miśnia przepadła. Nic nie zostało...

- Nie jest tak źle - mruknął Ole. - Mamy dość, by zaopatrywać kupców w Christianii.

- Przecież półki są wymiecione - zdziwił się Fabian. Czyżby Ole nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji?

- Złożyłem kilka skrzyń w innym magazynie. - Ole chrząknął. - Wpadłem na ten pomysł, kiedy byliście w podróży. Uznałem, że firma poniosłaby ogromne straty, gdyby zdarzyło się jakieś nieszczęście. Choćby pożar. Wynająłem więc lokal o parę przecznic stąd i przenieśliśmy do niego część zapasów. - Ole chrząknął jeszcze raz. - Miałem zamiar ci o tym powiedzieć, ale na śmierć zapomniałem.

- To wspaniale! - Fabian wyjaśniał. - Wielkie nieba, że też sam o tym nie pomyślałem. Powinienem był to zrobić, kiedy spaliło się pół miasta. To jasne jak słońce.

- Ten drugi magazyn jest znacznie mniejszy, ale jakoś przetrzymamy do nowych dostaw.

- Miejmy taką nadzieję.

Fabiana nie opuszczały jednak złe przeczucia. Te zdarzenia mogły zakończyć jego przygodę z miśnieńską porcelaną. Utrata dwóch partii towaru w krótkim czasie uderzy go mocno po kieszeni.

- Musimy złożyć nowe zamówienie w manufakturze.

- Ole zdawał się czytać w myślach współnika. - Jeśli wypowiemy kontrakt, ktoś inny wejdzie na nasze miejsce. Trzeba walczyć o zachowanie wyłączności

na handel z Miśnią i pozbyć się nieuczciwych kontrahentów. Kupcy z Bergen nie dostaną od nas ani jednej skrzyni. Chyba że odbiorą towar osobiście i zapłacą gotówką.

Fabian uśmiechnął się. Pomysł Olego był sprytny.

- Nie będą nas mogli oskarżyć, że ich rozmyślnie ignorujemy.

- Pozostaje mieć nadzieję, że złodzieje nie rozbiją porcelany na kawałeczki - mruknął Fabian. Gnębiła go myśl, że te piękne przedmioty, owoc wielu godzin pracy, mogą ulec zniszczeniu. - Jaki będzie ich kolejny ruch? - dodał z rezygnacją. - Grozili nam, że nasze towary znikną z rynku. Spalą nam magazyn?

- Nie, aż tak daleko się nie posuną - powątpiewał Ole.

- Przecież nie zniszczą nas tylko dlatego, że nie odpowiada im cena porcelany. Coś się za tym kryje.

- Nie mam pojęcia, co to może być. Zdawało mi się, że nasza współpraca z Bergen dobrze się układa.

- I może tak jest. - Ole wstał i zacisnął dłoń na lasce. Zjawilo się dwóch roslých strażników, więc ich obecność w magazynie nie była już niezbędna. - Za tymi groźbami stać mogą pojedyncze osoby.

- Obawiam się jednak, że mają znaczne wpływy.

- Zostawmy domysły policji i zajmijmy się interesami.

- Ole uśmiechnął się, by dodać współnikowi otuchy. Strata była dotkliwa. Chcąc dotrzeć do następnej dostawy bez zaciągania pożyczek, musieli działać rozważnie. Ich firma od dawna już nie korzystała z obcego kapitału.

- Musimy się porządnie wyspać. - Fabian owinął szyję szalikiem. - Jutro weźmiemy się do roboty.

Obaj ruszyli do domów i obaj pogrążyli się w myślach, kiedy ich powozy przemykały przez zaśnieżone ulice.

Nikom nie uda się zniszczyć firmy Low&Svingen, myślał Ole.

Los jest niesprawiedliwy, myślał Fabian, ale nie poddam się przeciwnościom.

Sprzątanie magazynu trwało trzy dni. Okazało się, że tylko nieliczne przedmioty uległy uszkodzeniu i trafiły na śmietnik. Ole i Fabian optymistyczniej patrzyli w przyszłość. Wstępne rachunki wykazały, że nie poniosą dużych strat, jeśli nieznacznie podniosą ceny na pozostałe towary. Sporządzili długą listę, którą przekazali swoim dostawcom z Holandii i Francji. Nie wysłali zamówienia do Miśni. Porcelana mogła poczekać.

Z początkiem lutego Hannah i Karolinę napisały pismo, które zamierzały przekazać urzędowi opieki socjalnej i biurom lensmanów.

- A co z kobietami, które skrycie oddają swoje dzieci po urodzeniu? - martwiła się Hannah. - Ich losem nikt się nie interesuje.

- Nie jesteśmy w stanie pomóc wszystkim - Karolinę łagodnie napominała nową przyjaciółkę. - Większość przecież rejestruje się w urzędzie, bo zależy im na pieniądzach.

- W takim razie czas skontaktować się z domami dziecka, urzędnikami państwowymi i kościelnymi.

Ubrały się i ruszyły do miasta. Młode damy nie miały wątpliwości, że spotkają się z życzliwym przyjęciem i będą mogły dać wyraz swojemu zaniepokojeniu. Tym większe było ich rozczarowanie, kiedy w pierwszym miejscu, które odwiedziły, zarządczyni niechętnie zgodziła się na rozmowę.

- Ten problem nie jest mi znany - oświadczyła. - Dzieci trafiają do dobrych domów.

- Skąd pani wie? - spytała rezolutnie Hannah.

- Osobiście je wizytuję. Tracą panie czas.

- Wizytacje są zapowiadane? - Hannah nie zareagowała na ostatni komentarz zarządczyni.

- Oczywiście. Grzeczność tego wymaga.

- Złe pojęta grzeczność.

- Proszę mi wybaczyć, ale mój czas jest zbyt cenny. - Kobieta zmierzyła Hannah i Karolinę zimnym wzrokiem. - Jest tyle innych przedsięwzięć dobroczynnych, którymi panie mogą się zająć. Proszę nie mieszać się do naszej pracy, nie robimy niczego złego.

- A jednak. Powiadamiacie o mającej nastąpić kontroli - nie ustępowała Karolinę. - Prosimy o jedno: proszę przeprowadzać kontrole bez uprzedzenia. Tylko w ten sposób możecie stwierdzić, czy dzieciom nie dzieje się krzywda.

- Żegnam panie. Proszę zabrać ze sobą to pismo. - Zarządczyni podała Hannah arkusik papieru.

- Chcemy, by pani je zachowała. - Hannah uśmiechnęła się grzecznie i podziękowała kobiecie za to, że zechciała je przyjąć. W głębi duszy jednak czuła ogromne rozczarowanie i gniew. Z pozornie obojętną twarzą ruszyła ku drzwiom.

- Co za potwór! - szepnęła Karolinę, kiedy wsiadały do powozu. - Nic dziwnego, że dzieci trafiają w złe ręce, skoro tacy ludzie decydują o ich losie.

- Potraktowała nas z pogardą - dodała Hannah, potrząsając głową - ale i tak się nie poddamy. To dopiero początek.

- Nic dziwnego, że podchodzą do nas z dystansem. - Karolinę wcisnęła kilka niesfornych kosmyków pod kapelusz. - Oto zjawiają się dwie strojnisi i chcą

udzielać rad na temat biedy i opieki nad porzuconymi dziećmi. Działamy na nich jak płachta na byka.

- A co by to dało, gdybyśmy ubrały się w łachmany?

- Hannah zdawała sobie sprawę, że przyjaciółka ma rację, ale uważała także, iż ich przynależność do elity tego miasta może stanowić pewien atut. Kto chciałby słuchać utyskiwań służących i piastunek? Ryzykowały wprawdzie, że spotka je krytyka warstw wyższych, które nie przejmowały się zbytnio losem najuboższych, ale Hannah i Karolinę chodziło właśnie o to, by wstrząsnąć ludzkimi sumieniami.

- Będziemy się ubierać tak, jak to mamy w zwyczaju - stwierdziła Karolinę.

- I nie spoczniemy, póki nie zmusimy władz, by zmieniły system kontroli rodzin zastępczych. Dokąd teraz? Do kasy ubogich?

- Tak. Nie wiem, czy ta instytucja ma jakiś wpływ na los dzieci umieszczanych u rodzin, ale warto im otworzyć oczy na ten problem. Może spotkamy tam jakąś przyjazną duszę?

Przyjęła ich kobieta po pięćdziesiątce i potraktowała z powagą; wysłuchała uważnie i podziękowała za wręczoną petycję.

- To trudna sprawa - przyznała. - Niełatwo znaleźć odpowiedni dom dla tych biednych maleństw. Wiele kobiet odmawia opieki nad obcymi dziećmi.

- Nie wątpimy w pani słowa - powiedziała przyjaźnie Hannah. - Gdyby jednak inspekcje odbywały się bez uprzedzenia, uczynilibyśmy krok we właściwym kierunku. Ci, co źle traktują swoich wychowanków, nie powinni czuć się bezkarni. Bo przecież dostają pieniądze na ich utrzymanie?

- To słuszne i sprawiedliwe, że otrzymują wsparcie.

- Rzecz jasna. Ten, kto płaci, ma jednak prawo domagać się spełnienia określonych warunków.

- Nie zajmuję się kontrolami - usprawiedliwiła się kobieta, wzruszając bezradnie ramionami. - Od tego są wyżsi urzędnicy.

- W takim razie mamy nadzieję, że przekaże im pani nasze spostrzeżenia - zakończyła Hannah. Tym razem miała poczucie, że wizyta przyniesie owoce. - Dziękujemy, że zechciała nas pani wysłuchać. Pozwolimy sobie zajrzeć za jakiś czas, by poznać reakcje na nasze propozycje.

- Bardzo proszę, choć nie mogę obiecać, że zajdą jakieś zmiany. - Kobieta dmuchnęła na lok włosów, który łaskotał ją w policzek. - Zrobię jednak, co w mojej mocy.

Podniesione na duchu ostatnią wizytą Karolinę i Hannah ponownie zasiadły w powozie. Tym razem obrały kurs na kościół Zbawiciela przy Stortorvet.

- Następnym razem musimy porozmawiać z jej zwierzchnikami - mówiła Hannah ożywiona. - Do tych ludzi należą decyzje. Przyznaję jednak, że tym razem poszło nam dużo lepiej.

Karolinę pokiwała głową. Ona też była zadowolona z przebiegu rozmowy.

- Ciekawa jestem, czego dowiemy się od pastora. Z pewnością dobrze zna problem.

- Nie wyobrażam sobie, by pastor nie interesował się losem dzieci - odrzekła Hannah. Temperatura spadła wyraźnie i chwycił lekki mróz, lecz Hannah nie czuła zimna. Zauważyła jednak, że kobiety spieszące ulicą szczelnie owijają się oszronionymi szalami. Woźnica naciągnął czapkę na uszy i postawił kołnierz kufajki. Dłonie chował w ogromnych rękawicach, a kolana przykrył grubym kocem.

- Po wizycie u pastora zapraszam do mnie do domu na coś ciepłego do picia - zaproponowała Karolinę. - Przejaśniło się, więc mróz zrobi się dotkliwszy. Dobrze byłoby porozmawiać z biskupem Arupem, choć raczej wątpię, że go zastaniemy.

Weszły do przedsionka kościoła, w którym było równie zimno jak na dworze. Na szczęście natychmiast pojawił się kościelny i wskazał im drogę do zakrystii. Sufit tego niewielkiego pomieszczenia przy północnej ścianie świątyni zdobiły malowidła przedstawiające wyobrażenia wiary, nadziei i sprawiedliwości. Hannah chętnie przyjrzałaby im się dłużej, lecz chwila była nieodpowiednia.

Pastor poprosił, by usiadły. Kiedy zaczęły mówić, słuchał uważnie, lecz jego twarz nie wyrażała zainteresowania. Wręcz przeciwnie, z każdym kolejnym zdaniem zdawał się być coraz bardziej zatroskany.

- Uważacie więc panie, że pomoc najuboższym nie funkcjonuje najlepiej? - spytał, kiedy Karolinę skończyła przemowę. Przyglądał się obu paniom z niedowierzaniem.

- Kasa ubogich wykonuje pracę godną podziwu - odrzekła Hannah. - Potrzeby są wielkie. Nie wystarczy jednak znaleźć nowy dom dla osieroconych dzieci, trzeba również zadbać o to, by dobrze im się działo. Zgodzi się ksiądz ze mną, że system rodziny zastępczej ma służyć dobru dziecka?

- Oczywiście. Panie podejrzewają jednak, że wiele rodzin źle traktuje dzieci, które wzięły na wychowanie?

- Tak, niektóre tak postępują, z pewnością nie wszystkie.

- Skąd panie czerpią to przekonanie? - Pastor odchylił się w krześle, przyglądając się im badawczo. Kobiety były młode, podziwiał je za powagę i stanowczość, z jaką prezentowały swoje poglądy. Dość niebezpieczne poglądy.

- Bo widziałam to na własne oczy. - Hannah wytrzymała wzrok duchownego. - Służyłam kiedyś w gospodarstwie, które przyjmowało dzieci na wychowanie. Miałam okazję przekonać się, w jakich żyją warunkach, co jedzą, gdzie śpią i jakie prace wykonują. I teraz nie dziwię się, że wiele z nich umiera w młodym wieku.

Hannah nie zamierzała opowiadać o własnych doświadczeniach, lecz podejrzliwość pastora zirytowała ją.

- Widziałam też te tak zwane księgi opieki, w których urzędnicy świeccy i duchowni umieszczają swoje raporty z wizytacji. Inspekcje są zapowiadane. Mogę księdza zapewnić, że w dniu odwiedzin dzieciom niczego nie brakowało.

- No tak. Gość wdom...

Hannah i Karolinę wymieniły spojrzenia. Obie były zdumione zachowaniem pastora. Od niego spodziewały się największego wsparcia.

- Jeśli ksiądz wątpi w nasze słowa, może potwierdzić je osobiście. - Karolinę nigdy nie podnosiła głosu, ale wyrażała się dobitnie i jasno. - Proszę odwiedzić któryś z tych domów, nie anonsując uprzednio swojej wizyty.

- Nie zamierzam nikogo wprawiać w zakłopotanie. Nie na tym polega moja rola.

- A więc ksiądz przedkłada interes dorosłych nad interes dzieci? Jestem zaskoczona. - Hannah miała niezwykły dar znajdowania właściwej repliki w odpowiednim momencie. Karolinę ją za to podziwiała.

- To nie tak. - Pastor uniósł się w krześle i złożył dłonie na blacie biurka. - Nie życzę sobie jedynie, by te rodziny znalazły się pod pręgierzem. Wychowywanie cudzych dzieci jest wystarczającym obciążeniem, kościół nie będzie rzucał tym ludziom kłód pod nogi.

Hannah nie potrafiła zrozumieć, że osoba duchowna może okazać aż taką obojętność wobec autentycznych problemów swoich wiernych. Zaraz jednak pomyślała, że tak być musi. Przyjdzie im stawić czoło niechętnym paniom z opieki społecznej i ludziom kościoła.

- Obciążeniem dla nich jest raczej to, że płacą kościołowi daninę - wycedziła - kupując sobie za to wasze milczenie. Anonsując swoje przybycie, ksiądz daje do zrozumienia, że spodziewa się prezentów w naturze i żywej gotówce.

Pastor milczał podczas przemowy Hannah, a kiedy skończyła zerwał się z miejsca i zaczął krążyć po zakrystii. Garbił się nieco i miał przerzedzone włosy, choć w ocenie Karolinę, nie mógł mieć więcej niż czterdzieści lat. Karolinę spojrzała na przyjaciółkę. Oskarżenie było poważne. Hannah siedziała nieporuszona, a jej oczy ciskały skry. Czekala na odpowiedź.

- To, co pani mówi, jest pani również znane z doświadczenia? - Pastor zatrzymał się w końcu i spojrzął chłodno na Hannah.

- Nie mam zwyczaju rzucać słów na wiatr. Uważam także, że reakcja księdza na nasze słowa potwierdza jedynie, iż się nie mylę. - Hannah wstała i wygładziła poły płaszcza. - Rozumiem, że ze strony kościoła nie czeka nas zrozumienie i współczucie. To mnie smuci, lecz nie zamierzam rezygnować z walki o lepszy los dla tych biednych dzieci. - Skinęła lekko głową i odwróciła się. - Będę namawiać moich znajomych, by przekazywali jałmużnę na inne cele niż te, którymi zajmuje się kościół. Nie będziemy księdzu zabierać czasu. Zegnam.

Ruszyły ku drzwiom. Pastor nie ruszył się z miejsca. Wyraźnie nie zamierzał żegnać gości uściskiem dłoni. Dla Hannah nie miało to żadnego znaczenia, gotowała się z wściekłości.

- Proszę się uspokoić. - Pastor zdał sobie nagle sprawę, że nie powinien zadzierać z damami pokroju Hannah i Karolinę. Ludzie z wyższych warstw społecznych łożyli ogromne sumy na kościół, znacznie większe niż można było uzyskać od nieuczciwych zarządców ochronek i pań chcących zatuszować „nieszczęście”. - Rzecz jasna, przyjrę się bliżej tej sprawie. Jako chrześcijanin pokładam jednak wiarę w moc miłości bliźniego i w szczerą chęć opieki nad tymi nieszczęsnymi dzieciątkami.. Mimo wszystko obiecuję przyjrzeć się bliżej warunkom, w jakich są wychowywane.

- Dziękujemy. To miło, że poświęcił nam ksiądz swój cenny czas - powiedziała cicho Karolinę. Razem z Hannah wyszły ze świątyni. Zimowe powietrze chłodziło ich rozpalone policzki. Igrały z ogniem, ściągając na siebie gniew kościoła. W tej sprawie chodziło jednak o dobro małych dzieci. Nie pozwolą się zastraszyć...

Rozdział dziewiąty

W Hemsedal panowała sroga zima. W święta spadło mnóstwo śniegu, potem przyszedł mróz. Ludzie trzymali się w domach, pilnując, by w piecach nie wygasł ogień. Tych, którzy mieli siły, by ubrać się ciepło i ruszyć w góry po siano, czekała jazda po twardej i zmrożonej ziemi. Za to konie nie musiały brnąć przez zaspy, a płozy sań lekko ślizgały się po zbitej warstwie śniegu.

Nocami ukazywało się rozgwieżdżone niebo, księżyc rzucał tajemniczy blask na wierzchołki gór i świerkowe lasy. Knut tęsknił za skrzypkami. Święta zeszły na wizytach i towarzyskich spotkaniach, nie znalazł ani jednej chwili dla siebie. Kilkakrotnie widział się z Emilie, nigdy jednak nie zostali sami. Teraz kiedy minęła świąteczna gorączka i nadeszły spokojniejsze dni, Knut uznał, że zabierze Emilie do domku w lesie.

W mroźny poranek zajechał konno do Skogstad i zaprosił Emilie na posiłek następnego dnia. zaproponował w obecności wszystkich, że po jedzeniu zabierze ją do domku w lesie i pokaże jej owoc swoich ciesielskich umiejętności. Ojciec Emilie nie zaprotestował.

- Przyjechać po ciebie? - spytał, opuszczając Skogstad. Drżał cały na myśl, że spędzą razem kilka godzin.

- Nie trzeba, ktoś mnie podwiezie - powiedziała Emilie i zaczerwieniła się. - Przygotuj skrzypki - szepnęła. - Chcę posłuchać, jak grasz.

- W takim razie odwiozę cię do domu - odrzekł Knut i podniósł dłoń do czapki. - Ubierz się ciepło.

Następnego dnia Knut zbudził się wcześniej i zaczął przygotowywać się do wizyty Emilie. Ashild dobrze rozumiała niecierpliwość syna. Kazała Dagmar przygotować paczkę z prowiantem, bo uznała, że nawet po obfitym obiedzie młodym przyda się jakaś przekąska, kiedy dotrą do domku. Spakowała do plecaka same przysmaki: chrupki chleb, placki ziemniaczane, ser serwatkowy i kawałek marcepana, który został od świąt.

- Czy Emilie weźmie ze sobą narty? - spytała, kiedy Knut wszedł do izby, uprzednio założywszy uprzęż koniowi. Koń miał nieść prowiant i skrzypki. Las był gęsty, drogi zasłane gałęziami; w takich warunkach narciarz porusza się najsprawniej.

- Sądzę, że tak. Ale zawsze może pożyczyć któreś z naszych. - Knut nie wspominał o nartach w rozmowie z Emilie.

- Na przykład moje lub Sebjorg - zaproponowała Ashild. - Albo stare narty Hannah. - Paski wiązań można było zacisnąć, tak że pasowały do butów różnych rozmiarów.

- To świetnie. Cieszę się, że... - Knut zaczerwienił się i szybko dokończył - pogram na skrzypkach. Tyle czasu minęło od ostatniego razu.

Po posiłku Emilie i Knut ruszyli w drogę. Choć dni były coraz dłuższe i jaśniejsze, Knut zabrał ze sobą lampy i pochodnie. Mogły się przydać, gdyby wycieczka się przeciągnęła.

Ole wyszedł do stodoły pod byle pretekstem; nie chciał patrzeć, co syn pakuje do torby przytroczonej do końskiego boku. Nie zamierzał się wtrącać, jeśli Knut ograniczy swe zapędy do muzykowania w domku w lesie. I cieszył się, że syn zabiera ze sobą Emilie. Wyjrzał przez drzwi i odprowadził wzrokiem parę narciarzy, która zniknęła właśnie między drzewami. Śmiali się głośno i Olemu zrobiło się lżej na sercu. Knut i Emilie znaleźli wspólny język, a to oznaczało, iż chłopak zapomniał już o Emmie. Wszystko się dobrze układa, pomyślał i zamknął wrota. Emilie będzie dobrą żoną dla Knuta.

- Śnieg dobrze niesie. - Knut i Emilie posuwali się rażno obok siebie, koń biegł za nimi.

- Tak, jest mocno zmrożony - odrzekła Emilie rada, że nie musi moczyć sukni w świeżym puchu. Kątem oka obserwowała Knuta, który parł naprzód spokojnym i pewnym krokiem. Jego towarzystwo sprawiało jej radość, czuła się bezpiecznie u jego boku.

- W domku jest dość dREW? - spytała, pochylając głowę, by nie uderzyć się o gałąź. Knut twierdził, że małe wnętrza można nagrzać w parę chwil.

- Mnóstwo. Nie zmarzniemy. - Mrugnął do Emilie i pokazał ślady rysia, które przecinały drogę. - Ten las to raj dla dużego kota.

- Trudno go podejść. - Emilie wiedziała to od brata, który wiele razy bez skutku zasadzał się na rysia.

- Tak, to chytre i ostrożne zwierzę. Trzeba mieć dużo cierpliwości, by je upolować.

- Najpewniej użyć sideł. - Emilie podążyła wzrokiem za śladem rysia, który urywał się w jakiejś rozpadlinie.

- Skręcamy. - Knut pokazał ręką na zachód, gdzie las gęstniał. Emilie nigdy by nie pomyślała, by ruszyć w tym kierunku, bo gęstwina wyglądała na niemożliwą do przebycia. Wkrótce jednak las otworzył się i mogli posuwać się wyprostowani.

- Pięknie tutaj zimą - krzyknęła, bo Knut wysforował się do przodu. - Spójrz, jak błyszczą ziemia i gałęzie. - Zatrzymała się i rozejrzała wokół zachwycona. Słabe promienie słońca wzniewały deszcz iskier na śniegu, a kiedy Emilie obróciła głowę, ujrzała odbicie światła w tysiącu lodowych igieł. - Świat z bajki.

- Nasze tajemne miejsce - odrzekł Knut i zdjął rękawice. Ciepłą dłonią pogładził Emilie po policzku, po czym pocałował ją w czubek nosa. - Już niedaleko.

Kiedy po chwili wyszli na otwartą przestrzeń, ujrzeli domek na skraju lasu po drugiej stronie. Trzęsawisko zdawało się być pokryte powłoką z aksamitu, ani jeden ślad nie łamał powierzchni śniegu. Emilie zawahała się; nie chciała zaburzać dziewiczej przestrzeni, lecz Knut był już w połowie drogi, a koń parł rażno naprzód, rozbryzgując fontanny śniegu.

- Witaj w mojej chacie - powiedział Knut, otrzepując buty, i skłonił się głęboko. - Od dawna marzyłem, by pokazać ci to miejsce. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Tutaj możemy być sami, tylko ty i ja.

Emilie zabiło mocniej serce, kiedy minęła Knuta i weszła do środka. W świetle wpadającym przez okno zobaczyła ławy do spania, palenisko, stół i dwa krzesła. Na ścianie wisiała stara skóra rosomaka i kaftan, w rogu pomieszczenia umocowano półki, na których stały dwie lampy. Ławy były przykryte futrami i narzutami, w skrzyni obok kominka nie brakowało brzoźowych szczap.

- Jak tu ładnie. - Belki były ułożone na zrąb równo i solidnie, tworzyły szczelną konstrukcję. - Nowe, jasne bale wyglądają tak odświeżenie.

Knut poczuł dumę, że Emilie potrafi docenić efekt jego pracy. Domek był wprawdzie niewielki, ale Knut wzniósł go własnoręcznie. Podszedł do paleniska i wyciągnął nóż, by nastругać drzazg. Niedługo zapłonął ogień i wypełnił wnętrze chaty przyjemnym ciepłem.

- Przynieś pudło ze skrzypkami - poprosił. - Nie powinno zbyt długo leżeć na zimnie.

Emilie nie dała się prosić dwa razy. Wyszła na próg. Mogła sobie wyobrazić, jak pięknie tu musi być latem. Można przysiąc na schodach o poranku i obserwować, jak polana budzi się do życia. Las zamieszkiwały łosie, lisy, zające i rozmaite drapieżniki.

Poluźniła sakwy i wyjęła z nich futerał ze skrzypkami. Cieszyła się jak dziecko na myśl o tym, że Knut zagra tylko dla niej. Nigdy dotąd go nie słyszała, wiedziała jedynie od ludzi, że Knut Rudningen to tęgi grajek.

Knut położył drzazgi i niewielkie szczapy na palenisku i sięgnął po zapalki. Chciał jak najszybciej nagrzać wnętrze, a potem tulić Emilie, może nawet rozdziać się nieco... najpierw jednak zamierzał zagrać jej na skrzypkach. Uśmiech błędził na jego wargach. Już miał potrzebę zapalkę, kiedy nagle zeszywniał i spojrzał w górę komina, zmarszczył czoło i zmrużył oczy. Coś wzbudziło jego niepokój. Tylko co? Wszystko leżało na swoim miejscu, nikt

nie majstrował przy zamku. Chatka stała pusta od jego ostatniej wizyty. A jednak...

Uczucie nieokreślonego lęku nie opuściło go. Postanowił rozpalić ogień i rozejrzeć się po okolicy. Potarł zapałkę i przyłożył ją do szczap. Dym popłynął do wnętrza chatki, po czym znalazł właściwą drogę w głąb komina. Pojawiły się pierwsze nieśmiałe płomyki, a kiedy Knut dołożył suchych drewn, ogień strzelił w górę.

Kiedy wyprostował się, by pójść po Emilie, rozległ się straszliwy huk i oślepiający błysk wypełnił chatkę. Szyby w oknie eksplodowały, podmuch powietrza szarpnął ciałem Knuta jak szmacianą lalką.

- Knut! - Emilie podniosła się z ziemi i z przerażeniem dostrzegła, że domek zajął się ogniem. Komin i część dachu zniknęły, płomienie lizały skrawek nieba. - Knut! Gdzie jesteś?

Rzuciła się do środka poprzez kłęby dymu. Knut leżał na podłodze przygnieciony belką. Wewnętrzna ściana stała w ogniu.

- Panie Boże, pomóż nam! - Emilie bez zastanowienia napała na belkę i zdołała odsunąć ją na bok. Potem złapała za skraj kaftana Knuta i zaczęła ciągnąć. Mężczyzna był ciężki. Dziewczyna zagryzła wargi do krwi, przechyliła się w tył i szarpnęła. Musi wydostać go z płomieni!

Krew pulsowała jej w skroniach, dym dławił w gardle, ale się nie poddała. Centymetr po centymetrze przesuwiała ciało Knuta w kierunku drzwi i sama nie wiedząc jak, wyciągnęła je na śnieg.

- Knut, obudź się! Zamarzniesz na śmierć. - Była mokra od potu i sparaliżowana strachem. Co ma teraz począć? Jeśli zostawi Knuta na mrozie, chłopak umrze na jej oczach.

- Knut! Słyszysz mnie?

Emilie spojrzała z rozpaczą na dach chatki. Czy płomienie mogą ich dosięgnąć? Na szczęście ostre mroźne powietrze stłumiło pożar i języki ognia przygasły. Jakże jednak zdoła zaciągnąć Knuta z powrotem do środka?

Drżącymi dłońmi wyciągnęła nóż z pochwy, którą Knut nosił u pasa i pobiegła do najbliższego świerka. Naścinała gałęzi i pociągnęła je za sobą, po czym odgarnęła śnieg i wymościla gałęziami miejsce wokół ciała narzeczonego. Mróz szczypał ją w policzki, zamieniał w lód strużki łez. Emilie tylko jedną myśl miała w głowie: nie może dopuścić, by Knut zginął z zimna. Raz po raz biegła na skraj lasu, by naciąć nowych gałęzi, gołymi rękoma przebijała się przez twardą skorupę śniegu i warstwa po warstwie wsuwała zielone igliwie pod nieruchome ciało Knuta. Kiedy siły ją opuściły, podniosła się i powlokła do chatki.

Z drzeniem przekroczyła próg, niewiele widziała przez zapłakane oczy. Ściana szczytowa, z której wznosił się komin, wciąż płonęła, ale ogień słabł.

Emilie nabrała tchu, zgrabnie przeskoczyła kłodę drewna i chwyciła kilka skór i koców. Jeden z nich wciąż się jeszcze tlił, ale dziewczyna nie zważała na to. Wybiegła z domku, gubiąc po drodze jedną skórę.

- Słyszysz mnie, Knut? - spytała, upychając skóry między ciałem chłopaka a warstwą gałęzek. Przychodziło jej to z dużym trudem, najpierw osłoniła ramiona Knuta, po czym położyła się płasko na śniegu, wsunęła ręce pod jego plecy, ugniotła gałęzie i wsunęła na nie kilka koców. Oddychała ciężko, szumiało jej w głowie, a szok wywołany eksplozją przytępił zmysły.

Ostatkiem sił przykryła Knuta kocami i osunęła się, osłoniła go częściowo własnym ciałem. Nie zemdląła, mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa. Musi chwilę odpocząć.

Rzenie konia. Emilie poczuła jakieś drzenie pod sobą. Jej twarz płonęła, dopiero po chwili zorientowała się, że to mróz szczypie ją w policzki. Znów usłyszała rzenie i wolno wróciła do przytomności.

Nie czuła ani nóg, ani rąk, tylko ona sama poruszyła się wbrew swej woli. Potrzebowała dłuższej chwili, by przypomnieć sobie, co się stało. Leżała na ciele narzeczonego. Knut poruszył się, wciąż tliło się w nim życie.

- Knut? - szepnęła przez zaschnięte gardło i podniosła głowę. Pod warstwą narzut i skór zobaczyła bladą twarz. Jego powieki drżały, kiedy na nią spojrział.

- Emilie... - Tylko tyle zdołał powiedzieć. Chciał usiąść, ale ciało go nie posłuchało. Jak długo leży w śniegu?

Emilie zdała sobie sprawę, że nie zdoła wrócić do Rudningen, nie jest w stanie zmusić nóg do wysiłku, by przejść ten niewielki odcinek drogi... Ogarnęła ją taka rozpacz, że nie zauważyła, iż końskie rzenie dobiega z oddali.

Koń, który się zbliżał, pozdrawiał radośnie drugiego wierzchowca z Rudningen. Ten koń ciągnął sanie. Dzięki Bogu, że śnieg okrywa ziemię, myślał Ole, prowadząc zwierzę przez gęsty las. Łatwo iść po śladach Knuta i Emilie, nie marnował więc czasu na wynajdywanie drogi.

Nils i Ole szli po obu stronach sań. Nie marnowali sił na rozmowę, bezszelestnie przesuwali narty po jedwabistej powierzchni śniegu. Jeszcze zanim rozległ się huk, Ole poczuł dręczący niepokój. Przywołał parobka i kazał mu szykować się do drogi. Nils porzucił swoje zajęcia i przygotował sanie. Wtedy przez las przetoczył się grom i obaj mężczyźni pospiesznie ruszyli przed siebie. Twarz gospodarza stężała. Nils zrozumiał, że coś musiało przydarzyć się Emilie i Knutowi. Kiedy zbliżyli się do trzęsawiska, poczuł zapach ciepła i

prochu... Ktoś strzelał, pewnie do wilków. Tej zimy niedźwiedzie nie kręciły się po okolicy.

Na otwartej przestrzeni nie dostrzegli jednak śladów drapieżników. Za to z dachu chatki dobywał się dym, okna nie było, drzwi stały rozwarte. Na pochyłości przed schodami zauważyli dwie postaci leżące jedna na drugiej. Zbliżywszy się, rozpoznali Knuta i Emilie.

- Emilie, jesteś przytomna? - Ole podniósł dziewczynę, nie czekając na odpowiedź. Nils rozpostarł futrzane narzuty i otulił nimi Emilie, po czym razem z gospodarzem dźwignął bezwładne ciało Knuta i złożył je w saniach. Przykrył oboje kocami, przyprowadził drugiego wierzchowca i uwiązał go za zaprzęgiem.

Nils pobiegł w stronę chatki.

- Nie zaprzataj sobie głowy domkiem - krzyknął Ole, zawrócił konia i ruszył przed siebie. - Ogień sam zgaśnie.

Nils podbiegł na próg, zamknął drzwi i popędził za saniami. Wciąż czuł zapach prochu i przyszło mu do głowy, że może Knut przechowywał w chacie jakąś broń, może sprzęt myśliwski. Zatrzaszczając drzwi, dostrzegł kątem oka dziurę w dachu i zawalony komin. Płomieni nie zauważył, słabo tliły się jedynie belki w narożu. Gdyby ogień rozgorzał od nowa, cały budynek poszedłby z dymem.

Ole poganiał konia, lecz nie mógł posuwać się zbyt szybko, bo gałęzie mijanych drzew smagały go po twarzy. Emilie była przytomna, Knut poruszał od czasu do czasu głową. Oboje byli jednak potwornie wyziębieni; ta przygoda mogła skończyć się ciężkim przeziębieniem, a nawet zapaleniem płuc.

Nils kroczył obok sań.

- Niedługo będziemy w domu - powiedział, ujrawszy, że Knut się poruszył. - Zaraz odtajesz. Trochę za zimno, by leżeć na dworze.

Knuta usłyszał słowa parobka, nie potrafił jednak zdobyć się na uśmiech ani odpowiedzieć. Bolała go głowa i ramię, a także poparzona skóra w okolicach ucha. Oddychał spokojnie. Ojciec na szczęście wyczuł niebezpieczeństwo, zanim rozległ się wybuch i błyskawicznie pospieszył z pomocą.

Emilie szybko wracała do równowagi pod stertą miękkich kołder. Lekki puch grzał lepiej niż ciężkie futrzane narzuty. Dziewczyna budziła się i znów zapadała w sen. Kiedy chłód opuścił jej ciało, poczuła bezbrzeżne zmęczenie i z ogromną ulgą oparła głowę na poduszkach.

Ashild nie pozwoliła jej jednak zasnąć na dobre. Wlewała w nią drobne porcje ciepłego naparu z ziół, starając się upewnić, że dziewczyna nie doznała

żadnych obrażeń. Wydawało się, że Emilie wyszła z tego zdarzenia bez szwanku, w każdym razie na nic się nie skarżyła. Ashild poczuła ulgę.

Stan syna bardziej ją niepokoił. Kiedy zdjęto mu czapkę, dostrzegła, że miał spalone włosy z jednej strony i płat poparzonej skóry biegnący od ucha do szyi. Musiał się mocno uderzyć, bo doskwierał mu ból głowy. Ashild zdecydowała się jednak poczekać, aż Knut odzyska siły i opowie, co się zdarzyło; dopiero wtedy łatwiej będzie mogła ocenić, czy doznał poważniejszego uszczerbku na zdrowiu.

- Lepiej ci?

Emilie pokiwała głową i otworzyła oczy. Nie zobaczyła matki, tylko Ashild i w jednej chwili przypomniała sobie grozę tamtych chwil.

- Knut? Co z Knutem? - szepnęła, unosząc się nieco. Ashild podsunęła jej kilka poduszek pod głowę.

- Leży w sąsiedniej izbie - odrzekła łagodnie. - Pamiętasz, co się stało?

- Macie piękne kołdry w Rudningen - westchnęła Emilie. - Takie mięciutkie.

Ashild uśmiechnęła się. Dziewczyna błyskawicznie wracała do równowagi.

- Puchowe, najlepsze, jakie można kupić - wyjaśniła.

- Z Danii. Podobają ci się?

- Mmm. Czuję się, jakbym leżała na obłokach.

- Są bardzo ciepłe. - Ashild dołożyła dREW do pieca i otarła pot z czoła. W pokoju było gorąco jak w łaźni.

- Tak się bałam - powiedziała Emilie, kiedy Ashild znów usiadła na skraju łóżka. - Myślałam, że Knut spłonie w chatce.

- Ty byłaś na zewnątrz?

- Tak. Opróżniałam sakwy. Knut miał rozpalić ogień.

- Emilie zacisnęła powieki i zebrała myśli. - Nagle rozległ się jakiś huk. Cisnęło mnie w śnieg. Usłyszałam łoskot walących się belek. Kiedy zdołałam się podnieść, zobaczyłam płomienie na dachu domku.

Emilie zaczerpnęła tchu i wzięła w dłonie kubek, który podała jej Ashild. Wróciło jej czucie w palcach i mogła samodzielnie utrzymać naczynie. Na wspomnienie tamtych chwil zaczęła mimowolnie drżeć i znów owładnął ją lęk.

Ashild słuchała z uwagą.

- Wbiegłam do środka. Knut leżał bez ruchu na podłodze - ciągnęła. - Myślałam, że nie żyje. - Łzy popłynęły po jej policzkach, lecz dziewczyna nawet nie próbowała ich otrzeć. - Nie wiem, skąd wzięłam siły - załkała Emilie - ale zdołałam wyciągnąć Knuta z chatki. Ledwie to pamiętam.

- Trzeba podziękować Bogu, że wszystko dobrze się skończyło. - Ashild mówiła cicho, dłonie złożyła na kolanach. To cud, że ta krucha i drobna dziewczyna zdołała uratować jej syna. Dobrze wiedziała, jak ciężkie jest bezwładne ciało mężczyzny.

- Było bardzo zimno. - Emilie odsunęła nieco skrawek kołdry. - Lękałam się, że Knut zamarznie. Zauważyłam, że oddycha, więc...

- Okazałaś się bardzo dzielna. - Kobiety nawet nie zauważyły, kiedy Ole zjawił się w izbie. Twarz miał pobladłą i poważną, patrzył na nie przenikliwie.

- Zrobiłaś Knutowi posłanie z igliwia i w ten sposób uratowałaś mu życie. Musiało cię to kosztować mnóstwo sił. - Ole podszedł do łóżka i ujął dziewczynę za dłoń. Jej skóra była miękka i ciepła.

- Ogrzałaś się?

- Tak. - Palce Emilie znikły w ogromnej pięści Olego. - Jak się czuje Knut?

- Lepiej. Zdaje mi się, że uderzył się w głowę. Tak było? Ashild pokiwała głową. Chcąc oszczędzić dziewczynie trudu mówienia, sama zrelacjonowała mężowi wydarzenia. Któraś z belek spadła Knutowi na głowę, a może trafiły go fragmenty rozpadającego się komina.

- Całe szczęście, że cały dach się nie zawalił - jęknął Ole zatroskany. - A więc wybuch nastąpił, kiedy Knut rozpałał ogień na palenisku?

- Tak sędzę - pokiwała głową Emilie.

- Nie miał ze sobą strzelby, kiedy wchodził do środka?

- Strzelby? - zdziwiła się dziewczyna.

- Tak. Nie natknęliście się na wilki?

- Nie.

Ashild spojrzała na męża. Dobrze go znała, więc wiedziała, jaki jest cel tych pytań. Ole usiłował znaleźć potwierdzenie tego, co ujrzał. Puścił dłoń dziewczyny, a jego wzrok stężał.

- Dam znać do Skogstad, że zostaniesz u nas do jutra - zdecydował. - Dzisiaj nie wypuszczę cię na mróz. - Uśmiechnął się ostrożnie i wyszedł z izby.

Cierpliwość Olego Rudningena się wyczerpała. Dagfinn i Thomas Stoytenowie posunęli się za daleko. Na całe szczęście Knut wyszedł cało z opresji, ale nie było w tym zasługi Thomasa. Thomas zamierzał zamknąć usta jego synowi na zawsze. Żaden ojciec nie może stać i przyglądać się temu beczynnemu.

Ole polecił Sebjorg i Dagmar, by zajęły się Knutem, sam zaś ubrał się ciepło, bo zamierzał wybrać się w dłuższą drogę. Najpierw do Skogstad, potem do domu lensmana. Stary lensman powrócił już do zdrowia i znów podjął swoje

obowiązki. Od chwili wyjazdu jego zastępcy oskarżenia wobec Knuta ucichły. Ole uznał, że zapomniano o sprawie.

Na koniec zamierzał udać się do Stoyten i ta wizyta nie będzie miała charakteru towarzyskiego. Zdecydował się wziąć sanie. Jazda wierzchem zajęłaby mu mniej czasu, lecz podróż saniami była znacznie wygodniejsza. Poza tym znał siebie dobrze i wiedział, że w drodze powrotnej będzie musiał ochłonać, a łatwiej uspokoić się, siedząc w saniach niż w siodle.

Zabrał ze sobą lampy i kilka pochodni. Przyda się światło, kiedy myśli ponure. W butach z wilczej skóry, w wilczej czapie i rękawicach gospodarz z Rudningen zasiadł do sań wyścielonych obficie futrzanymi narzutami, tak by nie zmarzł po drodze.

Tego wieczoru las stracił swój urok, rozgwieżdżone niebo nie budziło zachwyty w mężczyźnie, który trzymał lejce. Gniew przepęlniał tego spokojnego z natury chłopca. Czara goryczy się przelała. Stoyten po raz ostatni zadarł z właścicielem Rudningen...

Rozdział dziesiąty

Odwiedziwszy Skogstad, Ole zajechał pod dom lensmana i ciężką pięścią załomotał w drzwi. Lensman domyślił się od razu, że tego wieczoru nie zazna odpoczynku. Kiedy zobaczył twarz Olego, nawet nie usiłował ułagodzić gospodarza dobrym słowem. Wyraz oczu starego Rudningena mógł przestraszyć najmężniejsze serce, a jego oblicze było jak wykute z kamienia.

- Musisz mieć ważny powód, by przyjeżdżać o tej porze - powiedział, otwierając drzwi. - Wejź do środka.

- Ja tylko na chwilę - odrzekł szybko Ole i zdjął czapkę. - Dziś jeszcze muszę załatwić sprawę niecierpiącą zwłoki. Uznałem jednak, że lensman powinien wiedzieć o wszystkim.

Lensman powłóczył nieco nogą po upadku, ale nie odczuwał już żadnych dolegliwości. Domyślał się, że ta wizyta musi mieć jakiś związek z pogłoskami, które krążyły po okolicy od jakiegoś czasu.

Zasiedli za stołem. Ole zdjął kaftan, bo na kominku płonął ogień i w pokoju było ciepło. Nie czekając na przyzwolenie, zaczął opowiadać.

- Lensman wie zapewne, że Stoyten oczernia Rudningen, usiłując zasiać wątpliwość co do sposobu, w jaki Knut używa swoich zdolności. Mam nadzieję, że lensman dostrzega bezzasadność tych oskarżeń. - Ole nie owijał słów w bawełnę. - Nic nie dzieje się przypadkowo, w wypadku w stodole Stoyten też maczało palce. Może lensman podziękować Thomasowi za wszystkie cierpienia, które stały się jego udziałem.

Lensman uniósł brwi zaskoczony, ale się nie odezwał. Gospodarz sprawiał wrażenie, że ma jeszcze coś do powiedzenia.

- Pożar stodoły to sprawa Dagfinna. Nocą zjechał z pastwisk i nocą na nie powrócił. Wszyscy mieli sądzić, że pożar wybuchł, kiedy nikogo w obejściu nie było. - Ole przełknął ślinę i ciągnął. - Historia z nożem to nieszczęśliwy wypadek, lecz ich knowania sprawiły, iż przypisano go Knutowi. To wszystko kłamstwo, a przyczyną niesnasek jest spór o granice naszych pastwisk. Rozmawiałem z tobą o tym jakiś czas temu, lecz, jak rozumiem, niczego w tej sprawie nie przedsięwzięto?

- Hm, nie. Nie miałem czasu... - Lensman skulił się pod przenikliwym spojrzeniem Olego. - Wspomniałem o tym Dagfinnowi, lecz on twierdzi, że zapłacił za ogrodzoną ziemię.

- Gdyby lensman zadał sobie trud, by sprawdzić dokumenty...

- Sprawdziłem je, Ole, ale nie miałem czasu, by poczynić kolejne kroki.

- Więc ja wezmę sprawę w swoje ręce. - Ole wbił wzrok w lensmana, a ten zadrzał. - Moja cierpliwość się wyczerpała. Tylko przypadek sprawił, że Thomas Stoyten nie został mordercą. I to cud boski, iż Knut nie postradał życia.

- Powiedz mi, co się zdarzyło, Ole. - Lensman widział wzburzenie gospodarza. Ole musiał od dawna nosić w sobie poczucie krzywdy. Ludzie z Rudningen znani byli z uczciwości. Być może potraktował ten spór o miedzę ze zbytym lekceważeniem. Z drugiej strony ludzie nieustannie kłócili się o granice swych ziem, a niektóre właśnie z upływem lat same wygasły...

- Kiedy Knut rozpałał ogień w swojej chatce w lesie, doszło do eksplozji. Zapadł się dach i zawalił komin, płomienie stały aż do nieba. Mój chłopak został przygnieciony belkami i resztkami komina i nie był w stanie sam wydostać się z pułapki.

- Czy Thomas znajdował się w pobliżu? - Lensman zgadywał, że Ole obciąża człowieka ze Stoyten odpowiedzialnością za to zdarzenie, lecz nie rozumiał, skąd bierze się to przekonanie.

- Thomas od dawna nie kręcił się wokół chaty. Zapewne uważa, że znalazł się poza wszelkim podejrzeniem, ja jednak zamierzam udać się do niego i zażądać wyjaśnień. Jeśli lensman zechce służyć mi za świadka, zyska sobie moją wdzięczność.

- Uważasz więc, że powinienem zatrzymać Thomasa za...

- ...usiłowanie zabójstwa i fałszywe oskarżenia. Dzisiejszego wieczoru lensman nie zdołał mnie powstrzymać, chyba że wpakuje mi kulkę w łeb.

- Nie powinienesz jechać do ludzi w stanie wzburzenia - uspokajał go lensman, lecz Ole już zerwał się z ławy. Nie było wyboru: trzeba towarzyszyć mu do Stoyten. Jeśli gospodarz nie zdoła zapanować nad emocjami, sam może trafić do więzienia, zanim zapadnie noc.

- Nie zamierzam okazywać pobłażliwości. - Ole zdawał się czytać w myślach lensmana. - Jestem dorosły i potrafię wziąć odpowiedzialność za własne czyny. Skoro jednak nie można liczyć na władzę, trzeba samemu wymierzać sprawiedliwość.

Lensman zadrzał i zaczął rozglądać się za bronią. Nie był w stanie powstrzymać Olego, który już zmierzał do drzwi.

- Ruszam. Lensman zna drogę.

Jak wściekły byk przemaszerował przez dziedziniec, zasiadł w saniach i cmoknął na konia. Nie było co czekać, lensman dobrze wiedział, gdzie leży Stoyten. Ole był rozczarowany postępowaniem urzędnika, bezczynność lensmana jeszcze bardziej go wzburzyła. Jaki z niego pożytek, skoro nie potrafi rozwiązywać takich konfliktów?

Zbliżał się do Stoyten, nie używając lamp ani pochodni. Pod rozgwieżdżonym niebem było wystarczająco jasno, a na horyzoncie ukazały się światła zabudowań. Zarysy nowej szopy, spichlerza i domu mieszkalnego rosły w oczach.

Wjechał na podwórze i uwiązał konia do palika ogrodzenia. Westchnął głęboko i rozejrzał się. Wokół panował spokój, w oknach nie widać było żadnego ruchu. Może domownicy zasiedli do kolacji, pomyślał, choć teraz nie miało to dla niego żadnego znaczenia.

Załomotał trzykrotnie w drzwi i wszedł do środka, nie czekając, aż ktoś mu otworzy. Pchnąwszy drzwi do izby, natknął się na Dagfinna.

- Co to ma znaczyć? - Dagfinn Stoyten cofnął się z przestachem, kiedy ujrzał przed sobą masywną sylwetkę Olego. - Siedzimy przy wieczerzy...

- A w moim domu leży dwoje poranionych ludzi, a ich cierpienie jest wynikiem waszej pychy i zakłamania. - Ole nie wdawał się w szczegóły i nie wspomniał ani słowem, że Emilie właściwie nic się nie stało. Niech Thomas dręczy się niepewnością.

- Przykro mi, ale...

- Wasza chciwość nie zna granic. Mam dosyć oskarżeń i niecnych postępów. Twoich i twojego syna. - Ole wskazał palcem Thomasa, który wraz z rodzeństwem i matką siedział za stołem. - Za zabójstwo trafia się do więzienia, nie pomyślałeś o tym?

- Ja? - Thomas zbladł. Nigdy nie widział Olego w takim stanie. - O czym mówisz?

- O tym, że usiłowałeś zabić Knuta i jego narzeczoną i niemal ci się udało.

- Sądzę, że powinniśmy sprowadzić lensmana - oświadczyła kobieta, zerkając nerwowo na męża. - To się może skończyć...

- Lensman jest w drodze - przerwał jej Ole. - Wie, że jestem tutaj i wie także, że nie wyjdę, póki nie wyznacie, co macie na sumieniu.

- Niczego nie mamy na sumieniu - odrzekł Dagfinn. Rzucił ukradkowe spojrzenie na pogrzebacz, upewniając się, że ma go w zasięgu ręki.

- Kłamiesz! - ryknął Ole. Młodsze dzieci zaczęły płakać i matka wypchnęła je z izby.

- Pożar lasu i wypadek lensmana to wasza sprawka. Dzisiaj zaś popełniliście największą podłość.

- Nie masz żadnych dowodów. - Pogardliwy ton głosu Thomasa podsycił gniew Olego. Pociemniało mu w oczach.

- Nie, ale je zdobęde. - Ole skoczył do przodu i chwycił Thomasa za koszulę.
- Jeśli nie chcesz sam przyznać się przed ojcem i lensmanem do swych niegodziwych czynów, ja ci w tym pomogę.

Zacisnął palce, przyparł młodzieńca do ściany i pociągnął w górę. Jakiś taboret przewrócił się i zgasła świeca. Ole patrzył prosto w przerażone oczy Thomasa, gotowy wydusić z niego prawdę.

- Kiedyś byłeś ostatnio w chacie Knuta?

- Nigdy... - Thomas poczerwieniał na twarzy i ciężko oddychał, ale Ole nie ustąpił. Chwycił Thomasa za gardło i zacisnął dłoń.

- Udusisz mnie...

- Puść go, Ole, bo potraktuję cię pogrzebaczem - krzyknął Dagfinn. Ole nie odwrócił się, lecz czuł, że Dagfinn stoi za nim z żelastwem wzniesionym do ciosu.

- Więc nie chcesz usłyszeć prawdy? A może się jej boisz?

- Puść Thomasa, proszę po raz ostatni.

Głos Dagfinna brzmiał śmiertelnie poważnie. W tej samej chwili drzwi otworzyły się z trzaskiem i w izbie pojawił się lensman.

- Rzuć pogrzebacz. Jestem uzbrojony! - rozkazał.

- Najpierw każ temu szaleńcowi puścić chłopaka. - Pogrzebacz upadł na podłogę. Zapadła cisza, w której słyhać było jedynie rzeźenie Thomasa.

- Puść go - zwrócił się lensman do Olego znacznie łagodniejszym tonem.

- Najpierw wysłuchamy, co ma do powiedzenia - warknął Ole i zacisnął palce. - Kiedy byłeś w lesie? - syknął, przysuwając twarz do twarzy Thomasa. - Tym razem się nie wywiniesz, lensman mnie nie powstrzyma. Wycisnę z ciebie prawdę.

Thomas z trudem łapał oddech, ból karku był nie do zniesienia.

- Zrób coś! - krzyknął Dagfinn do lensmana. - Będziesz tak stał i patrzył, jak życie z niego ucieka?

- Jeszcze dycha - mruknął lensman. Pchnął Dagfinna na krzesło i podszedł bliżej. - Puść go, Ole. Chłopak ma dosyć.

- Nie puszczę, póki nie przyzna się do wszystkiego. - Ole zauważył, że lensman opuścił dłoń z rewolwerem i domyślił się, iż wciąż ma trochę czasu.

- Kiedy byłeś przy chatce? Co zrobiłeś? - Ole potrząsnął Thomasem. Głowa chłopaka z głuchym stukiem uderzyła w bale. Wściekłość oślepiła Olego. Przez ułamek sekundy miał ochotę cisnąć Thomasem o ścianę. - Jeśli życie wciąż ci miłe, musisz zacząć mówić. Widzisz przecież, że lensman ci nie pomoże.

Thomas Stoyten uwierzył. Przedstawiciel prawa stał obok nich, lecz wyraźnie nie zamierzał się wtrącać. Ból stawał się nie do zniesienia. Thomas

charczał, w oczach mu pociemniało. Zdawał sobie sprawę, że Ole Rudningen może jednym ruchem uczynić z niego kalekę na resztę życia.

- Dawno temu. Przed świętami...

Ole połuźnił uchwyt i Thomas runął na podłogę jak pusty worek. Gospodarz podniósł dłoń do piersi. Poczł znajomy ucisk, który pojawiał się w chwilach wzmożonego wysiłku. Usiadł, oddychając ciężko. Gniew z wolna wyciekał z niego, pojawiło się uczucie bezsilności. A więc musiał posunąć się tak daleko, by sprawca przyznał się do winy! Nie zaplanował tego, lecz kiedy ujrzał, jak Dagfinn i lensman biorą chłopaka pod ramiona i podnoszą z podłogi, nabrał pewności, że jego gwałtowne zachowanie przyniosło konkretny efekt. Lensman zrobił wiele, by go wesprzeć.

- Wypij to. - Dagfinn podsunął synowi szklanę wody i też opadł na krzesło. Błądził wzrokiem, zdawało się, że utracił tę pewność siebie, którą miał przed chwilą. Dagfinn Stoyten zrozumiał, że spór o nędzny kawałek ziemi zakończy się jego porażką.

- Czekam na dalszy ciąg. - Lensman spojrział na Thomasa. Na szyi młodzieńca pojawiły się sine pręgi. Ten widok nie wzbudził w lensmanie współczucia, w ciągu tych kilku godzin uświadomił sobie rozmiar przewin mieszkańców gospodarstwa Stoyten.

- A więc byłeś w chacie w lesie przed świętami - powtórzył lensman. - W jakim celu?

- Chciałem się rozejrzeć. Chyba mi wolno chodzić po lesie? - Thomas chrząknął, usiłując odzyskać panowanie nad głosem.

Lensman spojrział pytająco na Olego.

- Co miałeś w plecaku? - Ucisk w klatce piersiowej ustąpił. Ole mówił spokojnym tonem. Był pewien, że prawda wyjdzie na jaw.

- Nic. Trochę jedzenia.

- I co jeszcze?

- Sprzęt myśliwski.

- Nie wolno ci polować w moim lesie.

- Wiem.

- Więc po co wzięłeś ze sobą tyle prochu?

- Chciałem go tylko nastraszyć. - Thomas spojrział bezradnie na ojca, lecz Dagfinn wbił wzrok w podłogę.

- Co zrobiłeś z mieszkim?

- Umieściłem go w kominie.

Dagfinn jęknął. Nie wiedział o tym postępku syna, inne zaś sam miał na sumieniu... Przeciągnął z rezygnacją dłonią po włosach i podkulił ramiona. Co

się stanie z gospodarstwem, jeśli obaj z synem zostaną pociągnięci do odpowiedzialności? Pozostałe dzieci są zbyt małe, by przejąć na siebie ciężar obowiązków, a żona... Wzdrygnął się i wyprostował, kiedy lensman wypowiedział jego imię.

- A co ty masz do powiedzenia? - spytał smutnym głosem. - Pożar stodoły? Wciąż obstajesz przy tym, że winę za pożar ponosi Knut?

- Nie. Sądziłem, że zdołam podburzyć ludzi przeciwko gospodarzowi z Rudningen, ale byłem naiwny.

- Sam podłożyłeś ogień? - Tak.

Lensman wyjął przybory do pisania i poczynił notatki. Nie chciał, by umknęły mu jakieś szczegóły.

- A co z podjazdem, z którego spadłem i omal się nie zabiłem?

- To mój pomysł. - Dagfinn spuścił wzrok i zapadł się w krzesło. - Kazałem Thomasowi podpalić pale.

- A pastwiska? Przesuwałeś kamienie graniczne?

- Tak.

- Więcej niż jeden raz? - Tak.

W izbie zapadło milczenie. Thomas trzymał się za kark, pochylając nad blatem stołu. Jego ojciec siedział nieruchomo, oparł głowę na dłoniach. Z sąsiedniego pomieszczenia, dokąd wyprowadzono dzieci, dochodziły lekkie szmery; poza tym słychać było jedynie skwierczenie ognia na kominku. Psy przestały szczekać. Panowała dojmująca cisza.

- Podpisz zeznanie. - Lensman pchnął gęsto zapisany arkusik papieru w kierunku Thomasa. Chłopak złożył swój podpis, nie czytając tekstu, po nim Dagfinn uczynił to samo. Obaj uznali swą klęskę, nie mieli innego wyjścia.

- Mam wszystko, czego mi trzeba - chrząknął lensman. - Pójdiesz ze mną, Thomas.

Urzędnik uznał, że tak będzie najlepiej. Nie obawiał się kolejnych aktów bezprawia, ale wolał się zabezpieczyć. Na wyrok i karę przyjdzie czas. Właściciel Stoyten będzie miał okazję przemyśleć swoje postępowanie, zanim pójdzie za kraty.

- Nic tu po mnie. - Ole podniósł się ociężale. Długo czekał na tę chwilę, ale teraz nie było w nim uczucia triumfu, raczej współczucie dla dzieci i żony gospodarza. Miał nieprzepartą chęć, by wyjść na zewnątrz i zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Porozmawiamy w najbliższych dniach. Dobrze się czujesz? - Lensman zauważył, że Ole poblądł, gniewny wyraz twarzy zniknął i gospodarz wyglądał na śmiertelnie zmęczonego.

- Dam sobie radę. Koń znajdzie drogę do domu, wziąłem ze sobą dość ciepłych narzut. - Ole naciągnął czapkę na uszy i podniósł rękawice z podłogi. Uściskał dłoń lensmanowi i wyszedł. Zamykając drzwi, usłyszał kobiecy głos, który wzywał męża. Gospodynię ze Stoyten czekały ciężkie dni. To nie był jego problem, marzył jedynie o tym, by wrócić do domu i odpocząć.

Zapalił dwie lampy z przodu sań. Owinął nogi skórą reniferów i kun, umościł się w siedzisku i cmoknął na konia. Kiedy Skarpetka przeszła w kłus, Ole odchylił się w tył i zamknął oczy. Czuł, jak jego ciało opanowuje spokój, a umysł ogarnia uczucie ulgi. Spór ze Stoyten wreszcie dobiegł końca. Wiele go to kosztowało, ale zdołał położyć kres szaleństwu.

Uśmiechnął się smutno. Straszny dzień się kończył, i to dobrze. Została tylko jedna rzecz do zrobienia, zanim uda się na spoczynek...

Ole oddał konia Nilsowi i zrzucił z siebie ciepłe odzienie. Ashild czekała na niego w izbie z wiadomością, że Knut odbył z nią długą rozmowę i czuje się lepiej.

- Opatrzyłam mu ranę i podałam coś na uśmierzanie bólu. Mam nadzieję, że spokojnie prześpi noc. - Poglaskała męża po ramieniu i spojrzała na niego zaniepokojona. - Dobrze ci poszło?

- Tak. Porozmawiamy rano. Odtąd będziemy już bezpieczni - oznajmił i pocałował ją. - A jak czuje się Emilie?

- Nic jej nie dolega, ale nakazałam jej leżeć w łóżku, żeby się nie przeziębiła.

- Nam też należy się odpoczynek - uśmiechnął się blado Ole. - Zaraz do ciebie dołączę.

Wymknął się do przedsionka, zdjął jakiś przedmiot ze ściany i bezszelestnie wślizgnął się do izby, w której leżał Knut.

Syn spał. Oddychał spokojnie, opierając obandażowaną głowę o poduszki. Ole zatrzymał się koło łóżka i przyglądał się swemu następcy w Rudningen. Podniósł rękę i otarł oczy.

- Dzięki Ci Boże, że pozostawiłeś mego syna przy życiu - szepnął ledwie słyszalnie.

Potem położył przedmiot zdjęty ze ściany na stole, tak by wzrok Knuta padł nań zaraz po przebudzeniu.

Zdmuchnął świecę, otworzył drzwi i odwrócił się po raz ostatni. Knut spał ciężkim snem. Nie był już sam, na stole bowiem leżała rzecz, którą kochał najbardziej. Futerał z instrumentem...

Rozdział jedenasty

Wiosna w dolinie Hemsedal była ciepła, ziarno wcześniej trafiło do ziemi. Ashild siedziała w pracowni, śledząc wzrokiem dwóch mężczyzn, którzy szli skrajem pola. Niemal równego wzrostu i szerocy w barach wyglądali identycznie, tylko jeden z nich poruszał się zwawiej i bardziej sprężysto.

Ole i Knut, ojciec i syn, obchodzili swoje włości, szukając usterek wymagających pilnej interwencji. Po zimie zawsze było ich sporo: tu trzeba było naprawić płot, tam wykopać rów. Wszystko musiało być gotowe przed wypuszczeniem zwierząt z obory. Ashild uśmiechnęła się zadowolona. Ten widok sprawiał jej przyjemność: dwóch silnych mężczyzn pograżonych w spokojnej rozmowie.

Knut dość szybko doszedł do siebie po wypadku. Została mu tylko jasna blizna pod uchem. Z Emilie było gorzej. Ciężko odchorowała pobyt na mrozie, napady gorączki i kaszlu trzymały się jej przez parę tygodni. W końcu jednak i ona wróciła do zdrowia i odzyskała wigor.

Ashild usiadła na stołku, nie odrywając wzroku od ciemnej płaszczyzny pól. Kiedy zapadł wyrok w sprawie Stoytenów i wymierzono im karę, Ole wyraźnie odetchnął. We wsi nie komentowano postępów Dagfinna i Thomasa, kilku gospodarzy wyraziło jednak skruchę z powodu swej łatwowierności. Inni powinni się wstydzić, że w swoim czasie rozsiewali złe plotki, pomyślała. Teraz jednak nie miało to już żadnego znaczenia. Spór został rozwiązany.

Ashild westchnęła zadowolona i wróciła do pracy. Gdyby tylko chciała, mogłaby pracować całą dobę. Zamówienia napływały zewsząd, wciąż pojawiali się nowi klienci.

Ashild nauczyła się udzielać odległych terminów i zazwyczaj ich dotrzymywała. W ten sposób unikała narzekań niezadowolonych zleceniodawców.

- Że też tak ułożyło się moje życie - mruknęła, nachylając się nad srebrną bransoletą, której nadawała ostateczną formę. - Zarabiam pieniądze, robiąc to, co lubię najbardziej. Lepszy los trudno sobie wyobrazić.

Oczyściła powierzchnię bransolety z pyłu. Rzeczywiście zarabiała pieniądze. Kiedy poczuła się pewniej w swoim fachu, odważyła się podwyższyć cenę za wyroby. Wciąż nie żądała tyle, ile uznani złotnicy, wystarczająco jednak, by mieć stały dochód ze swego zajęcia. Kiedy Knut przejmie gospodarkę, będzie mogła utrzymać siebie i Olego z pracy własnych rąk. Nikomu nie będą ciężarem. Tej wiosny życie uśmiechało się do niej. A na dodatek...

Ashild zamrugnęła i spojrzała ku wierzchołkom gór w południowej stronie doliny. A na dodatek miała zostać babcią. Zbliżał się termin porodu. Hannah pisała listy, w których zdawała relacje z życia w Christianii. Ashild odnosiła wrażenie, że córce dobrze się wiedzie w mieście i ta świadomość kołało zatroskane matczyne serce.

W ostatnim liście Hannah donosiła, iż w czasie rozwiązania pomagać jej będzie bardzo sprawna akuszerka, Fabian poprosił też o pomoc zaprzyjaźnionego lekarza. Córka jest w dobrych rękach, pomyślała, wracając do przerwanego zajęcia. Musiała się spieszyć, by ukończyć wszystko, zanim przyjdzie czas, by ruszyć na górskie pastwiska. Jeśli nie zdąży, Dagmar sama będzie musiała zająć się wszystkim. Ashild miała bowiem pewien plan.

Jakiś czas później, wracając z popołudniowego posiłku, trafiła na męża. Wzdrygnęła się lekko, kiedy ją zawołał, bo nawykła do tego, że Ole o tej porze ucina sobie drzemkę.

- Chodź, Ashild, usiądziemy sobie pod ścianą. Trzeba korzystać z wiosennej pogody.

- Z chęcią - odrzekła, zerkając na niego. Ole był w dobrym nastroju.

Gospodarz zdjął kaftan i położył go na stołku. Słońce świeciło mocno, lecz w drewnianych balach wciąż tkwiło trochę wilgoci. Ściana szczytowa domu grzała przyjemnie, oboje oparli się o nią i rozkoszowali chwilą odpoczynku.

- Jak ci idzie praca? - spytał po chwili, patrząc na ośnieżone szczyty. Poniżej nich płynęły potoki wody, które błyskawicznie zmywały wszelkie oznaki zimy.

- Dobrze. Myślę, że do końca lipca uporam się ze wszystkimi zamówieniami.

- I będziesz mogła spędzić parę tygodni na pastwiskach.

- Tak, chyba że... - Ashild zmrużyła oczy i uśmiechnęła się nieśmiało. - Pewna myśl od dawna chodzi mi po głowie.

- O czym może myśleć złotnik, jak nie o swojej pracy? - zażartował Ole, ale ciekaw był, co Ashild ma do powiedzenia.

- Chciałabym pojechać do Christianii. - Ashild wstrzymała oddech. Kiedyś nie odważyłaby się głośno wyrazić podobnej propozycji.

- Ach tak - odrzekł jedynie Ole. Nie wyglądał na zdziwionego. Wydało się jej nawet, że się delikatnie uśmiechnął.

- Dagmar da sobie radę na pastwisku. Jest pracowita i godna zaufania.

- A więc nie zamierzasz jechać sama, jak rozumiem?

- Uważam, że Sebjorg powinna odwiedzić siostrę. Jeśli wyruszymy w sierpniu, wrócimy na ubój. Chciałabym zobaczyć maleństwo.

Ole zdawał sobie sprawę, jakie to dla Ashild ważne. To by im dobrze zrobiło, pomyślał; Hannah, Sebjerg i Ashild mają sobie tyle do powiedzenia.

- To rozsądny plan, Ashild. Jeśli zdołasz uporać się ze zleceniami, powinnaś pojechać. - Odwrócił się ku żonie i pokiwał głową, jakby chciał przydać powagi swoim słowom. - Zadbam o to, byście miały się gdzie zatrzymać, jeżeli zajdzie taka potrzeba.

- Och, Ole! Naprawdę uważasz, że możemy? - Ashild właściwie nie spodziewała się innej odpowiedzi, ale przychylność męża nieco ją zaskoczyła.

- Oczywiście. Jestem pewien, że i Hannah, i Fabian ucieszą się z wizyty. Poza tym najwyższy czas, by Sebjorg zakosztowała miejskiego życia. Martwi mnie jedynie to, że nie mogę wybrać się z wami.

- Wszyscy nie możemy wyjechać. Odwiedzisz ich innym razem, razem z Knutem.

- Coś mi się wydaje, że Knut dobierze sobie innego towarzysza podróży - roześmiał się Ole. - Mogę pojechać sam.

Ashild nachyliła się ku niemu i splótła palce z jego palcami. Ma doprawdy niezwykłego męża. Niewielu zgodziłoby się puścić żonę na samotną wyprawę do dużego miasta.

- Dziękuję, Ole. Jeszcze dziś napiszę list do Hannah. - Ścisnęła jego dłoń, a on objął ją czule. Rozumieli się bez zbędnych słów.

Nad ziemią unosiło się wesołe kwilenie skowronka, od skraju lasu odpowiadał mu radosny chór zień, trznadli, kowalików, podróżniczków, drozdów i czyżyków... Ole rozpoznawał je po śpiewie. Ptaki dobierały się w pary i szukały gniazd. Gospodarz radował się, że przyroda budzi się do życia, ale jeszcze bardziej cieszyła go zadowolona mina żony. W minionym roku Ashild rozkwitała wraz z postępem prac w warsztacie i rosnącą liczbą zamówień na wyroby ze srebra.

- Załatwię wam transport - oznajmił Ole po chwili milczenia - byście podróżowały bezpiecznie i wygodnie. Złotnik nie powinien jechać byle czym. Sprowadzę powóz z Gol. Z podnoszoną budą i wyściełanymi siedzeniami.

- Wystarczy nam coś skromniejszego...

- Nie, nie wystarczy - przerwał jej Ole. - W tej sprawie zdaj się na mnie. - Musnął wargami czoło Ashild i poczuł, że słońce rozgrzało jej skórę. - Wracajmy do pracy.

Podnieśli się jednocześnie i przez chwilę stali przytuleni. Oboje mieli takie samo odczucie: oto los pozwolił im spędzić ze sobą wiele dobrych lat. Nie wszyscy mieli to szczęście, ludzie z Rudningen zaś wychodzili z kolejnych

prób mocniejsi. Nawet długi okres żałoby po stracie córeczki nie zostawił w nich zgorzknienia.

- Moja Ashild - szepnął Ole. - Wiesz, jak bardzo cię szanuję. Nie odmówię ci niczego, co sprawia ci radość i budzi twój entuzjazm. - Przycisnął ją do siebie i nabrał tchu. - Nie zapominaj, że cię kocham.

Sebjorg dostrzegła rodziców z daleka. Stali pod ścianą domu, spoglądając w dal. Wyglądają jak para zakochanych, pomyślała. Dziewczynka wracała z lasu z bukietem zawilców i podbiałów. Zamachała wesoło ręką, a Ole i Ashild odpowiedzieli na jej powitanie. Zanim Sebjorg dotarła na podwórze, rozeszli się do swoich zajęć.

Takie chwile sprawiają, że warto żyć. Ashild nachyliła się nad robotą. Musi wzmóc wysiłki, by wykonać zamówienia o czasie. Musi skupić się na pracy. Kiedy jednak Sebjorg ukazała się za oknem warsztatu, Ashild zapukała w szybę i przywołała córkę do siebie. Na krótką pogawędkę może sobie pozwolić.

- Jakie piękne kwiaty. - Ashild odwróciła się tyłem do stołu i patrzyła z podziwem na bukiet, tak ogromny, że dziewczynka musiała trzymać go w obu dłoniach.

- Cieszysz się, że latem ruszymy na górskie pastwisko? - Ashild przeszła od razu do rzeczy. Kwiaty trzeba bezzwłocznie wsadzić do wazonu, bo zwiędną.

- Co roku wyczekuję tej chwili - odrzekła Sebjorg nieco zdziwiona pytaniem matki.

- A nie będzie ci przykro, jeśli tego lata pobyt w górach się skróci?

- Sama nie wiem. A dlaczego?

- Chciałabym cię zabrać ze sobą do Christianii. W odwiedzinach do Hannah. Miałabyś ochotę?

- Tylko my dwie? - Sebjorg omal nie puściła bukietu z wrażenia.

- Tak. Tata i Knut muszą zostać latem na gospodarstwie, a Dagmar da sobie sama radę na pastwisku.

- Mówisz poważnie? A co na to tata? - Dziewczynka była tak podekscytowana, że nie mogła ustać w miejscu. Radość córki wzruszyła matczyne serce. Sebjorg nie dawała dotąd poznać po sobie, jak bardzo tęskni za starszą siostrą.

- Tacie bardzo spodobał się ten pomysł. Załatwi nam transport, byśmy bezpiecznie dotarły na miejsce.

- To kiedy wyruszamy? Ani dnia nie spędzimy na hali?

- Ależ owszem, pobędziemy na pastwisku parę tygodni i wyjedziemy w sierpniu. Dziecko będzie już na świecie, a Hannah zdąży wypocząć po porodzie.

- I maleństwo będzie można wozić w wózku. Ashild rozbawiła rezolutną odpowiedź dziewczynki.

- Najpierw musi dostać błogosławieństwo.

- W mieście łatwo o księdza - prychnęła Sebjerg. - Słyszałam, że kościołów tam nie brakuje.

- Ani księży - dodała z przekąsem Ashild. Na wsi trzeba było nieraz czekać parę tygodni na pojawienie się duchownego.

- Tak się cieszę, mamó! Lato spędzę na pastwisku i w Christianii. Jak powiem o tym w szkole, wszyscy pozielenieją z zazdrości.

- Nieładnie się chwalić.

- Ale Tone i Mari muszę powiedzieć, bo...

- Oczywiście. Teraz jednak powinnaś wsadzić kwiatki do wody. O podróży porozmawiamy później.

Sebjerg skinęła głową i wybiegła. Na podwórzu wpadła na Knuta. Nie przejmując się jego groźną miną, wypaliła: - Latem pojedziemy do Christianii! Wiedziałaś o tym? Mama i ja odwiedzimy Hannah. Nie kłamie.

- Co ty nie powiesz! - Knut uśmiechnął się na widok rozentuzjzmowanej twarzy dziewczynki.

- Naprawdę. Właśnie rozmawiałam z mamą.

- A więc chcecie wymigać się od roboty?

- Nie, zostaniemy na sianokosach. Wyjedziemy w sierpniu i wrócimy na czas uboju. Tak się cieszę!

Knuta radowało szczęście siostry. Dwunastoletnia dziewczynka spragniona jest wrażeń; nic dziwnego, że Sebjerg nie mogła ustać w miejscu.

- To nieładnie, że jedziecie beze mnie - powiedział. - Nie możecie zaczekać do zimy?

- Żebyśmy zamarzyły po drodze? Poza tym źle się pcha wózek po śniegu. - Sebjerg odwróciła się i zniżyła głos. - W mieście mają takie wózki dla dzieci, słyszałaś? Na wielkich kołach i z budką.

- Teraz rozumiem. To wyprawa dla kobiet, więc nie będę się napraszał.

Sebjerg pobiegła do domu, by wstawić kwiaty do wazonu i cały czas śmiała się perliście. Nadszedł czas, by i ją spotkała jakaś odmiana. Knut zgadywał, że wyjazd to pomysł matki. Bardzo dobry pomysł: kolejnego lata odbędzie się wesele jego i Emilie i wtedy nikt nie będzie myślał o podróżach.

Poszedł w kierunku zagrody dla owiec. Za parę dni trzeba będzie wypuścić zwierzęta, a płot w kilku miejscach wymagał naprawy. Potem zamierzał wybrać się do domku w lesie. Od tamtego tragicznego zdarzenia nie był tam ani

razu; czuł jednak, że teraz właśnie nadszedł właściwy moment. Już zdecydował, że w ciągu lata odbuduje dach i komin.

Z pomocą Nilsa szybko upora się z robotą. Parobek twierdził, że zniszczenia nie są aż tak duże. Knut podniósł siekiere, by wyciosać nowe paliki do płotu. Bardzo żałował, że nie zdążył zagrać Emilie na skrzypkach. Kiedy nadarzy się nowa okazja, musi pamiętać, by zabrać ze sobą instrument.

Może znajdą jakąś chwilę dla siebie, zanim ludzie ruszą na górskie pastwiska, pomyślał, wbijając palik w ziemię. Wciąż miał w pamięci dni spędzone w kamiennym domku niedaleko Raaskaret. Marzył o tym, by przeżyć to jeszcze raz...

Dagmar rozłożyła wiadra i skopki nad potokiem. Drewniane pojemniki należało solidnie wyszorować. Dziewczyna zrzuciła kaftan, bo słońce solidnie przygrzewało. O tej porze roku wszyscy pracowali ze zdwojonym zapalem. Przed stodołą Ole naprawiał pług, Nils zaś ostrzył kosy i noże. Sebjorg pomagała mu, z wielką wprawą kręcąc kołem szlifierskim.

Tak było zawsze wczesną wiosną, ludzie duzi i mali mieli pełne ręce roboty. Wszędzie wokół rozlegał się jednak śmiech, bo słoneczne i jasne dni wprawiały mieszkańców wsi w dobry humor.

Ola nachyla! się nad pługiem, kiedy dobiegło go skrzypienie kół na drodze. Jakiś klient, pomyślał i nie podniósł głowy, póki koń nie zatrzymał się na podwórzu. Ujrawszy lensmana, otarł pospiesznie dłonie o portki i wyszedł urzędnikowi na spotkanie. Co go tym razem sprowadza?

- Dzień dobry. Jesteś zajęty, jak widzę. - Lensman dobrze wiedział, że w ciągu dnia ludzie nie mieli czasu na pogawędki, ale uznał, że sprawa, z którą przybywa, jest wyjątkowa.

- Jak to o tej porze roku - odrzekł spokojnie Ole, ściągnął czapkę i otarł pot z czoła. - Wszystkim jednak należy się chwila odpoczynku - dodał.

- Możemy porozmawiać gdzieś na osobności? - Lensman rozejrzał się za stołkiem.

- Pod ścianą na wschodnią stronę nikt nam nie będzie przeszkadzał. - Ole nie miał ochoty zapraszać gościa do środka. - Lensman napije się kawy?

- Jeśli to nie sprawi kłopotu. - Lensman chętnie przyjął propozycję poczęstunku. Czekają go bardzo przyjemne zadanie.

- Zawołam dziewczkę.

Ole nie musiał tego robić, bo Dagmar już biegła do domu.

- Kawa i wafle, już podaję - rzuciła się gotować wodę i mleć ziarna. Może przy okazji sama zakosztuje odrobiny czarnego napoju?

- Twoja żona w warsztacie?

- A gdzieżby indziej? - roześmiał się Ole. - Roboty jej nie brakuje. Mam ją sprowadzić?

- Tak będzie najlepiej - pokiwał głową lensman.

Ole wsadził głowę przez drzwi i poprosił żonę, by zrobiła sobie krótką przerwę. Ashild pokręciła głową.

- Zbyt dużo czasu dziś zmarnowałam. To coś ważnego?

- Mamy gościa. Lensman chce się z nami napić kawy.

- A co się stało? Nie ścierpię kolejnych oskarżeń. Kiedy wreszcie da nam spokój? - westchnęła, rozwiązując fartuch.

- Tym razem chyba nie ma powodów do niepokoju - odrzekł cicho Ole.

Ashild nie dała się przekonać. Lensman nie zwykł wpadać do ludzi na pogawędki w środku dnia. Ole wydawał się jednak spokojny i rozluźniony, poszła więc za nim.

- Dzień dobry - przywitała się z gościem i z zadowoleniem zauważyła, że Dagmar krząta się wokoło. Nakryła mały stolczyk obrusem i postawiła ciasteczka. - Jesteście już po zasiewach? - spytała, siadając na stołku, który podsunął jej Ole. Mąż zajął miejsce na ławie obok lensmana.

- Tak, wszystko idzie zgodnie z planem. Mam dobrych pracowników, o nic nie muszę się martwić - odrzekł lensman i spojrzał na pola. - Widzę, że wy też skończyliście siał.

- Tak. Będzie czas naprawić szkody po zimie, zanim wypuścimy zwierzęta.

Dagmar naląka kawy, dygnęła i oddaliła się, stawiając dzbanek na desce obok stołu.

Lensman skosztował wypieków i z wyraźnym zadowoleniem pociągnął łyk gorącego napoju. Rudningen słynęło w okolicy z wyśmienitej kawy.

- Ziemia w Asmundrud wydaje się zadbana. - Lensman odstawił filiżankę i spojrzał w dal. - Ten dzierzawca to dobry gospodarz - dodał mimochodem.

Ashild nie chciała rozmawiać o Asmundrud. To słowo budziło złe wspomnienia. Lensman nie dawał jednak za wygraną.

- Od śmierci Jorna Vanga gospodarstwo stoi puste. Zwierzęta wydano, a z tego, co słyszałem, Marit jest pod dobrą opieką.

- Tak, mam zamiar ją odwiedzić w najbliższym czasie - wtrącił pośpiesznie Ole.

- Jorn zabezpieczył ją finansowo, więc jej obecni opiekunowie nie mają powodów do narzekań. - Lensman chrząknął, pociągnął łyk kawy i spojrzał na Ashild. - Zadbał nie tylko o Marit - powiedział z wahaniem, ale kiedy Ole pokiwał głową, dodał: - Zadbał również o przyszłość gospodarki, a ja, zgodnie z jego wolą, potwierdziłem jego postanowienie w sądzie. Trochę to trwało.

Ashild zeszywniała. Nie miała ochoty o tym rozmawiać. Jorn, Asmund i Asmundrud to przeszłość. Dlaczego lensman wraca do niej tak uporczywie? Czy naprawdę uważa, że nazwisko spadkobiercy tak bardzo ją interesuje? Spojrzała na urzędnika z pobłażliwością. Są przyjemniejsze tematy do rozmowy.

Lensman zaczął grzebać w kieszeniach.

- Sprawa ma się tak, Ashild. Jem Vang zwrócił Asmundrud prawowitemu właścicielowi. W testamencie całe gospodarstwo zapisał tobie. Położył na stole kopertę opatrzoną pieczęcią sądu. - Asmundrud należy do ciebie.

Minęła dłuższa chwila, zanim do Ashild dotarło znaczenie tych słów. Lensman zdążył załatwić wszelkie formalności sądowe. Nawet nie mogła zrzec się spadku...

- Ale, sama nie wiem... Co będzie, jeśli nie zechcę...?

- Zrobisz, jak uważasz. Możesz sprzedać gospodarstwo, dać je komuś w prezencie lub skazać na zapomnienie. - Lensman uśmiechnął się, kończąc zdanie. Dobrze znał właściciela Rudningen i wiedział, że taka ewentualność w ogóle nie wchodzi w rachubę. - Tak czy siak, to teraz twoja własność. - Odchylił się w tył i chwycił filiżankę. Wypełnił swoją misję, oddał Ashild jej własność, której kiedyś bezprawnie ją pozbawiono.

- Jorn okazał się wspaniałomyślny. - Ole pokiwał głową w zamyśleniu. Starego złotnika musiały dręczyć wyrzuty sumienia, przed śmiercią wszystko drobniaczko zaplanował.

- Gospodarstwo twego ojca może się nam przydać, Ashild. W każdym razie nie powinniśmy podejmować pochopnych decyzji. Otrzymałaś wspaniały dar.

- Spadek obejmuje również wyposażenie warsztatu w Valdres - dodał lensman. - Możecie je sprowadzić, kiedy tylko chcecie.

- Dziękujemy. To miło, że lensman zajął się papierkową robotą. - Ashild doszła już do siebie. Zdawała sobie sprawę, że lensman zrobił więcej, niż do niego należało. Otrzymała ojcowiznę z powrotem. Ole patrzył na żonę z uśmiechem, a w jego wzroku nie było cienia zwątpienia. Ashild nie czuła jednak radości. Nie dopuszczała do siebie myśli, że znów przekroczy próg rodzinnego domu.

Najchętniej wyrzuciłaby z pamięci wszystkie wspomnienia z dzieciństwa.

- Sprawę spadku po Jornie uważam za zamkniętą. - Lensman na wszelki wypadek podsumował prawne rozstrzygnięcia. - Warsztat w Valdres i Asmundrud stają się własnością Ashild, pieniądze w banku otrzymuje Marit, inwentarz żywy przechodzi w ręce dzierżawcy, a dwa srebrne puchary trafiają do jakiegoś dalekiego krewnego. To wszystko.

- Wspaniała wiadomość. - Ole podniósł się z ławy równocześnie z lensmanem. - Zastanowimy się, co robić dalej. Ziemia jest uprawiana, więc nie ma pośpiechu. Jeszcze raz dziękujemy.

Ashild i Ole pożegnali się serdecznie z lensmanem. Urzędnik sumiennie wypełnił swoje obowiązki i niczego nie można mu było zarzucić. Ashild uniosła dłoń i z ostrożnym uśmiechem pomachała odjeżdżającemu. Promienie słoneczne odbijały się w lakierowanych kołach powozu lensmana. Powóz toczył się powoli i po chwili zniknął w lesie.

- W ogóle się nie cieszysz - stwierdził Ole i usiadł z powrotem na ławie. Po raz drugi tego dnia Ole i Ashild oparli się o ścianę domu i spoglądali po okolicy.

- Sama nie wiem, co czuję - odrzekła szczerze, opierając dłonie na kolanach. - Po śmierci Jorna uwolniłam się od myśli o Asmundrud. Nie zastanawiałam się, kto zostanie nowym właścicielem. Wydawało mi się, że ta sprawa mnie nie dotyczy - dodała, uśmiechając się lekko. - Teraz jest inaczej.

Ole chrząknął. Wciąż wyczuwał niechęć w słowach żony, ale uśmiech na jej twarzy był dobrą wróżbą.

- Potrzebujesz czasu, by oswoić się z tą myślą. Nikt nie będzie cię zmuszał do odwiedzin Asmundrud, póki sama tego nie zechcesz. Zajmę się sprawami praktycznymi.

- Czego chciał lensman? - Sebjorg pojawiła się jak spod ziemi, roześmiana i spocona. - Pomagałam Nilsowi naostrzyć noże. Mogę się poczęstować?

Dziewczynka gadała jak najęta, a jej wzrok padł na talerz z waflami.

- Bardzo proszę.

Ashild spojrzała na męża. Córka promieniała radością, a dorośli też nie mieli powodu, by zwieszać nos na kwintę.

- Mamie zwrócono jej dom rodzinny - wyjaśnił Ole. - Asmundrud.

- Ach tak? - Sebjorg przestała żuć. - Kupiłaś go?

- Nie, odziedziczyłam po Jernie. Jem spisał testament przed śmiercią - dodała ze smutkiem, ale zaraz uświadomiła sobie, że taka była wola starego złotnika. Tern życzył sobie, by gospodarstwo stało się na powrót jej własnością.

- To cudownie, mammo! Asmundrud to takie miłe miejsce. W sam raz dla...

- W sam raz dla kogo? - Ole puścił oko do córki, która aż poczerwieniała z przejęcia.

- Dla... niewielkiej rodziny - wykrztusiła.

- Myślisz o sobie?

- Nie. Tak. - Sebjerg odgryzła kęs wafla i potrząsnęła głową. - Mogłabym tam zamieszkać.

- Chyba za wcześnie na takie plany? - roześmiała się Ashild. - Jeśli jednak masz jakieś propozycje, co począć z tym niespodziewanym darem, to chętnie cię wysłucham. Na razie jednak są ważniejsze sprawy.

- Właśnie. Jedziemy do Christianii, tylko ty i ja. - Sebjerg patrzyła na ojca, jakby spodziewała się, że potwierdzi jej słowa.

- A to oznacza, że twoja matka nie powinna marnować czasu - stwierdził Ole. - Ma mnóstwo pracy w warsztacie. A do Christianii pojedziecie, daję słowo.

Rozeszli się do swoich zajęć, lecz Ashild długo nie mogła skupić się na robocie. Jej myśli wędrowały do Asmundrud. Kto wie, może to nie taki głupi pomysł, by Sebjorg z czasem przejęła gospodarstwo. Ojcowizna zostałaaby w rodzinie. Jeśli Bóg pozwoli.

Rozdział dwunasty

Zbliżał się czas, kiedy przepędzano zwierzęta na pastwiska. Ashild zajęta była szykowaniem niezbędnego sprzętu. Zamierzała zostać z dziewczętami w górach przez parę tygodni, a potem zejść w dolinę i zacząć przygotowania do podróży. Tego popołudnia policzyła formy do sera i masła i sprawdziła, czy przygotowano wszystko, co niezbędne podczas wypasu: beczkę mąki, skopki do mleka, cielęcy żołądek napełniony podpuszczką.

- Do niczego nie jestem wam potrzebna - pochwaliła dziewczęta, które sprawnie znosiły pasterski ekwipunek. - Przydałyby się jeszcze ze dwa skopki. I kilka zamykanych pudełek na placki.

Kiedy schodziła schodkami ze spiżarni, dostrzegła Olego. Szedł przez podwórze, pogwizdując. Miał za sobą dzień wytężonej pracy.

- Wybieram się do Uppheim - oznajmił. - Dawno nie widziałem się z Marit. Prawdę mówiąc, tylko raz ją odwiedziłem.

Ashild była rada, że Ole troszczy się o dziewczynę; ona sama nie utrzymywała z nią żadnego kontaktu. Jej widok mógłby wzbudzić w Marit wzburzenie. Marit darzyła ją nienawiścią, sądząc, iż Ashild zabrała jej Jorna.

- To dobry pomysł. Zawiesz jej bluzkę ode mnie, prawie nową. - Ashild zamierzała obdarować dziewczynę czymś użytecznym. Opiekunowie Marit otrzymywali wprawdzie wynagrodzenie za swą pracę, ale z pewnością nie przeznaczali pieniędzy na odzież dla swej podopiecznej.

- Włóż ją do skórzanego worka.

- Dorzucę jeszcze kilka motków wełny - dodała Ashild. Słyszała, że Marit lubi spędzać czas, robiąc na drutach.

- Przy okazji, załatwiłem wam transport do Christianii. - Ole wszedł do przedsiionka, by wziąć sakwę podróżną i buty do konnej jazdy. Zamierzał znów zasiać w siodle jak za młodych lat. Nigdzie się nie spieszył, mógł sobie pozwolić na odrobinę przyjemności. - Nils zawiezie was do Gol, gdzie zmienicie powóz i konie.

- Dziękuję, Ole. Tak się cieszę na tę podróż.

Hannah od dawna nie dawała znaku życia i Ashild trochę się niepokoiła. Może rozwiązanie nastąpiło przed czasem? Może już jest babcią?

- To niezwykle, że zostaniemy dziadkami - powiedział Ole, a jego oczy rozbliły się. - Ta chwila się zbliża.

- Hannah zaczęła rodzić? - Ashild spojrzała badawczo na męża. Czyżby otrzymał jakiś znak?

- To się stanie wkrótce.

- A więc przed czasem - zmartwiła się Ashild. Dobrze wiedziała, że pierwszy poród bywa trudny. - Módlmy się, żeby wszystko dobrze się skończyło.

- Hannah jest silna, da sobie radę - odrzekł zdecydowanie Ole, bo widzenia napełniły go spokojem. - Nie mamy się czego obawiać.

- Będę o niej ciepło myślała. - Ashild podała mężowi spakowany plecak. - No i mam nadzieję, że Marit wróci do równowagi.

Kiedy Ole odjechał, Ashild usiadła, by chwilę odetchnąć. Była myślami przy Hannah i dziecku, które ma przyjść na świat. Ich pierwszym wnuku... na dodatek urodzonym w mieście. Miała nadzieję, że córka i maleństwo będą odwiedzać ich w Rudningen, ale nie liczyła na zbyt wiele, bo dzielił ich szmat drogi. Jej serce było mocno przepełnione szczęściem. Los okazał się przychylny dla Hannah i Fabiana. Perspektywa bliskiego spotkania budziła w niej ogromną radość...

Ole nie pospieszał konia i co rusz przystawał, a to przy pochylonym drzewie, a to koło stosu ściętych pniaków. Na rozstaju dróg dostrzegł zająca; zwierzak spoglądał na niego ze zdumieniem, zanim uskoczył na bok. Pod wpływem nagłego impulsu gospodarz pociągnął za cugle i skierował wierzchowca w kierunku Asmundrud. Nie był tam od chwili, gdy Ashild dostała gospodarstwo w spadku. Uznał, że powinien przyjrzeć się zabudowaniom przed wyruszeniem na pastwiska. Jesienią będzie zapewne musiał zrobić porządki wewnątrz domu. Kto wie, może nawet nająć kogoś, by zamieszkał w gospodarstwie i zajął się najpilniejszymi pracami.

Opadły go wspomnienia. Najgorsze z nich dotyczyło Hannah, którą Asmund zamknął w komórce. To będzie pierwsza rzecz, którą uczyni: zabije gwoździami drzwi do komórki, by nikt nie dostał się do środka.

Ponure myśli odstąpiły, kiedy dotarł na miejsce. Przypomniawszy sobie, jak za młodych lat odwiedzał Ashild, zakradał się nocą pod jej okno i trzymał ją w ramionach w świetle księżyca. To był niezwykle czas, choćby dlatego, że Ashild nie była wtedy sobą. Ileż to razy zastanawiał się, czy dziewczyna wyzdrowieje, wydostanie się ze skorupy, w której skryła się przed światem.

Uśmiechnął się do wspomnień. Ashild wróciła do równowagi i już nigdy nie zobaczył u niej oznak słabości. Jego żona była silna jak skała.

Ześlizgnął się z końskiego grzbietu i pieszo obszedł budynki, dom mieszkalny, stodołę, szopę i spiżarnię. Wyglądały na zadbane, Jorn wyremontował je po kolei i utrzymywał w dobrym stanie.

Wyjął klucz ze schowka pod kamieniem i otworzył drzwi, po czym z lekkim wahaniem wszedł do środka. Ashild powinna jako pierwsza przekroczyć drzwi tego domu, lecz Ole dobrze wiedział, że żona wzbrania się przed tym krokiem.

Wewnątrz czuć było zapach stęchlizny. Od śmierci Jama dom stał pusty, lecz w izbie panował wzorowy porządek. Na krześle koło kominka, w którym zwykła przesiadywać Marit, leżała skóra owcza i poduszka. Ole podniósł poduszkę i zdecydował się zabrać ją ze sobą. Może Marit uzna ją za cenną pamiątkę, która przyniesie jej spokój i pociechę.

Łóżko w sypialni przykryte było narzutą, w małej alkowie leżał równy stos poduszek. Zegar ścienny wskazywał dziesięć minut po piątej. O tej godzinie ostrze noża śmiertelnie ugodziło Jorna. Ole wzdrygnął się i zamknął za sobą drzwi.

Wyszedł na zalane słońcem podwórze. Gospodarstwo było w dobrym stanie, w każdej chwili można oddać je w najem i tak się zapewne stanie. Na parę lat, nie dłużej. To miejsce rzeczywiście nadawało się na przyszły dom dla najmłodszej córki, więc po co oddawać je w obce ręce?

Zbliżał się do Uppheim, koń biegł lekkim kłusem. Uppheim było niewielkim gospodarstwem, a główny budynek mieszkalny miał dość nietypową piętrową konstrukcję. Na piętrze znajdowały się niewielkie pokoje, w których mieszkały dzieci gospodarzy. Tylko troje, bo najstarsze potomstwo wyfrunęło już z rodzinnego gniazda. W Uppheim nie brakowało miejsca dla ludzi wymagających opieki.

Ole dostrzegł Marit niemal od razu. Stała koło ogromnego kosza między sznurkami i rozwieszała pranie. Wykonywała powolne ruchy i długo zastanawiała się, co zrobić z kolejną sztuką bielizny. Jej suknia poruszała się lekko na wietrze, tasiemki od czepka na jej głowie powiewały wesoło. Z daleka wyglądała jak gospodyni zajęta domowymi obowiązkami. Jaka szkoda, że jej życie tak się potoczyło, pomyślał Ole. Przypomniawszy sobie jej matkę i poczuł gniew. Daremny gniew, bo cóż może przyjść z obwiniania zmarłych?

- Witaj Marit. Jesteś zajęta? - Ole zsiadł z konia i rzucił wodze najmłodszemu z potomstwa gospodarzy Uppheim. Podeszedł do dziewczyny.

Marit nie odpowiedziała. Przyglądała się mu badawczo, zanim uznała, że może mu zaufać. Poprzednim razem zachowała się podobnie. Ole nie wiedział, czy Marit go rozpoznaje.

- Tak. Mam dużo prania - odrzekła. - Pranie potrzebuje słońca.

- Widzę. Bielizna staje się bielsza w świetle słonecznym. Dobrze się czujesz? - spytał, bo dziewczyna rzucała nerwowe spojrzenia wokół siebie.

- Cicho. Wszyscy mają się dobrze, jeśli pilnie pracują. - Marit wciąż spoglądała na wszystkie strony, nie przerywając zajęcia.

- Spodziewasz się kogoś?

- Cicho. Zaraz przyjdzie pani. - Dziewczyna zniżyła głos i nie spojrzała na Olego. - Muszę się spieszyć.

- Ktoś ci dokucza? - Ole zmarszczył brwi. Nie było nic zdrożnego w tym, że Marit wykonuje drobne prace; nie powinno się jednak jej poniżać i zmuszać do zajęć.

- Zaraz przyjdzie pani - powtórzyła. - Pani wszystkiego pilnuje.

- I tak być musi. Możesz jednak zrobić sobie przerwę, kiedy ktoś przyjeżdża w odwiedziny. - Ole uśmiechnął się.

- Co tam masz? - Marit znieruchomiała i wbiła wzrok w skórzany plecak, który Ole przewiesił przez ramię. - Poduszkę?

Ole nie zmieścił jej do worka, część poduszki wystawała na zewnątrz. Znieruchomiał. Nie był pewien reakcji dziewczyny.

- Tak. To poduszka. Chcesz ją? - Ole zdjął plecak z ramienia i rozwiązał rzemyk. - To dobra poduszka.

- Należy do mnie. To poduszka Marit - odpowiedziała tonem upartego dziecka. Chwyciła poduszkę, przytuliła się do niej, a jej twarz pojaśniała w uśmiechu. Poszewka była kolorowa, ozdobiona pięknym wzorem.

- Tak, jest twoja. Pilnuj jej dobrze, by...

- Marit! Gdzie się podziałas? Wielki Boże, ależ ty się guzdrzesz! - Zza powiewających sztuk bielizny dało się słyszeć zrzędlawy kobiecy głos.

- Cicho. To ona. Pani. - Marit schyliła się szybko i podniosła pusty kosz.

- Znów myślisz o niebieskich migdałach zamiast pracować? No to na posiłek nie masz co liczyć! - Ktoś szarpnął prześcieradło i oczom Olego ukazała się czyjaś rozzłoszczona twarz. Z ulgą stwierdził, że to nie gospodyni z Uppheim, tylko któraś ze służących.

- Ktoś tu jest? - Dziewczyna stropiła się na widok Olego i cofnęła o krok. - Chciałam tylko sprawdzić, czy Marit nie potrzebuje pomocy przy praniu - wyjąkała.

- W takim razie twoje maniery pozostawiają sporo do życzenia - wycedził Ole i wbił w nią wzrok. - W twoim głosie nie usłyszałem życzliwości.

- Ale ona ma przecież pracować...

- Ma robić wyłącznie to, na co ją stać. - Ole nie był pewien, czy dziewczyna pojmie, co ma na myśli, ale w obecności Marit nie zamierzał używać ostrzejszych słów. - Porozmawiamy później, teraz chcę chwilę posiedzieć z

Marit w słońcu. - Podniósł kosz i wręczył go służącej. - Wracaj do swoich obowiązków.

- Chodź, Marit. Znajdziemy sobie jakieś przyjemne miejsce nad potokiem. - Poprowadził ją ostrożnie między rzędami suszącego się prania na tył podwórza, gdzie płynął strumień, zwykle cichy i spokojny, teraz zaś wezbrany i gwałtowny.

- Patrz, tu jest ława i stół - powiedział wesoło. - W sam raz dla nas. - Za stół posłużył im płaski kamień, ławą był drewniany bal przecięty na pół. - Ucieszyłaś się z poduszki?

- To moja poduszka - powtórzyła Marit, uśmiechając się. Ten przedmiot wywoływał w niej jakieś miłe wspomnienia.

- To może przydałaby ci się też i bluzka? - Ole podał dziewczynie prezent od Ashild. - Sądzisz, że będzie pasować?

- To dla mnie? - spytała Marit całkiem przytomnie.

- Tak, jeśli ci się podoba. Będzie ci w niej do twarzy. Marit przesunęła palcami po delikatnej tkaninie, dotknęła koronkowego kołnierzyka i perłowych guzików.

- Jest piękna.

- W takim razie z pewnością będzie ci w niej do twarzy - uśmiechnął się Ole. Ton jego głosu działał na dziewczynę uspokajająco. Przed odjazdem musi rozmówić się z gospodynią. Służące nie mają prawa traktować Marit w ten sposób.

- Pomagałaś wypuszczać owce? Widzę, że już się pasą. -

W tej części doliny trawa pojawiała się szybciej niż w Rudningen.

- Pilnuję jagniąt - odrzekła Marit. - Są takie malutkie. Muszę strzec ich przed orłami.

- Dobrze robisz. Orły mogą sobie znaleźć inne pożywienie. W lesie dość jest myszy i zajęcy.

- Będę mieć baczenie - stwierdziła Marit z powagą. - Jestem głodna.

- Nie dostałaś nic do jedzenia? - Ole przyjrzał się jej uważnie. Miał wrażenie, że dziewczyna straciła nieco na wadze.

- Tylko mleko.

- Dlaczego? Nie miałaś ochoty jeść, kiedy podano posiłek?

- Pani skończyło się jedzenie.

- Skończyło się jej jedzenie? - powtórzył Ole. Zrozumiał, że słowem „pani” Marit określa służącą.

- Tak.

- Mam ci coś przynieść?

- A możesz? Ona powie, że się skończyło.

- Zanieś poduszkę i bluzkę do swego pokoju, a ja załatwię jakąś przekąskę.

Ole nie chciał zostawiać jej samej nad potokiem. Marit zerwała się z ziemi i ruszyła za nim.

Gospodyni dostrzegła ich z daleka i czekała na podwórzu. Z uśmiechem na twarzy przywitała się z Olem, pochwaliła podarki, które dziewczyna ścisnęła w dłoniach.

- Jak miło, że ktoś cię odwiedził - zwróciła się do Marit.

- Ostatnie dni zeszły nam na pracy przy owcach. Dzisiaj dopiero możemy sobie pozwolić na chwilę wytchnienia.

- Więc może i czas na to, by się posilić - mruknął Ole.

- Marit, zanieś swoje rzeczy do pokoju, a my w tym czasie przygotowujemy coś do jedzenia.

Kobieta spojrzała na niego zdumiona i skinieniem głowy kazała dziewczynie odejść.

- Stało się coś złego? - spytała.

- Nic poza tym, że twoja służąca się szarogęsi. Nie wiem, jakie otrzymała polecenia, ale nie życzę sobie, by Marit zajmowały się dziewczki.

- To oczywiste - chrząknęła kobieta, ale nie przyznała się do błędu. - W tym domu ja zajmuję się Marit.

- W takim razie musisz poważnie rozmówić się ze służącą - odrzekł spokojnie Ola. - Ona zmusza Marit do pracy i odmawia jej jedzenia, jeśli Marit się ociąga.

- To niemożliwe.

- A jednak. Sam słyszałem. Marit jest głodna, bo dziś jeszcze niczego nie jadła.

- Nie mogę w to uwierzyć...

- Byłem pewien, że takie sprawy masz pod kontrolą. Marit jest chora. Nie możecie oczekiwać, iż będzie brać udział w zajęciach gospodarskich na równi z innymi. To, co zobaczyłem i usłyszałem, nie przypadło mi do gustu.

- To jakieś nieporozumienie. - Gospodyni zagryzła nerwowo wargę. Miała świadomość, że może stracić finansowe wsparcie Olego, które otrzymywała oprócz stałej sumy z konta bankowego Jorna. Wstrzymanie wypłat odczułaby boleśnie. - Zaraz porozmawiam z dziewczką, a potem osobiście dopilnuję, by podano obfity posiłek. Marit jest miła i zachowuje się spokojnie. Nie możemy jej niczego zarzucić.

- Doktor udzielił ci dokładnych instrukcji. Oczekuję, że będziesz się do nich stosować.

- I tak właśnie robię.

Kobieta poprosiła Olego, by usiadł w słońcu, sama zaś pospieszyła do kuchni.

Ole czekał cierpliwie. Służąca dostanie solidną burę, pomyślał. Gospodyni jednak także ponosiła winę. Zapewne oddała Marit pod opiekę służącej, by samej uwolnić się od uciążliwego obowiązku. I popełniła błąd, sądząc, że Ole Rudningen na to przyzwoli.

Jakiś czas później Marit siedziała na krześle, pochłaniając posiłek z takim zapałem, jakby od dawna nie najadała się do syta.

- Ale ma apetyt - skomentowała gospodyni.

- Zazwyczaj je mniej? - Ole uniósł brwi ze zdziwienia.

- Nigdy jej takiej nie widziałam.

- A jak często widzisz dziewczynę przy jedzeniu?

- Siadamy razem do wszystkich posiłków.

- Zapewne, nie oczekuję jednak, by Marit przydzielano miejsce u szczytu stołu.

Nie musiał mówić nic więcej. Gospodyni pojęła, że przyłapał ją na zaniedbywaniu obowiązków. Marit oddano pod opiekę służącej. Gospodyni nie powiedziała tego głośno, ale wniosek był oczywisty.

- Od tej pory będę zwracać baczniejszą uwagę na to, co się dzieje. Zadbam o to, by nikt jej nie groził i do niczego nie zmuszał.

- Tego właśnie oczekuję. - Ole pociągnął łyk piwa, które podano mu razem z plackami. Kiedy podniósł głowę znad szklanki, dostrzegł jakąś kobietę, która szła w ich kierunku.

- Widzę, że nie ja jeden wybrałem się dziś do Uppheim - powiedział i wstał, by się przywitać. Gospodyni uczyniła to samo i wyszła pospiesznie, by poprosić o poczęstunek dla nowego gościa.

- Witaj, Emmo, dawno cię nie widziałem. - Ole ścisnął dłoń żony pastora. - Co u ciebie?

- Dziękuję, wszystko dobrze się układa - odrzekła Emma cicho, lecz wyraźnie. - Rola matki sprawia mi wiele radości. Ivar bardzo troszczy się o maleństwo.

- Miło mi to słyszeć. - Ole wiedział od żony, że Emma przed paroma tygodniami urodziła dziecko. - My w każdej chwili spodziewamy się wieści od Hannah. Termin się zbliża.

- Doprawdy? - Emma uśmiechnęła się przyjaźnie. - A co słyhać w Rudningen? Wszyscy zdrowi?

- Nie możemy narzekać. - Ole nie wspomniał o wypadku Knuta, ale Emma zapewne o nim słyszała. Wieść o niecnym postępkach Steytenów lotem błyskawicy obiegła wieś. - Ashild i Sebjerg wybierają się latem do Christianii. W odwiedziny do Hannah i Fabiana. My, mężczyźni, będziemy musieli sobie jakoś radzić - zażartował.

- O was się nie boję, zresztą Dagmar przypilnuje wszystkiego. - Emma odwróciła się ku Marit, po czym usiadła obok dziewczyny.

- Jak się czujesz, Marit?

- Najedzona. - Marit zaspokoili już głód i leniwie odchyliła się w krześle. - Jedzenie jest dobre.

- A nie jadasz między posiłkami?

- Nie - odrzekła Marit zdecydowanie. Emma spojrzała na Olego ze zdziwieniem.

- Wydaje mi się, że Marit... hm... dostawała ostatnio zbyt małe porcje. Jedna z dziewczek pozwalała sobie na zbyt wiele.

Ole zdążył zauważyć, że Marit nie objawia lęku ani zaniepokojenia na widok gospodyni, co było potwierdzeniem, że właścicielka Uppheim dobrze ją traktuje.

Emma i Ole pograżyli się w pogawędce z dziewczyną. Marit odpowiadała niekiedy, czasami sama stawiała całkiem rozsądne pytania. Zdawało się, że dobrze się czuje w ich towarzystwie. Ole był rad, że Emma o niej nie zapomniała.

- Słyszałam, że Ashild pilnie pracuje. - Emma celowo nie użyła takich słów jak „srebro” czy „warsztat”, bo nie wiedziała, czy nie wzbudzą w Marit złych emocji.

- To prawda. Od świtu do nocy.

- Jest bardzo zdolna. W całej dolinie o niej mówią. - Emma siedziała nieruchomo, promienie słońca padające z tyłu rozświetlały jej sylwetkę jakby wykutą z kamienia. Ole wiedział, że to silna kobieta, teraz jednak dostrzegał w niej jakąś odmianę. To przez małżeństwo, pomyślał. Miał nadzieję, że Henrik dobrze traktuje ją i dzieci i że Emmie odpowiada rola żony pastora. Wprawdzie się nie skarżyła, ale mogła przecież skrywać prawdziwe uczucia.

- Wyjazd do Christianii będzie dla niej prawdziwym wytchnieniem. Po powrocie musi zająć się przygotowaniami do wesela.

- Wesela? - Emilia splotła dłonie. Dobrze знаła odpowiedź. Wszyscy wiedzieli, że Emilie Skogstad i Knut są zaręczeni.

- Knut poślubi Emilie.

- Więc wszyscy w Skogstad i Rudningen będą mieć pełne ręce roboty. - Emilie chrząknęła i uśmiechnęła się, jakby smutno. Potem dodała: - I wielu będzie chciało zamówić srebrne ozdoby u Ashild.

- Tak, tak - mruknął Ole. - A co słyhać u pastora? Pewnie często wyjeżdża?

- Tak, ale jak tylko może, wraca na noc do domu.

- Więc plebania w Hemsedal stała się waszym domem?

- Tak jest najlepiej. Nie zamierzam przenosić się nigdzie na stałe, choć nie mam nic przeciwko podróżom.

- Trudno myśleć o podróżach, mając małe dzieci. Jak dorosną, będziesz mogła towarzyszyć mężowi i wspierać go w jego misji. - Ole odwrócił się do Marit i wyjaśnił jej, że musi wracać do gospodarstwa, by zająć się zwierzętami.

- Ale Emma jeszcze z tobą posiedzi.

- Tak, jeszcze trochę zostanę. - Emma wstała, kiedy Ole żegnał się z Marit.

- Przyjedziesz znów? - spytała Marit, patrząc na niego szeroko rozwartymi oczyma. Ole ucieszył się, że dziewczyna znów chce go widzieć.

- Oczywiście, niedługo cię odwiedzę - odrzekł i zniżając głos, dodał: - A jeśli pani będzie dla ciebie niedobra, to musisz mi o tym powiedzieć.

- Chodzi o służącą - wyjaśnił, odwracając się do Emmy. Emma zrozumiała. Ole płacił za opiekę nad Marit, więc miał wpływ na to, co działo się w Uppheim.

- Pozdrów Ashild - poprosiła. - I Sebjorg oraz Knuta. Będę odwiedzać Marit całe lato. Mnie jest łatwiej, bo zostaję na plebanii.

Ole pokiwał głową wdzięczny za te słowa. Latem ludzie przenosili się na górskie pastwiska. Dobrze wiedzieć, że Marit będzie miała towarzystwo, kiedy wieś się wyludni. Uchylił czapkę i ruszył powoli przez podwórze. Miał świadomość, że gospodyni go obserwuje. I rzeczywiście, kiedy dotarł do wierzchowca, kobieta wychynęła z szopy.

- Po spotkaniu z tobą i żoną pastora Marit uspokaja się - wyjaśniła. - Chętnie gościmy was u siebie.

- Dotąd rzadko tu bywałem - chrząknął Ole - ale teraz się to zmieni. Chcę mieć pewność, że Marit ma się dobrze.

- Krzywda się jej nie stanie - ożywiła się gospodyni. - Osobiście się wszystkim zajmę. Każę służącej zostawić ją w spokoju.

Ole pokiwał głową. Marit powinna przebywać wśród ludzi i wykonywać drobne prace. Nikt jednak nie może zmuszać jej do zajęć, których nie chce wykonywać. Wierzył, że gospodyni też to rozumie.

- Uważam, że Marit dobrze się czuje u ciebie - powiedział pojednawczo. - Tu jest jej dom. Pomieszało się jej w głowie, lecz wciąż chyba czuje, że to jest jej miejsce na ziemi. Dolina, w której może czuć się bezpieczna.

- Doktor też tak uważa. Ma ją odwiedzić w przyszłym tygodniu.

- To dobrze. Przekaż mu moje pozdrowienia. - Ole uśmiechnął się i uściśnął kobiecie dłoń. - Dziękuję za poczęstunek.

Rozdział trzynasty

Łoskot uderzeń siekiery niósł się echem między świerkami, a kiedy ustawał, rozlegał się stuk młotka i chrzęst piły. Mężczyzna nie próżnował. Pracował przez cały dzień. Sarny i lisy dużym łukiem omijały torfowisko.

Knut naprawiał dach chaty, praca rażno posuwała się naprzód. Za parę dni zjawi się Eilif Grandalen, by wymurować komin i remont dobiegnie końca. Knut wyprostował się i rozejrzał wokół. W nagłą ciszę wdarło się świergotanie ptaków i szum odległego wodospadu. Żeby tylko utrzymała się ładna pogoda, pomyślał. Koszenie traw na górskich pastwiskach było przyjemnym zajęciem, jeśli przygrzewało słońce, a wiatr szybko wysuszał pokos. Przy niesprzyjającej aurze sianokosy stawały się bardzo uciążliwe.

Knut wstrzymał oddech, nasłuchując. W głębi lasu rozległ się gwizd, który nie przypominał żadnego ze znanych mu ptaków. Knut znieruchomiał i spojrzał w kierunku, z którego dochodził odgłos. Dźwięk dał się słyszeć raz jeszcze, po czym zapadła cisza. Młodzieniec wbił wzrok w ścieżkę, która wiodła do Rudningen i zastygł w oczekiwaniu. Po paru minutach dostrzegł ruch między drzewami i jego oczom ukazała się jakaś postać w ciemnoniebieskiej spódnicy powiewającej na wietrze. Burza lnianych włosów błyszczała w promieniach słońca.

- Emilie? Co za niespodzianka. - Knut błyskawicznie zsunął się z dachu i już po chwili dziewczyna zniknęła w jego objęciach. - Sama znalazłaś drogę?

- To nic trudnego - roześmiała się. - Na ścieżce są ślady kopyt i bruzdy wyżłobione przez pnie. - Rzuciła okiem na domek. - Już prawie skończyłeś!

- Nils pomógł mi przewieźć materiał, resztę zrobiłem sam. Kiedy komin wróci na swoje miejsce, domek będzie tak piękny jak kiedyś. I wtedy ponowie zaproszenie.

Knut puścił do niej oko. Niespodziewana wizyta bardzo go ucieszyła i chętnie zrobił sobie przerwę w pracy.

- Przyniosłam jedzenie. Jesteś głodny?

- Jak wilk. Kiedy pracuję, zapominam o posiłku. Chcę skończyć dach przed wyruszeniem na pastwiska. Chcesz usiąść na stołku?

- Nie. Znajdźmy sobie jakieś miłe miejsce pod świerkami. W domku są chyba jakieś skóry lub koce?

Knut nie odpowiedział, tylko wbiegł do środka i wrócił z naręczem narzut. Wymościł ziemię gałązkami i przykrył je skórą.

- Bardzo proszę. Tutaj będzie ci sucho.

- Dziękuję. - Emilie położyła plecak i uklękła na owczej skórze. - Ładna pogoda utrzymuje się od paru dni, więc ziemia nie jest już chyba wilgotna.

- I tak musimy uważać, by się nie przeziębić. Pamiętasz, co tu się stało. - Knut usiadł ociężale i oparł się plecami o pień drzewa. Trudno było uwierzyć, że mogli dokonać żywota w tym idyllicznym, słonecznym zakątku.

- To było straszne przeżycie - wzdrygnęła się Emilie. Wyjęła prowiant z plecaka: piwo domowej roboty, ser, śmietanę i placki. - Myślałam, że nie zdołam ochronić cię przed zimnem. Straciłam czucie w palcach.

- A ja nie mogę uwierzyć, że udało ci się odgarnąć śnieg i wsunąć pode mnie gałęzie. - Knut chwycił dziewczynę za rękę i przyciągnął do siebie. - Czy już ci za to podziękowałem?

- Dziękujesz mi za każdym razem, gdy się spotykamy - odrzekła Emilie i zaczerwieniła się.

- Rzadko się widzimy. Zbyt rzadko.

- Mm - mruknęła Emilie i położyła mu głowę na kolanach. - Długo chorowaliśmy.

- Ty więcej wycierpiałas ode mnie.

- A tobie została blizna. - Emilie podniosła rękę i dotknęła jego szyi.

- Tak, tak. Oboje zapłaciliśmy swoje - westchnął Knut. Bawił się kosmykiem jej włosów, zdźbłem trawy łaskotał Emilie po czole. - Czas na posiłek - powiedział Knut. Zapach sera sprawił, że pociekła mu ślinka.

- Oczywiście. - Emilie usiadła, naląła mu piwa i podała placki. To był dobry pomysł, by odwiedzić Rudningen przed wyruszeniem na pastwiska. Latem nie będzie miała okazji spotkać się z Knutem. W każdym razie nie przed sianokosami.

- Wybrałaś się tu pieszo? - spytał Knut z pełnymi ustami.

- Nie, brat mnie podwiózł. Chciał porozmawiać z Olem. Czeka na mój powrót, więc nie mamy zbyt wiele czasu.

- Niepokoicie się o matkę.

- Tak. - Emilie wcale się nie zdziwiła, że Knut wiedział, z jaką sprawą brat wybrał się do Rudningen. - Ostatnio bardzo schudła, prawie w ogóle się nie odzywa.

- Co na to Hermod?

- Nie rozmawialiśmy z tatą... - Emilie zawahała się. - To znaczy Jostein, mój brat, próbował, ale tato go zbył. Twierdzi, że mama tylko myśli o naszym ślubie.

- O ślubie? - zdziwił się Knut. - Przecież to dopiero za rok. - Przyciągnął Emilie do siebie i oparł się wygodnie o drzewo. Rozkoszował się chwilą, pogawędką, bliskością ukochanej.

- No właśnie. Dlatego właśnie obawiamy się, że coś jej dolega... coś ją dręczy. I Jostein wpadł na pomysł, by poradzić się Olego.

- Kto wie, może ojciec ma coś do powiedzenia. - Knut zamknął oczy i zamyślił się. - Uważam jednak, że nie musicie obawiać się o stan zdrowia Anneli. Twoja matka jest zdrowa...

- Więc o co chodzi?

- Poczuj się lepiej, kiedy ruszycie na hale - odrzekł Knut, puszczając ostatnie pytanie mimo uszu. - Długie jasne dni w górach poprawią jej humor.

- A dlaczego go utraciła? - nie poddawała się Emilie. - W domu nie wydarzyło się ostatnio nic złego.

- Starzy ludzie czasami się kłócą. - Knut zrozumiał, że się nie wywinie. A skoro Jostein udał się po radę do Olego, Emilie i tak dowie się o wszystkim. - Kiedy nasi rodzice toczą spory, usiłują ukryć to przed nami. My jednak i tak wyczuwamy, że dzieje się coś niedobrego.

- Uważasz więc, że mama i tata mają ciche dni? - Emilie odetchnęła z ulgą. Jeśli to zwykła kłótnia, nie ma powodu do niepokoju. Złość im wkrótce minie. - A wiesz, o co im poszło? - Emilie odwróciła głowę i spojrzała na Knuta. Nie miała pewności, czy zechce wdawać się w szczegóły.

- Nie, przyczyn może być wiele.

- Więc muszę jakoś dodać mamie otuchy. Za bardzo sobie bierze wszystko do serca. Bardziej niż tata.

Knut miał przeczucie, że Ole niedługo wybierze się do Skogstad, ale nie wspomniał Emilie o tym. Dobrze znał ojca i wiedział, że Ole zwróci Hermodowi uwagę na to, że ludzie z Rudningen ponad wszystko cenią właściwe zachowanie i uczciwość. Umowa jest umową.

- Wszystko się jakoś ułoży - pocieszył dziewczynę. - Najważniejsze, że twojej matce nic nie dolega.

Dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu, przysłuchując się kwileniu małych ptaszków. Las wypełniał radosny świergot. Raz po raz dawało się słyszeć chrapliwe skrzeczenie kruka.

- Nie ruszaj się - szepnęła Emilie.

Knut znieruchomiał. On też dostrzegł ptaka, który usiadł niedaleko nich. Był średniej wielkości, przechylił główkę na bok, zamachał skrzydłami i przeniósł się na inną gałązkę jeszcze bliżej miejsca, w którym siedzieli. Ptaszek miał brunatne upierzenie i rdzawe plamy na ogonie i skrzydłach.

- Na pewno jest głodny - wyszeptała Emilie. - Może lubi placki? - Pochyliła się powoli, by sięgnąć po jedzenie, lecz wystraszony jej poruszeniem ptak natychmiast zerwał się do lotu.

- Zaraz wróci - roześmiał się Knut. Dobrze znał zwyczaje tego ptaka. - To sójka żłowroga. Często nam towarzyszy, kiedy ścinamy drzewa. I zazwyczaj pojawia się, gdy sięgamy po jedzenie.

Emilie rzuciła kawałek placka na ziemię. Nie musieli długo czekać i sójka znów się pojawiła. Najpierw usiadła na drzewie nieopodal, potem przeniosła się bliżej, a w końcu sfrunęła na dół i zaczęła dziobać pożywienie.

- Nazywamy ją towarzyszem drwali - wyjaśnił Knut. - Mile stworzenie, które zawsze jest głodne.

Emilie połamała resztę placka i rozrzuciła okruszyny. Ptak natychmiast powrócił, po chwili dołączył do niego jeszcze jeden. Jedzenie błyskawicznie zniknęło w dzióbkach, a Emilie śmiała się radośnie.

- Są dla siebie bardzo uprzejme - zauważyła. - W ogóle się nie kłócą.

- Jeśli jedzenia jest w bród.

Knut czuł, jak wypełnia go spokój. Spotkanie z ukochaną, bliskość przyrody, wszystko to przynosiło ukojenie dla duszy i ciała. I niczego więcej w tej chwili nie potrzebował, choć obecność Emilie budziła w nim tęsknotę zupełnie innego rodzaju.

- Nie będę ci dłużej przeszkadzać. - Emilie pocałowała go lekko w policzek i usiadła. - Cieszę się, że przywrócisz domek do dawnego stanu. I zagrasz mi wreszcie na skrzypkach.

- Obiecuję. Nie będziemy czekać, aż przyjdzie zima. Spotkamy się jesienią po powrocie z pastwisk.

- A skończysz do tego czasu?

- Na pewno. Myślę, że będę raz po raz schodził z hal, by skończyć robotę. - Knut wstał i podziękował za posiłek. - I dziękuję za odwiedziny - dodał z uśmiechem. - Sprawiałaś mi miłą niespodziankę. - Pomógł Emilie spakować plecak. - Trafisz, czy mam cię odprowadzić?

- Oczywiście, że trafię - obruszyła się Emilie, ale grzeczna propozycja sprawiła jej przyjemność. - Wracaj do pracy, dość już zmarnowałeś czasu.

- Przebywanie w twoim towarzystwie nie jest marnotrawieniem czasu - odrzekł Knut i uścisnął dziewczynę delikatnie. - Nie ukrywam jednak, że chciałbym skończyć tę robotę jak najszybciej. - Puścił ją i uśmiechnął się przewrotnie. - Następnym razem, jak się tu zjawisz, wszystko będzie gotowe.

Emilie zaczerwieniła się lekko pod jego wzrokiem. Wyczuwała podtekst ukryty w jego słowach. Zrzuciła plecak na ramię i pomachała mu na

pożegnanie. Idąc ścieżką, odwróciła się parokrotnie. Knut stał wciąż w tym samym miejscu z uniesioną ręką. Dopiero kiedy zniknęła w gęstwinie drzew, usłyszała stukot młotka. Knut wrócił do pracy.

W Rudningen Ole i Jostein siedzieli pogrążeni w rozmowie. Gość ze Skogstad nie zdążył nawet otworzyć ust, a Ole wiedział już, z czym przybywa. To Hermod był źródłem konfliktów. Pytanie tylko, czy warto informować młodych o ich prawdziwej przyczynie?

- Twojej matce nic nie dolega - stwierdził Ole z naciskiem. - Twój ojciec to uparty człowiek i stąd biorą się drobne niesnaski między małżonkami.

- Mama bardzo to przeżywa.

- Kobiety zwykle biorą sobie takie sprawy mocno do serca. - Ole unikał konkretnej odpowiedzi. - Wkrótce się pogodzą.

Jostein pokiwał głową zatroskany. Poczul ulgę, upewniwszy się, że matka jest zdrowa. Może ojciec znów traktował ją zbyt surowo? Od dawna już nie ośmielił się podnieść na nią ręki.

- Miejmy nadzieję - mruknął Jostein. Lato na pastwiskach może przywróci matce dobry nastrój. Podziękował Olemu i zaczął zbierać się do drogi. Zamierzał wjechać do lasu i spotkać się z siostrą.

- Wybieramy się z Emilie do ciotki Signe. Ciotka potrzebuje pomocy, bo ma nowy piec. - Jostein poprowadził konia przez podwórze w kierunku lasu i podniósł rękę na pożegnanie. - Dziękuję, żeś zechciał ze mną porozmawiać.

Kiedy Dagmar sprzątała ze stołu, Ole zmienił koszulę na świeżą, założył nowe buty, szarą kamizelkę i lekki kaftan z welwetowymi wykończeniami i srebrnymi guzikami. Po namyśle odłożył jedwabny szalik, nie chciał bowiem zbyt się stroić w zwykły dzień. Celowo jednak ubrał się dość elegancko, by strojem podkreślić wagę spraw, które zamierzał załatwić.

- Wrócę na posiłek - wyjaśnił Sebjorg. - Pilnuj owiec przed orłami. - Rzucił okiem w kierunku gór, ale nie dostrzegł sylwetek drapieżnych ptaków w powietrzu. O tej porze roku trzeba było jednak mieć baczenie, by małe jagnięta nie oddalały się zbyt od matek.

Ole Rudningen zasiadł w wozie i wyjechał pomiędzy zabudowań. Choć roboty było moc, a czas gonił, gospodarz uznał, iż powinien odbyć tę rozmowę, zanim przyjdą pracowitsze dni. Skierował się ku Skogstad, zamierzał porozmawiać z Hermodem w cztery oczy.

Na drodze panował ruch, bo był to dzień, w którym przyjeżdżał pocztylion. Ole pozdrawiał ludzi stojących na uboczu, lecz nie miał czasu, by zatrzymać się na pogawędki. Zamierzał załatwić sprawę przed powrotem Josteina i Emilie.

Natknął się na Hermoda, nim dojechał do Skogstad. Hermod pracował przy zagrodzie dla zwierząt, wzmacniał ogrodzenie z palików. Ole powściągnął konia i pokiwał z uznaniem głową.

- Solidna robota.

- Dzień dobry. - Hermod wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Powinno wytrzymać. Będzie jak znalazł, kiedy jesienią sprowadzimy zwierzęta z pastwisk.

Ole wysiadł z wozu i stanął koło płotu. Niewielu gospodarzy we wsi mogło sobie pozwolić na tak kosztowne ogrodzenie.

- Zajęło ci to pewnie mnóstwo czasu.

- Większość roboty wykonał parobek, ja zająłem się mocowaniem. - Umieścił ostatnią deskę i otrzepał dłonie.

- Takiego płotu trzeba doglądać. Ogrodzenie z kamieni to coś zupełnie innego.

- To jest wyższe i pewniejsze - przyznał Ole. Rzucił okiem na zwierzęta.

- Masz dużo młodych w tym roku?

- Kilka sztuk więcej niż zazwyczaj. Przydadzą się na weselisko.

- Czeka was mnóstwo zajęć.

- Cel jest chwalebny - uśmiechnął się Hermod, patrząc uważnie na Olego i otarł dłonie o ubranie, nieco zakłopotany. W roboczym stroju czuł się nieswojo.

- Tak, czekają nas radosne chwile. - Ole wyprostował się. - I jesteśmy gotowi na dodatkowe wyrzeczenia. Gorzej, jeśli gnębi nas coś złego.

Hermod zeszywniał. Co gospodarz z Rudningen ma na myśli? Czyżby Knut zmienił zdanie? A może Olego doszły słuchy o niesnaskach w Skogstad?

- Hm, wszystko jest złe, co nas gnębi i uciska. - Hermod przybrał żartobliwy ton. - Więc trzeba żyć tak, by nie nabawić się odcisków.

- Święte słowa - skinął poważnie głową Ole. - Tak trzeba żyć i pomagać innym, by nie brnęli w kłopoty. - Zastanawiał się, czy Hermod domyśla się, co znaczą jego słowa.

- Niektórzy nie potrzebują pomocy - odrzekł hardo Hermod.

- A niektórzy łamią umowy i zrzucają winę na innych - chrząknął Ole i spojrzał na Hermoda. - Przyrzekłeś posag Emilie, a teraz żałujesz. Jeśli chcesz zmienić umowę, nie będę się sprzeciwiał.

Hermod najchętniej zapadłby się pod ziemię. Wyglądał jak przerażony psiak, rył w ziemi czubkiem buta i zagryzał wargi. Podniósł wzrok i roześmiał się zakłopotany, po czym potrząsnął głową.

Ole widział, jak wyraz twarzy Hermoda zmienia się, maluje się na niej zaskoczenie i irytacja, niedowierzanie i gniew. Hermod zastanawiał się gorączkowo. Skąd Ole wie o wszystkim? Kto mu o tym powiedział?

- Ależ skądże - wychrypiał w końcu. - Nie wypieram się umowy. Rozmawiałem z Anneli, to prawda. Musimy zadbać o pozostałe dzieci, lecz...

- Miałem widzenia. - Ole nie zamierzał zdradzać, że Jostein i Emilie odwiedzali go w Rudningen. Zresztą bez ich udziału wiedział, co zaszło w Skogstad, więc nie miało to żadnego znaczenia. - Sądzę, że pokłóciliście się z Anneli - ciągnął, nie owijając w bawełnę. - Zamierzasz zachować Plassen, gospodarstwo z owcami i koniem, które przyrzekłeś w posagu. W zamian za to chcesz tutaj wydzielić kawałek ziemi nieuprawnej z szopą i stodołą. Mam rację?

- Nie, nie. To tylko takie luźne myśli, którymi podzieliłem się z Anneli. - Hermod zaśmiał się sztucznie. - Zastanawiamy się, co dać naszej córce w Christianii, kiedy dla niej przyjdzie czas zamążpójścia. Różne rzeczy przychodzą człowiekowi do głowy.

- Zastanawiamy się? - Ole podniósł brwi.

- Tak, to sprawa między mną a moją żoną. Nie mieszamy dzieci do tego.

Pograżeni w rozmowie nie zauważyli, że Anneli podeszła do ogrodzenia.

- Dzień dobry - powiedziała z uśmiechem. - Ciepło dzisiaj. Nie wejdziecie do izby, by się czegoś napić?

- Dziękuję, może innym razem. - Ole także uśmiechnął się serdecznie. Od razu zauważył, że Anneli poszarzała na twarzy. Nic dziwnego, że syn i córka niepokoiłi się o nią. - Jeśli ciążą ci myśli o przygotowaniach do ślubu, powinnaś porozmawiać z Ashild. Ona chętnie służy pomocą.

- W ogóle się tym nie martwię. Ostatnio źle sypiam. Często pół nocy przeleżę, nie zmrużywszy oka.

Ole nic nie odpowiedział. Anneli miała na sobie bluzkę z krótkimi rękawami przykrytą jedynie fartuchem, bo słońce mocno przygrzewało. Ole spojrzał na jej ramiona i wzdrygnął się. Sine i żółte ślady na jej skórze nie pozostawiały cienia wątpliwości.

- Pewnie miałaś ostatnio sporo pracy - powiedział, nie chcąc wprawiać matki Emilie w zakłopotanie. Hermod zrozumiał jednak, że Ole domyślił się wszystkiego. - Tak to już jest wiosną - ciągnął. - Zanim słońce nas nieco opali, widać wszystkie siniaki.

- Tak - odrzekła Anneli, patrząc wyzywająco na męża. Hermod zacisnął zęby, by zapanować nad gniewem.

Co też żonie przyszło do głowy? Jak mogła pokazać się półnaga obcemu mężczyźnie?

- Nie będę wam dłużej przeszkadzać - oznajmił Ole. Atmosfera zrobiła się napięta, lecz Hermod w pełni zasłużył sobie na tę reprimendę. Jakies jagnię zabeczało żałośnie, odpowiedział mu chór owiec w zagrodzie. Po drugiej stronie doliny rozległo się szczekanie psa, na podwórzu zarżał koń.

- Ashild i Sebjerg wybierają się latem do Christianii. - Ole zwrócił się do Anneli. - Daj mi znać, jeśli czegoś ci potrzeba.

- A ty nie jedziesz? - Hermod skwapliwie podjął nowy temat. - Puszczasz kobiety same w taką podróż?

- Dadzą sobie radę. Załatwiłem im transport na całą drogę, więc nie mam powodów do niepokoju.

Srebrne guziki na jego kaftanie błyszcząły w słońcu. Pewnie Ashild je zrobiła, pomyślała Anneli z lekką zazdrością. Nie dlatego, że pożądała cennych przedmiotów. Guziki stanowiły dowód, że małżonków łączy głęboka zażyłość.

- Ashild chciała wszystko zrobić sama, ale jej na to nie pozwoliłem - roześmiał się Ole. W gruncie rzeczy Ashild wcale nie protestowała, kiedy zaoferował jej pomoc w przygotowaniach do podróży.

- Tak, mężczyzna ma czasem prawo do ostatniego słowa.

- Być może. - Ole odwrócił się do Hermoda Skogstada i ciągnął, cedząc słowa: - Nie oznacza to jednak, że można traktować żonę według własnej woli. Nic nie napawa mnie większym obrzydzeniem niż mężczyzna, który podnosi rękę na kobietę. - Ole wbił w niego wzrok. - Dla takich postępków nie ma usprawiedliwienia. Cierpienie kobiety spowodowane niesprawiedliwością męża nie jest powodem do dumy.

Zapadło głucho milczenie. Skarpetka przebierała nogami, skrzypiała uprząż. Anneli wstrzymała oddech, czekając na reakcję męża.

- Mam nadzieję, że mój syn nigdy sobie nie pozwoli na takie zachowanie - zakończył Ole. - I wierzę, że Emilie ma łagodną naturę. - Przeniósł wzrok z Hermoda na Anneli. - Takie przynajmniej odniosłem wrażenie ze spotkań z dziewczyną. Jest delikatna i życzliwa, zupełnie jak jej matka.

Ole jeszcze raz spojrzął na ogrodzenie i pochwalił solidność wykonania. Nie miał nic więcej do powiedzenia.

- Innym razem dam się zaprosić na poczęstunek - przeprosił Anneli. - Rozmówiłem się z Hermodem i czas wracać do domu. Za dwa dni ruszamy na pastwiska.

Uniósł czapkę w geście pożegnania i wszedł do powozu.

- Możecie się spodziewać, że Knut nieraz zawita latem na wasze pastwiska. Coś go tam ciągnie i nikt go nie powstrzyma. I wcale mnie to nie martwi.

Anneli i Hermod uśmiechnęli się. Związek Emilie i Knuta radował wszystkich. Ole cmoknął na konia, zawrócił powóz i ruszył powoli w drogę powrotną. Gospodarze ze Skogstad odprowadzili go wzrokiem.

Anneli z cichą satysfakcją. Hermod z uczuciem zażenowania.

Rozdział czternasty

Lato było spokojne i rozświetlone. Christiania spała, tylko jakiś handlarz starzyzną przemierzał ulicę w poszukiwaniu starych szmat. Na podwórzu przy Storgaten dwa koty mijały się szerokim łukiem, by nie wejść sobie w paradę. Handlarz zbliżył się do Kirkeristen, płosząc szczury.

Statki handlowe na nabrzeżu kołysały się leniwie, a w Revieret niedaleko parku stały rzędy łodzi należących do członków Towarzystwa Żeglarskiego. Napis na tablicy informował, że miesięczna opłata za cumowanie łodzi wynosi czterdzieści osiem szylingów. Reklama była całkowicie zbędna, bo chętnych do członkostwa nie brakowało.

Dwie mewy zajęły miejsca na masztach, czekając cierpliwie, aż zjawią się rybacy i nabrzeże znów zatętni życiem. Tam gdzie byli ludzie, było też pożywienie.

Ku zachodowi ciągnął się szereg eleganckich willi, wciąż pogrążonych we śnie o tej porze nocy. Jeszcze przez parę godzin handlarz będzie miał miasto wyłącznie dla siebie.

Tylko w jednym budynku paliło się światło. Na podwórzu przy Klonowym Domu stała bryczka, chłopak stajenny oporządzał konia. Josefine gotowała wodę w wielkim garnku. Nie zmrużyła oka przez całą noc. Teraz było już po wszystkim, więc z jękiem ulgi dziewczyna osunęła się na taboret. W domu zapanował błogosławiony spokój.

Parę chwil wcześniej Josefine zaniósła na górę dzban gorącej wody i czystą pościel. Akuszerka miała zadowoloną minę, doktor Figenholm i Fabian siedzieli w salonie z kieliszkami w dłoniach i rozmawiali ściszymi głosami. Lekarz wyglądał na odprężonego, pan Lew zaś miał bladą i poszarzałą twarz. Nic dziwnego, czuwał bowiem przy żonie od poprzedniego wieczoru, kiedy Hannah poczuła pierwsze bóle porodowe.

Josefine ziewnęła. Szczerze zazdrościła kucharce Siri, która pogrążona była w słodkim śnie. Przydałaby się choć krótka drzemka, pomyślała i oparłszy głowę o drzwi, zamknęła oczy. Krzyki i jęki Hannah ucichły, a spokojne głosy rozmawiających mężczyzn działały na nią usypiająco. Josefine położyła dłonie na kolanach, jej głowa przechyliła się i opadła na piersi. Zdrzemnie się choć przez chwilę...

Hannah leżała oparta o stos poduszek, trzymając maleństwo. Akuszerka nalegała, by dziecko położyć osobno, lecz młoda matka nie chciała o tym słyszeć. Miała za sobą wiele godzin walki okupionej cierpieniem i łzami. Ból był tak straszny, że chwilami traciła nadzieję, iż przeżyje poród. Pogryzła wargi

do krwi, serce omal jej nie pękło, a teraz położna chciała odebrać jej ten skarb. O nie, dziewczynka spędzi najbliższe godziny w jej łóżku. W objęciach matki.

- Możesz otworzyć okno? - szepnęła chrapliwie. - Wszyscy potrzebujemy świeżego powietrza.

- Ależ pani Lew - zachnęła się akuszerka. - Przeciąg nie jest dobry dla maleństwa.

- Zaduch tym bardziej.

Akuszerka spojrzała na nią z błyskiem w oku. Ta młoda kobieta ma niespożyte siły, pomyślała i postąpiła według jej woli.

- Więc przyszedł na świat, moja mała - szepnęła Hannah, przysuwając wargi do ciemnej główki dziewczynki. Jej serce wypełniło uczucie nieopisanego szczęścia i wdzięczności, do oczu napłynęły łzy. Nie wstydziła się ich, bo były to łzy radości. Urodziła im się córka. Zostali rodzicami, ona i Fabian.

Fabian życzył sobie zapewne syna, lecz kiedy pierwszy raz ujrzał swoje dziecko, jego twarz pojaśniała z dumy. W jego wzroku nie było rozczarowania, kiedy czule przytulił matkę i córkę. Następnego dnia zamierzał sprowadzić piastunkę, a Hannah nie miała nic przeciw temu.

Wzrastała wprawdzie w miejscu, gdzie ludzie nauczeni byli samodzielności, lecz Lillian przekonała ją, że opiekunka do dziecka to dobre rozwiązanie. Zresztą pośród zamożnych stołecznych mieszczan od dawna panował taki zwyczaj.

Hannah delikatnie przytuliła zawiniątko z niemowlęciem. Słyszała, że akuszerka krząta się po pokoju, lecz nie otworzyła oczu, tylko westchnęła z zadowoleniem. Zza okien nie dochodziły żadne odgłosy, więc pewnie wciąż było wcześnie.

- Która godzina? - spytała, nie rozwierając powiek.

- Wpół do trzeciej. - Akuszerka przysunęła małą kołyskę bliżej łóżka. - Tu jest wszystko, czego potrzeba.

- Dziękuję. - Hannah otworzyła oczy i uśmiechnęła się. - Nie zamierzam spać. Muszę poznać ją bliżej.

- Była pani bardzo dzielna, pani Low. - Akuszerka skończyła pracę i szykowała się do odejścia. - To dobra pora roku na rodzenie dzieci. Słońce, światło i ciepło. Będzie pani mogła cieszyć się latem razem z małą.

- Bez twojej pomocy nie poradziłabym sobie. - Hannah dostrzegła cień uśmiechu na twarzy kobiety. Przez całą noc akuszerka zachowywała kamienny spokój i suchym tonem wydawała jej polecenia: oddychaj, przyj, wytrzymaj, weź się w garść. Tak, dokładnie tak powiedziała: Weź się w garść. Hannah

uśmiechnęła się; dopiero teraz zrozumiała, że te słowa miały ją zirytować, zmobilizować do wysiłku. I spełniły swoje zadanie.

- Dziękuję - powtórzyła Hannah i chwyciła akuszerkę za rękę. - Mam nadzieję, że złapiesz chwilę snu, zanim wezwą cię do kolejnego porodu. Do widzenia.

Kobieta zamknęła za sobą drzwi i uśmiechnęła się. Niewiele młodych matek zdobywało się na taki gest. Większość była zbyt zmęczona i zbyt przejęta nowo narodzonym dzieckiem, by pamiętać o kobiecie, która pomogła mu przyjść na świat. Akuszerka nie miała im tego za złe, ale z tym większym zadowoleniem przyjęła życzliwe słowa Hannah.

- Pani odpoczywa z dzieckiem w ramionach - rzekła, wsunawszy głowę przez drzwi do salonu. - Cieszę się, że mogłam pomóc. Matka i dziecko czują się dobrze.

Kiedy lekarz zajrzał po raz ostatni do Hannah i odjechał, Fabian wszedł cicho po schodach i otworzył drzwi do pokoju gościnnego, w którym leżała młoda matka. Teraz potrzebowała spokoju, lecz Fabian marzył o tym, by jak najszybciej wróciła do łóżka małżeńskiego. U jej boku spływał na niego przemożny spokój, którego tak potrzebował w czasach, gdy interesy nie szły najlepiej.

- Śpi - szepnęła Hannah. - Ma twoje włosy. Fabian nachylił się i pocałował żonę w czoło, po czym palcem wskazującym dotknął policzka dziecka. - Ma taką gładką skórę. Jak księżniczka. Księżniczka z Klonowego Domu.

- A król Klonowego Domu ma wszelkie powody do dumy.

- Nie wspominając o królowej - dodał Fabian. - Królowa wykonała najcięższą pracę i zasługuje na to, by ją nosić na złotym tronie. - Fabian przysiadł na skraju łóżka i przyglądał się swoim kobietom. To nie do wiary. Został ojcem. Byli prawdziwą rodziną.

- Położysz ją w kołysce? - Hannah poczuła, że ogarnia ją senność.

Fabian wziął dziecko w ramiona tak delikatnie, jakby podnosił kruchą porcelanę. Hannah miała łzy w oczach, widząc jak kładzie je w kołysce i czule okrywa koczkami. Na jego twarzy pojawił się wyraz łagodności i ciepły uśmiech. Nigdy dotąd go takim nie widziała. Tę chwilę zapamięta na całe życie.

Położywszy córeczkę, Fabian ponownie usiadł na łóżku i wziął żonę w ramiona, przytulił ją i zanurzył twarz w jej włosach.

- Jestem taki szczęśliwy, Hannah. Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo cię kocham. - Głos mu się załamał i Fabian Low zadrżał lekko. To musiało przyjść, pomyślał.

Hannah rozkoszowała się tą chwilą, uściskiem silnych ramion mężczyzny, który nie wstydził się łez. Oboje przepełniało uczucie radości i wdzięczności, miłości do siebie i nowo narodzonego dziecka.

- Zamkniesz okno i posiedzisz ze mną, aż zasnę? - spytała Hannah, kiedy Fabian się uspokoił.

- Oczywiście. - Fabian przystawił krzesło do łóżka, usiadł, po czym wsunął dłoń pod koc i zaczął gładzić dłoń żony. Powoli i delikatnie. Już po chwili usłyszał jej spokojny oddech.

Długo siedział przy niej, przenosząc wzrok z twarzy żony na dziecko w kołysce. Myślał o przyszłości. Co się z nimi stanie, jeśli będzie musiał zawiesić działalność handlową? Ostatnie sześć miesięcy przyniosło niewielki dochód. Towaru brakowało i jeśli statek z nową dostawą nie zjawi się w najbliższym czasie, sprzedaż ustanie. Ole przetrwał kryzys, bo nie inwestował tyle w porcelanę, lecz дума nie pozwalała Fabianowi przejąć części zysków wspólnika.

Maleństwo poruszyło się i Fabian spojrzał z niepokojem na kołyskę, dziewczynka jednak nie przebudziła się. Co będzie mógł zaproponować żonie i dziecku, jeśli straci udziały w firmie Low&Svingen? Śledztwo policyjne w Bergen nie przyniosło żadnych rezultatów. Nikt nie przyznał się do zniszczenia porcelany, a ci, którzy otworzyli przesyłkę, znaleźli w niej jedynie skorupy. Nie pomogły zapewnienia firmy przewozowej, że transport przebiegł bez najmniejszych zakłóceń. Policja nie miała podstaw, by oskarżyć kogokolwiek o popełnienie przestępstwa, więc Fabian musiał w końcu pogodzić się ze stratami.

Po tym zdarzeniu zerwał współpracę z najważniejszymi kupcami z Bergen, a to oznaczało mniejszą sprzedaż i konieczność znalezienia nowych odbiorców. Fabiana dręczyły ponure myśli, którymi nie dzielił się z żoną. Całą nadzieję pokładał w przesyłce, która miała dotrzeć do Christianii późnym latem. Zamówił towary, które łatwo było sprzedać, bo w ciężkich czasach trzeba wykazać się rozsądkiem. Na zakup przeznaczył cały zapas gotówki i modlił się o to, by statek dotarł szczęśliwie do portu przeznaczenia. Był wprawdzie ubezpieczony na okoliczność utraty ładunku, ale tyle innych rzeczy mogło się wydarzyć.

Pocieszał się myślami, że koniunktura w końcu musi się poprawić. Miał też zabezpieczenie w postaci udziałów własnościowych w fabryce czekolady, które przynosiły niewielki dochód. W najgorszym razie mógł je sprzedać, choć pozbywanie się majątku było ostatecznością. Fabian westchnął bezgłośnie i

wstał. Teraz kiedy został ojcem, nie mógł sobie pozwolić na nierozważny krok. Przede wszystkim powinien się porządnie wyspać.

Wygładził koce na łóżku, zajrzał do kołyski i zamknął okno. Wyszedł na korytarz i udał się do sypialni. Co za noc! Co za radosna noc, pomyślał, rozbierając się. Wsunął się pod kołdrę i mruknął:

- Dobranoc, tato Fabianie. Słodkich snów.

Rankiem słońce wzeszło za zasłoną z mgły, lecz było ciepło. Hannah stała przy oknie, wdychając zapach lata. Dostrzegła Fabiana w ogrodzie. Mąż zrywał kwiat z rabaty. Podniósł na nią wzrok.

- Już na nogach?

- Przecież już dzień, głuptasie. Jeszcze nie jesteś w biurze? - roześmiała się. Wciąż czuła zmęczenie, lecz myśli miała jasne i przejrzyste.

- Nie ruszę się z miejsca, póki moje panie śpią. Należy mi się całus na pożegnanie. Gdzie jest mała Hannah? - spytał, podchodząc do drzwi. - Idę na górę.

Mała Hannah, tak nazywano ją, kiedy była dzieckiem. A jakie imię dostanie to maleństwo? Jeszcze o tym nie rozmawiali, ale teraz nadeszła odpowiednia pora. Może dziewczynka powinna odziedziczyć imię po kimś z rodziny? Na przykład Ashild po jej matce, Kari po babce ze strony matki lub Hannah po niej samej lub matce ojca. A może Mildrid, takie imię nosiła matka Fabiana zmarła przed wielu laty.

- Dlaczego masz taki zamyślony wzrok, kochanie? - Fabian zajrzał do kołyski, po czym przytulił Hannah. - Jak się dzisiaj czujesz?

- Jak kwoka. Cały czas sprawdzam, czy mała oddycha. - Hannah była blada i miała ciemne kręgi pod oczyma, ale jej wzrok płonął ożywieniem.

- Dałaś mi wspaniały dar.

Fabian podszedł do żony i wpiął bladoróżowy kwiat powojnika za spinkę w jej włosach. Letni wiatr poruszał lekko firankami. Zajęta pieleniem warzywnika Josefine dostrzegła dwa cienie w oknie i szybko odwróciła wzrok. Na jej wargach błąkał się uśmiech, była rada, że pani Lew szybko wraca do sił. W mieście krążyło wiele opowieści o rozpieszczonych mężatkach, które przez wiele dni po porodzie nie wychodziły z sypialni, lecz Hannah była inna. Całe szczęście, pomyślała Josefine, nie przerywając pracy. Bardzo polubiła swoją chlebobawczynię. Hannah miała swoje zdanie na temat prowadzenia domu i niczego nie owijała w bawełnę. Służbę jednak traktowała sprawiedliwie. Josefine miała wobec niej dług wdzięczności, bo po nieszczęsnym wydarzeniu z wrzątkiem nie straciła zajęcia. Wciąż czuła się zawstydzona swoją nieostrożnością i to było poniekąd częścią kary. Teraz dokładała wszelkich

starań, by należycie wykonywać swoje obowiązki. Tylko w ten sposób mogła zmyć z siebie winę.

Fabian wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął małą paczuszkę. Chrząknął jak uczeń i wręczył ją żonie. Hannah przyjęła pakunek z wahaniem. Co to jest? Prezent?

- Nie jestem w stanie za pomocą rzeczy materialnych wyrazić, jak bardzo cię kocham, Hannah. Niech to będzie znakiem pamięci, podziękowaniem za nasze pierwsze dziecko. - Fabian był wzruszony do łez.

Ostrożnie rozwiązała tasienkę i rozchyliła papier. Co Fabian wymyślił tym razem? Obsypywał ją prezentami, podarował jej klawesyn, konia, futro, a teraz... Jej oczom ukazało się żółte pudrko. Otworzyła je. Fabian śledził wzrokiem każdy jej ruch.

- Och! - W zachwycie Hannah nie było przesady. Na podkładce z czarnego welwetu spoczywał wisior: duża kamea oprawiona w owalną złotą girlandę na długim złotym łańcuszku. Hannah od razu dostrzegła, że można jej było równie dobrze używać jako broszy.

- Jest piękna. Jak możesz mnie tak rozpieszczać, Fabianie?

- Naprawdę ci się podoba?

Hannah zawiesiła łańcuszek na szyi, eksponując klejnot na tle koszuli nocnej i białego szlafroka.

- Tak, Fabianie. Bardzo dziękuję. - Hannah zarzuciła mężowi ramiona na szyję i uściskała go. - Będzie pasować do moich bluzek i sukni. Nie mogę już się doczekać, kiedy znów je ubiorę. Stroje ciężowe trafią na jakiś czas do szafy.

Zanim Fabian zdążył odpowiedzieć, w kołysce rozległ się pisk i oboje pospieszyli do dziecka. Mała wygięta usteczka, a jej oczy zamieniły się w dwie wąskie kreski. Mała twarzą nabrała purpurowego koloru i po kilku sekundach rozległ się gwałtowny płacz.

- Coś podobnego - powiedziała spokojnie Hannah i podniosła maleństwo. - Jesteś głodna czy ciekawa świata?

Zachowywała się, jakby zawsze była matką. To dla kobiet naturalne, pomyślał Fabian. Sam lękał się, czy przez swą niezdarność nie skrzywdzi dziecka. Stał obok żony i pogłaskał córeczkę po ciemnych włoskach.

- Pewnie chcesz mleka? - Hannah usiadła z maleństwem na sofie i rozpięła koszulę nocną. Zakłopotany Fabian nie ruszył się z miejsca, lecz Hannah poprosiła, by usiadł koło niej.

- Chyba chcesz zobaczyć, jak ją karmię? - uśmiechnęła się do dziewczynki i podsunęła jej pierś. Mała zaczęła ssać i natychmiast się uspokoiła.

Fabian przyglądał się tej scenie z zadowoleniem.

- Jakie imię jej damy? - spytał Fabian, nie odrywając oczu od córeczki. - Myślałaś o tym?

- Moglibyśmy nazwać ją Mildrid po twojej matce - zaproponowała. - Co o tym sądzisz?

- Prawie jej nie pamiętam. Umarła przed wielu laty. A może Ashild, tak jak twoja matka?

- Może. Mildrid Ashild lub odwrotnie. To dobra kombinacja.

- Najchętniej nazwałbym ją Hannah po tobie i twojej babce. - Fabian pogłaskał żonę po włosach. - Nie sądzisz, że nasze pierwsze dziecko powinno nosić imię po kobiecie, która je urodziła?

- Naprawdę tak uważasz?

- Tak. I byłbym rad, gdybyś przystała na tę propozycję.

- Hm, dobrze znam to imię - uśmiechnęła się Hannah. - Nie mam nic przeciw temu, ale...

- Chcesz nadać jej dwa imiona? Augusta lub Olga po moich babciach. - Fabian chwycił małą stopkę i ścisnął ją delikatnie. - Babcię Augustę pamiętam lepiej niż matkę.

- W takim razie nazwiemy ją Hannah Augusta Low - zdecydowała młoda mama.

- Hannah Augusta. Słyszysz? - Fabian potrząsnął nóżką niemowlęcia. - Nadaliśmy ci dwa piękne imiona.

- Musimy sprowadzić księdza. - Dziecko należało pobłogosławić, zanim pierwszy raz opuści dom, w którym się urodziło. A może w mieście nie przestrzegano tego zwyczaju?

- Do nas do domu?

- Tak, na wszelki wypadek.

- W takim razie porozmawiam z pastorem - zdecydował Fabian, a widząc wyraz twarzy Hannah, dodał: - Nie obawiaj się. Nie mam na myśli pastora z kościoła Zbawiciela.

Hannah uśmiechnęła się. Hannah Augusta zasnęła najedzona.

- Dziękuję, Fabianie. Jestem pewna, że pastor ma wyrzuty sumienia wobec dzieci, które odwiedza. Sposób, w jaki zareagował na nasze propozycje to potwierdza. Inni duchowni też potraktowali nas chłodno.

- Boją się o własną skórę - mruknął Fabian. Śledził walkę Hannah i Karolinę i podziwiał ich upór i odwagę. Trochę się i niepokoił, bo nazwisko żony stało się znane w kręgach kościelnych. Tak jak i Karolinę, wieść jednak niosła, że to pani Low gra pierwsze skrzypce. Fabian zdawał sobie sprawę, że Hannah

traktuje tę sprawę niezwykle poważnie i nawet nie starał się jej powstrzymać. Miał jedynie nadzieję, że nie wpadnie w poważne tarapaty.

- Porozmawiam z proboszczem Sofusem. To starszy człowiek, przy tym mądry i życzliwy.

Odebrał żonie dziecko i zaczął kołysać je w ramionach. Jak większość świeżo upieczonych ojców trzymał je sztywno i niezdarnie. Hannah uśmiechnęła się tkliwie, jej serce przepełniała miłość do obojga, ojca i jego córki.

- Sofus - powtórzyła Hannah i usiadła wygodniej. - On nas wysłuchał i potraktował z powagą.

Sofus był jednym z trzech kapłanów urzędujących w kościele Zbawiciela. Hannah i Karolinę odwiedziły wszystkie kościoły w Christianii. Było ich pięć: stary kościółek w Aker, w którym urząd sprawował przygłuchy ksiądz, świątynie w twierdzy Akershus i szpitalu psychiatrycznym. Na końcu odwiedziły niedawno wzniesiony kościół w Vestre Aker, lecz nie udało się im porozmawiać z pastorem, jedynie z kościelnym. Hannah zamierzała kontynuować walkę o prawa dzieci, jak tylko wróci do sił po porodzie.

- Śpi. - Fabian obserwował córeczkę, jej nosek, rączki, paznokcie. Wszystko takie malutkie, a jednocześnie doskonałe.

- Dobrze jej w ramionach ojca. - Hannah stłumiła ziewnięcie i potarła oczy. - Pomyśl tylko, co by to było, gdyby ktoś nam ją odebrał.

- Nie mów takich rzeczy, Hannah. Nikomu nie pozwolę jej skrzywdzić.

- Mamy szczęście, Fabianie, jednak wiele kobiet przeżywa taką tragedię. Młodym matkom odbiera się potomstwo. Te biedne dziewczęta tracą własne dzieci i nawet nie wiedzą, co spotka je w przyszłości.

Po raz pierwszy w życiu Fabian poczuł w sobie tę rozterkę, którą dostrzegał u żony, kiedy ta opowiadała o losie dzieci. Kiedy trzymał w ramionach własną córkę, lepiej rozumiał ból matek, którym odbierano maleństwa i przekazywano rodzinom łasym na pieniądze i tanią siłę roboczą. Wzdrygnął się i mocniej przytulił dziewczynkę.

- To dobrze, że zajęłyście się tym problemem. Musisz być jednak przygotowana na ciężką przeprawę.

- Jestem gotowa. Patrząc na Hannah Augustę, nie mam wątpliwości, że słusznie postępuję.

- I wiem, że będę cię wspierał, choć to sprawa, którą powinny podnosić kobiety. - Fabian wstał. - Porozmawiam z proboszczem w drodze do biura. Pobłogosławimy to dziecko, zanim ruszy w wielki świat.

Położył dziewczynkę w kołysce i opatulił kocykami. Stał jeszcze przez chwilę, przyglądając się śpiącemu maleństwu. Nie potrafił wyobrazić sobie bardziej kojącego widoku.

Rozdział piętnasty

Czerwiec w Christianii był upalny i suchy. Ulice pokrywał kurz, w powietrzu roiło się od much. Ziemia wyschła na wiór, więc w ogrodzie wokół Klonowego Domu rośliny podlewano co wieczór. I tak jednak w okolicach południa kwiaty zwieszały główki. Ludzie pili wodę wiadrami, a Hannah całe dni spędzała w cieniu jabłoni. Bardzo pilnowała, by piastunka zakrywała wózek cieniutką tkaniną, chroniąc dziecko przed natrętnymi owadami.

Hannah mogła sobie pozwolić na odpoczynek, opiekunka bowiem pilnie wykonywała swoje obowiązki. Młoda matka zawsze jednak była w pobliżu i nie spuszczała oka z córeczki. Metalowy wózek, który zakupił Fabian, wyposażono w głęboki kosz i budkę chroniącą niemowlę przed słońcem. Hannah codziennie woziła w nim małą, kilkakrotnie okrążała podwórze i klon, rozkoszując się każdą chwilą spędzoną z dzieckiem. Wózek toczył się lekko dzięki dwóm parom kół różnej wielkości, kosz zaś znajdował się w rzeźbionej ramie z jasnego drewna. Całość prezentowała się niezwykle okazale. Wózek różnił się znacznie od tych używanych w Hemsedal, a nawet od tych eleganckich, które pamiętała z Sorholm. Pojazd Hannah Augusty był absolutnie wyjątkowy.

- Ma pani gościa. - Josefine stanęła przed Hannah i dygnęła. - Poprosić go do ogrodu?

Hannah siedziała pod jabłonią i haftowała.

- A któż to taki? - spytała.

- Jakiś pan Olsen.

- Wprowadź go do salonu. Zaraz przyjdę.

Hannah nie знаła żadnego Olsena. Nie mając pojęcia, z czym przybywa mężczyzna, wolała rozmówić się z nim na osobności. W ogrodzie przebywały służące i piastunka; znała je dobrze i widziała nieraz, jak nadstawiają ucha, kiedy w pobliżu toczyły się jakieś rozmowy.

Nie zamierzała kazać nieznanemu czekać w nieskończoność, więc w końcu odłożyła robótkę i weszła do domu. Zanim otworzyła drzwi do salonu, przejrzała się w lustrze i poprawiła włosy, które zwisały długimi puklami na kark podtrzymywane po bokach grzebieniami z kości słoniowej. Kolor grzebieni pasował idealnie do bluzki, jasnozielona letnia spódnica miękkim fałdami spływała aż do kostek. Jej ciało nie było tak szczupłe jak przed porodem, lecz Hannah spodobało się własne odbicie w lustrze.

- Dzień dobry. Chciał pan ze mną mówić? - Nigdy nie widziała człowieka, który czekał na nią koło okna. Odwrócił się, kiedy weszła do środka.

- Tak. Hannah Low? Dziękuję, że zechciała mnie pani przyjąć. - Podszedł do niej z wyciągniętą ręką i zdecydowanym gestem uściśnął jej dłoń. - Torstein Olsen. Zastępuję kościelnego w kościele szpitala psychiatrycznego. Czy zjawiam się nie w porę?

- Nie. Proszę spocząć. - Hannah od razu zapałała sympatią do tego niewysokiego, korpulentnego mężczyzny. Wyglądał na mniej więcej sześćdziesiąt lat i miał dobroduszny wyraz twarzy.

- Trzy tygodnie temu zostałam mamą. Całe dni spędzam z maleństwem, więc mam mnóstwo wolnego czasu.

- Szczerze gratuluję...

- ...dziewczynki - uśmiechnęła się Hannah i usiadła naprzeciw kościelnego.

- To pierwsze dziecko? - Tak.

- Pani córeczka nie zazna niedostatku. - Kościelny pokiwał głową, rozglądając się wokół.

- Oboje z mężem doceniamy to, że los jest dla nas łaskawy - odpowiedziała szybko Hannah. - Nie wszystkie dzieci mają podobne szczęście.

- Hm, to prawda. - Pan Olsen wiercił się w krześle. - I to poniekąd jest powodem mojej wizyty. Słyszałem, że bardzo panią zajmuje los dzieci oddanych obcym ludziom na wychowanie.

- Tak. Razem z przyjaciółką odwiedziłam wszystkie kościoły, by prosić pastorów o pomoc dla tych biednych istot.

- No właśnie.

- I bardzo się rozczarowałyśmy. Tylko nieliczni duchowni zechcieli nas wysłuchać, większość zbyła nasze uwagi lekceważeniem. Po czasie doszłyśmy do wniosku, że kościół czerpie zyski z łapówek.

- Trudno to stwierdzić - odrzekł kościelny, patrząc na nią spokojnie. Hannah odniosła wrażenie, że mężczyzna jest po jej stronie. - Sądzę raczej, że postępują tak niektórzy przedstawiciele kościoła.

- Uważa więc pan, że poszczególni pastory działają na własną rękę?

- Można tak to ująć.

- Nic więc dziwnego, że napotykamy taki opór. Nikt dobrowolnie nie wyrzeknie się władzy i korzyści majątkowych. - Domysły Hannah się potwierdzały. Cóż jednak chciał osiągnąć ten mężczyzna, składając jej niezapowiedzianą wizytę?

- Zatarg z klerem może mieć dla pani przykre następstwa. - Olsen patrzył na Hannah łagodnym wzrokiem. Ta młoda kobieta sprawiała na nim wrażenie osoby, którą niełatwo zbić z pantałyku. - Księża mają rozległe wpływy.

- Grozi mi pan?

- Nie, tylko ostrzegam. - Gość wciąż mówił tym samym opanowanym tonem. - Jestem po pani stronie, bo widziałem, jak traktuje się te dzieci. Pozwoliłem sobie odwiedzić panią, bo wiem, że pastory z trzech kościołów naradzali się niedawno w skrytości.

- A o czym radzili?

- O tym, co począć z panią i pani przyjaciółką.

- Co z nami począć? - Hannah wyprostowała się i uniosła brwi. - Może chcą nas związać, zakneblować nam usta? A może mają wobec nas gorsze zamiary?

- Och, mogą panie ukarać na wiele sposobów. Mogą wykluczyć panie z kościoła, odmówić chrztu pani córeczce. Mogą panią oskarżyć o dawanie fałszywego świadectwa i bluźnierstwo, za co grożą surowe kary. A kara oznaczałaby rozstanie z dzieckiem.

- Ani słowa więcej. To są groźby. - Hannah zadrżała na myśl, że straciłaby kontakt z własną córką. A więc tak postępowali ludzie kościoła w Christianii i innych dużych miastach? Używali swej potęgi, by zamknąć usta wiernym, którzy zagrażają ich władzy? Tysiące pytań cisnęło się jej do głowy, na czoło wystąpił pot. - Jak może pan twierdzić, że los dzieci leży panu na sercu? - Hannah nabrała podejrzeń. Może kościelny działa w zмовie z księżmi?

- Bo to prawda. Gdyby moi chlebodawcy dowiedzieli się o tej wizycie, wyrzuciliby mnie na bruk. Podziwiam pani odwagę. To dobrze, że ktoś wreszcie nazywa rzeczy po imieniu.

- Więc uważa pan, że mam rację?

- Tak.

- Ale brakuje panu odwagi, by otwarcie opowiedzieć się po mojej stronie?

- Może pani uznać mnie za tchórze. Mam szóstkę dzieci na utrzymaniu.

- Więc co mi pan radzi? Skoro przyszedł pan do mnie, by opowiedzieć o zмовie księży, to może wie pan, co mam dalej czynić?

- Nie. Moim jedynym zamiarem było przestrzec panią.

- I nie wie pan, co uzgodnili pastory?

- Nie. Nie wiem nawet, czy cokolwiek uzgodnili. Być może będą czekać na pani kolejny krok.

- Może pan być pewien, że nie zrezygnujemy z walki - powiedziała twardo Hannah. Fabian był szanowanym obywatelem tego miasta, a Aksel Low miał wielu wpływowych przyjaciół i znajomych. Księża nie zdołają ukarać jej i rozdzielić z dzieckiem. A jednak ta rozmowa zasiała w jej sercu ziarno niepewności. - Prześladowają mnie myśli o tych nieszczęsnych dzieciach i nie mogę pozostać obojętna na ich los. Jeśli uratuję choć jedno z nich, uznam moją

misję za spełnioną. Trzeba zainteresować tą sprawą opinię publiczną, bo tylko wtedy pojawi się nadzieja, że tym dzieciom ktoś przyjdzie z pomocą.

Kościelny pokiwał głową. Bardzo pragnął, by działania Hannah skończyły się sukcesem, lecz dobrze wiedział, że walka będzie trudna.

- Jeśli otrzyma pani wsparcie policji, lekarzy i pracowników szpitali, szanse powodzenia wzrosną.

- Dziękuję za radę. - Hannah zamierzała wezwać pokojówkę i zaoferować panu Olsenowi coś chłodnego do picia, ale mężczyzna zaprotestował.

- Muszę wracać. Nikt nie wie, że tu jestem, a wieczorem w kościele odbywa się nabożeństwo. - Olsen wstał i ukłonił się. - Mam nadzieję, że nie ma mi pani za złe, że mieszam się do pani spraw. Chciałem jedynie ułatwić pani dalsze poczynania.

- Bardzo dziękuję, panie Olsen. - Hannah uścisnęła mu dłoń. - Zapamiętam sobie pańskie słowa. Nie obiecuję jednak, że przestanę zajmować się problemem skrzywdzonych dzieci.

- Wcale tego nie oczekuję, pani Lew - uśmiechnął się ostrożnie Olsen. - Życzę powodzenia.

Hannah poleciła Josefina odprowadzić gościa do drzwi, a sama stanęła w oknie. Czy powinna narażać szczęście rodzinne dla dzieci, których nawet nie zna? Konsekwencje starcia z kościołem trudno przewidzieć, interesy Fabiana też mogą ucierpieć z tego powodu.

Tysiące myśli cisnęło się jej do głowy. Widok wózka stojącego w cieniu jabłoni nakazywał roztropność i Hannah uznała, że nie wolno jej robić niczego, co mogłoby rozdzielić ją z córką. Zaraz jednak poczuła pogardę wobec własnej słabości i zaczęła planować kolejny krok. To oczywiste, że nie przerwie krucjaty. Walka dopiero się rozpoczęła.

W biurze firmy Low&Svingen panował taki zaduch, że Fabian musiał rozpiąć kołnierzyk. Wszystkie okna były otwarte, ale powietrze wewnątrz pomieszczenia ani drgnęło. Fabian siedział nad rachunkami, które podsunął mu Ole. Ta lektura nie nastrajała go optymistycznie, zapas gotówki w banku skurczył się dramatycznie i zostało mu ledwie tyle, by zapłacić za przesyłkę, która była w drodze. Statek z towarem zawinął do Kopenhagi i to była jedyna dobra wiadomość. Po kilku dniach postoju wypłynie do Norwegii.

Fabian przeciągnął dłonią po czarnej czuprynie i westchnął. Dawno już nie był w podobnych tarapatach. Może okazał zbyt optymistyczny, inwestując w porcelanę z Miśni? Któż jednak mógł przewidzieć, że zdarzenia potoczą się w ten sposób?

- A więc policja jest bezradna? - Fabian usłyszał głos współnika, zanim Ole pojawił się w otwartych drzwiach. Każdemu krokowi towarzyszyło głośne stuknięcie laski, lecz Ole mimo ułomności poruszał się nadzwyczaj żwawo.

- Tak. - Fabian podniósł wzrok znad papierów. - Śledztwo w Bergen utknęło w martwym punkcie. Brak dowodów. Pozostaje nam zapomnieć o całej sprawie.

Ole potrząsnął głową poirytowany. Do końca liczył na to, że zdołają zawrzeć ugodę z bergeńskimi kupcami, teraz jednak musiał pogodzić się z myślą, że firma Low&Svingen poniosła dużą stratę.

- Udzielimy odpowiedzi na ostatni list? - spytał, opierając się o framugę.

- Ton bardzo mi się nie podoba. - Fabian spojrzął na list leżący na biurku. - Brzmi jak kolejna pogróżka.

- Musieli odczuć spadek sprzedaży, kiedy zaprzestaliśmy dostaw - odrzekł Ole. - Uważam, że list można uznać za próbę załagodzenia konfliktu.

- Przy sporej dawce dobrej woli. - Fabian sięgnął po arkusik i przebiegł wzrokiem linijki. - Nie wydaje mi się, by w tych słowach kryła się pokora: Jesteśmy bardzo rozczarowani korespondencją od Panów. W wyniku zerwania współpracy i zaprzestania dostaw ponieśliśmy duże straty. Odpowiedzialność za nie ponosi firma Low&Svingen. Jeśli nasze zamówienia nie zostaną zrealizowane w trybie natychmiastowym, będziemy musieli podjąć stosowne kroki.

- Z zarzutem o złamanie kontraktu trudno polemizować - mruknął Ole. - Podpisaliśmy stosowne umowy i powinniśmy ich dotrzymać. Nie mamy żadnych dowodów, że ktoś celowo zniszczył porcelanę.

Fabian wiedział, że współnik ma rację, jednak pewne klauzule w kontrakcie pozwalały mu zachować optymizm.

- Zawarliśmy w umowie warunek, że będziemy dostarczać towar kupcom w Bergen, jeśli mamy go w magazynie. A magazyn jest pusty, w każdym razie nie ma w nim przedmiotów, które moglibyśmy wysłać do Bergen.

- Włamanie... duże zniszczenia... - myślał głośno Ole. - To oczywiste, mnóstwo rzeczy potłukło się, spadając z regałów. Kto wie, może da się wykorzystać tę okoliczność.

- Tak właśnie uważam. Większość towaru sprzedaliśmy kupcom w Christianii i okolicy. Półki są prawie puste.

- I nikt nam nie może zarzucić, że faworyzujemy okolicznych handlarzy. To przecież logiczne, że minimalizujemy ryzyko i oszczędzamy na kosztach transportu. - Ole pokiwał głową. - To brzmi rozsądnie.

- Więc odpiszę w takim tonie. Że nam przykro, ale ze względu na splot nieoczekiwanych wypadków nie możemy kontynuować dostaw.

- W takim razie wydam polecenie, by skrzynie z łyżkami do butów, laskami i stolikami do szycia przesłać do kupca Lokena.

- Dobrze. - Fabianowi podobało się zdecydowane zachowanie Olego. Ten młody człowiek łatwo się nie poddawał. - Dostaniemy zapłatę i jakoś przetrzymamy do kolejnej dostawy.

Ole pokiwał głową i ruszył do swojego pokoju. Nie podzielał niepokoju Fabiana, bo firma Low&Svingen od czasu do czasu musiała korzystać z pożyczek. W działalności handlowej była to rzecz naturalna, tyle że Fabian czuł jakiś dziwny opór przed pożyczaniem pieniędzy. Wszystkie problemy skończą się jednak wkrótce, kiedy do Christianii dotrze wreszcie statek z nową dostawą.

W tym samym czasie, gdy Fabian i Ole męczyli się w dusznych lokalach firmy, po nabrzeżu portowym włóczył się jakiś mężczyzna. Wyglądało na to, że nigdzie mu się nie spieszy, bo co rusz ucinał sobie pogawędki z marynarzami i ludźmi pracującymi przy rozładunku. Morski wiatr chłodził nieco upalne powietrze, ale i tak większość mężczyzn pozrzucała koszule. Ich nagie torsy spływały potem, włosy lepiły się do karków.

Mężczyzna podrapał się po brodzie i skierował w kierunku magazynu celnego. Ogromne drzwi były otwarte na oścież, wozy konne podjeżdżały jeden po drugim, by odebrać towary układane w stosy wzdłuż ścian. Na nabrzeżu panował ożywiony ruch.

Brodaty mężczyzna zagadnął jednego z magazynierów, a ten z wyraźną ulgą zrobił sobie przerwę w pracy i chętnie przystał na rozmowę. Nie wyjmując fajki z ust, objaśnił nieznanemu zasady składowania towarów i poinformował o ruchu statków. Raz po raz rzucał polecenia swoim podwładnym.

- Przy bezwietrznej pogodzie żaglowce rzadko przyplływają - ciągnął - ale niech no tylko zawieje wiatr, zjawią się tutaj całym stadem. Wtedy musimy się nieźle uwijać - dodał i zaglądając do jakichś papierów, wyczytał listę spodziewanych jednostek. - Nie narzekam, bo kiedy handel dobrze idzie, dla nas też jest robota.

Mężczyzna podziękował mu uprzejmie i ruszył przed siebie. Lubił atmosferę tego miejsca, zapach słonej wody, smoły, oliwy, potu, rozgrzanego drewna i egzotycznych towarów. Zatrzymał się przed ogromnym statkiem. Pasażerowie opuszczali właśnie pokład, schodzili po trapie wprost do powozów. W powietrzu słychać było radosne powitalne okrzyki. Na twarzach

przybywających malowało się uczucie ulgi i zadowolenia, kiedy po wielu dniach podróży znów stawiali stopy na stałym lądzie.

Mężczyzna przyglądał się tej scenie z zainteresowaniem. Kiedy wykona ostatnie zadanie, też ruszy w drogę. Zarobi dość pieniędzy, by długi czas spędzić z dala od tej ziemi.

Na końcu nabrzeża za ostatnim magazynem stał inny mężczyzna i bacznie spoglądał w morze. Był znacznie młodszy od brodacza. Dokładnie zbadał okolicę, licząc statki wychodzące w rejs i wolne miejsca przy kei; szczególną uwagę poświęcił jednostkom pasażerskim. Potem podszedł nad skraj nabrzeża i postawił stopę na pustej skrzynce. Upał wyraźnie dawał mu się we znaki. Christiania nie jest przyjaznym miejscem w środku lata, ale mężczyzna musiał wykonać pewne zadanie, zanim będzie mógł ruszyć na zachód.

Przyjrzał się bliżej burtom statków zniszczonych przez sól, smaganym przez wiatr i wodę. Niektóre żaglowce stały ciche i opuszczone, wokół innych roilo się od ludzi. W powietrzu krzyżowały się przekleństwa, tragarze pracowali bez chwili wytchnienia.

W pewnej chwili dostrzegł brodacza, który bez celu kręcił się po nabrzeżu. W jasnym ubraniu rzucał się w oczy w tłumie robotników portowych. Zbliżał się do magazynu, nie odrywając wzroku od rzędu żaglowców. Czasami zatrzymywał się i przyglądał skrzyniom znoszonym na ląd, po czym znów ruszał przed siebie.

Młodzieniec patrzył na niego z takim samym zainteresowaniem, z jakim brodacz obserwował statki.

- Widzę, że nie tylko mnie pociąga zapach morza i okrętów? - spytał brodacz, zatrzymując się koło młodzieńca.

- Powietrze tutaj chłodniejsze niż w mieście - odrzekł swobodnie młodzieniec. W jego oczach zamigotała iskierka rozbawienia, ale się nie uśmiechnął.

- Wciąż przyplływają statki, w najbliższym czasie przybędzie kilka z Danii. - Brodaty mężczyzna podrapał się po głowie i obrócił w kierunku fiordu, nie zaszczycając młodzieńca spojrzeniem.

- Na nabrzeżu zrobi się tłoczniej...

- Zapewne.

Stali chwilę, przysłuchując się krzykom mew, kłócących się zawzięcie o resztki jedzenia i rybie odpady wyrzucane za burtę.

- Wszystko gotowe? - wycodził brodacz, przerywając milczenie.

- Tak. - Młodzieniec przeniósł ciężar ciała na drugą nogę i spojrzał na czubek najbliższego masztu. - Ciekaw jestem, jaka będzie pogoda. Mam nadzieję, że nie spadnie deszcz.

- Ale i tak dasz radę.

- Tak sędzę.

- Będziemy w kontakcie. - Brodacz po raz pierwszy spojrzał na młodzieńca, obaj kiwnęli głowami i rozstali się.

Dla przygodnego obserwatora ich spotkanie musiało wyglądać na przypadkowe. Młodzieniec nie ruszył się z miejsca, brodacz powoli oddalił się w stronę, z której przyszedł. Po dłuższej chwili młodzieniec uczynił to samo, okrążył magazyny i skierował się do miasta...

Rozdział szesnasty

Z początkiem sierpnia Hannah dostała list z Hemsedal. Nie rozpoznała charakteru pisma i w pierwszej chwili pomyślała, że matka i Sebjerg odwołują wizytę. Spodziewała się ich lada dzień. Wszystko było gotowe, dwie sypialnie na piętrze czekały na przyjęcie gości. Hannah cieszyła się, że pokaże matce i siostrze łazienkę wyposażoną w wannę.

Mała Hannah Augusta otrzymała błogosławieństwo kapłana i Hannah bez obaw zabierała córeczkę na spacer. Z chrztem zamierzała poczekać aż do przybycia najbliższych i dziś jeszcze zamierzała się w tej sprawie rozmówić z proboszczem Sofusem. Od wizyty kościelnego Olsena postanowiła unikać rozmów z innymi duchownymi, obawiała się bowiem, że potraktują ją nieżyczliwie.

Przecięła nożykiem kopertę i wyjęła arkusik. Powodowana ciekawością spojrzała najpierw na podpis i uśmiechnęła się z ulgą. List był od Emmy. Obiecały sobie kiedyś, że będą do siebie pisywać, ale jak dotąd ograniczyły korespondencję do pozdrowień świątecznych. Teraz przyszedł czas na wypełnienie obietnic, pisała w pierwszym zdaniu Emma, żona pastora z Hemsedal.

Hannah usiadła wygodnie i zagłębiła się w lekturze. List od Emmy był relacją z wydarzeń we wsi. Przyjaciółka donosiła jej o wizytach u Marit Sletten, o Ivarze, który chętnie uczył się liter i rachunków, o mieszkańcach doliny, którzy z wolna przyzwyczajali się do jej nowej roli. Ciepło pisała o synku i radości macierzyństwa. Przyznawała jednak, że nie był to łatwy czas. Po urodzeniu dziecka dwukrotnie poroniła i Henrik bardzo cierpiał z tego powodu. Uważał, że to kara boska i chociaż nie powiedział tego głośno, Emma miała wrażenie, że Bóg ją karze. Hannah wyczytywała między wierszami, że przyjaciółkę dręczą uczucia wstydu i winy. Bardzo ją to poirytowało.

Emma pisała również, że towarzyszy mężowi w podróżach, które Henrik odbywa do pobliskich kościołów. Zimowe przejazdy w trzęsącym wozie nie należały do przyjemnych. Pod ich nieobecność Ivarem zajmowała się piastunka.

- Co za głupiec... - mruknęła Hannah. Zmuszać ciężarną żonę do takich niewygód! Hannah postanowiła sobie, że poprosi Emmę, by bardziej dbała o siebie, kiedy znów zajdzie w ciążę. Ostatnie zdania listu zdumiały ją.

Henrik bardzo troszczy się o swoich parafian. Zastanawiam się, czy nie odstąpić kościołowi części mojego spadku, o co Henrik prosi w swoich modlitwach. Na plebanii przydałby się zegar stojący i nowy piec, a pastor

potrzebuje ciepłego płaszcza podróżnego. I jeszcze trzeba odnowić ołtarz w kościele.

Nie, pomyślała hardo Hannah, nie godzi się, by Emma wydawała pieniądze, by Henrikowi żyło się wygodniej. Mężczyzna, zwłaszcza duchowny, powinien zadbać o siebie i rodzinę w sposób godny, nie sięgając po majątek żony. Modlił się o to, by Emma odstąpiła mu część spadku? Hannah zamyśliła się. Henrik wyciągał rękę po spadek Emmy i wyrzucał jej, że dwukrotnie poroniła. Czy tak właśnie wygląda miłość?

Przeczytała list do końca, nabrała tchu i jeszcze raz przebiegła wzrokiem linijki tekstu. Wyczuwała w nim ukryty smutek i zatroskanie, a Emma nie miała w zwyczaju skarżyć się na swój los. Była mądrą i rozsądną kobietą, świadomą pozycji, którą osiągnęła, zostając żoną pastora. Jeśli jednak Henrik nieustannie domagał się pieniędzy i krytykował ją w zawołany sposób, Emma mogła poczuć się niepewnie. Jej list był jak jeden duży znak zapytania: Czy tak powinno być?

Dlaczego księży tacy są? - pomyślała Hannah i odłożyła list, by nakarmić córeczkę. Mają władzę i pieniądze, a nie potrafią zdobyć się na odrobinę szczodrości. Nie wszyscy, to prawda. Sofus, na przykład, był życzliwym człowiekiem i dobro wiernych bardzo leżało mu na sercu. Zapewne nie on jeden, Hannah zresztą zawsze miała wrażenie, że Henrik wolał głośnić konieczność przebaczenia niżli kary. Być może przejęty swoim powołaniem nie dostrzegał potrzeb własnej żony.

- Zgłodniałaś? - Hannah przejęła dziecko z rąk piastunki. Mała krzykiem domagała się pokarmu. Przyłożywszy ją do piersi, Hannah zapomniała o Emmie i całym bożym świecie.

- Wybiera się pani na spacer? - Piastunka dobrze wiedziała, że Hannah lubi zabierać córeczkę na dwór między posiłkami. Wychodziła sama, a w tym czasie dziewczyna porządkowała rzeczy dziecka.

- Tak. Świeże powietrze przyda się mnie i Hannah Augustie. Po ostatnich deszczach kurz nie jest już tak dokuczliwy. Weź się do cerowania i poproś Josefine, by przeparała pieluszki.

Nie spieszyła się, rozkoszowała się każdą sekundą karmienia. Nie ma nic piękniejszego na tym świecie niż zadowolona twarz dziecka. Życie jest cudowne...

Kiedy jakiś czas potem pchała wózek w dół alei, jej myśli pobiegły do Fabiana. Mąż codziennie rano nachylał się nad kołyską i całował córeczkę. Na jego obliczu malował się wtedy wyraz ojcowskiej dumy, rysy twarzy łagodniały na widok dziecka. Hannah czuła jednak instynktownie, że coś go

gnębi. Chwilami ściągał wargi w nerwowym geście i rzadziej pozwalał sobie na żartobliwe komentarze. Spytała go nawet o przyczynę przygnębia. Odrzekł, że źle sypia, nie mając żony u swego boku. Hannah z miejsca zaproponowała, że wróci do małżeńskiego łóża, lecz ostrzegła męża o niedogodnościach związanych z nocnymi porami karmienia.

Zjechała wózkiem na pobocze, bo z naprzeciwka nadjechał jakiś powóz. Woźnica i pasażerka pozdrowili ją. Hannah zdążyła już poznać większość sąsiadów, z niektórymi ucinając sobie pogawędki podczas spacerów.

Przeszła jeszcze kawałek i zawróciła, by zdążyć do domu przed przyjściem proboszcza. W drodze powrotnej towarzyszyły jej wciąż myśli o Fabianie. Ostatnio w ogóle nie rozmawiał z nią o pracy. Może pokłócił się z Olem?

- Babcia i ciocia z Hemsedal przyjadą niedługo w odwiedziny - powiedziała. Dziecko spało i nie mogło słyszeć jej głosu, ale Hannah lubiła do niego przemawiać. - Może to wprawi tatusia w lepszy humor.

Zbliżając się do Klonowego Domu, Hannah wyprostowała się. Świadomość, że ten biały budynek na końcu alei należy do niej, napawał ją dumą i radością. Klon na środku dziedzińca rozpościerał gałęzie na wszystkie strony. Był znacznie mniejszy od starych drzew w okolicy, ale Hannah nie miała wątpliwości, że kiedyś stanie się prawdziwą ozdobą posiadłości.

- Nakryłam w bibliotece dla dwóch osób - dygnęła Josefina.

- Dziękuję. - Hannah lubiła ten niewielki pokój mieszczący się między salonem a jadalnią. Ściany pokrywały półki zastawione porcelaną i książkami i z tego właśnie względu Hannah nazywała go biblioteką. Fabian trzymał w nim biurko, przy którym od czasu do czasu pracował. Hannah liczyła na miłą pogawędkę z proboszczem Sofusem, choć oczekiwała jej z pewnym niepokojem; nie miała bowiem pewności, czy Sofus nie uczestniczył w spotkaniu, o którym opowiedział jej kościelny.

Zmieniła bluzkę i poprawiła włosy. Kiedy zeszła na dół, natknęła się na męża, który wrócił właśnie z pracy. Fabian podał kapelusz Josefina i pocałował żonę.

- Wróciłeś wcześniej? - zdziwiła się Hannah, choć widok Fabiana sprawił jej radość.

- Tak. Chcę być obecny przy rozmowie z proboszczem. Chodzi wszak o chrzest naszego pierwszego dziecka.

Hannah zrobiło się ciepło na sercu, bo niczego bardziej nie pragnęła, niż by Fabian uczestniczył w rodzinnych wydarzeniach. W Hemsedal gospodarz załatwiał wszystkie formalności, układał się z pastorem o wysokość datków

przy okazji zaślubin, chrztów i konfirmacji. W mieście panowały zapewne inne zwyczaje.

- To cudownie, Fabianie - rozpromieniła. - Jak ci minął dzień? Co słyhać u Olego?

- Ole jest jak skała - roześmiał się Fabian. - Mocno trzyma cugle i ma pełen ogład sytuacji. Kończą się nam zapasy i niecierpliwie czekamy na nowe dostawy. Czekają nas pracowite dni.

Hannah odniosła wrażenie, że w jego głosie pojawił się jaśniejszy ton. Pewnie miał ostatnio zły okres, pomyślała rada, że między mężem a Olem nie doszło do konfliktu. Nie zdążyła spytać o nic więcej, bo Josefine zaanonsowała proboszcza. Chwyliła dłoń Fabiana i razem przeszli do biblioteki.

- Macie piękną córeczkę. - Sofus nalegał, by zobaczyć dziecko, zanim usiedli. - Do kogo jest podobna?

- Ma stanowcze usteczka mojej żony - powiedział Fabian.

- I bardzo stanowczy wyraz oczu. Zupełnie jak mój mąż - dodała Hannah.

- W takim razie wyrośnie z niej rezolutna dama - uznał proboszcz. Jego dobrodusznym okrągłym twarzą rozjaśniła się w uśmiechu.

- Właściwie nie wiemy, do kogo bardziej jest podobna - wyjaśniła Hannah. - I tak się tylko przekomarzamy.

- Rozumiem - odrzekł Sofus. Młode małżeństwo zrobiło na nim dobre wrażenie, choć słyszał od innych księży, że pani domu ma dość zdecydowane poglądy.

- Życzycie więc sobie ochrzcić dziecko podczas wizyty rodzinnej? - Proboszcz usiadł, podciągając nogawki spodni.

- Tak, moja matka i siostra przyjeżdżają z Hemsedal na tę uroczystość.

- A jakie będzie imię maleństwa?

- Hannah Augusta Low - odrzekł Fabian. - Hannah po babce żony, a Augusta po matce mojej matki.

- Kombinacja jest odpowiednia - skinął głową ksiądz.

- Dziecko ma teraz...

- Jutro skończy miesiąc. - Hannah nie mogła uwierzyć, że czas płynie tak szybko. Minęło już tyle dni od tamtej nocy pełnej bólu i cierpienia. - Czy chrzest może odbyć się za parę tygodni?

- Hm, to możliwe, lecz... - Proboszcz urwał, czekając, aż Josefine napelni filiżanki. - Czy zgodzą się państwo, by ochrzcić Hannah Augustę po nabożeństwie? W... hm... spokojniejszych okolicznościach?

- Nie jestem pewien, czy dobrze księdza zrozumiałem.

- Fabian rzucił żonie ukradkowe spojrzenie i uniósł brwi.

- Zwyczaj wymaga chyba, by chrzcić dziecko podczas mszy?
- Tak, lecz rodzina życzy sobie czasami odrębnej uroczystości.
- Będzie nas raptem parę osób, chrzest podczas mszy zupełnie nas zadowala
- odrzekł beztrąsko Fabian, choć słowa proboszcza nieco go zaniepokoiły.

Sofus wypił łyk kawy i pochwalił domowe wypieki. Miał bardzo poważną minę.

- Pomyślałem sobie, że sam ochrzczę dziecko - powiedział. - Najbliższe msze będą odprawiane przez innych księży - dodał i spojrzał przeciągle na Hannah. - Nie wiem, czy...

- ...któryś z nich zechce dać chrzest naszej córeczce? - dokończyła Hannah, wbijając w niego wzrok.

Sofus ociągał się z odpowiedzią.

- Czas oczekiwania może się po prostu przedłużyć.

- Mam do księdza pytanie - rzuciła Hannah, nie dopuszczając Fabiana do głosu. - Czy brał ksiądz udział w spotkaniu, na którym dyskutowano zaangażowanie moje i mojej przyjaciółki w sprawę dzieci oddanych pod opiekę rodzin zastępczych?

- Tak - odrzekł Sofus zakłopotany. - Skąd pani wie o tym spotkaniu?

- To nie ma nic do rzeczy. - Hannah była rada, iż opowiedziała Fabianowi o wizycie kościelnego.

- Czy to oznacza, że księża chcą wyłączyć z kościoła niewinną istotę tylko dlatego, że jej matce leży na sercu los źle traktowanych dzieci? - Twarz Fabiana stężała. - Jeśli tak, to uważam takie postępowanie za małostkowe, szokujące, wysoce niestosowne i nie do przyjęcia.

- Obawiam się, że ktoś usiłuje państwu pogrozić palcem - westchnął Sofus i wzruszył bezsilnie ramionami. - Nie popieram tych, co uważają, że miesza się pani do nie swoich spraw. Pragnę, byście państwo ochrzcili swoją córkę i zobowiązuję się do przeprowadzenia ceremonii poza godzinami nabożeństw.

- A co na to inni księża? - spytała Hannah. Jej oczy ciskały iskry.

- Nie muszą o niczym wiedzieć.

- A jeśli się dowiedzą?

- To i tak zadbam o to, by wszystko przebiegło zgodnie z planem.

- Rzykując swoją pozycję?

- Być może przyjdzie mi zapłacić wysoką cenę, ale nie sądzę, by miało to nastąpić. - Sofus nie wyglądał na przestraszonego. Wydawał się raczej pewien, że nikt nie zabroni mu wykonywać kapłańskich powinności. - Uważam za to, że narazicie się państwo na mnóstwo nieprzyjemności, jeśli będziecie nalegać, by wasze dziecko zostało ochrzczone na mszy w pierwszej połowie roku.

- W pierwszej połowie roku! - wybuchnął Fabian. - A więc księza podjęli taką decyzję wobec mnie i mojej rodziny?

- Być może.

- Przecież był ksiądz na tym spotkaniu - zirytował się Fabian. Proboszcz Sofus udzielał mętnych odpowiedzi.

- Wiem, co uzgodnili najgorliwsi, ale nie jestem pewien, czy wszyscy podzielają ich pogląd. Niestety ostatnie słowo należy zwykle do tych najbardziej doświadczonych i dysponujących największą władzą.

Hannah i Fabian spojrzeli po sobie. Oboje pomyśleli to samo. Ashild i Sebjorg pragnęły uczestniczyć w ceremonii chrztu, jednak nie mogły z tego powodu spędzić sześciu miesięcy w mieście. Nie było wyjścia, musieli przystać na warunki proboszcza.

- Chrzt zostanie zapisany w księgach parafialnych? - upewnił się Fabian.

- Oczywiście - pospieszył z odpowiedzią duchowny. - Wszystko odbędzie się zgodnie z regułami, tyle że nie w czasie mszy świętej.

- Więc nie mamy wyboru. - Fabian zacisnął wargi. Znalazł się pod presją i nie czuł się komfortowo w tej sytuacji.

- Mamy. Możemy wyjechać z miasta i ochrzcić dziecko w innym kościele - stwierdziła spokojnie Hannah. Na wsi takie rzeczy się zdarzały, kiedy gospodarze nie mogli dogadać się z lokalnym pastorem. - Nasz datek trafi w ręce innego proboszcza, ale my na tym nic nie stracimy.

Duchowny pokiwał smutno głową.

- Jeśli taka państwa wola. Obawiam się, że moi koledzy nie zdają sobie sprawy z konsekwencji swojej decyzji. Niestety, nie potrafię państwu pomóc w inny sposób.

- Sofus zrobił nieszczęśliwą minę i Fabian zdał sobie nagle sprawę, że ten jowialny ksiądz rzeczywiście trzyma ich stronę.

- W takim razie zgadzamy się na chrzt poza mszą. - Fabian uznał, że dalszy sprzeciw nie ma sensu. Córka musi zostać ochrzczona i znaleźć się pod boską opieką. Później będzie mógł sobie pozwolić na to, by głośno powiedzieć, co myśli o instytucji kościoła i jego sługach.

- Ja też się zgadzam - dodała Hannah, nie ukrywając irytacji i rozczarowania. - I zdaje mi się, że księdza koledzy muszą mieć nieczyste sumienia, skoro tak bardzo się starają, by mnie ukarać. - Na jej wargach pojawił się uśmiech. - Jest tylko jedno wytłumaczenie: trafiłyśmy w czuły punkt.

- W niedzielę, dwudziestego pierwszego sierpnia? - Sofus wyjął niewielki notatnik. - Czy ta data odpowiada państwa gościom?

- Tak - odrzekła Hannah. Matka i siostra pojawią się w mieście dwa tygodnie wcześniej i będą miały czas, by bliżej poznać się z małą. Nie miała pojęcia, jak długo zamierzają zostać. Zapewne nie dłużej niż trzy tygodnie, musiały wracać do gospodarstwa na czas uboju.

- O czwartej? - zapisał Sofus.

- O czwartej - powtórzył Fabian. - Msza skończy się wcześniej i będziemy mieć świątynię do naszej dyspozycji?

- Tak przypuszczam. W niedziele unikamy papierkowej roboty i przyjmowania interesantów. O czwartej kościół jest zwykle pusty.

Hannah oddychała ciężko. Miała nieomal wrażenie, że bierze udział w planowaniu przestępstwa. Jeśli pastory sądzą, że w ten sposób zamkną jej usta, to się głęboko mylą. Kiedy matka i Sebjorg wrócą do Hemsedal, ona znów odwiedzi kościoły i spyta, co duchowni przedsięwzięli od jej ostatniej wizyty. Nie da im spokoju.

- Skoro ksiądz chce wyświadczyć nam tę przysługę - powiedziała - to zapewne podziela ksiądz moje poglądy?

- W każdym razie nie popieram sposobu, w jaki traktują ten problem moi bracia w kościele.

- Więc nie uważa ksiądz, że sprawa jest poważna?

- Nie mam powodów, by nie wierzyć pani słowom.

Hannah spojrzała na niego zrezygnowana. Z tego człowieka nie można było wydobyć ani jednej konkretnej odpowiedzi. Skoro jednak zgodził się im pomóc, pewnie w duchu brał jej stronę. I to musiało Hannah na razie wystarczyć.

- Dziękuję, że zadał ksiądz sobie tyle trudu i zechciał nas odwiedzić - powiedział grzecznie Fabian. - Przekażemy stosowną sumę na potrzeby parafii.

Proboszcz Sofus uściśnął im dłonie i podziękował za poczęstunek.

- Przekonałem się, że dziecko jest bezpieczne w tym domu. Życzę państwu wielu lat szczęścia. Do widzenia.

- Co takiego miał na myśli? - spytała Hannah, kiedy powóz zniknął za zakrętem alei. - Dlaczego powiedział, że dziecko jest tutaj bezpieczne?

- Z grzeczności. - Fabian wrócił do biblioteki i usiadł. - Nie potrafię uwierzyć, że duchowni mogą tak bardzo bać się dwóch młodych kobiet.

- To wyraźny dowód, że odnoszą wymierne korzyści, wspierając obecny system opieki. A te łapówki to pewnie coś więcej niż gomółka sera.

Fabian zaśmiał się krótko.

- Gomółka sera! Nie jesteśmy na wsi, Hannah. Tu chodzi o znacznie cenniejsze rzeczy. I o pieniądze.

- Co za wstyd! - Hannah opadła na krzesło, jej oczy ciskały iskry.
- Może czas, by kto inny zajął się tą sprawą?
- Dlaczego? Boisz się, że mogą nam zaszkodzić?
- Boję się, że mogą skrzywdzić moją piękną żonę. To tylko przedsmak tego, do czego są zdolni. - Fabian zmarszczył czoło zaniepokojony.

- Więc kto zajmie się losem tych nieszczęsnych dzieci? Nie mogę zawieść ich i Karolinę.

- Rozmawiałaś z policją i lensmanem? Może oni przemówią duchownym do rozsądku. W każdym razie dalszą walkę z klerem uważam za nierozsądną.

- Sądziłam, że mnie popierasz! - Hannah poczuła, że wilgotnieją jej oczy.

- Podziwiam twoją odwagę, Hannah, i jest mi przykro, że wiele dzieci cierpi niedostatek. Rozwiązanie tego problemu nie leży jednak w naszych rękach. Od tego są władze i instytucje opieki społecznej.

- Które nie wywiązują się ze swoich obowiązków! Kto więc pomoże dzieciom?

Fabian nie odpowiedział. Zdawał sobie sprawę, że żona nie zrezygnuje z walki, ale zacietrzewienie przeciwników poważnie go zaniepokoiło. Rodziny zastępcze korzystały ze wsparcia finansowego, a przyjmując dzieci pod opiekę, zyskiwały tanią siłą roboczą. Łatwo nie zrezygnują z tych przywilejów.

- Boję się o ciebie - westchnął.

- Najgorsze jest to, że kościół może odebrać nam dziecko. - Hannah położyła dłonie na kolanach. - Księża...

- Dość tego! To się nigdy nie zdarzy. - Fabian rąbnął pięścią w udo. - Nie wolno ci myśleć w ten sposób. Powinnaś raczej zastanowić się, czy skórka warta jest wyprawki.

Wstał i pociągnął Hannah do siebie, po czym objął ją czule i pogłaskał po włosach. Nie chciał jej utracić. Taka właśnie była, kiedy widywał ją w Sorholm i w Miśni, szlachetna, uparta i odważna. Taką kobietę pokochał i pewnie postępował niesłusznie, usiłując stłumić w niej chęć do walki z niesprawiedliwością. Bał się jednak, że ktoś wyrządzi jej krzywdę.

Rozdział siedemnasty

Hannah obeszła pokoje w Klonowym Domu. Wszystko było w najlepszym porządku, w wazonach stały świeże bukiety, srebra i meble lśniły czystością. Na stole w jadalni umieszczono miśnieński serwis i dwa duże kandelabry. Josefine rozrzuciła różane płatki między talerzami. Hannah uśmiechnęła się zadowolona. Dom był gotowy na przyjęcie gości.

- Wszystko w porządku, kochanie? - spytał Fabian, podnosząc wzrok znad biurka, kiedy Hannah przechodziła przez bibliotekę. Zona miała na sobie jasnoniebieską suknię i wyglądała w niej prześlicznie. Wróciła do wagi sprzed narodzin dziecka i do dawnych strojów.

- Tak. Kiedy tu będą?

- Za parę godzin. - Fabian rzucił okiem na zegar stojący na biurku. - Może nawet szybciej.

Wstał i podążył za żoną do salonu. Zatrzymali się koło okna. Ogród tonął w powodzi letnich kwiatów, gałęzie jabłoni uginały się od owoców.

- Spędziłaś wczoraj miły wieczór? Poprzedniego dnia Hannah spotkała się z Karoliną,

lecz nie zdążyła jeszcze zdać mężowi relacji z przebiegu wizyty.

- O tak! Karolinę jest urocza. Przesyła ci pozdrowienia.

- Opowiedziałaś jej o spotkaniu z kościelnym Olsenem i Sofusem?

- Opowiedziałam jej o wszystkim i cała ta historia dodała jej animuszu do walki - roześmiała się Hannah. Śledziła wzrokiem sikorkę, która wyczyniała akrobatyczne sztuczki na gałęzi drzewa. - Nic jej nie powstrzyma.

- A co zamierza uczynić?

Hannah zwróciła uwagę, że użył liczby pojedynczej. Na jej twarzy pojawił się wyraz zawodu, ale Fabian tego nie zauważył.

- Zastanawialiśmy się, czy po raz kolejny odwiedzić kasę ubogich i złożyć wizytę pastorom. Kto wie, może któryś z nich zmienił zdanie? I jeszcze... - Hannah uprzedziła obiekcje Fabiana. - I jeszcze zamierzamy powiadomić policję. Od tego chyba zaczniemy.

- Hannah...

- Nie zrobię nic, póki mama i Sebjorg tu będą. Później zobaczymy.

- Chyba powinnaś zakopać topór wojenny, póki nasza córeczka nie zostanie ochrzczona - powiedział Fabian, obejmując żonę. - Zaprosiłaś Karolinę na uroczystość?

- Tak, ją i jej męża. Czy powinniśmy wysłać zaproszenie do innych członków Towarzystwa Żeglarskiego? - Hannah nie знаła zbyt dobrze

miejskich zwyczajów. Na wsi obowiązywała bardzo praktyczna zasada: mieszkańcy określonego obszaru tworzyli zamknięty krąg wzajemnie zapraszających się osób.

- Nie, tylko do wuja Aksela - odrzekł Fabian. - To dzień dla rodziny.

- W takim razie trzeba powiadomić twoją siostrę - zdecydowała Hannah. - I Olego. W ten sposób zbieramy sporą gromadkę na niedzielny obiad. Chrzest jest o czwartej, zjemy wczesnym wieczorem.

- Zbliża się jakiś powóz, proszę pani. - Josefine z emocji zapomniała zapukać. Dostała polecenie, by obserwować aleję i meldować o wszystkim.

- Dziękuję. Już wychodzimy. - Hannah odwróciła się i spojrzała podekscytowana na Fabiana. - Już są. Tak się cieszę.

- Ja też. - Fabian pocałował żonę i pospieszył za nią do wyjścia. Raduje się jak małe dziecko, pomyślał i obiecał sobie w duchu, że uczyni wszystko, by uprzyjemnić jej matce i siostrze pobyt w dużym mieście. Zapomni o spóźnionych dostawach i kurczącym się zapasie gotówki w banku. Będzie spędzał miłe chwile w towarzystwie teściowej i Sebjerg, a czas będzie pracował na jego korzyść. Póki nie nadejdzie kolejna partia towaru, i tak niewiele mógł uczynić.

Hannah otarła dłonie o skraj sukni. Z niecierpliwości przestępowała z nogi na nogę, stojąc obok Fabiana u szczytu schodów. Aleją zbliżał się duży powóz z opuszczoną budą. Woźnica znał się na swym fachu; podjeżdżał wolno i dostojnie, pewną ręką skierował dwa konie na dziedziniec i poprowadził je wokół klonu.

- Witaj, Hannah! Jesteśmy! - Sebjerg krzychała i machała ręką, zanim powóz się zatrzymał. Hannah musiała wziąć się w garść, by nie rozplakać się z radości. Siostra niewiele się zmieniła przez ten rok, wesola i roześmiana, jakby długa podróż w ogóle nie zrobiła na niej żadnego wrażenia.

- Witajcie! Jak dobrze znów was widzieć. - Hannah zbiegła po schodach i uściskała matkę i siostrę. Po paru tygodniach spędzonych na letnich pastwiskach matka wyglądała znakomicie. Hannah zdawało się, że czuje zapach ciepłego mleka i zwierząt i jej serce ścisnęło się tęsknotą.

- Podróż była męcząca? - Fabian też rozdawał uściski i całusy. - Jesteście w drodze od wielu dni.

- Nie, nie - protestowała Ashild. - To było dla nas wielkie przeżycie. A od czasu do czasu ucinałyśmy sobie drzemkę w powozie.

- Spotkałyśmy myśliwych, handlarzy, włóczęgów i turystów. Turystów - powtórzyła Sebjerg, bawiąc się tym słowem. - Czy to nie cudowne? My też jesteśmy turystkami. Jedziemy sobie i rozglądamy się wokół siebie.

Fabian roześmiał się. Sebjorg była bystrą obserwatorką. W ostatnim czasie w kręgach zamożnych obywateli i studentów nastał zwyczaj, by ruszać w góry, studiować przyrodę i przyglądać się życiu na wsi. Ci ludzie nazywali samych siebie turystami, nie wędrowcami czy podróżnymi, tylko turystami.

- W takim razie bardzo się cieszę, że turystki wreszcie dotarły do celu. - Fabian dał znak woźnicy, by zaczął wnosić walizki. - Witamy w Klonowym Domu.

- Macie tu sporo miejsca - stwierdziła Ashild, zadzierając głowę. Nie spodziewała się, że dom Hannah jest taki obszerny. - Trzymacie zwierzęta? - Spojrzała ku budynkowi gospodarczemu na tyłach dziedzińca.

- Konie i parę kur - wyjaśniła Hannah. - Resztę kupujemy. Zapraszamy do środka, musicie poznać Hannah Augustę.

- Takie ma imiona? - spytała Sebjorg. - Po tobie?

- Nie - Hannah zamierzała wyjaśnić historię imion, ale Fabian przerwał jej z uśmiechem.

- Moja żona jest nadzwyczaj skromna. Nasze pierwsze dziecko nosi imię po własnej matce. Sam podjąłem tę decyzję.

Sebjorg dostrzegła piękny wózek dziecięcy, kiedy mijali hol, kierując się do salonu. Piastunka trzymała się na uboczu.

- Potrzymasz ją, Sebjorg? - Hannah już dawno zdecydowała, że siostra pierwsza weźmie jej córeczkę na ręce. Wiedziała, że Sebjorg lubi małe dzieci.

I rzeczywiście, Sebjorg aż pokraśniała z zachwytu, kiedy maleństwo znalazło się w jej ramionach. Wsunęła palec wskazujący w zwiniętą dłoń dziewczynki i poczuła, jak wokół niego zaciskają się małe paluszki niemowlęcia.

- Jest podobna do ciebie, jak byłaś mała, Hannah. - Ashild przyglądała się z uśmiechem swojej pierwszej wnuczce. - Jak przebiegł poród?

- Bez zakłóceń. Byłam w dobrych rękach. Wszystko to Ashild wydało się nieco dziwne: jej córka została matką i prowadziła dostatnie życie w Christianii. To rzeczywiście było nieco dziwne, ale jednocześnie dobre i radosne. Ashild cieszyła się szczęściem Hannah, którą los obdarował pomyślnością i wspaniałym mężem. Czegóż więcej może pragnąć matka? To wielki dzień, pomyślała i kiedy przyszła jej kolej, by potrzymać dziecko, ukradkiem otarła łzę.

- Szkoda, że tata nie mógł do nas dołączyć - powiedziała. - Wiesz jednak, ile jest pracy w gospodarstwie późnym latem...

- Tata odwiedzi mnie innym razem. Jeśli będzie trzeba, nawet w środku zimy. - Hannah dała znak piastunce, by położyła małą. Zamierzała teraz pokazać matce i siostrze ich sypialnie, a potem wspólnie zasiąść do posiłku.

- Chodźcie. Będziecie spać na piętrze. - Puściła oko do Fabiana i pierwsza wyszła z salonu.

- Pokój obok łazienki jest twój, Sebjorg. - Otworzyła drzwi i poczuła różany zapach. - Możesz otwierać okno, kiedy tylko zechcesz.

- Wszystko jest zielone - ucieszyła się Sebjorg. - Nawet rama lustra. I narzuta na łóżko i...

- ...porannik, którego możesz używać - roześmiała się Hannah. - Wytrzymasz tu przez parę dni?

- Czy wytrzymam? Pokój jest piękny! - Sebjorg zakręciła się jak fryga i podbiegła do okna. Zaraz jednak dołączyła do reszty, bo była ciekawa, jak wygląda sypialnia matki.

- Mamo, twój pokój leży po drugiej stronie korytarza. O tutaj. Jest trochę większy i zaciszniejszy niż pokój Sebjorg. - Hanna odwróciła się do siostry. - Pod twoim oknem znajduje się wyjście kuchenne. Służba zbytnio nie hałasuje, więc nie będzie ci przeszkadzać.

- Śliczny pokój, Hannah. Czy to prawda, że Fabian mieszkał w tym domu zupełnie sam?

- Tak, ale większości pomieszczeń w ogóle nie używał. Podoba ci się czerwony kolor ścian? A może uważasz, że jest tu zbyt ciemno?

- Ależ skąd, moja droga, pokój wydaje się ciepły i przytulny. - Ashild usiadła w fotelu i westchnęła. - Jak to dobrze, że życie ci się układa.

Hannah nachyliła się i objęła ją.

- Teraz masz wolne, mamo, możesz leniuchować całymi dniami. Zapomnij o gospodarstwie i warsztacie. W Christianii możesz sobie usiąść pod drzewem i myśleć wyłącznie o sobie... lub o wnuczce.

- Naprawdę? - roześmiała się Ashild i spojrzała na Sebjorg. - Tak się cieszyliśmy na tę podróż! I wreszcie dotarliśmy na miejsce.

- Łazienka jest tam. - Hannah wyszła na korytarz i wskazała pokój obok sypialni Sebjorg. - Możesz zajrzeć do środka.

Sebjorg otworzyła drzwi i westchnęła przeciągle.

- Ładniej tutaj niż w Sorholm. Biała podłoga, sprzęty też białe...

- I nowsze - odrzekła z dumą Hannah. Wiedziała, że łazienka spodoba się gościom. - Musicie koniecznie wziąć kąpiel w wannie. To takie przyjemne uczucie.

Ashild weszła do środka i przeciągnęła dłonią po grubej tapecie w trzech kolorach, białym, czerwonym i złotym. Fabianowi musi się nieźle powodzić, pomyślała. Z balii pełnej gorącej wody unosiła się para.

- Odświeżę się po podróży - oznajmiła - zanim woda wystygnie.

- Kąpcie się do woli. Wannę łatwo opróżnić, bo przez podłogę przechodzi rura. Dziewczyny przynajmniej nie muszą wynosić brudnej wody. Za godzinę jest obiad.

- Możesz zejść wcześniej - szepnęła do Sebjorg. - Mama zapewne zechce odpocząć.

Wieczór spędzili przy stole, śmiejąc się i rozmawiając. Ashild i Sebjorg opowiadały o Hemsedal, o nowym warsztacie, wypadku w domku w lesie, o Marit Sletten i Jornie. Ashild zdradziła również, że gospodarstwo ojca wróciło w jej ręce.

- To wspaniale - wykrzyknął Fabian. - Możesz je wydzierżawić i zyski zainwestować w warsztat.

- Doprawdy? Dom stoi pusty...

- Trudno znaleźć dzierżawcę?

- Nie sądzę, lecz...

- ...trudno odzyskać ziemię, którą ktoś uprawia od lat - Sebjorg dokończyła zdanie za matkę. Hannah i Ashild spojrzały na nią zdziwione. - Chodzi mi to, że nie godzi się wyrzucać ludzi - dodała dziewczynka na wszelki wypadek.

- Trzeba więc podpisać jednoznaczną umowę. - W Fabianie odezwał się człowiek interesu. - Powinnaś przynajmniej rozważyć ten pomysł.

- Tak zrobię. - Ashild miała świadomość, że trzeba zająć się Asmundrud, bo gospodarstwo popadnie w ruinę.

- Deser i odpoczynek w salonie? - Hannah spojrzała na matkę, kiedy Josefine podała glazurowane gruszki i bitą śmietanę. - Mogę wam coś zagrać.

- Naprawdę, Hannah? A dobrze grasz? - Bezpośrednio Sebjorg rozbawiła wszystkich.

- Coraz lepiej. Mój nauczyciel jest surowy i zmusza mnie do ćwiczeń.

- Świetnie jej idzie - pochwalił żonę Fabian. - Niedługo będzie brać Hannah Augustę na kolana i uczyć ją nutek.

Hannah nakarmiła córeczkę i na Klonowy Dom spłynął leniwy spokój. Ashild i Sebjorg były zmęczone po podróży, Fabian najedzony i odprężony; wszyscy zagłębili się w fotelach. Hannah usiadła przy klawesynie, przebiegła palcami po klawiszach i przymknęła powieki. Czekało ją tyle radosnych dni: razem z matką i siostrą będą przemierzać miasto, obejrzą pałac królewski i

uniwersytet, będą robić zakupy, dobrze jeść, podziwiać statki w porcie i przymierzać kapelusze.

Tego wieczoru dźwięki muzyki wypełniły Klonowy Dom w szczególny sposób. Nawet Siri i Josefine porzuciły zajęcia w kuchni, by posłuchać gry swojej chlebodawczyni. Hannah wybrała melodyjne utwory.

Ashild nie odrywała wzroku od córki. Słuchała w oszołomieniu jej gry, nie miała pojęcia, że Hannah nosi w sobie tyle muzyki. Wydobywała z instrumentu dźwięki pełne uczucia i mocy, porywając słuchaczy w muzyczną podróż. Ashild wstrzymała oddech.

Uderzyła ją nagła myśl. Może Knut w ten sposób przeżywa grę na skrzypkach? Z każdym rokiem stawał się bieglejszy, coraz bardziej związany ze światem dźwięków. Dlaczego nigdy nie poprosiła go, by dla niej zagrał? Co za wstyd! Zaczerwieniła się z emocji, kiedy uświadomiła sobie, iż nikt nie okazał zainteresowania jego pasją. Kiedy wróci do doliny, natychmiast uda się do domku w lesie. Ole może sobie myśleć, co chce.

A Sebjorg? Nie miała jeszcze okazji, by okazać muzyczny talent. A może miała inne uzdolnienia?

Ashild ujrzała nagle swoje dzieci w innym świetle. Przebywając daleko od domu, mogła niejako przyjrzeć się im z dystansu. Hannah rozwinęła muzyczne zamiłowania dzięki pomocy innych ludzi. Knut wręcz przeciwnie; nie porzucił skrzypiec, bo był uparty i kochał muzykę. Co z Sebjorg?

Dźwięki klawesynu napełniły Ashild niezwykłym spokojem. Równie spokojna i odprężona czuła się jedynie w pracowni, kiedy nachylała się nad kawałkiem srebra. Sebjorg od dawna prosiła matkę, by ta wprowadziła ją w tajemnice obróbki kruszcu. Kto wie, może na tym właśnie polegał talent najmłodszej córki?

Pierwszy wieczór w Klonowym Domu przyniósł tyle wrażeń, radość z powodu dostatniego życia Hannah, zachwyt nad wnuczką, nowe spojrzenie na własne dzieci. Tyle rzeczy musiała przemyśleć. W ciszy i spokoju, z dala od Olego...

Hannah zakończyła koncert i życzyła wszystkim dobrej nocy. Po raz pierwszy od dnia porodu przesunęła kołyskę do sypialni i położyła się w małżeńskim łóżku obok Fabiana.

Dni mijały szybko. Kiedy Fabian wychodził do biura, Hannah zabierała matkę i siostrę na wyprawy do miasta. Sebjorg chciwie chłoneła wrażenia, przyglądała się strojom dzieci i dorosłych. Z dużym zadowoleniem stwierdziła, że nie wyróżnia się w żaden sposób. Dzięki matce i ciotce Birgit z Danii miała strój odpowiedni do wizyt w dużym mieście.

Pewnego przedpołudnia wybrały się na spacer w okolice pałacu królewskiego, a potem ruszyły w dół ulicy Karl Johans gate. Hannah pchała przed sobą wózek, który przewiozły do centrum miasta, wciskając go za siedzenie woźnicy. Wózek toczył się lekko po gładkiej nawierzchni miejskich alejek. Sebjorg stawiała tysiące pytań i bez przerwy strzelała spojrzeniami na boki. Zainteresował ją tłum młodych ludzi z książkami w dłoniach, na który natknęły się, mijając gmach uniwersytetu.

- Dlaczego nie noszą książek na plecach? - zdziwiła się. - Byłoby prościej.

- Wielu z pewnością ma teczki - odrzekła ze śmiechem Hannah. - Inni mieszkają gdzieś w pobliżu.

- Na studia przyjmują wyłącznie mężczyzn? - Sebjorg rozglądała się na wszystkie strony, ale nie dostrzegła ani jednej kobiety.

- Tak, większość to mężczyźni. A teraz wybierzmy się do zakładu modniarskiego - zaproponowała Hannah. - Potrzebny mi kapelusz na chłodniejsze jesienne dni. A tobie, mamó?

- Mnie przydałoby się coś ciepłego na podróż powozem. - Ashild trzymała eleganckie kapelusze z Danii w szafie, bo na wsi nie wypadało ich używać. Chętnie kupiłaby coś ładnego, lecz prostego w formie.

- A ja chciałabym kapelusik z wstążką pod szyją - oświadczyła Sebjorg.

I cała gromadka ruszyła w kierunku zakładu kapelusznika Holma. Hannah pchała wózek, bo uchwyt umieszczony był nieco zbyt wysoko dla Sebjorg. Niemowlę spało i Hannah miała nadzieję, że mała nie obudzi się, zanim dotrą do krawcowej. Umówiły się na wizytę u krawcowej o późniejszej porze, by zamówić u niej nowe stroje dla Sebjorg. Hannah korzystała z jej usług wcześniej i wiedziała, że w pracowni za zasłoną będzie mogła w spokoju nakarmić córeczkę.

Minęły zakład zegarmistrzowski, sklep kolonialny i wozownię. Sebjorg głośno odczytywała napisy na szyldach.

Na bruku rozlegał się łoskot końskich kopyt i stukot kół. Zewsząd dochodziło szczekanie psów, w rynsztoku niedaleko Kirkeristen taplały się dwie świny, ptaki brały kąpiel w poidłach dla koni. Hannah celowo wybrała pieszą wędrowkę, by pokazać młodszej siostrze różnorodność życia w mieście.

- Tam jest sklep kapeluszniczy - powiedziała, pokazując duże okna na parterze kamienicy. - Nie idziemy gdzie indziej.

Zatrzymały się przed wejściem i w tej samej chwili drzwi otworzyły się gwałtownie i jakaś kobieta wypadła ze środka w takim pośpiechu, że omal nie przewróciła Hannah na ziemię.

- Wielkie nieba, co za tłok - pisnęła kobieta. - Pochód jakiś, czy co?

Hannah cofnęła błyskawicznie wózek, lecz spóźniła się o ułamek sekundy. Kobieta zahaczyła nogą o przednie koło i tracąc równowagę, chwyciła się kosza, w którym leżało niemowlę. Wózek zachybotał się niebezpiecznie. Ashild wykazała się przytomnością umysłu: złapała kobietę, ratując ją przed upadkiem.

- Powinna pani zwolnić tempo - powiedziała cicho, lecz zdecydowanie. - Przed wejściem do sklepu zawsze można natknąć się na ludzi, więc po co się spieszyć?

- Blokujecie drogę - prychnęła kobieta. - Wy i ten wielki wózek - dodała. W tej samej chwili spojrzała na Hannah i oblała się krwistym rumieńcem. - To ty? Ciekawa jestem, co by powiedział twój mąż, gdyby się dowiedział, na jakie niebezpieczeństwa narażasz własne dziecko. Co to za zwyczaje, by takie maleństwa wozić ulicami?

- Dziecku nic nie grozi, Charlotte. - Hannah rozpoznała żonę Aksela i ta słowna reprimenda w ogóle jej nie zdziwiła. - A Fabian doskonale wie, gdzie jesteśmy. Chyba nie byłby zadowolony, gdybyś wyrzuciła jego córkę z wózka.

- Dziecku nic by się nie stało, natomiast ja mogłam sobie zrobić krzywdę. Wiejskie matolki!

Ashild i Sebjorg z otwartymi ustami śledziły tę wymianę zdań. Cóż to za niewychowana paniusia?

- Mamo, to jest pani Low, żona Aksela Lowa, wuja Fabiana. - Hannah mówiła spokojnym tonem. - Teraz już rozumiesz, dlaczego pan Aksel Low nie życzył sobie obecności własnej żony na naszym ślubie. - Uśmiechnęła się pobłażliwie i uczyniła znak, by ruszyły naprzód. - Zobaczmy, czy znajdziemy coś odpowiedniego. - Nie patrząc na Charlotte, wyjęła dziecko z wózka i weszła do środka.

- Pożałujesz tego - syknęła Charlotte urażona.

Sebjorg przytrzymała drzwi, dygnęła słodko przed nieznaną i wbiegła do sklepu. Charlotte zmeła w ustach słowa, których kobiety jej stanu zwykle nie używają. Na szczęście Hannah była zbyt daleko, by je usłyszeć...

Późnym wieczorem załadowany powóz wtoczył się na dziedziniec Klonowego Domu. Przestrzeń między siedzeniami wypełniały pudła z kapeluszami i rozmaite pakunki. Sebjorg dostała dwa kapelusiki, Ashild kupiła ciepły czepak wykończony futerkiem i koronkową bluzkę. Hannah sprawiła sobie bardzo fikuśny kapelusz, odpowiedni dla damy z wielkiego miasta.

- Czy krawcowa zna się na swoim fachu? - spytała Sebjorg, kiedy wygrzebały się z powozu. Krawcowa wzięła miarę i zaproponowała dwa nowe stroje dla dziewczyny.

- Jest bardzo dobra - zapewniła siostrę Hannah. - Sama u niej szyję. Nie uważasz, że to świetny pomysł, by używać żakietów i spódnic osobno?

- Krawcowa ma rację - powiedziała Ashild. - Będziesz mogła częściej nosić nowe rzeczy. Suknię zamówiliśmy z zakładką, by móc ją przedłużyć, jak urośniesz.

Ashild przystanąła, przypatrując się, jak piastunka odbiera dziecko. To był dzień pełen wrażeń. Ku swemu zdziwieniu nie czuła zmęczenia. Wręcz przeciwnie, wyprawa do miasta podekscytowała ją. I spodobał się jej sposób, w jaki Hannah potraktowała tamtą kobietę. Dość bezczelny, trzeba przyznać, ale i Charlotte zachowała się opryskliwie.

Ashild domyśliła się, że była to kobieta, do której kiedyś Hannah trafiła na służbę. Wzdrygnęła się na to wspomnienie i natychmiast odepchnęła ód siebie złe myśli.

- Co za dzień! - powiedziała. Josefine i woźnica wnosili pakunki do domu. - Będziemy chyba musiały wynająć większy powóz na drogę powrotną - dodała, śmiejąc się. - Pewnie nieraz jeszcze wybierzemy się na zakupy.

- Nie sądziłam, że odwiedzimy wszystkie sklepy w Christianii - emocjonowała się Sebjorg. Nikt dotąd nie wydał w jej obecności tylu pieniędzy. - Skąd tak dobrze znasz miasto, Hannah?

- Siostra Fabiana była moją przewodniczką - wyjaśniła Hannah. - A poza tym służyłam u tej przemiłej damy, którą spotkałyśmy u Holma i wtedy też sporo chodziłam po mieście.

- Witam, drogie panie. Dzień był udany? - W drzwiach pojawił się Fabian.

Sebjorg błyskawicznie zrelacjonowała mu wydarzenia i, rzecz jasna, wspomniała o Charlotte. Fabian uniósł brwi i spojrzał na żonę. Kiedy Hannah pokiwała głową, wzruszył ramionami, ale nie wygłosił żadnego komentarza. Wrócił do sprawy wieczorem, gdy leżeli już w łóżku.

- Charlotte robi się z upływem lat coraz gorsza - szepnął. Trzymał żonę za rękę. Z kołyski dobiegał ich spokojny oddech śpiącego dziecka. - Jak zareagowała twoja matka?

- Bardzo spokojnie. Niełatwo wytrącić ją z równowagi.

- Wstydzę się, że Charlotte jest członkiem mojej rodziny, ale przecież nie mogę jej zlekceważyć, bo...

- ...oskarży tę głupią wiejską dziewczkę, że oduczyla cię dobrych manier - dokończyła Hannah. - Nie zwracajmy sobie nią głowy. Niedługo chrzest. Myślę, że wszystko już gotowe.

- Wyjaśniłaś matce i siostrze, jak przebiegnie uroczystość?

- Rozmawiałam z mamą wczoraj wieczorem, kiedy Sebjorg się położyła. Mama zaniepokoiła się lekko, lecz zachowanie księży zbytnio jej nie zaskoczyło. Bardziej martwi się nami, tym, że cierpimy.

- Więc musimy obracać wszystko w żart. - Fabian uniósł się na łokciu i pocałował czule żonę. - Nie ma powodu, by twoja matka niepokoiła się ponad miarę.

- To dobrze, że mała zostanie ochrzczona - mruknęła Hannah. Wiedziała, że córeczka zaraz się obudzi i chciała choć na chwilę zmrużyć oko. - Dobranoc, Fabianie. Słodkich snów...

Rozdział osiemnasty

Niedziela dwudziestego pierwszego sierpnia była piękna. Powietrze ochłodziło się nieznacznie. Po drugim śniadaniu rodzina zgromadziła się w ogrodzie. Ashild, Sebjorg i Hannah miały na sobie stroje ludowe z Hemsedal. Hannah użyła go po raz pierwszy od chwili przybycia do miasta, lecz w towarzystwie matki i siostry czuła się w nim swobodnie. Fabian również ubrał się nadzwyczaj elegancko, na głowę włożył cylinder. Za chwilę mieli wyruszyć do kościoła na chrzest córeczki. Na dziedzińcu czekały dwa piękne powozy.

- Przyjdzie dużo gości? - spytała Sebjorg. Była bardzo ciekawa, jak wygląda wnętrze tego ogromnego kościoła. Ekscytowała ją też myśl, że będą w świątyni sami.

- Nie. Wuj Aksel, Ole, moja siostra z rodziną oraz Karolinę z mężem - odrzekł Fabian. - Karolinę jest przyjaciółką Hannah z Towarzystwa Żeglarskiego. Znasz większość.

Sebjorg kiwnęła głową zadowolona.

- A twój wuj przyjdzie sam?

Ashild aż podskoczyła z wrażenia i spojrzała surowo na córkę. Pytanie było dość obcesowe.

- Zapewne przyjdzie sam - roześmiał się Fabian i puścił oko do dziewczynki.

- I całe szczęście.

- Mamy kilka prezentów dla dziecka - wtrąciła się Ashild, zanim Sebjorg zdążyła odpowiedzieć. - I chcemy je wręczyć przed pójściem do kościoła. - Dała znak córce i razem wyszły z salonu.

- Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze - szepnęła Hannah, kiedy zostali sami. - Przecież chyba nikt nie poważy się wyrzucić nas z kościoła.

- Proboszcz Sofus wie, co robi. Ma już swoje lata - odrzekł zdecydowanie Fabian i odwrócił się ku drzwiom. - Co się dzieje? Dom się wali?

Na schodach prowadzących na piętro dało się słyszeć odgłos ciężkich kroków, szuranie i stukot.

- Może potrzebują pomocy? - mruknął Fabian, lecz zanim zdążył podnieść się z krzesła, w drzwiach ukazały się plecy Ashild. Matka Hannah ciągnęła jakiś duży przedmiot, którego drugi koniec dźwigała Sebjorg.

- To jest prezent dla Hannah Augusty od dziadka i wujka Knuta. Przygotowywali go od dłuższego czasu. - Ashild z rozbawieniem przyglądała się twarzom Hannah i Fabiana. - Sądzicie, że spodoba się naszej małej księżniczce?

Postawiły prezent na środku salonu. Było to łóżeczko skonstruowane tak przemyślnie, że rosło z wiekiem dziecka! Wokół łóżeczka biegł rzeźbiony ornament przedstawiający kwiaty i liście akantu i uwydatniony pociągnięciami czerwonej i zielonej farby. Ashild nie ukrywała dumy ze swoich mężczyzn.

- Ależ mammo! Nie miałam pojęcia, że tata i Knut znają się na snycerze! Sami wszystko zrobili? - Hannah nie mogła wyjść z podziwu.

- Sami. I byliby śmiertelnie urażeni, gdybyś podała to w wątpliwość.

- To szczodry dar. - Fabian podszedł bliżej i dotknął łóżeczka. Było solidne jak Ole Rudningen i bardzo okazałe. Pierwszy raz widział podobny mebel i mógł sobie wyobrazić, ile godzin musieli nad nim spędzić obaj mężczyźni. Głęboko wzruszony uściśnął dłoń Ashild i Sebjorg i podziękował im gorąco.

- Jak udało się wam je ukryć przed nami? - zdziwiła się Hannah. - Przecież to bardzo duży prezent.

- Woźnica nam pomógł. Wniósł łóżeczko na górę, kiedy nikt nie patrzył. A Josefine znalazła miejsce, gdzie je schowaliśmy.

- Co za niespodzianka! - Hannah uściśnęła matkę i siostrę. - Takie łóżko starczy nam na lata.

- Bo przecież kołyskę już macie. - Sebjorg rzuciła okiem na śpiące dziecko. - Rośnij szybko, Hannah Augusto, bo czeka na ciebie łóżko zdobne w kwiaty. - Dziewczynka podeszła do okna i wyciągnęła coś zza firany. - I jeszcze to - powiedziała, podając siostrze małą paczuszkę. - Od mamy i ode mnie.

- Coś jeszcze? - Hannah miała wypieki na policzkach. Nie spodziewała się prezentów dla dziecka, bo odwiedziny matki i siostry wydały się jej wystarczającym darem. - Zdaje mi się, że nie tylko mężczyźni trudzili się po nocach, by uhonorować malucha niesionego do chrztu. - Ostrożnie rozwinęła papier i odkryła błyszczącą spinkę ze srebra. Prosty i piękny wzór: gładki srebrny wianuszek wokół krzyżyka.

- Ty wiesz najlepiej, mammo, czego nam potrzeba! - Hannah wzruszyła się do łez. - Mała będzie ją nosić w czasie uroczystości. - Odchyliła kocyk i przypięła spinkę do chrzestnej sukienki. - Będzie cię chronić i przyniesie ci szczęście - szepnęła do córeczki.

Nadeszła chwila wyjazdu. W pierwszym powozie siedziała Hannah z mężem i córeczką, w drugim Sebjorg i Ashild. Kiedy dojechali do końca alei, dołączył do orszaku trzeci powóz z Lillian i Tomem. W czwartym podążały ich dzieci: Kristin, Pal i Roar.

Ashild miała świadomość powagi chwili, której nie zakłócał stukot kół na bruku i śmiech dzieci. Hannah i Fabian zdawali się nie przejmować faktem, że chrzest miał się odbyć poza godzinami nabożeństw. A skoro rodzice dziecka

byli spokojni, to i ona nie miała powodów do niepokoju. Wszystko będzie tak jak należy: w kościele, w obecności prawdziwego księdza, a nie jakiegoś wędrownego kaznodziei. Ashild przymknęła powieki i ujrzała dziewczynkę ze srebrną spinką przypiętą do chrzestnej sukienki. To był wielki dowód uznania dla jej wysiłku, że Hannah ozdobiła ubranko dziecka jej dziełem. Ashild Rudningen była najszcześniejszą babcią na świecie...

Orszak dotarł do Stortorvet. Powozy okrążyły północną ścianę kościoła i zatrzymały się przed bocznym wejściem. Fabian wiedział, że mieli skorzystać z tych właśnie drzwi, a nie z ogromnych głównych wrót do świątyni.

Pozostali goście już czekali, Karolinę z mężem, Aksel i Ole. Hannah przywitała się ze wszystkimi, a kiedy Fabian wyskoczył z powozu, otworzyły się drzwi i proboszcz Sofus przywołał zgromadzonych kiwnięciem ręki.

- To miło, żeście się tak licznie zgromadzili - oświadczył. - Widać, że to maleństwo ma grono życzliwych sobie ludzi. - Kapłan wymienił uścisk dłoni ze wszystkimi, wydawał się radosny i odprężony. Sebjorg nieco się rozczarowała, sądziła bowiem, że będą musieli potajemnie zakraść się do kościoła. Nic takiego nie nastąpiło.

- Tędy proszę. - Sofus poprowadził przybyłych w głąb świątyni. Na ołtarzu i w ogromnych świecznikach koło chrzcielnicy paliły się świece. W skąpo oświetlonym wnętrzu panowała niezwykła cisza, blask płomieni odbijał się w błyszczącej powierzchni misy chrzcielnej. Ze srebra, jak zdążyła zauważyć Ashild.

- Bóg raduje się dziś z wami - przemówił Sofus, kiedy stanęli koło ołtarza. - Wszystkie dzieci, które do niego przychodzą, są mu równie miłe i nie ma znaczenia, czy dzieje się to w pełnym kościele czy przy pustych ławkach. Bóg nie rozróżnia małych i dużych zgromadzeń, Bóg patrzy jedynie, czy w sercach ludzi mieszka dobro.

Proboszcz wygłosił krótkie kazanie do dziecka i gości. Przemawiał ciepło i życzliwie, unikając oficjalnego tonu. Hannah była wzruszona i wdzięczna duchownemu za to, że uczynił ten moment tak szczególnym i niezapomnianym. Pomyślała nawet przez chwilę, że chrzest na mszy być może nie przyniósłby podobnych emocji.

- Módlmy się, dziękując Bogu za dar życia. - Ksiądz uklęknął przed ołtarzem i złożył dłonie, a goście skłonili głowy, pogrążając się w cichej modlitwie. Szept Sofusa w przedziwny sposób wypełnił wnętrze kościoła i jak miękka tkanina opadał na puste rzędy ławek.

Kiedy proboszcz skończył, Sebjorg podniosła głowę i rozejrzała się wokół ciekawie. Zauważyła, że dekoracja ołtarza podzielona jest na trzy części

wyobrażające ostatnią wieczerzę, ukrzyżowanie oraz postać triumfującego Chrystusa w otoczeniu aniołów. Krawędzie zdobiły bogate rzeźbienia w formie motywów roślinnych.

- Zgromadzimy się teraz wokół chrzcielnicy, by oddać to dziecko Bogu. - Ksiądz ruszył wolno w kierunku srebrnej misy, a zgromadzeni podążyli za nim. Spokojne dotąd niemowlę zaczęło kwilić, a kiedy Hannah zdjęła przykrywający je kocyk, zaprotestowało z całą mocą.

- Cicho, cicho - uspokajała je matka. - Przecież jeszcze nie jesteś głodna. Zaraz cię przykryję.

Sofus uśmiechnął się, wlał wodę do chrzcielnicy i gestem dłoni poprosił, by wszyscy podeszli bliżej. Sebjorg stanęła najbliżej duchownego. Chwila wydała się jej niezwykle uroczysta i na swój sposób nieomal tajemnicza. Kiedy podniosła wzrok na sklepienie świątyni, chwyciła ją bojaźń, skierowała więc spojrzenie na proboszcza i dziecko, bo ta scena napępiała ją ciepłem i radością.

- Ty będziesz ją trzymać do chrztu, mamó. - Hannah położyła córeczkę w ramionach Ashild i mała natychmiast przestała płakać. - Sama widzisz. Czekala, aż to się stanie.

To była dla Ashild wzruszająca niespodzianka, ale przede wszystkim powód do dumy. Dumy z faktu, że trzyma swoją pierwszą wnuczkę nad błyszczącą srebrną chrzcielnicą z wodą święconą. Ten moment na zawsze pozostanie w jej pamięci.

Ksiądz zapytał o imiona dziecka. Fabian i Hannah stali blisko siebie wzruszeni przebiegiem uroczystości. Pusty kościół w ogóle nie zrobił na nich wrażenia, skoro wokół chrzcielnicy zgromadzili się najbliżsi i przyjaciele.

Wbrew obawom Hannah mała nie rozplakała się, kiedy Sofus skropił jej czoło wodą. Spojrzała szeroko rozwartymi oczyma na księdza i zagruchało radośnie, gdy Ashild ułożyła je wygodnie w ramionach. Na sam koniec Sofus złożył życzenia ochrzczonej dziewczynce i jej rodzicom.

- Hannah Augusta rozpoczyna nowe życie - oświadczył z uśmiechem. - To ważne, że ma bezpieczny dom i kochających ludzi blisko siebie. Nie wszystkie...

Trzask zamykanych drzwi poniósł się echem po świątyni i zgromadzeni odwrócili raptownie głowy w kierunku zakrystii. Rozległy się ciężkie kroki i czyjś głęboki głos.

- Co się tutaj dzieje? Niedzielna msza skończyła się dawno temu i kościół jest zamknięty.

Sebjorg ujrzała ciemną postać mężczyzny koło ołtarza. Mężczyzna był ubrany w szatę duchowną. Pośród zgromadzonych zapanowało poruszenie,

jedynie Hannah i Ashild wymieniły spokojne spojrzenia. Hannah Augusta została już ochrzczona.

- Przeprowadziłem właśnie obrządek chrztu. - Sofus wystąpił do przodu.

- Chrztów dokonuje się podczas mszy. To wbrew regułom. - Wikariusz mówił donośnym głosem, jakby przemawiał z ambony do kościoła pełnego wiernych. Podszedł do chrzcielnicy i spojrzał surowo na Sofusa, po czym rozejrzał się wokół. Na widok Hannah i Karolinę wzdrygnął się. To był ten sam ksiądz, z którym kiedyś wdały się w polemikę.

- Jeśli chodzi o tę... kobietę, podjęliśmy wspólną decyzję. - Wikariusz zwracał się teraz bezpośrednio do Sofusa. - Przecież znasz ją. Chrztost oraz inne posługi kościelne należy odłożyć w czasie na co najmniej sześć miesięcy.

- Nie wszyscy zgadzają się z tą decyzją - odrzekł spokojnie Sofus. - Wykonałem dziś swój obowiązek i oddałem to dziecko pod opiekę Pana.

- Być może, lecz skoro istnieje wątpliwość, czy rodzice są w stanie zadbać o prawidłowy rozwój chrześcijanina, mamy obowiązek...

- Proszę wybaczyć, ale nie mamy ochoty słuchać tych bredni! - Fabian gwałtownie włączył się do rozmowy. Postąpił krok do przodu i pokręcił głową.

- Chętnie porozmawiam z księżmi, choćby jutro.

- Pragnę przypomnieć, że w tym miejscu nie pan podejmuje decyzję.

- Tak, ani ja, ani ksiądz - odrzekł spokojnie Fabian. - W tym miejscu Bóg ma ostatnie słowo, a on z pewnością nie ma nic przeciw temu małemu dziecku.

Aksel chrząknął i zasłonił dłonią usta, kryjąc uśmiech. Fabian nie da sobie w kaszę dmuchać. Szkoda tylko, że ten pastor zakłócił podniosłą atmosferę uroczystości.

- Pańska żona sądzi, że może narzucać nam swoją wolę, a pan zdaje się niczym się od niej nie różni. Będę musiał zgłosić ten incydent do rady kościelnej. - Wikariusz spojrzał na Sofusa i zacisnął wargi. - Chrztost można odwołać.

- Nie sądzę. - Sofus wciąż mówił tym samym opanowanym i łagodnym tonem. - Jeśli się dobrze zastanowisz, Nikolai, to zrozumiesz obawy pastorów wobec tej kobiety. I może przypomnisz sobie, skąd się wziął twój koń, nowe sianie i pozłacany komplet przyborów do pisania. - Sofus urwał, a jego słowa poniosły się echem między ścianami. - Dobrze wiem, które domy odwiedzasz - dodał - więc nie muszę już chyba niczego dodawać?

Wikariusz zaczerwienił się jak burak, otworzył usta, ale nie wy dobył z siebie ani jednego słowa. Jego oczy zalśniły w blasku świec, całkowicie odebrało mu mowę.

Atmosfera była napięta. Wszyscy zgromadzeni zdawali sobie sprawę, że proboszcz Sofus ryzykuje wiele: utratę stanowiska a nawet wykluczenie ze wspólnoty za ten akt zdrady. I byli pełni podziwu dla niego.

- Zostaniesz... ukarany - syknął wikariusz, lecz w tej samej chwili rozbrzmiały organy i jego słowa utonęły w powodzi dźwięków. Hannah pojęła, że Sofus poczynił bardzo staranne przygotowania. Przewidział, co się może zdarzyć i wszystko uzgodnił z organistą, któremu dał przed chwilą dyskretny znak.

Goście natomiast byli zaskoczeni muzyką. Piękne tony rozjaśniły wnętrze świątyni i napełniły je czystą radością. Wikariusz wzdrygnął się, kiedy rozpoczął się koncert i wzruszywszy ramionami, oddalił się do zakrystii.

Sofus uśmiechnął się przyjaźnie do zgromadzonych i pogłaskał Hannah Augustę po policzku. Dziewczynka rozplakała się, kiedy rozbrzmiała muzyka, ale zaraz się uspokoiła. Wszyscy postali jeszcze parę chwil przy chrzcielnicy, wsłuchując się w potężne tony, które tego dnia przeznaczone były dla Hannah Augusty.

Sebjorg wciąż nie podnosiła wzroku na sklepienie, choć kościół stracił już dla niej aurę tajemniczości. Ashild oddychała spokojniej, Karolinę kiwała głową i uśmiechała się do Hannah triumfująco. Aksel wciąż czuł rozbawienie spowodowane reprimendą, jaką otrzymał wikariusz. Był pewien, że ta sprawa nie pociągnie za sobą żadnych przykrych konsekwencji dla Sofusa.

Lillian, Tom i ich dzieci nie odzywali się w czasie tego zajścia, ale w duchu kibicowali proboszczowi. Ksiądz wykazał się dużą odwagą i tylko dzięki niemu zdarzenie nie przybrało dramatycznej szego obrotu.

Ole stał oparty o laskę i bacznie śledził wzrokiem zachowanie obu kapłanów. Zdawało mu się, że wikariusz nie ma czystego sumienia, bo ani razu nie odważył się spojrzeć Hannah prosto w oczy.

Hannah natomiast wsunęła dłoń pod ramię Fabiana, ciesząc się, że już jest po wszystkim. Nie wyszli z kościoła, póki organista nie przestał grać. Dzięki proboszczowi Sofusowi chrzest stał się dla wszystkich wielkim przeżyciem.

Parę dni po uroczystości Fabian wrócił z biura i oznajmił, że statek, na który czekali, przybije do nabrzeża tego wieczora. Ulga była ogromna, bo teraz nic niespodziewanego nie mogło już się zdarzyć. Statek przepłynął przez morze, szczęśliwie unikając sztormów.

- Chcecie przyjrzeć się rozładunkowi? - spytał. Pobyt Ashild i Sebjorg w mieście dobiegał końca. Ostatnie dni kobiety spędzały na długich rozmowach, wyprawach do sklepów i spacerach z Hannah Augustą. Fabian zabrał je do teatru oraz do paru eleganckich restauracji, pokazał łodzie członków

Towarzystwa Żeglarskiego. Sebjorg odbyła nawet krótką wycieczkę po fiordzie w towarzystwie wuja Aksela. Wróciła z niej rozpromieniona, rejs wielką żaglówką to nie to samo co przejażdżka małą łodzią wiosłową.

- Oczywiście! - Sebjorg pierwsza odpowiedziała Fabianowi. Z zasady nie odmawiała takim propozycjom. Na nabrzeżu panował ruch i działo się tam tyle ciekawych rzeczy. Będzie miała co opowiadać Dagmar i innym koleżankom ze szkoły.

Ashild nie miała specjalnej ochoty, lecz widząc entuzjazm młodszej córki, zgodziła się im towarzyszyć.

Następnego dnia o poranku przed Klonowym Domem zjawiły się dwa powozy, Fabian bowiem wybierał się jeszcze do biura po skontrolowaniu rozładunku. Dzień był pochmurny, choć nie zanosilo się na deszcz. Rześkie i nieco chłodne powietrze przypomniało Ashild o Hemsedal. W dolinie szykowano się już zapewne do powrotu z letnich pastwisk. Spęd zwierząt zaczęły się, zanim z Sebjorg ruszą w drogę powrotną.

- Spójrzcie na niego! - Sebjorg wyglądała przez okno powozu na ulicę i wskazała rosłego mężczyznę w bardzo wysokim sztywnym kołnierzyku. - Głowa ani mu drgnie. Jakoś tak dziwnie wygląda.

Hannah roześmiała się, kiedy Ashild szturchnęła młodszą córkę w bok. Komentowanie czyjś wygląd nie należało do dobrego tonu.

- To pan Molier zwany Kołnierzykiem - wyjaśniła Hannah. - Wszyscy znają tego mężczyznę i jego zamiłowanie do wysokich kołnierzyków. To jeden z miejskich oryginałów.

- Oryginał... - Sebjorg nieustannie uczyła się nowych słów. - Taki jak ten człowiek, który szuka skarbu w Hydalen?

- Hm, jego też możesz określić tym mianem - odrzekła Hannah po zastanowieniu.

- Dlaczego niebo jest takie czerwone? - przerwała im Ashild, wpatrując się przed siebie. - Czy to wschód słońca...

Powóz Fabiana gwałtownie przyspieszył, a widząc to, woźnica też zaciął konia. Wstawał dzień i na drodze zrobiło się tłoczno. Hannah nie lubiła szybkiej jazdy.

- Pali się! - krzyknęła Sebjorg. - Chyba jakiś budynek. Czerwona łuna zrobiła się jaskrawsza, kiedy zbliżyli się do portu, w powietrzu unosiła się woń spalenizny. Hannah uznała, że to płonie któryś z magazynów. Całe szczęście, że towar Fabiana wciąż jest w ładowniach.

Kiedy minęli dom na rogu, woźnica nachylił się z kozła i krzyknął:

- Pali się jakiś statek. Pojedziemy okrężną drogą.

- Brr. Nie znoszę pożarów - wzdrygnęła się Ashild. - Wobec płomieni człowiek czuje się taki bezbronny.

- Wody wokół jest dość - dodała Hannah - ale ludzie nie nadążą z pompowaniem.

Powóz dotarł do nabrzeża i ich oczom ukazały się płomienie buchające z pokładu ogromnego żaglowca. Inne statki trzymały się w bezpiecznej odległości, ludzie biegali z wiadrami i wężami. Ogień objął znaczną część statku i nadzieja na jego uratowanie topniała z każdą chwilą. Strażacy spryskiwali wodą dachy sąsiednich magazynów, by ochronić je przed pożarem.

Na nabrzeżu zebrało się mnóstwo ludzi, niektórzy pomagali w akcji ratowniczej, inni po prostu się przyglądali. Kiedy runął maszt, przez tłum przeszedł pomruk. Sebjorg nie mogła oderwać oczu od płonącego żaglowca. Nie bała się, bo znajdowali się w bezpiecznej odległości od centrum pożaru. Widok był niesamowity.

Hannah szukała wzrokiem Fabiana. Widziała jego powóz, ale męża w nim nie było. Zapewne pobiegł do przodu, by dowiedzieć się czegoś bliższego.

- Znajdę Fabiana i zapytam, co mamy dalej czynić. Wszyscy zajęci są gaszeniem pożaru, więc rozładunek statku zapewne się opóźni. - Hannah zebrała fałdy sukni i wysiadła. - Poczekajcie, zaraz wracam.

Podeszła do najbliższego magazynu, gdzie stała grupka mężczyzn pogrążonych w rozmowie. Z nabrzeża dochodziły pokrzykiwania ludzi. W pewnej chwili część statku zapadła się do wody, a na brzeg runęła fala gorącego powietrza. Hanna otarła pot z czoła i zaczerpnęła tchu. Szkielet dogasającego statku wyglądał przerażająco.

Wyprawa na nabrzeże straciła już urok i Hannah postanowiła jak najszybciej zabrać matkę i siostrę do domu. Gdzie jest Fabian?

Nie zdołałyby się przecisnąć przez ciżbę ludzką, więc zdecydowała się okrążyć magazyny z drugiej strony. Szybkim krokiem skręciła za narożnik najbliższego budynku i omal nie została przewrócona przez dwóch mężczyzn, którzy biegli w przeciwną stronę. Rzuciła im poirytowane spojrzenie. Jeden z mężczyzn wykrzyknął w pośpiechu słowa przeprosin i pomknął dalej. Hannah zauważyła jedynie, że ten człowiek ma brodę.

- Łobuzy - prychnęła Hannah i ruszyła przed siebie. Najważniejsze, to znaleźć Fabiana.

Dostrzegła go w grupie kilku mężczyzn. Stali zwrócenie plecami do dogasającego statku i rozmawiali. Kiedy Fabian zobaczył żonę, odłączył od swoich rozmówców i wyszedł jej naprzeciw. Miał bladą twarz, wargi ściągnięte w grymasie rezygnacji.

- Hannah? Powinnaś była zostać w powozie - powiedział głosem słabym i matowym. Przyciągnął ją do siebie drżącymi rękoma.
- Fabianie, to chyba nie jest...
- Tak, Hannah. Wszystko stracone. Płonie statek z naszym towarem.